

The Catholic
Theological Union
LIBRARY
Chicago, Ill.

Odrodzić Polskę w Chrystusie.

43.8
2855
LUDWIK POSADZY

ODRODZIĆ POLSKĘ W CHRYSZCIE

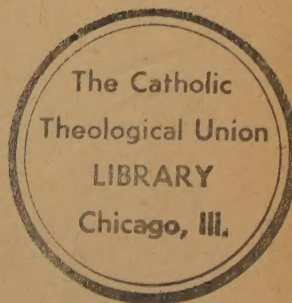
Zagadnienia religijne, wychowawcze i społeczne.

La Pologne ressuscitée offrira au monde
le glorieux et nécessaire exemple d'un
peuple demandant enfin à Jésus-Christ le
secret de la puissance, de l'union fraternelle
et de la liberté.

Charles Perraud: L'avenir de la Pologne.

WITHDRAWN

3056



POZNAŃ 1928

FISZER I MAJEWSKI
KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA
Printed in Poland

WARSZAWA

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

CZCIONKAMI DRUKARNI KATOLICKIEJ W KATOWICACH

Oddział firmy:

Księgarnia i Drukarnia Katolicka Spółka Akc.

Przedmowa.

Nieraz to już utyskiwano na uczonych, którzy za przedmiot badań obierali tematy nie mające żadnego związku z życiem społecznego im pokolenia. Słusznie zauważono, że nauka służyć powinna bieżącemu życiu zamiast tworzyć tylko pośmiertną jego sekcję.

Bywają szczęśliwe chwile w życiu ludów, kiedy takie oderwanie nauki od życia, jakkolwiek zawsze naganne i szkodliwe, nie jest przynajmniej zgubne dla społeczeństwa. Dziś nadeszły inne czasy! Nie książka, ale gazeta staje się lekturą epoki. Nie zasada, ale nastrój chwili sprawia, że wypadki toczą się tą a nie tamtą koleją. Uczony bez zmysłu aktualności staje się w naszych czasach anachronizmem, a nawet coraz trudniej zyskiwać będzie dobrowolnych czytelników. Zwłaszcza w Polsce dzisiejszej, zawieszonej nad przepaścią, potrzeby chwili bieżącej powinny być najważniejsze dla nauki, a dla uczonego nie ma szlachetniejszej i właściwszej roli, jak spełnić swój współczesny obowiązek obywatelski.

Urywki w tej książce zebrane były w ostatnich sześciu latach drukowane po różnych pismach. Prawie wszystkie wzięły początek z przygodnych, publicystycznych wzruszeń obywatela, który falą życia potracony zrozumiał, że w owej chwili głos zabrać powinien. Uważał, że skromna cegiełka w swoim miejscu i dziś położona więcej w Polsce waży, niżeli marmurowa bryła, na której ociosanie i użycie jeszcze lata czekać trzeba. Szczególnie do takich niebezpiecznych chwil w życiu

narodów stosuje się przestroga, aby uczeni strzegli się prac zakrojonych na wielkie rozmiary, przez które tracą się żywy stosunek z życiem współczesnem.

Niemal wszystkie te okolicznościowe rozdziałki pisał autor na gorąco, nie silił się na oryginalność, nie raz cudze myśli na pamięć przywołując, byle tylko zagadnienie chwili ukazało się przed oczyma czytelnika w oświeceniu właściwem. Najczęściej biegł na obronę zasady chrześcijańskiej, usiłując prostować zbłąkane myśli ludzkie.

Jeżeli każdy rozdziałek, w którym autor „częstkę swej duszy zostawił“, zdoła dziś jeszcze pobudzić czytelnika do samodzielnego przemyślenia różnorodnych spraw tu poruszonych, będzie to znakiem, że zebranie tych błahych okruchów w jednej książce sownie się opłaciło.

*Polska zmartwychwstała ukaże światu
chwalebny i niezbędny przykład narodu
proszącego nareszcie Jezusa Chrystusa
o tajemnicę władzy, jedności braterskiej
i wolności.*

Karol Perraud: Przyszłość Polski.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Zagadnienia religijne.

I.

Jaka przestroge daje Piotr Skarga naszemu pokoleniu?¹⁾

Na co twoje sobkostwo wynijdzie,
gdy ojczyzna upadnie? iżali ty w jednej
łodzi z innymi będąc swoich tłumoków,
gdy się łódź zatopi, dochowasz? iżali sam
ze wszystkim nie pogrążniesz? — Wielka
ślepota na wielkich grzechach rosnąca! —

Ks. P. Skarga: Wzywanie do pokuty.

Skarga pozostawił jedno niewielkie pisemko ogromnej wagi dla naszych czasów. Każdy Polak powinien dziś uważnie przeczytać te kilkadziesiąt stronnic, na których Skarga ważne prawdy przekazał naszej ojczyźnie. Pisemko nosi tytuł: „Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego“. —

Skarga patrzył na pokolenie bardzo podobne do naszego: Rzeczpospolita licznymi chorobami osłabiona, władza króla podkopana, religia mnogimi herezjami wycieńczona, rokosze, prywata, bezkarność zbrodni, ucisk ludu, na granicach coraz groźniejsi wrogowie — wprawdzie odpierani jeszcze, ale mający później śmiertelny cios zadać naszej wolności.

Te niebezpieczeństwa zagrażające Polsce rozważył Skarga i ujrzał przepaść, do której się stacza: „Gdybyś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w niem nic krom słowa: giniemy!“ — Ze wzrokiem osłupiałym od śmiertelnego strachu — człowieka, który spogląda w przepaść — wymalował go Matejko.

— Przed dwoma laty objechał Polskę pewien Francuz i wrażenia swe opisał w gazecie. Ten sąd o nas przedrukowało jedno z pism poznańskich. Był podobny

¹⁾ Przemówienie na zebraniu dyskusyjnem „Związku Nauczycieli Abstynentów“ w Poznaniu dnia 3 grudnia 1924 r.

do wyroku Skargi w onem wzywaniu do pokuty. Mało kto ten sąd zauważył, bo był dla nas niekorzystny! Pochlebstwo milej się słyszy i dłużej pamięta. — Ma dziś Polska wielu konsumentów wolności, ale mało producentów. — Francuz nie zauważył ani jednego Polaka, któregooby mógł nazwać ojcem narodu. — Może niedość pilnie szukał, może się za surowo wyraził, bądź jak bądź, nie zapominajmy, że ogłaszał wyrok o sojuszniku, na którego sile jemu samemu zależało. — Pragnął nas przestrzec: „Polacy! starajcie się o własny krzyż pacierzowy, bo my go wam nie wprawimy! Rośnie on tylko od pracy, nie od sojuszów!“

Od tego czasu z pewnością niejedno się poprawiło w naszym kraju. — Po zamieszczeniu wojennem wiele sprzętów ustawiliśmy na swoim miejscu, niejeden odpowiedni człowiek stanął na odpowiednim stanowisku, gospodarstwo się urządza, rany wojenne zablizniają, pieniądź się polepszył, ale jak u ciężko chorego nie nastąpił u nas jeszcze kryzys, po którym jużby można stanowczo twierdzić: będzie jeszcze żył długo!

Państwo nasze ciągle podobne do chorego na grypę, który czuje niemoc we wszystkich członkach. — Stanęliśmy oto jak tramwaj na środku drogi i nie możemy ruszyć z miejsca, bo się jak tramwaj górnego prądu chwycić nie potrafimy. — Dopierośmy sobie uchwalili konstytucję, już widzimy jej niedostatki i pragniemy ją zmienić, jak ubranie nie do naszej figury przykrojone. — Dopiero co granicęśmy sobie ustalili, już nam ją na wschodzie naruszają, a na zachodzie Niemcy swoje części Śląska chytrze forytują za nasze pieniądze, aby w naszych Ślązakach tęsknotę za pruskim porządkiem rozbudzić i polską gospodarkę zohydzić. — Gabinety ministerjalne nie mogą wyjść ze stanu chronicznej rekonstrukcji, a przekłeta zawiść polska i luźne polskie języki jeszcze pogarszają tę chorobę. Niektórzy prorokują, że korzystając z naszej niemocy, gotowi nasi wrogowie zażądać od nas, abyśmy „regulacją granic“ opłacili koszty dalszego pokoju w Europie. — Tak Fryderyk II wymyślił system „zaokrąglania“ swego państwa, gdy zamierzał nasze rozebrać!

— Polska, albo zginie, albo stanie się narodem bohaterów — powiedział o nas pewien Amerykanin. — Tylko wielkie poświęcenie może nas uchronić od katastrofy, która nam grozi. Po wzorach zagranicy, po względach higienicznych, które poprzedni mówcy tak wymownie wyłuszczyli, wzywa dziś ojczyzna każdego nauczyciela polskiego do wstrzemięźliwości. Jak chora matka prosi synów o lekarstwo, tak Polska prosi nauczycielstwo o ratunek. — W Warszawie według statystyki ostatnich tygodni, 65% dzieci w niektórych szkołach upija się alkoholem. Poznań, tak dumny ze swej tężyzny, zaczyna iść w ślady Warszawy. Czasem się zdaje, że wolna Polska to tylko saturnalje niewolników, którzy i młode pokolenie postanowili na niewolników po pijanemu wychować.

*

■

*

Pięć jest stopni, powiada Skarga, po których naród stacza się do przepaści. Idąc za Pismem Świętem nazywa on te stopnie latami.

Pierwszy rok, mówi, jest łaskawego upomnienia do bojaźni Bożej i do pokonania a powstania z grzechów. — Skoro naród, jak niegdyś Żydowie, szydzi z posłańców Bożych i mówi: „Cóż te błazny bają? oto nic nie masz, mamy się dobrze, w pokoju siedzim“, wówczas pragnie Bóg z tego fałszywego bezpieczeństwa wywieść naród w roku drugim.

— Drugi rok, powiada Skarga, jest przykładów, gdy w ich oczach albo w uszach narody karze i zabija Pan Bóg. — Szczęśliwy lud, który z tych odstraszaających obrazów, jakby z teatru Bożego, zbawienną czerpie naukę, a zapamiętały, który srogości Bożej, na którą u drugich patrzy, nie boi się: „Patrzcie na waszą sąsiadkę Rosję, jakem ją spustoszył i zniszczył, czyż i wy chcecie popaść w taką niewolę?“

— Trzeci rok jest ojcowskiego karania, gdy nas Bóg biczem pomalu zajmuje, a miecza i żelaza nie rusza. — Wstrząsa się wreszcie naród pod karzącą ręką Bożą i ślubuje poprawę. Natenczas patronowie jego w niebie zanoszą prośby przed tron Boga, jak ów ogrodnik ewangeliczny wstawiał się za bezpłodnem drzewem figowem,

które Pan wyciąć rozkazał: — „Daj, Panie, większą pomoc temu złemu drzewu, aby znowu rodziło; okopieśmy je, okrzeseśmy, napuścimy oliwę i tłustością, pozbieramy z niego robactwo, ażali płodu nie puści“. — Jeżeli i czwartego roku pożytku nie da, i sami siekierą w to złe drzewisko uderzymy i wytniemy je ku spaleni: niech innym urodzajnym miejsca napróżno nie zabiera.

— I nadchodzi, mówi Skarga, czwarty rok doznawania tych obietnic i ślubów naszych. Wstępujemy więc z przestrogą Pańską, jaką usłyszał chory uzdrowiony w Ewangelji: „Otóż zdrowie masz, już więcej nie grzesz, aby cię co gorszego nie spotkało“.

Nakoniec onego roku czwartego wyczekuje Pan nadaremno owocu, a nie znajdując go, ogłasza ostatni wyrok i przeklina naród, jak przeklął i rozproszył Żydów: „Dlatego zostanie wam dom wasz pusty, a dziedzictwo wasze weźmie kto inny“.

Piąty rok jest zguba nieodwłoczna, w której już żadnego zmiłowania i przewłoki nie naleźć. —

* * *

Gdyby nam kazano odgadnąć, w którym roku nawiedzenia Pańskiego nasz naród się znajduje, tobyśmy odpowiedzieli, że w czwartym. — Od pokoju wersalskiego wstąpiliśmy w dobę łaski i miłosierdzia Bożego. Nie dostaliśmy wolności za nasze cnoty, ale ją dostaliśmy mimo naszych grzechów, dlatego przez niezdrowy optymizm tak snadnie możemy ją utracić.

Po 150-letniej niewoli zastała nas wojna światowa w ciężkiej niemocy. — Ubrano nas oto w cudze mundury, dano karabiny do ręki i rozkazano mordować się między sobą. W samej Kongresówce na pierwsze wezwanie Mikołaja II 700 tysięcy chłopów polskich stanęło pod bronią, aż się car zadziwił i... podziękował.¹⁾ Było to w chwili, gdy gazety niemieckie pisały: „Revolution in Warschau!“ — Słowiański heroizm niewoli — tak gorzko oplakany przez Mickiewicza — szczególnie

¹⁾ W zaborze pruskim wzięto do wojska przez cztery lata przeszło 700 tysięcy polskich mężów, młodzieży i chłopiat, z których piąta część (około 140.000) życie dać musiała za obce zachcianki.

w pierwszej fazie wojny okazał się w całej beznadziejności i grozie. — Dwa miliony ludzi miała niebawem Moskwa wypędzić jeszcze w głąb Azji na głód, nędzę i poniewierkę.

Tak szczerze rozlewał krew naszą Prusak, Moskal i Austriak, iż się zdawało, że Bóg nasze pokolenie dosięga mieczem sprawiedliwości, że wytracić je chce do końca, że to już piąty rok zagłady. Ale On, ruszony miłosierdziem, inaczej postanowił: „Jeszcze ich raz dobrocią, łaskawością spróbuję, zdejmę z nich kajdany, może tem więcej ich wzruszę niżeli sprawiedliwością nastraszyć ich zdołałem.“

— *I obecnie czeka naszej wielkiej moralnej przemiany!* —

*

*

*

Kiedy Rzeczpospolita ateńska chyliła się do upadku, przyniósł pewnego razu jeden z obywateli zgniłe jabłko na posiedzenie rady państwa. Gdy radni zasiedli, on wstał i na oczach wszystkich rzucił jabłko o ziemię. Skoro zgniły miękisz rozprysnął się na wszystkie strony, wyleciały z wnętrza jego zdrowe czarne jąderka. On zaś rzekł: „To jabłko jest obrazem ludu ateńskiego, ośrodek jego jeszcze jest zdrowy, dlatego nasze państwo da się jeszcze uratować.“

Te zdrowe czarne jąderka państwa naszego to młodzież. Człowiek, który je ma pielęgnować, to nauczyciel polski. Od niego przedewszystkiem będzie zależeć ta przemiana moralna, która rozstrzygnie o losach naszego kraju. Nauczyciel ma Polaka nauczyć być wolnym. Zaś zdrowa nauka wolności zaczyna się od karności. „Albowiem, kto pod prawem żyć nie chce, ten pod tyranem musi“, powiada Jan Kochanowski.

W czasie tak niebezpiecznym i przełomowym dla ojczyzny postanawia sobie nauczyciel polski być trzeźwym: „Wina i tego co upaja pić nie będę, aby czysty duch ojczyzny mógł we mnie wstąpić i przemieszkować.“

Żyjemy w czasie masowych psychoz i narkotyków; w pedagogice nawet wiele jest szkodliwych nowinek i owczych pędów; wychowawcy smak tracą i nieraz tru-

cizny od chleba odróżnić nie potrafią, dlatego nauczyciel polski postanawia sobie być trzeźwym, aby jego smak nigdy go nie zawodził.

Warstwy niższe i młodzież ciągle spoglądają ku górze, ku inteligencji i starszym, pilnie naśladować to, co tam widzą. Nauczyciel polski, jako wybrany ośrodek inteligencji narodu, nie chce być dzwonem, który do kościoła wzywa, a sam nie bywa, nie chce być drogowskazem, który innym drogę ukazuje, a sam nią nie chodzi, nie chce, aby o nim potomni powiedzieli: „On światło, złe młodzieży narodu świecił. On solą będąc, samgnił... On pasterz, złe owiec swoich doglądał, do najemnika podobny, wilków nie odganiał...”

Dlatego nauczyciel polski postanawia sobie być trzeźwym!

II.

Tajemnica naszej siły.

Czytaliśmy przed kilku tygodniami w pewnym dzienniku artykuł: „W powijakach“, który trafnie charakteryzował stronnictwa sejmowe. Autor zaznaczył, jak ciężko wzbąć się do wyższych widoków politycznych z ludźmi, którzy pilnują przedewszystkiem swoich własnych interesów:

Posłowie dbający o całość państwa z trudem usiłują postawić na porządek dzienny takie sprawy, jak zagadnienie linii dziejowego rozwoju narodu w kierunku wschodnim czy zachodnim, zasad polityki gospodarczej państwa polskiego, roli Polski w Europie środkowej, stosunku do Niemców lub też zasad budowy państwa.

Wychować naród tak, aby rozumiał te wszystkie zagadki swego bytu, jest rzeczą konieczną.

Wszystkie oznaki wskazują na to, że zagrożona jest dziś cywilizacja chrześcijańska. W takim to czasie zmarłychwstała Polska, ale ma władzę tylko w lewej ręce, chodzi na dwóch lewych nogach i rozwija się ku bolszewizmowi. Wkrótce zaczną Polacy Żydom drwa rąbać, a Niemcom wodę nosić. Bije dla nas ostatnia godzina!

Walka z wrogami dopiero wtedy zacznie rokować zwycięstwo, gdy się zamieni na religijną. Jedynie religja może w duszy narodu założyć ten zbiornik sił nieprzebranych, któremi będą się użyżniać wszystkie działy życia państwowego.

Nikt nie zaprzeczy, że żyjemy w czasach upadku ducha religijnego. — Na ostatnich zjazdach katolickich dano temu wyraz. — A pamiętajmy, że przeżywamy chwilę prawodawczą, którą nawet poganie w podniosłem skupieniu ducha przeżywali. O Numie, prawodawcy Rzymian, powiada Plutarch, że nim ogłosił prawa, przyzwyczajał wpierw obywateli do „chodzenia w jarzmie religji“. O chwili prawodawczej u Izraela mówi Mojżesz, że wówczas „Pan sam Bogiem jego był, a nie był z nim Bóg obcy“.

Naród w takich chwilach sięga do najtajniejszych głębin ducha, odrzuca cudze nabytki, aby mu wzroku nie émiły, wsłuchuje się w podszepty swego geniusza.

Czemże się wzbijemy do tych wyżyn, gdzie panuje uroczysta cisza chwil prawodawczych? Jak wejdziemy na te pagórki wiekuiste, z których nasi praojcowie rzucałi się jak lwy na wrogów cywilizacji chrześcijańskiej?

Rozważajmy nasze dzieje, a przekonamy się, jak radosne i smutne chwile naszej przeszłości rozwidniają się dopiero w popatrzeniu religijnem.

Bitwa pod Grunwaldem to wielka uroczystość religijna. Wojsko spowiada się, komunikuje i śpiewa Bogarodzicę.

Jan Zamojski, leżąc krzyżem przed obrazem Matki Boskiej, gotuje się na sejm elekcyjny po śmierci Stefana Batorego.

Karol Chodkiewicz nakazuje wojsku czterdziestogodzinne nabożeństwo przed bitwą pod Kirchholmem. — „Sam hetman“, pisze Naruszewicz, „pobożnym zwyczajem swoim, zachęcając żołnierzy do modlitwy, przy płaczu i gorących prośbach do siedmiu godzin klęcząc przed ołtarzem, Boga zastępów na pomoc wzywał.“

Stanisław Żółkiewski całe życie tęsknił do śmierci za wiarę i Ojczyznę. O bitwie pod Kłuszynem powiada współczesny Mackiewicz, że „hetman zwątpił już o sobie

i o wszystkich nas i jako drugi Jozua ręce do góry trzymając, po wszystkim czas o zwycięstwo prosił“.

Stamtąd przychodziła moc Kordeckiemu, stamtąd Sobieskiemu, a dopiero gdy szlachcic zamienił się w bigota, sobka i domatora, zawalił się gmach państwowy.

„Stanisław Poniatowski“, powiada Mickiewicz, „wszędzie szukając i nigdzie nie znajdując wsparcia, gorzko opłakiwał swoją niemoc. Często na pokojach zdziwiał dworzan przyjemnością rozmowy, żywym dowcipem, wesołemi żarcikami; ale kiedy został sam jeden w swoim gabinecie, padał jak długi na ziemię, jęczał pod ciężarem cierpień. Nieraz znajdowano go klęczącego przy łóżku z osłupiałym wzrokiem, z rękoma wzniesionemi do góry; ale nie miał on odwagi wnieść rąk do nieba pośród sejmu, nie miał odwagi wyznać publicznie nieszczęście ojczyzny, szukać ratunku w mocy i zapale narodu. — Marne uciechy odebrały mu wszystkie siły.“

Posłuchajmy, jak Mickiewicz ocenia powstanie Kościuszkowskie pod względem religijnym.

„Nie przypadkowi ani samej przewadze sił materialnych przypisać należy zwycięstwo Suworowa w Polsce: okazał on rzeczywistą wyższość swoją nad dowódcami Polaków. Dobroduszny i pełen prostoty równie jak Kościuszko miał daleko więcej tej chłopszczyzny niezmiernie pociągającej lud słowiański, która ujmuje i zapala żołnierza, obudzając w nim miłość i zaufanie. — Ale obok tego przewyższał jeszcze Kościuszkę daleko głębszem i dzielniejszem uczuciem religijnem, skąd też pochodziła jego potęga, jego ślepa wiara w powodzenie.“

Wyrzucony na jałowe piaski emigracji Seweryn Goszczyński, belwederczyk, zastanawia się nad upadkiem sprawy, za którą walczył i dochodzi do wniosku, że „bezbożność“ zabiła powstanie. Oto, co pisze w swoim pamiętniku:

„Kilkuset wojskowych, kilkadziesiąt cywilnych, po krótkiej pracy, bo po dwuletniem sprzysiężeniu porusza cały ogrom narodowy, wywołując potęgę, która się mierzy przez dziesięć miesięcy z pierwszorzędną potęgą europejską i kończy się na tem, że ten sam na-

ród, silny wojskiem liczniejszym, niż je miał przed powstaniem, daje się rozbroić, idzie pod jarzmo cięższe niż było dotąd.

Z dwóch stanowisk można patrzeć na przyczyny upadku powstania listopadowego, mówi Goszczyński: jedno nazywa ziemskim albo „pańskim“, drugie religijnem albo „chłopskiem“.

Jak za Kościuszki, tak i w 31 roku schyzma wygrała wielką bitwę.

„Mieliśmy katolicyzmy: doktrynerski, zakrystyjny, artystowski, salonowy, jezuicki, romansujący z niebem i t. p., które przeciw potędze schyzmy czynnej, żyjącej, stawiały albo martwe formy, albo nawet wchodziły z nią w porozumienie, a nie wystąpiła do walki potęga jego istoty — i żywa, czynna istota fałszu, wzięła górę nad martwymi formami chociaż prawdy.

Tu jest źródło wszystkich błędów, win i zbrodni popełnionych w powstaniu 1830 roku bądź przez pojedyncze osoby, bądź przez stronnictwa.

Niezmiernie ważnem jest dziś jak dla narodu tak dla każdego z nas pojedynczo wznieść się aż do tej przyczyny i z tego stanowiska wejrzeć w siebie i w swoją polską robotę.

Zadanie dziś nasze: robota jak najprędsza, ale zarazem najskuteczniejsza; dojścia do Polski drogą jak najkrótszą, a taką drogą nie może być nic innego, tylko droga prawd Chrystusowych. Inne narody mogą sobie pozwolić wielomówstwa, ruchania się fałszywego, durzenia się robotami wątpliwych skutków; ale dla nas taka swawola jest zbrodnią.“

Arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński brał udział w powstaniu Poznańskim w roku 1846. Posłuchajmy, jak opisuje jedną chwilę tego nieudanego ruchu. Szedł Feliński z oddziałem powstańców ze Stęszewa do głównego obozu pod Turwią.

„Zaledwie ruszyliśmy w pochód, wnet na czoło kolumny wystąpił jakiś poważny włościanin z kantyczkami w rękę i zdjawszy czapkę, co też i wszyscy uczynili, zaintonował znaną pieśń pobożną, którą cała kolumna pełnym głosem śpiewać wnet poczęła, ani jednej nie

opuściwszy strofy. Śpiewy te powtarzały się z pewnemi przestankami w ciągu całego pochodu; gdy zaś spotykaliśmy po drodze krzyż lub kapliczkę, wnet cały oddział, nie czekając komendy, ani pytając o pozwolenie, klęknął dokoła i odmawiał litanję do Pana Jezusa lub do Matki Boskiej. Dwaj owi demokraci, o których wspomniałem wyżej, nie smakując w pobożnych pieśniach, a pragnąc raczej obudzić w ludzie patryjotyczne uczucia, zaintonowali: „Jeszcze Polska nie zginęła“, w czem szlachta im dopomogła; ale ani jeden głos z ludu nie połączył się z nimi, tak, że nie ponowili próby.

Gdy zaś we wsi jakiegś całego oddział padł na kolana dokoła stojącej na wygonie figury Zbawiciela, nasi zaś demokraci sami jedni nie przyklękli, lud począł patrzeć na nich tak groźnie, że kolana im mimowoli się ugięły. Dla mnie była to wielkiej doniosłości nauka, ujrzałem tu w praktyce z jednej strony, jak owi trybuni ludowych swobód nie rozumieją naszego ludu i nic z nim wspólnego nie mają; z drugiej zaś, jak ów lud, któremu prawo do wszechwładztwa koniecznie chcą wmówić na to jedynie powagi swej używa, by skłonić swych nieproszonych opiekunów do oddania należnego hołdu Temu, któremu oni całym sercem służą i pragną, aby świat cały za Pana go uznał.

Póki tego usposobienia ludu naszego patrjoci nie uczczą i sami się niem nie przejmą, póty sprawa narodowa nie znajdzie stałego gruntu pod nogami!“

*

*

*

Wyjęliśmy te kilka urywków niejako z tajnych archiwów naszego narodu. Gdyby nasi historycy zdolniejsi byli czytać w tych archiwach, mielibyśmy dawno klasyczną historję Polski, którą moglibyśmy dać dziś ludowi do ręki.

Oby i politycy nasi do tych źródeł się uciekli. Sprawa nasza ciągle jeszcze stoi na martwym punkcie.

Przed wojną jeden z wybitnych pracowników wielkopolskich powiedział w chwili szczerości, że nasza inteligencja jest za słabą do uobywatelenia ludu.

Kiedy w roku 1913 obóz narodowy prowadził kampanję wyborczą do trzeciej dумы, wtedy w zaciętej walce

z lewicą przyznał jeden z polityków, że tylko święty mógłby zwyciężyć: „Niestety świętymi nie jesteśmy!”

Jeżeli nasze pokolenie nie będzie zdolne do uobywatelenia ludu, pobudzi i pokradnie te śpiące wojska lewica, przerabiając je nie na naród, ale na bolszewicki półświatek.

III.

Kult św. Stanisława Kostki w dawnej Polsce.

Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele.

Księgi Mądrości, Rozdz. 4, 13.

Kościół katolicki według odwiecznego zwyczaju każe czcić Świętego w dniu jego śmierci. Śmierć szczęśliwa, śmierć święta to najdoskonalszy finał wędrówki ziemskiej, to najoczywistszy patent na obywatela niebios! Cóż to jest świętość? — Skorośmy wszyscy do świętości powołani, czyż nie warto się nad nią zastanowić? Skoro tylko społeczeństwa wydające świętych nacechowane są niezawodnem piętnem odrodzenia, a kraj cały tego odrodzenia wygląda, tedy odświeżenie choćby kultu dawnych świętych nie minie bez pożytku. Bo i na cóż mamy dziś obchodzić uroczyscie święto Stanisława Kostki, jeżeli nie na to, abyśmy wszyscy roztesknili się do świętości?

Najwyższa świętość — Bóg sam — według Napoleona, to moc zapalania w duszach ludzkich stałych ognisk siły moralnej. Ja wiem, rzekł razu pewnego cesarz do jednego z generałów, ja wiem, co człowiek zdziałać może. Umiem zapalać ludzi, ale ten zapał gaśnie, gdy się od nich oddalę. Chrystus po Swej śmierci posiada moc niecenia stałych ognisk w sercach ludzkich. Generale, pokaż mi wodza, któryby po śmierci odnosił zwycięstwa! Pod Sasbach jeszcze trup Turennejusza był ciepły, a już jego żołnierze cofali się przed wojskiem cesarskiem. — Chrystus był Bogiem, Chrystus nie był człowiekiem! Generale, jeżeli ty tego nie rozumiesz, to żałuję, żem ciebie generałem mianował. —

Triumfy po śmierci, to nie tylko triumfy Boga-Człowieka, ale i triumfy Świętych Jego. Dlatego to w żywotach wielkich zakonodawców nieraz czytamy, iż wiedzieli z objawienia, że ognisko moralne w ich zgromadzeniu rozpalone do końca świata nie wygaśnie, tak dalece udało im się ofiarami ducha przewyciężyć martwe prawa materji.

Ten pośmiertny triumf Chrystusa Pana w duszach wielkich tego naśladowców tak jest przedziwnym, że pewnemu pisarzowi francuskiemu nawinął pod pióro następujące śmiałe powiedzenie: „Święto Wszystkich Świętych wydaje mi się pod niektórymi względami większe od Wielkanocy lub Wniebowstąpienia, bo właśnie ta tajemnica czyni Jezusa Chrystusa doskonałym, gdyż Jezus jako naczelny wódz Świętych jest dopiero wtedy połączony ze wszystkimi swoimi członkami, którymi są Święci.“¹⁾

Szczęśliwe narody, które wydają Świętych, a jeszcze szczęśliwsze te, które umieją szafować ich kapitałem moralnym, albowiem dopiero wzajemne zrozumienie i przeniknięcie się osoby Świętego i społeczeństwa może wydać tę górującą jednostkę, którą zwiemy patronem narodu. To wzajemne oddziaływanie na siebie narodu i przewodnika spotyka często przeszkody w umysłowości polskiej, której braknie wytrwałości i cierpliwości. Dlatego tak rzadkie i tak niepełne zazwyczaj są wyroby genjuszu narodowego. W Polsce każdy wielki czyn głuchnął w cześci, powiada jeden z pisarzy naszych.

Kult św. Stanisława Kostki w dawnej Polsce to zdaje nam się mieć szczególnego, że Kostka jest wielkim nie tylko w niebie, ale przez poparcie całego społeczeństwa jest wielkim i na ziemi.

Gorący i stały przez wieki kult sprawił, że Kostka nie był tylko meteorem, ale gwiazdą stałą na horyzoncie swej ojczyzny ziemskiej. Badanie tego kultu daje nam jasne pojęcie o Świętych obcowaniu, które jest jednym z dogmatów wiary katolickiej.

¹⁾ Ks. J. Olier: Lettres, II. p. 475 (Edition Lecoffre). Przytoczony w książce: Henryk Joly: Psychologja Świętych, Warszawa 1899, str. 33—34.

Jakżeż bowiem inaczej być mogło, aby przedziwny żywot Kostki nie uderzył wyobraźni narodu. Nie pielgrzymował, ale biegł Kostka do nieba, a umierając w 18. roku życia, „przeżył czasów wiele“, bo stanął już na najwyższych szczytach świętości. „Już go był dary swemi wielkimi Pan Bóg od młodości okraślił i umiłował, powiada Skarga, wlewając w naczynie piękne cnoty wysokie i duchowieństwa nabożnego pełne“. Jako syn wielkiego pana wzgardził Kostka i licznymi sługami i bogatemi szatami i wysokimi dostojenstwami, które go czekały. Jako uczeń kolegium jezuickiego w Wiedniu więcej się uczył w kościele, niżeli w szkole, więcej się przykładał do modlitwy, niżeli do dysput i zachował szczeropolski ton religijny w duszy: prawdy Boże chwycił raczej sercem aniżeli rozumem, wołał się rozrzewniać, niżeli w głowę zachodzić. Jednem słowem: nie dał się zniemczyć! To szczeropolskie rozrzewnienie religijne malowało się na jego twarzy. Skarga tak go charakteryzuje: „Był wzrostu miernego, twarzy pięknej, białej, okrągłej, jakoby anielskiej, do której się rumianość panińska przymieszywała, włosy czarnego, oczy przezroczyste, a od łez, które z słodkości duchownej płynęły, mokre i niejako płaczliwe.“ Wydawała twarz uroki zarówno niewinnego dziecka jak dorastającego młodzieńca. Miał Kostka szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panny, którą Matką swoją nazywał, a gdy Jej imię wymawiał, to czułeś w głosie i naiwny, rzewny ton dziecka tęskniącego do swej matki i głęboki, mistyczny ton Anioła, rozmiłowanego w Królowej Niebios. Był św. Stanisław Serafinkiem, który się zabłąkał na ziemię, zgubił Matkę i z tęsknoty za nią umarł 15-go sierpnia w dzień Jej Wniebowzięcia.

Obraz św. Stanisława na modlitwie przed figurą Najświętszej Panny malowany przez Cibot'a (litografował Geoffroy) zaliczamy do najpiękniejszych jego wizerunków.

Nam dziś w epoce wyziębionych uczuć religijnych lub cikliwej dewocji trudno pojąć gorące nabożeństwo praocjów do św. Stanisława zaraz po jego śmierci. Prawie ustawicznie narażana na niepewne losy wojny, ucie-

kała się do niego dawna Polska, jak się w niebezpieczeństwie dziecko ucieka do ojca lub matki.

W roku 1621 napadnięty przez 300 tysięcy Turków i Tatarów pod dowództwem Osmana prosi pobożny Zygmunt III papieża o przysłanie do Polski głowy św. Stanisława. Przywozi ją biskup Łucki — Achacy Grochowski, a 10-go października odnoszą wojska królewskie zwycięstwo pod Chocimem. W dniu bitwy widzi O. Mikołaj Oborski w Kaliszu we śnie św. Stanisława klęczącego przed Matką Boską i wstawiającego się za ojczyznę. Chwała Świętego rozbrzmiała po całym kraju, pióro i pendzel, jak pisze ks. Jan Badeni, rozślawiły cudowną opiekę św. Patrona, a wdzięczny Kraków corocznie procesjami do Ołtarza Błogosławionego w kościele św. Piotra i Pawła składał mu dzięki za dobrodziejstwo.

Głowę Świętego umieścił Zygmunt w królewskiej kaplicy w Warszawie i póki życia nigdy się z nią nie chciał rozłączyć. Raz do roku wystawiano ją uroczyście na widok publiczny. W przeddzień święta sam Zygmunt, ubrany w kosztowne szaty królewskie, brał do rąk swych złoty relikwiarz i zamkniętymi gankami, łączącymi pałac jego z kościołem Jezuitów, niósł go do świątyni.

Naprzeciw wychodziła uroczysta procesja zakonników w komżach, ze świecami w ręku, przełożony brał z rąk króla relikwię i wystawiał ją na ołtarzu, gdzie spoczywała przez dzień następny.

Cały dwór i familja królewska. senat i wszyscy dostojnicy przystępowali z kolei po Mszy św. do całowania relikwji. Po uroczystości odnosił ją król własnoręcznie do swej kaplicy.

W roku 1648 wzywa Przemyśl skutecznie opieki Świętego przeciw oblegającym go hordom kozackim, a cud był tak oczywisty, że nie tylko chrześcijanie, ale nawet Żydzi uznali go jednogłośnie.

Jak Dziewica Orleańska wypędziła z Francji Anglików, jak św. Tereska z Lisieux broniła swej Ojczyzny przeciw Niemcom, tak bronił św. Stanisław Polskę przed najazdami jej drapieżnych sąsiadów.

Kiedy w roku 1651 miał król Jan Kazimierz stoczyć stanowczą dla narodu walkę z połączonemi siłami trzykroć sto tysięcy Tatarów i Kozaków, udał się sam przed cudowny obraz Świętego w Lublinie i tam w długiej modlitwie, leżąc krzyżem na gołej ziemi, polecał mu Polskę. Nazajutrz po uczynionym ślubie rozpoczął się krwawy bój pod Beresteczkiem, zwycięski dla oręża polskiego. Wdzięczny król posłał szczerozłotą szatę na obraz Świętego.

W roku 1675 Tatarzy w niezmiernej liczbie wpadają na Ruś. Czterdzieści tysięcy świeżego żołnierza osmańskiego zbliża się do Dniestru; trzecie wojsko gromadzi sułtan pod Adrianopolem. Nie było gotowego odporu. Rozpacz opanowała umysły. Sobieski, „za ostatnią koszulę“ zaciąga nowe szyki, naprawia szańce Lwowa, gdzie wprowadziwszy całą rodzinę swoją, snadź aby upadku narodu nie przeżyła, pokazuje chępliwemu wrogowi, gdzie go spotkać może. Pięćdziesiąt tysięcy wojska pod Nureddinem oblegało Lwów. Jan miał najwyżej 15 tysięcy rycerstwa.

Upatrzawszy chwilę, król wówczas jeszcze nie koronowany, osobiście wystąpił z okopów. Królowa padła na kolana przed obrazem św. Stanisława. Kostko, ratuj! zawołał król. Odniesiono takie zwycięstwo, że Europa wyraźnemu cudowi je przypisała.¹⁾ Tradycja mówi, że widziano postać świętego młodzieniaszka unoszącą się nad walczącym wojskiem polskim.

Ale nie tylko losy wojen odchyłał Stanisław na korzyść Polski. W czasie procesu kanonizacyjnego spisano oczywistych cudów 99. Burmistrz i cała rada miejska Lublina, Lwowa, Warszawy, Poznania w uroczystych, własnoręcznemi podpisami opatrzonych świadectwach, zeznała, że jedynie za wyraźną przyczyną św. Stanisława grody ich wolne zostały od zarazy, pustoszącej całą okolicę.

Dzień święta Stanisława był, jak wyraża się jeden z pisarzy jego życia, drugą Wielkanocą w Polsce. Nie szcędzono kosztów i zabiegów. Miasta, jak Poznań,

¹⁾ Teodor Morawski: *Dzieje Narodu Polskiego*. Poznań 1871 T. IV, str. 56—57.

Kraków, Lwów, Lublin już dnia poprzedniego przybie-
rały świąteczną szatę. A cóż mówić dopiero o samej
uroczystości? Lud, szlachta na dziesięć mil z okola zje-
żdżała się do większych miast na solenne nabożeństwa
ku czci św. Stanisława. W Warszawie sam król z kró-
lową i całym dworem przewodniczył mu i uświetniał
swą obecnością.

We Lwowie, pisze Ks. Jan Badeni, którąkolwiek
bramą wchodził kto do miasta, spotykał się z umieszczo-
nym w bramie, z polecenia rady miejskiej obrazem św.
Stanisława. W bramie „Krakowskiej“ tablica wotywna
opisywała cudowne ugaszenie pożaru miasta. Przecho-
dnia uderzał już z daleka wspaniały obraz Świętego, pa-
nującego nad Lwowem z wieży ratuszowej. W sali po-
siedzeń sądowych wisiał również piękny jego wizeru-
nek, z wiele znaczącym napisem „Zbawca miasta“.

W uroczystych procesjach na cześć św. Stanisława
brał rok rocznie udział cały magistrat, wskutek ślubu,
datującego z czasów wojen kozackich. W oktawę uro-
czystości, wypełniając znowu ten ślub, słuchał zawsze
cały magistrat mszy wojennej w kaplicy Świętego.

W sali trybunalskiej w Lublinie jeden tylko wisiał
obraz, a obraz ten przedstawiał Stanisława Kostkę. Mia-
steczko Buk błogosławi Kostkę „patrona swego, któremu
życi i zdrowie swe przypisuje“.

Nie prędko byśmy skończyli, chcąc opisać przemo-
żny wpływ Kostki na moralny żywot narodu polskiego.
Dość powiedzieć, że był to prawdziwy władca dusz, istny
monarcha Polski, który z nieba kierował jej losami
w najcięższych chwilach.

I dziś znowu jak za czasów Sobieskiego, woła zne-
kany naród polski: Kostko, ratuj! Oto nawiedziła kraj
straszna zaraza: rodzina się rozpada, młodzież, ostatnia
nadzieja ojczyzny, jest zagrożona, wrogowie na granicy
czyhają. I zwołuje Kościół walny zjazd katolicki do sto-
licy pod protektorem Stanisława, gromadzi lud i mło-
dzież z całej Polski i w triumfalnej procesji wprowadza
relikwje Stanisława do Warszawy, aby objął w posiada-
nie stare swoje dziedzictwo. I znowu stała postać
Świętego żywa na oczach narodu. Najwyższe władze

szkolne ogłosiły dzień jego świętem młodzieży polskiej. Pierwszy to i szczególnie uroczysty obchód na cześć potężnego Patrona w swobodnej Polsce. Oby zatriumfował dziś jak triumfował przed wiekami pod Chocimem, Przemyślem, Beresteczkiem i Lwowem!

IV.

Odrodzenie narodu przez religję.

I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!

I zajrzę w uczucia Twoje.

O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie!

A. Mickiewicz: Dziady.

Na ten temat wygłosił ostatniej niedzieli wykład w Poznaniu Ks. Dr. Jan Ciemniowski ze Lwowa. — Warto szerzej rozpowszechnić główne myśli tego przemówienia.

Podzieleni na partje — drobniejemy coraz więcej! Tylko odrodzenie religijne może nas pobratać, tylko Duch Chrystusowy nas uzdolnić do sprostania licznym kłopotom naszego państwa! Bo jakąż właściwość ma religja katolicka. Oto wydobywa z charakteru każdego narodu to, co w nim jest najistotniejsze, najszlachetniejsze, nieśmiertelne. Prelegent trafnie wyłuszczył odrębne cechy naszej religijności: Każdy naród ma ducha swego skupionego niejako w innym organie, to też i ewangelję jeden przyjął głównie pracą głowy, robiąc z jej prawd przedmiot spekulacyj filozoficznych, drugi obrócił ewangelję w narzędzie podboju i obnosił ją na końcu miecza, wyzyskując do ziemskich celów potęgę prawd niebieskich.

Polak przyjął naukę Chrystusa głównie uczuciem, obnosi ją w sercu, a jawi w czynach społecznych. „Jest on skłonny do czynu religijnego, ale niecierpliwy do robienia rzeczy świętych przedmiotem spekulacyj“ (St. Szczepanowski). Nie tyle wyznanie, co cnotliwe życie świadczy u Polaka o charakterze religji. Nie znaczy to, aby lekceważył dogmat, on tylko nie lubi kłócić się o definicje i ma odrazę do teologicznego pieniactwa.

„Cechą namiętności religijnej jest ambicja posiadania ducha na własność, za pomocą własnej sieci myśli nań zarzuconej. Wierzący natomiast z głębi oddaje samego siebie duchowi na własność; od ujmowania tego stanu w pojęcia, od goryczenia się z powodu różnicy w tych ujęciach, uwalnia bytowanie w duchu. Chwytnie za miecz w takim stanie staje się czemś bezniecznym.“ (A. Górski).

Polak zagrzany uczuciem religijnem powtarza ciągle, że prawda do nas nie należy, ale my należymy do prawdy! To też, gdy zachód przyjmował zasadę: cuius regio — eius religio, ogłaszał naród nasz tolerancję religijną, a wielki kanclerz Jan Zamoyski, jakkolwiek chętnie by był połowę życia oddał, byle tylko z innowierców zrobić „papieżników“, to jednak, gdyby kto w Polsce chciał gwałtem tego dokonać, wołałby całe życie oddać, niżeli patrzeć na takie apostołstwo!

Tak to Polak woli sobie kruszyć serce pod wpływem Ewangelji, niż łamać głowę, woli się rozrzewniać i bratać z drugimi, niżeli mędrkować i z nimi kłócić. — Gdy pod wpływem sąsiadów-mózgowców ulegnie pokusie racjonalizmu, snadnie ziębnie jego serce, wówczas religja jego mieszka jak emerytka w głowie na komornem i często staje się Polak „prawowiernym“ poganiem rzymsko-katolickiego wyznania. Choruje wtedy na tęzec mózgu; przywdziawszy ornat niemiecki, wycieńcza w sobie religijność, bo każdy człowiek może jedynie wydobywać ze siebie moc, szanując prawa rządzące gatunkiem jego ducha.

W jedności z Bogiem pielęgnować drzewo wolności, rozlewać tę wolność na coraz szersze warstwy narodu, a przez unję i na sąsiadów — to powszechne szlachetnienie było sensem naszych dziejów. Ich fundamentem była religja katolicka — utarło się, że Polak a katolik to jedno.

Na soborze w Konstancji wywodzi Paweł Włodkowic, że i poganie są ludźmi, że nie wolno nikogo ogniem i mieczem nawracać, jak to czynili chciwi a obłudni Krzyżacy. Za to czyste pojęcie chrześcijaństwa dobyliśmy miecza pod Grunwaldem.

Prelegent trafnie wywodził, że zaraza protestantyzmu wstrzymała u nas organiczny rozwój życia religijnego. Zachorowaliśmy na zapalenie mózgu narodów germańskich. Chodziło już tylko o ratowanie zasady. I wtedy — po soborze Trydenckim — zapanowało i u nas pewne zaciętrzewienie wyznaniowe, dowodzące nie tyle siły myśli, ile słabości serca. Ostatnie, ostygnąwszy, próbowało się podpalać zimnym ogniem głowy.

Tu wielka rola polskiego romantyzmu! Hasłem jego uczucie religijne i realizacja. Jest to walka o zanu-cenie własnej kolendy nad żłóbką betlejemską. Nie-dołęstwo i bierność religijna to gorszy grzech — niż różnica w pojmowaniu dogmatów. Na sądzie Bożym nie tyle, coś myślał o Ewangelji, ale coś uczynił, będzie roz-strzygać o twojem przyjęciu do grona błogosławionych.

„Pod pokrywą nieudolności teologicznej kryje się najgłębsze powołanie religijne naszego narodu“, po-wiada St. Szczepanowski.

W chwili, kiedy naród nasz cudownie wolnością ob-darzony buduje sobie państwo, naród, który głównie po promieniach uczucia szukał Boga, w tymże czasie szerzy Kościół katolicki nabożeństwo do N. Serca Jezusowego, zwracając uwagę na przykazanie miłości, na uczuciową stronę religji. Mamy miłować Boga nie tylko ze wszyst-kich myśli naszych, ale z całych serc naszych. Jest to poniekąd szerzenie wśród chrześcijan polskiego nabo-żeństwa. Papież obecny szczególne ma zaufanie do mo-dlitw polskiego ludu. Gdy się u nas staropolskie uczucia religijne do płomienia rozpalą, skończy się obecna kłó-tnia ogólnem: Kochajmy się!

*

*

*

Co najmilej nam było słyszeć w wykładzie ks. Cie-mniewskiego, to te szczeropolskie widoki, jakie rozta-czał na tle naszych dziejów. Przez kilka pokoleń stali nasi dziejopisarze albo pod gnębiącym wrażeniem poli-tycznego rozbioru narodu albo mąciła im wzrok metoda zagraniczna. Tyleśmy się nasłuchali o naszych wadach, żeśmy wreszcie przestali i cnoty praojców rozumieć. W samopoczuciu narodu szlachetna duma nie ma się

z czego narodzić, jeżeli obywatele ciągle się garbią pod ciężarem własnych przywar.

Ks. Ciemniowski budził zaufanie do naszych zalet i dlatego rozszerzał słuchaczom serca, mnożył poczucie wolności. Prelegent stanął na drodze, po której zaczął iść Mickiewicz, kiedy zatopiony w kronikach, pisał do A. E. Odyńca: „Widzę niestety, jak u nas strasznie historję sfałszowano“. (16 sierpnia 1837 r.) — Antoni Chołoniewski w „Duchu dziejów Polski“, Artur Górski w dziele „Ku czemu Polska szła“ a poniekąd i F. Konieczny w książce „Polskie Logos a Ethos — roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski“, próbując tego odfałszowania naszych dziejów. Zapewne wiele jeszcze prac specjalnych poprzedzić musi dzieje narodu w klasycznej perspektywie ukazane i naukowo zadowalające.

Tych wyższych a z ducha narodu poczętych widoków potrzebuje zwłaszcza polityka polska, której kierownicy nieraz na prędce perspektywy dziejowe dla swoich programów sobie fabrykują i zamiast naród kształcić chcą go przekształcać, bo duch narodu do ich zezowatych formułek stosować się nie chce.

V.

Święty Franciszek z Assyżu a czasy obecne.

I poznałem, że niemasz nic lepszego,
jak weselić się a czynić dobrze za ży-
wota swego. Ekklezjastes, III, 12.

Franciszek znaczy tyle, co mały Francuz albo Francuzik. Nazwał go tak ojciec, bo matka jego była Francuzką. Zaś słowo Francuz oznacza człowieka wolnego. Nosi św. Franciszek w Kościele rzadki przydomek: seraficki, co znaczy: żarliwy, ognisty, miłosny — w języku hebrajskim. — Święty, wyzwolony, miłosny, — to najprostsze i najtrafniejsze określenie tego niezwykłego człowieka, który jak gwiazda stała od 700 lat świeci na firmamencie chrześcijaństwa.

Byli Święci w Kościele Bożym, którzy bądź to dogadzając własnym potrzebom ducha, bądź też potrzebom swej epoki zadość czyniąc, wypracowywali głównie wy-

znaniową dziedzinę nauki chrześcijańskiej. Gasząc herezje, które jak niebezpieczne pożary pustoszyły Kościół, zbyt wiele czasu musieli poświęcać pracom głowy. Gdy ustąpiły ciemności, które rozpraszały, zmalął i interes dla ich wywodów, albowiem w każdej epoce inna granica między prawdą a fałszem jest atakowana, i nową bronią wojnę prowadzić trzeba.

Byli znowu Święci, którzy zbyt osobliwemi drogami się wyzwali. Na tych drogach raczej ich podziwiać, niżli naśladować należy.

Święty Franciszek posiada ten szczególny przywilej, że po siedmiuset latach blask pochodni, którą rozwidniał pomroki swoich czasów, pozostał nieprzyćmiony. Postać jego, wyjęta z ram średniowiecznych, jest nam bliska, całkowicie nowoczesna; płomień jego miłości nie zmniejszył się i moc uroku nie osłabła. Lekarstwa, któremi leczył choroby swej epoki, były lekarswami serca, dlatego skuteczności ich wszystkie czasy doznać mogą, bo miłość jest wieczna. Najprawdziwiej wyraził też znaczenie tego Świętego Leon XIII, gdy w encyklice o św. Franciszku (z 17 września 1882 r.: *Auspicato concessum est...*) powiada, że „niewymowne dobrodziejstwa zawdzięcza temu jednemu człowiekowi Kościół i społeczeństwo chrześcijańskie... i że położył on znakomite zasługi w powszechnem braterstwie całej ludzkości“.

Jest zatem św. Franciszek Świętym prawdziwie katolickim czyli powszechnym. U jego grobu i na miejscach jego pobytu uświęconych spotyka pielgrzym nie tylko wszystkie narodowości świata, ale i wszystkie wyznania religijne, tak nadwyznaniowym, tak powszechnie zrozumiałym jest język miłości Chrystusowej, którym przemawiał. Jak nie miał wrogów za życia, tak nie ma ich po śmierci. Woła on do wszystkich: odejdźcie ode mnie pojednani!

Prócz tej powszechności jest ważną dla naszych czasów druga cecha jego świętości: jego ewangeliczny stosunek do nauki. Nazywał siebie samego nieukiem, prostakiem i idjotą Chrystusowym, on największy mędrzec swego czasu. Nie jest on teologiem spekulatywnym,

który przedewszystkiem chce Boga poznać i o Nim rozprawiać, ale teologiem mistycznym, który pragnie Boga ukochać, pod urokiem tej miłości działać i opiewać chwałę Stwórcy i dobroć niewymowną. Ewangelja dana jest nam do naśladowania, nie do studjów i dociekań rozumowych. Nie na to, abyśmy sobie rozумы ostrzyli, umarł za nas Chrystus Pan na krzyżu. Non per dialecticam complacuit Deo saluum facere populum suum, pisze jeden z Ojców Kościoła. Św. Franciszek, obdarzony rozumem intuicyjnym, nadzwyczaj subtelnie wyczuwa granice, kiedy człowiek słowem Bożem się karmi, a kiedy je tylko w umyśle obraca, wysusza i skazuje na bezpłodność. Gdy przyjmował prostaczków do Zakonu, którzy czytać ani pisać nie umieli, nie nakłaniał ich do nauk. Tyle, ile im potrzeba, nauczają się bez tej umiejętności i trafiają do nieba. Sam tyle tylko chciał wiedzieć, ile było mu niezbędnie potrzebne. Gdy mu jeden z braci pragnął czytać Pismo Św., chcąc go pocieszyć w chorobie, odpowiedział: „Pismo Św. już czytałem. Poznałem z niego Chrystusa, który się za mnie dał ukrzyżować. Wystarczy mi to do rozmyślenia. Dziękuję ci, mój bracie.“

Gdy św. Antoni miał objąć katedrę teologii w Bononji, św. Franciszek zezwolił na to pod warunkiem, aby nauczając, „nie wyziębił ducha modlitwy ani w sobie, ani w słuchaczach“. —

Dla nas Polaków ta serdeczna teologia franciszkowa jest szczególnie zrozumiała i droga, bo nie lubimy prawd religijnych robić przedmiotem dociekań spekulatywnych.

Trzecią cechą świętości Franciszka jest poetyczność jego natury. Należy św. Franciszek do najwznioślejszych typów poetyckich nie tylko między Świętymi, ale między poetami wszystkich wieków. Nie „posiada“ on genjuszu poetyckiego, ale „jest“ tym genjuszem, jest ucieleśnioną poezją. Ten biedaczyna bosy, nędzną siermięgą przyodziany, przepasany powrózkiem, chodzi po świecie jak po wielkiej Świątyni Bożej. Wprawiają go w zachwyt nie tylko ogromne dzieła Stwórcy, jak słońce, księżyc i gwiazdy, ale najniepokąźniejszy kwiatusek,

robaczek najznikomszy, jaskółeczka lotna, trawka wątła, woda bijąca ze źródelka, zefirek łagodny nabożnie go nastraja i pobudza do pieśni na cześć Stworzyciela. Po między nimi chodzi ten biedaczyna Chrystusowy, jak pszczołka pracowita uwija się między kwiatami, czerpiąc zewsząd miód pobożności, z każdego stworzonka czyniąc sobie szczebelek do drabiny niebieskiej. Wyzywa nawet braci, aby nie omieszkali go napominać, ile razy chwilę nie po Bożemu przeżyje. Niema dla Franciszka stworzonka tak marnego, któreby Boskiej nie objawiało dobroci. Z każdym gwarzy, jak dziecina niewinna i naiwna, to wszystko jego bracia i siostry. Idąc drogą, pilnie baczy, aby nie zdeptał jakiego robaczka. Przenosi go na kraj gościńca, aby go inni, mniej uważni, nie zdeptali.

Przemieniając tak najpospolitsze wrażenia na wzruszenia poetyckie i uniesienia religijne, jest on w bezustannej ekstazie, wyniesiony nad szarzyznę i pospolitość otoczenia tym Bożym Koncertem, który mu gra całe przyrodzenie. Przepisał też braciom w każdym klasztorze hodowlę kwiatów barwnych i woniejących, aby im przypominały piękno dzieł Bożych i dobroć Stworzyciela.

W naszych czasach, gdy widoki użytkowe, chęć eksploatacji przemysłowej lub rolniczej rozstrzygają zwykle o naszym do przyrody stosunku, gdy ta przyroda często tak wygląda, jakby była naszą niewolnicą, a nie naszą siostrą lub matką, dobrze jest przypomnieć bezinteresowny i braterski afekt, jaki żywił dla niej św. Franciszek, aby piętno Boże z oblicza ziemi całkowicie wygładzonym nie zostało.

Prócz świętości powszechnej, świętości poetycznej i świętej uczoności ewangelicznej, posiada Franciszek świętość radosną. Mówi wprawdzie papież Benedykt XIV w traktacie o beatyfikacji i kanonizacji Świętych, że radość jest nieodstępna od stanu świętości, o stałą jej obecność w życiu sługi Bożego podaje za jeden z warunków jego beatyfikacji, wszelako św. Franciszek odznacza się

szczególnie radosnem usposobieniem i w braciach tę radość rozbudzać usiłuje. Jeżeli niektórzy święci pisarze opisują rozterki i posuchy ducha w podróży do nieba, to o świętym Franciszku donosi nam historia prawie same upojenia miłosne.

Francuski biograf św. Franciszka, ks. Leon Le Monnier powiada, iż mu się zdaje, jakoby temu Świętemu oszczędził Bóg chwil oschłości, którymi innych wybrańców swoich nieraz lata całe doświadczał. Dzięki tej łasce nadzwyczajnej jest on upojony wdzięcznością dla Stwórcy i nad wszelki wyraz pokorny nie tyle z poczucia grzeszności, ile z rozrzewnienia, że Bóg tak szczerze łaskami go obsypuje.

„Smutek jest brama, przez którą djabeł do duszy wchodzi“, tak nas poucza św. Franciszek. Uważa też smutek za najniebezpieczniejszego wroga, za zarazę babilońską, za rdzę w duszy, która wszystkie władze wągli, trawi i wyniszcza, wszystkie owoce poraża, jeżeli człowiek tej rdzy zawczasu w modlitwie i łzach nie roztopi i nie wyjdzie zwycięsko z tej łaźni szatańskiej.

Nie ma dla św. Franciszka nic lepszego, jak weselić się i dobrze czynić. Upojony radością — to chwyta jak dziecko za drewnianą i naciągnawszy na nie nitkę, wygrywa swoje wesele, to posłyszawszy słowika — wyzywa go na pojedynek, kto piękniej i dłużej na chwałę Stwórcy śpiewać potrafi, to gromi brata, który przystąpił do towarzystwa ze smutną miną. Gdy zagrożony utratą wzroku i ciężką niemocą złożony, boi się postradać tę radość, prosi brata, aby mu zagrał. Legenda mówi, że brat nie przychylił się do tej prośby, aby ludzi nie zgorzyszyć, że tak wielki Święty bawi się tak błahą rzeczą. Franciszek się nie sprzeciwiał. Aliści w nocy Anioł przyszedł zagrać Świętemu. I zagrał tak niewysłowioną, tak rzewną i niebiańską melodję, że Święty rozpyływał się z radości wielkiej, i byłby umarł niechybnie, gdyby był Anioł jeszcze tylko raz jeden smyczkiem pociągnął.

Na ostatku wymieniamy najprzedziwniejszy brylant w koronie jego świętości: ubóstwo. Posuwa on tę cnotę do heroizmu, jest ona dla niego najmilszą oblubienicą, której całe życie wiernie służy. Podarki, jakie jej bezustannie składa, są dla zwykłego śmiertelnika nieraz niezrozumiałe. Dziś, gdy z zazdrości ku posiadającym, organizują się całe klasy społeczne, aby im odebrać mienie i rozdzielić pomiędzy siebie, niepojętą będzie cnota św. Franciszka, który płakał na widok uboższego i zamieniał z nim habit na łachmany. Pragnąc całkiem otrzebić się dla Chrystusa, dąży on do beztroski i wolności ptaków niebieskich, o których mówi Zbawiciel, że ani orzą, ani sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec Niebieski żywi je.

Gdy za czasów Franciszka, jak w dobie obecnej chciwość i chęć użycia opanowała wszystkich, przemysłna świętość nie znalazła innego lekarstwa na tę epidemię społeczną, jak heroiczne ubóstwo. I lekarstwo poskutkowało. Nie jednostki, nie setki, nie tysiące, ale całe miasta entuzjazmem porwane szły ku Franciszkowi, zaślubiając ubóstwo, a on dla tych rzesz nieprzeliczonych stworzył osobny trzeci zakon świecki. Niezliczone mnóstwo mężów wielkiego serca i wielkiej sławy, uczonych, artystów, mężów stanu, a także papieży, kardynałów, cesarzów i królów nosiło pokorne znaki terejarstwa. Dość wymienić imiona takich mężów, jak Galileusz, Krzysztof Kolumb, Petrarka, Dante, Michał Anioł, Rafael Sanzio, O' Connel, Windthorst, Leon XIII. Między Świętymi znajdujemy takie postacie, jak św. Ludwik, król francuski, św. Elżbieta, św. Roch i t. d.

W roku 1900 dochodziła liczba terejarzy w całym świecie do sześciu milionów. Dziś, gdy otoczeni jesteśmy nędzą moralną, gdy wszystko dokoła nas wyrodnieje, rozkłada się i głuchnie na zagładę ojczyzny, obyśmy raz poczuli szczerłość naszych adoracyj dla wielkich mężów i, zamiast jałowych kadzideł literackich na akademjach, oddali im cześć prawdziwą i poszli śladami św. Franciszka.

VI.

Literatura i sztuka wobec zadań wiecznych człowieka.¹⁾

J'ai trop jetté au dehors et par là j'ai occasionné dans les autres des mouvements faux qu' ils n'auraient pas eus sans cela.

*

Pour mon propre bien, j'aime mieux rougir du crime de l'homme, que d'en parler. *L. Cl. de Saint-Martin.*

*

Sztuka nadto długo była aktorką, nie-rządnicą lub polityczną gazetą.

*

Druki teraz nie prawdziwie żywotnego nie zawierają. — Ważniejszy jest naj-mniejszy postęp, niż obszerne dzieło literackie. *A. Mickiewicz.*

1.

Na początku było Słowo — Słowo żywe — Słowo Boże. Człowiek, przez to Słowo przedwieczne do życia powołany, może też jedynie w połączeniu z tem Słowem podtrzymywać w sobie życie i zdobywać światło potrzebne do rozjaśnienia manowców ziemskiej wędrówki.

To Słowo jest „pierwotnym zarodem głosu, który i w nas przemawia. Bez niego nikt dobrze rozumieć, ani zdrowo sądzić nie potrafi.“²⁾ Ten pierwotny zaród głosu może się żywić jedynie podziwianiem rzeczy boskich. Dlatego to we wszystkich językach litera *a* zaczyna alfabet, bo jest to okrzyk zachwyty. Możemy go słyszeć, jak wydobywa się z piersi rozmodlonego ludu podczas podniesienia.

Antoni Małecki twierdzi, że samogłoski pierwotne są tylko *a*, *u*, *i*, że niegdyś między nimi zachodziło stopniowanie co do siły, czyli wewnętrznej wagi: za naj-

¹⁾ Mowa, wygłoszona na zjeździe katolickim w Poznaniu dnia 12 czerwca 1922 r. Jest to zestawienie zdań różnych pisarzy o przeznaczeniu sztuki i literatury wogóle i o ich stanie w naszych czasach w szczególności. Tu i owdzie wtrącona jest własna uwaga autora.

²⁾ Tomasz à Kempis: O naśladowaniu Chrystusa. Część I, Rozdz. III, 2.

silniejsze ze wszystkich uważać należy *a*; najwątliwszem ze wszystkich jest *i*. Otóż samogłoski, zdaniem Małeckiego, to nateżają się, to wążieją, zbliżając lub oddalając się od *a*: pierwszy wypadek nazywa Małeki pokrokiem postępowym, drugi pokrokiem wstecznym.

Pierwotne samogłoski *u* i *i* zdolne są do postępowych pokroków jedynie przez potęgowanie swojego brzmienia, łącząc się z *a* w *ua*, *au* albo *ia*, *ai*. Małeki nie umie sobie wytłumaczyć, skąd samogłoska *a* ma ten najwyższy stopień wagi czyli tęgości i wnosi, że może największe otwarcie ust przy wymówieniu *a* i objętość kolumny tchnienia potrzebnego do wydania tej głoski nadaje jej tę przewagę nad *u* i *i*, ale jest to wytłumaczenie zbyt materjalne.

Uznając *a* za najidealniejszy wyraz zachwytu, za pierwiastek boski w języku, odrazu nam się wyjaśnia, dlaczego wszystkie inne samogłoski pragną udziału w tym stanie ducha, dlaczego wspinając się ku literze *a*, spokrewniając się przez związek z nią, chcą siebie uszlachetnić.

Samogłoska *a* jako brzmienie najsilniejsze ze wszystkich nie posiada swojego postępowego pokroku i chyba tylko wyjątkowo nieorganicznie się potęguje, przechodząc w *ę* lub *a*.¹⁾

Zatem jak serce rządzi w ciele całym krwi obiegiem, tak ton *a* wprawia w ruch wszystkie inne dźwięki w języku. — Prawdziwem znamieniem macierzystości języka będzie jego zdolność do podnoszenia człowieka ku Bogu, do wprawiania go w zachwyt i objawiania cudów Bożych.

W tym względzie filozof francuski Saint-Martin czyni głębokie spostrzeżenie, że charakterystyczny znak macierzystości języka hebrajskiego znajduje się w literze, którą Bóg wtrącił w imię Abrama, przemieniając je na: „Abra(h)am“. Ta samogłoska nadała płodność językowi hebrajskiemu, podczas gdy język chaldejski pozostał bezpłodnym.

¹⁾ Patrz: Gramatyka historyczno-porównawcza języka polskiego przez dr. Ant. Małeckiego, Lwów 1879, Tom 1, str. 29—38.

Język hebrajski stał się też pierwszym macierzystym (*langue - mère*), gdy inne języki według Saint-Martina powinno się raczej nazwać gwarami macierzystymi (*jargons - mères*).¹⁾

Gwary te powstały z buntu przeciw Bogu podczas budowy wieży Babel (bebrać = mieszać = macić), a ów język macierzysty ożywił się w apostołach podczas zesłania Ducha Świętego.

Wynika z tego, że wszyscy ludzie, żyjąc w zgodzie z prawem Bożem, mieliby tylko jeden język. Ten język macierzysty czerpałby siłę swą z całkowitej ofiary człowieka z samego siebie i będącego powolnym organem w ręku Boga. Tem się tłumaczy, że języki stają się coraz zwięźlejsze, w im wyższe sfery ducha ludzie się wznoszą, a języki, którymi ludzie mówią na ziemi, są przez swą wielosłowność dowodem naszego niedostatku.

Mojżesz, doznawszy objawień Pańskich, staje się „niesposobniejszego i nierychlejszego języka“,²⁾ a współczesny nam redaktor „niema czasu krótko pisać“.

Powiedzieliśmy, że adoracja, podziw, uniesienie się człowieka nad siebie samego przez ofiarę, rozwija w nim załączek żywego słowa. Stąd Grek postawił podziw na początku filozofji, a Pismo Święte na tym lęku świętym założyło fundament mądrości.

Skoro tylko naród jaki przestaną wzruszać rzeczy boskie, skoro zniknie w nim poświęcenie bezinteresowne, zaraz też ubywa światła w jego języku, słowa duchowne zamierają, zaczyna się w nim rozwój wsteczny. Dlatego to Żydzi, odrzuciwszy Ewangelię, zaczęli mówić żargonem, a dzicy afrykańscy nie oświeczeni jeszcze światłem wiary, mają tylko swój belkot pełen zabobonów i ciemności.

*

Jak wszystkie samogłoski pragną uszlachetnienia w połączeniu z literą *a*, tak obrządki religijne, prawa państwowe, obyczaje narodowe oddziałują na obywatela, aby go wynieść nad niego samego, łącząc ze

¹⁾ Patrz: „*De l'esprit des choses*“ par le philosophe inconnu à Paris An 8. T. II, str. 213 i 214.

²⁾ Exodus Roz. 4. wierz 10.

Słowem Żywem. Literatura i sztuka są też takimi przyrządami do zachwywania i wykwitły z religijnych obrzędów ludów: miały zbliżyć do Boga, opiewać jego dobrodziejstwa, wyjaśniać jego tajemnice.

Żywe Słowo, czy to rozbrzmiewając z ambony i katedry, aby kruszyć, podnosić i oświecać obywatela, czy to rozlegając się w izbach sądowych, aby prostować krzywizny życia, czy to z mównicy sejmowej, aby ustalać prawodawstwo narodu — wszędzie pragnie nas wprowadzić ze Słowem Przedwiecznem w żywy związek, który utraciliśmy przez grzech pierworodny, albo zaćmiewamy w sobie przez upadki codzienne.

Dlatego dar przemawiania, władania żywem słowem, tak wielką zawsze miał doniosłość w historii. W starożytności od mężów politycznych żądano w pierwszym rzędzie wymowy, a ludzi przewodnich w państwie wprost mówcami, retorami zwano. — Elżbieta, Matka Jagiellonów, w traktacie o wychowaniu królewicza zaleca też szczególnie wymowę królowi. Dar słowa poczytuje za najwyższą ozdobę cnót wszelkich; jest ona tak wielką zaletą królów, że tego język ludzki wypowiedzieć nie może.¹⁾

Niedarmo Prorok Daniel mówi: „A ci, którzy nauczać będą, świecić będą jako światłość firmamentu, lecz ci, którzy wielu do sprawiedliwości wprawiają, jako gwiazdy w wieku i na wieki“²⁾ a Kościół katolicki uczy, że tych, co głoszą słowo Boże, czeka w niebie osobna nagroda (aureola) narówni z męczennikami i tymi, co jaśnieli na ziemi cnotą dziewictwa. Takie szczęście niewypowiedziane czeka króla, kapłana, prawnika, profesora, posła, artystę lub pisarza, o ile spełnią swoje powołanie apostołskie.

Pomocnikiem żywego słowa jest pismo — jest literatura. — Gdy w żywym słowie prawda chodzi po ziemi, krąży w duszach ludzkich, działa, to w piśmie jest niejako złożona do grobu i czeka na człowieka, któryby ją z martwych obudził. — Dlatego najpotężniejsi czyniele

¹⁾ Patrz: Gustaw Doliński: Jak u nas chowano dzieci? Zarys dziejów pedagogii polskiej. Warszawa 1899, str. 37 i nast.

²⁾ Daniel XII, 3.

ludzkości poprzestawali na słowie żywym i żywej tradycji powierzali rozpowszechnienie prawd swoich. Katedzizować znaczy w greckim języku: być echem, żywym odgłosem prawdy, podawać prawdę ciepłą ręką (tradere). Łacińskie scribere — zapewne tyle co skrzybać — albo polskie pisać — tyle co rysować¹⁾ — nie dowodzą, aby w dawnych czasach wysokie miano wyobrażenie o tem składaniu żywego słowa do trumny.

Jeszcze na początku XIX wieku nie było wolno w Polsce przed wyższym urzędnikiem czytać raportu, ale trzeba było mówić ustnie z pamięci,²⁾ a w sejmie pruskim zaraz marszałek miał prawo głos odbierać, skoro poseł zaczął mowę czytać: jako poseł powinien mieć dar żywego słowa, inaczej jest niedołęgą (impotens). Słusznie też mawiał ks. pralat Wawrzyniak, że gdyby Polacy przez jeden dzień prawdziwie po polsku mówili, toby zaraz Polska zmartwychwstała!

W starożytności Sokrates i Epiktet sami nie nie napisali. Św. Jan Chrzciciel, największy urodzony z niewiasty, nazwał siebie głosem wołającym, ale nie nie pisał. Św. Józef, potężny powiernik tajemnic pańskich, milczy. — Najśw. Marja Panna tylko hymn na cześć Stwórcy wygłasza, gdy się poczuła Matką Słowa Bożego. — Chrystus Pan w żywym słowie zamknął swoją naukę i kazał ją głosić wszemu stworzeniu, a oprócz owych znikomych liter palcem na piasku nakreślonych wobec jawnogrzeznicy — nie nie napisał.

Znakomici pisarze, którzy rozumieli tajemnicę żywego słowa niewysoko cenili pismo: Platon nazywa pisanie marnem zastępstwem mowy, Goethe nadużyciem mowy — Missbrauch der Sprache. — Pismo według Mickiewicza jest darem Bożym, danym człowiekowi ku pomocy a nie jako środek działania. Mówić najprzód a działać potem jest to osłabiać działanie. — O gdyby pisarze te wysiłki, które wkładają w książki, obrócili na działanie — jakieżby to cuda historia napisała! —

¹⁾ Patrz: A. Brückner: Słownik etymologiczny języka polskiego. Kraków 1927 — pod słowem *pisać*.

²⁾ Patrz: Pamiętniki starego żołnierza, napisane przez Białyniaka, Poznań 1877, str. 39.

Szczególnie pod koniec życia poeta tak lekceważył wszelkie druki, że gdy odebrał w hołdzie od pewnego Anglika książkę pięknie oprawną, chwycił ją, aby wyrwać kartę i fajkę sobie nią zapalić.

„W hierarchji czynów ludzkich, mówi N. Żmichowska, książka najniższe zajmuje miejsce, a tomy całe płomiennych wyrażen nie warte jednej iskierki, co się w żywym sercu roznieci“.

2.

Nie mniej jednak pismo rozpowszechniające prawdę, wielkie ma posłannictwo w dziejach ludzkości, a zwłaszcza w naszym języku wyrazy w tej dziedzinie pełne są głębokiego znaczenia. — Pismo Święte było elementarzem naszych praociców. Lud widząc tę poważną i czcigodną księgę Ewangelji w rękach księży, otwieraną na ołtarzu przy zapalonych świecach, wśród modłów i kadzideł, nazwał wszelkie druki *książką*, poszczególne litery *czcionkami*, a proces studjowania *czytaniem* — od słowa *czcić*.¹⁾

Z czasów tej przewagi najczcigodniejszej literatury zachowało się przysłowie już zatracone: musi być prawdą, gdy wydrukowano, albo: mówi, jakby z książki czytał. — W tych to czasach, kiedy Karol Wielki umierał z Ewangelją na kolanach, wzięło początek piśmiennictwo chrześcijańskie. Całe wywinięte z Pisma Św. czaruje nas do dziś swoim urokiem.

Czy zechcemy rozważać poezję w „Te Deum laudamus“, w „Dies Irae“, w „Stabat Mater“, „Pangue lingua“, w „Pochwale stworzenia“ św. Franciszka z Asyżu, lub w „Boskiej Komedji“ Danta, czy będziemy dumać nad mistyczną drogą do nieba, wykreśloną przez św. Bonawenturę, czy nad pochwałami Najśw. Marji Panny i stopniami pokory chrześcijańskiej św. Bernarda, czy nad rozumowaniem Sumy św. Tomasza, czy nad polityką św. Ludwika: na wszystkich polach stoi tu człowiek i literatura na usługach Ewangelji. Mając jasną świadomość swoich celów pozagrobowych, czło-

¹⁾ Patrz: Linde: Słownik języka polskiego pod słowem *czcić*.

wiek średniowieczny zatopiony w tajemnicy wcielenia Syna Bożego, pochylony nad Pismem Św., chce uprzyściupniać, rozwijać, wyjaśniać cudowne sprawy Słowa Przedwiecznego.

Gdy na początku XIII wieku w świętym Franciszku z Assyżu doszło średniowiecze do najwyższego rozżarzenia miłości Bożej w cudownych bliznach na Alwerno, wówczas i sztuka preraphaelitów od Cimabuego i Giotta poczynając, jeła pełnić swą misję na usługach religii. — Powtórzyło się to samo zdarzenie, które przed wiekami powołało do życia sztukę grecką. Bogowie stali się ludźmi, a ludzie bogami! Za czasów św. Franciszka Chrystus-Bóg zdawał się przysłać Chrystusa-Człowieka, teraz Chrystus-Człowiek zajął miejsce naczelne: znaczyło to zarazem ubóstwienie człowieka. Teraz dopiero mogła sztuka chrześcijańska wyzwolić się, bo chcąc uzmysłwić bóstwo, wolno było wyobrażać je jako ideał człowieka. Św. Franciszek przywróciwszy pogardzanej i sponiewieranej przyrodzie jej prawa jako pośrednicze między Bogiem a człowiekiem, ukazał zarazem artyście chrześcijańskiemu jedynie prawdziwą nauczycielkę.¹⁾

To malarstwo chrześcijańskie przechowało aż do czasów Leona X charakter duchowy równie daleki od zmysłowości starożytnych jak od mechanizmu nowoczesnych fabrykantów obrazów. — Normalny jego rozwój został dopiero wtedy zamacony, kiedy renesans wywołał na scenę starożytność pogańską.

Ci bogowie tacy dumni i tacy piękni, obnażając swe ciała jędrne, tworzyli dziwne przeciwieństwo z przeczystymi i leciuchnymi kształtami aniołów i świętych. Te nimfy i półbogi w całej swej zmysłowej piękności i muskularnej sile zdawały się kusić i wyzywać czystość dziewic chrześcijańskich, męczenników pokorę i ascetyczną chudość zakonników.

Wkrótce też sztuka miała utracić całą swą popularność, cały swój wpływ moralny, wypierając się ducha

¹⁾ Porównaj: Franz von Assisi und die Anfänge der Kunst der Renaissance in Italien von Henry Thode, Berlin 1904, str. 61 i 62.

Ewangelji. Stała się zabawką modną, straciła swoją ideę matkę, swój dogmat rodzajny.¹⁾

Najpotężniejsze talenty renesansu uległy czarowi zmartwychwstałego poganizmu. Michał Anioł pod koniec życia gorzko sobie wyrzuca w sonetach odstępstwo od chrześcijańskich natchnień i zaczyna odziewać swoje postacie, a Leonardo da Vinci w wykładach Akademji Medjolańskiej jeszcze jasno wyluszcza wysokie przeznaczenie sztuki.

Jak literatura tak i sztuka ma zbliżać ludzi do nieba. To niebo zaludnione miljonami świętych, z których jeden na każdy dzień jest do naśladowania zalecony, a wszyscy razem wzywani przez Kościół w litanji do wszystkich świętych: — oto kraina natchnień dla artysty.

Sztuka jest służebnicą Bożą: wyjaśnia tajemnice religijne, odbywa misje, włada wyobraźnią ludzkości — tą „najuporczywszą władzą“ w człowieku, jak ją szczęśliwie określił Jan Śniadecki.²⁾

Z dumą powiada Leonardo: „Jakież kazanie zdolne jest nawracać takie tłumy i przez tak długie lata jak moja wieczerza u Najśw. Panny Łaskawej zawsze jednak przekonywująca?

Gdy religja zostanie odrzucona, jako hamulec stojący na przeszkodzie rozpętaniu nieprawości, fresk mój jeszcze opowiadać będzie ludziom najbardziej zepsutym o niezmierzonej Boga potędze! A gdyby ohydni zbrodniarze rzucili się na kościoły, wstrzymałaby ich, — ich, których nie odstraszało już nawet świętokradztwo — piękność i doskonałość malowideł świętych.

Sztuka nasza wyjaśnia tajemnice i czyni prostemi, dotykalnemi dogmaty najciemniejsze. Teolog nie zdoła nigdy wytłumaczyć Dziewicy-Matki. Gdy my ją odmalujemy, świat cały ją pojmuje i hołdem otacza.“³⁾

¹⁾ Porównaj: Adama Mickiewicza Pisma, Tom VI, Brody 1911, str. 57 i nast.

²⁾ Patrz: Filozofja umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych w IV Tomie Pism rozmaitych, Wilno 1822.

³⁾ Patrz: Ostatni wykład Leonarda da Vinci w jego Akademji Medjolańskiej (1499). Przetłumaczył Zenon Przesmycki, Warszawa 1907, str. 5.

Artysta według Leonarda to człowiek zdolny zazierać do krainy duchów, doznający widzeń świętych i ukazujący ich piękno w zmysłowych obrazach.

Obrazy prawdziwej sztuki powinny onieśmielać, gasić ziemskie pragnienia, studzić cielesne żądze śmiertelnika. Niech malarz przedstawia tylko duchy dobre i wzniosłe, bo co się tyczy złych i głupich, dość wyjść z domu, aby ich spotkać niepoliczoność.

Zdaniem Leonarda sztuka ma zbliżać do Boga, a wielki malarz będzie zawsze malarzem religijnym. Odnosi on wielkie zwycięstwo, okazując przez samo piękno, że jakaś postać nie należy do ziemi i niebawem powróci do nieba, skąd zstąpiła.

Uświecenie siebie samego jest też celem artysty. On, co wyobrażał świętych, sam staje się świętym, a wierni wyznawcy sztuki, zgłębiając jego dzieła, otaczają go czcią coraz większą.

Ze znanych nam pisarzy tylko Saint-Martin we Francji a w Polsce A. Mickiewicz rozwijali tak wzniosłe pojęcia o sztuce. Cenne spostrzeżenia zawiera też dzieło ks. biskupa Karola Niedziałkowskiego pod tytułem: „O chrześcijańską zasadę“.

Poglądy te nie były obce i starożytności w najdoskonalszych jej przedstawicielach. Mówimy o tych wiekach, kiedy to ludy pogańskie nie wytrawiły jeszcze starych podań religijnych, a sztuka na tych podaniach się rozwijała. — Powiadają, że kiedy Fidjasz wyrzeźbił posąg Zeusa olimpijskiego, to tyle powagi i majestatu wlał w rysy bożka, że pod jego wpływem wzmogła się pobożność w całej Grecji.

W sposób nadprzyrodzony wyobrażano sobie też powstanie pieśni Homerowych. Poeta, zabierając się do *Iliady*, poszedł najpierw na grób Achillesa: składał ofiary, modlił się i wywoływał ducha bohatera. Nagle ukazał mu się Achilles w promienistej zbroi. Oślepiiony jej blaskiem Homer stracił wzrok, poczem jął opiewać sławę Achillesa.

W ten sam cudowny sposób powstał według legendy obraz Najśw. Panny Częstochowskiej. Patron malarzy,

św. Łukasz, wpatrując się w oblicze Matki Bożej, wpadł w zachwycenie, a w tym czasie Aniołowie namalowali cudowny obraz.

„Gdybyśmy — mówi słusznie A. Mickiewicz w wykładach paryskich — nie przypuszczali w artystach tego daru jasnowidzenia, jakże byśmy mogli wierzyć, że twarze świętych i bohaterów, które ukazują nam w swoich malowidłach lub rzeźbach, należą się istotnie duchom wielkich osób zmarłych przed wiekami!

Dlatego to prawdziwe malarstwo, zdaniem Mickiewicza, poczęło się dopiero w chrześcijaństwie, bo chrześcijanie głównie dostąpili łaski widzeń niebieskich. Oni pierwsi opowiadali o nich.

Największe, najrozleglejsze widzenie roztacza się na ostatnich kartach ksiąg świętych w Apokalipsie. Najpiękniejsze obrazy sztuki chrześcijańskiej przedstawiają sceny napowietrzne. Takimi są: Madonna Drezdeńska, Madonna Folingska, Wniebowzięcie Tycjana, Zachwycenie św. Pawła i Przemienienie Pańskie.

Oslabienie ducha chrześcijańskiego, paraliżując siłę co duchy ludzkie porywała ku niebu, wstrzymało i polot genjuszu artystycznego. Skoro stracono wstęp do tego muzeum niewidomego, gdzie się znajdują prawdziwe modele, poczęto gadać, że go i nie masz. Artyści przebiegali ziemię, próżno szukając przedmiotów unieśmiertelnienia. Szukać zaczęto natchnienia w sypialniach, w karczmach i na jarmarkach.

Dla zakrycia niedostatku natchnienia wzięto się do teoryj i systemów, a w sztuce pojawiła się nagość. Już w starożytności ukazuje się ona wtedy, kiedy artyści zaczęli szukać modeli w gimnazjach i teatrach, słowem na ziemi.

Sztuka, jak ewangeliczny syn marnotrawny, opuściwszy kościół, dom ojcowski, bawiła czas niejaki na wielkim świecie, ale wnet zstąpiła do szynków i dobiła się wreszcie w domach rozpusty.“¹⁾

Leonardo w ostrych słowach sądzi tych artystów, którzy zatracili dostojne swe powołanie i powiada:

¹⁾ Porównaj: Adam Mickiewicz: O nowszem malarstwie niemieckiem, religijnem, w przekładzie J. Kallenbacha.

„Kto w całym świecie widzi tylko swego modela i swą paletę, schodzi na poziom rzemieślnika i nie zastanawia się już ani nad sobą ani nad innymi, natura uderza tylko jego oko, lecz nie ducha, sam on staje się tylko okiem i ręką głupca poza namiętnością władania pędzlem zupełnie ciemnego.“

Poniżwszy się do tego stopnia, artysta zamiast uczuć ma wkońcu tylko odczucia, zamiast serca ma tylko delikatny, wypieszczony naskórek, zamiast duszy ma tylko nerwy i zamiast mnożyć chwałę Bożą, szerzy jedynie chore hasło: sztuka dla sztuki.

3.

Czy literatura i sztuka w dobie obecnej służą zadaniom wiecznym człowieka i pomnażają nabożeństwo w kraju?

Tak w żywocie pojedynczego człowieka jak i narodu wyznaczona jest na każdą chwilę pewna ofiara do spełnienia. — Oliwa w lampce musi bezustannie podawać na strawienie ogniovi pewną część zapasów, jeżeli chce płonąć światłem i pokonywać ciemności dokoła niej zalegające.

Człowiek również musi ustawicznie składać ofiarę, wyrzekać się ciała, świata lub siebie samego, aby światło Boże w nim płonąć mogło. „Kto nienawidzi duszy swej, mówi Chrystus Pan, strzeże jej ku żywotowi wiecznemu.“

Każdą takową ofiarą wznosi się człowiek nad ducha wieku, po każdym zwycięstwie więcej mocy weń wstępuje, zdobywa nową nutę do śpiewania cudów Bożych, śpiewa z Psalmistą Stwórcy pieśń nową. Z tych triumfalnych motywów składa się owa pieśń chwalebna, którą śpiewają w Apokalipsie błogosławieni.

Człowiek wszelako boi się tej ofiary, lęka się zbliżyć do punktu krytycznego i zazwyczaj składa długo ofiarę dawną, ofiarę starego zakonu, która go mało kosztuje, gdy przyszedł już czas na ofiarę nową. — Wówczas czyni tak jak Żydzi, którzy długo jeszcze ofiarowali bydłeta, gdy stała się już potrzebną czysta ofiara Boga-Człowieka. Z pobożności wpada w dewocję. Jako

pobożny miłował Boga, jako dewot miłuje tylko nabożeństwo.

Pismo Święte w księgach prorockich jest pełne opisów takich stanów człowieka. To ma na myśli Izajasz, kiedy woła: „Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych, mówi Pan? Pełnem całopalenia baranów i łoju tłustego bydła i krwi cielców i jagniąt i kozłów nie chciałem.

Gdyście przychodzili przed oczy moje, kto tego szukał z rąk waszych, abyście chodzili po sieniach moich?

Nie ofiarujcież więcej ofiary próżno: kadzenie jest mi obrzydłością... nieprawe są zbory wasze. Nowi waszych i uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza moja, stały mi się przykre, zmordowałem się, znosząc... a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham: bo ręce wasze pełne są krwi.“¹⁾

Temi samemi słowami przemówiłby Izajasz, gdyby miał kazanie do naszego pokolenia. Nie pełniąc ofiar wyznaczonych, popada człowiek w niemoc, w posuchę serca i w utrapienie ducha, a pragnąc sobie ulżyć, ucieka się do odurzających napojów — bo trudno, nader trudno obyć się dłużej bez pociech tak ziemskich jak niebieskich. Te odurzające napoje stają się dlań zdawkową monetą samobójstwa.

*

Gdzie ofiara — tam życie; z zanikiem ofiary zanika życie. Nasze pokolenie składa ofiary, a jednak nie czuć w niem dość silnego życia chrześcijańskiego, bo te ofiary już nie wystarczają na chwilę obecną. — Statystyka wykazuje, że ludzie rozpijają się najbardziej tam, gdzie są głodni albo niedokarmieni.

Nasze pokolenie jest niedokarmione Słowem Bożem, dlatego w nowoczesnej literaturze i sztuce powstały fabryki odurzających napojów. Dawniejsi pisarze zakładali w czasie głodu piekarnie, dzisiejsi literaci zakładają gorzelnie do hurtownego zatruwania ludów. — Jak podczas wojny, trzeba było ćwikłą i kartoflami zastępować chleb powszedni, tak my dziś na przednówku ducha dokarmiamy się belletrystyką. Oto letejski wody zapomnienia!

¹⁾ Izajasz I, 11—13.

W dawniejszych wiekach mniej piśmiennych od naszego wielu ginęło od kółtuna — dziś od społecznej oświaty kto wie czy nie więcej umrze na raka lub od gangreny. *Nasze czasy uzyskują ten smutny przywilej w dziejach, że wynalazły oświatę, od której robi się coraz ciemniej.* Oto szatan ustroił się pozorami Anioła Światłości, a ludom dotąd brak rozeznania tych zwodniczych blasków, bo nawet ci, co głoszą prawdy stare, nie czynią tego z mocą, gdyż za silnie żyją ciałem.

I tem się tłumaczy niezwykle powodzenie romansu, tego proletariusza literatury, jak go nazwał August Cieszkowski. „Romans stał się chlebem powszednim naszego społeczeństwa.“¹⁾

Jeżeli literatura jest termometrem, wedle którego sądzić mamy o stanie normalnym społeczeństwa, czyż roztrząsanie piśmiennictwa społecznego, tych płodów tak często nikczemnych lub potwornych, nie wznieci w nas uczucia strachu?

Już wieszczowie nasi same jęki boleści wydają. — Mickiewicz w historii przyszłości widzi ostatni zalew Europy przez barbarzyńców. Krasiński woła: Galilae vicisti!, ale nie śmie przewidywać, jakie będą warunki tego zwycięstwa. Cieszkowski pisze Ojcie nasz, wyciągając ramiona do niebios, aby one odwróciły katastrofę, grożącą cywilizacji chrześcijańskiej, uderza w mur chiński i zasypuje przepaść głęboką, które dzielą biednych od posiadających.

Niektórzy przeczuwają, że weszliśmy w ostatnią epokę świata, że zbliżamy się do ostatecznych doświadczeń, po których przeniewiercza ziemia powróci do tego nicestwa, z którego przed wiekami Słowo Boże ją wyprowadziło. — Że wspomnimy tu tylko autorów jak Włodzimierz Sołowiew, Robert H. Benson, Franciszek Spirago i t. d.

Jakkolwiek tajne nam są drogi Opatrzności, to jednak pewna, że w tej ukształconej Europie wylęga się taki szatanizm w twórcach umysłowych, taka podłość

¹⁾ Patrz: O romansie nowoczesnym, przez A. Cieszkowskiego we Wzorach prozy Prof. J. Rymarkiewicza, Stopień II, Poznań 1871, str. 390—392.

w obyczajach, a obok tego tak silne utrapienia zalały ludzkość, że można wierzyć, iż coś nadzwyczajnego gotuje się w rychłej przyszłości.

„Pod trzema rzeczami drży ziemia, a czwartej znieść nie może — mówi mędrzec Pański. — Pod niewolnikiem, kiedy króluje, pod głupim, kiedy się naje chleba, pod nienawistną niewiastą, kiedy zamąż poszła, a pod służebnicą, kiedy się stanie dziedziczką po Pani swojej.“¹⁾)

Żyjemy w takiej epoce: z braku prawdziwych panów słudzy zaczynają królować, z niedostatku prawdziwych pań służebnice stają się dziedziczkami. Za mało mamy możnych, którzy bogactw rozdawaniem nabywają; spodziewajmy się wielkich katastrof.

*

Na statku, którym Napoleon jechał na wyprawę egipską, była biblioteka. Generałowie skrócali sobie czytaniem nudy długiej podróży. Razu pewnego wszedł Napoleon do czytelnicy i zastał wszystkich towarzyszków zaczytanych w romansach. Romans, romans — zawołał — literatura dla oddźwiernych i pokojówek!

Romans największy dziś wpływ na masy wywiera i rej wodzi w literaturze. — Jest to znamienitym objawem, że tak romans jak gazeta stały się ostatnim przejawem żywego słowa, ostatnim produktem sztuki drukarskiej.

Wynalezienie druku przypada na te same czasy, w których Luter zaprzeczył żywe słowo, nie uznał tradycji kościelnej jako równorzędnego obok pisma źródła objawienia. Sponiewierawszy żywe słowo, musiał reformator nadmiernie wynieść pismo: słowo martwe, a w wynalezionym druku znalazł pomocnika do krzewienia tej protestanckiej ewangelji. Tu się otworzyły upusty tego papierowego potopu, w którym tonie za naszych czasów cywilizacja chrześcijańska.

Po nadużyciu władzy przez wielkich doznajemy dziś owoców nadużycia władzy przez małych.

Od reformacji począwszy upadek żywego słowa aż do naszych czasów jest coraz większy. Spostrzec to

¹⁾ Księga Przypowieści, Rozdz. 30, wierz 21—23.

łatwo już na zewnętrznej szacie książki. Dawniejsze dzieła z większem zastanowieniem pisane, starannie w skórę oprawione, zastępujemy dziś książkami upodobnionemi do gazety. Lekkomyślnie naprędce sklecona, zaledwie lichą koszulką przyodziana, leci dziś w świat książka jak muszka jednodniówka, aby odurzyć na chwilę czytelnika, albo jak się to mówi, aby go rozerwać. — Stare społeczeństwo zabiły armaty, społeczeństwo nowe zginie od atramentu, powiedział Napoleon.

„Trzeba się wysoko wspinać, by dostać barw od zorzy lub tęczy, a ślinę każdy ma w ustach i malować nią łatwiej. — Wobec tego — powiada H. Sienkiewicz — wielu pisarzom społecznym ma się za złe nawet talent i trzeba go uważać za narodowe nieszczęście.“

Jest to hańbą naszych czasów, pisze Foerster, że są poważni ludzie, którzy biorą tę literaturę dzisiejszą na serjo. — Nasza literatura cierpi na napływ chamstwa, zauważa Zygmunt Wasilewski.

Aby czytelnikom naprędce dać wyobrażenie o upadku smaku pisarskiego w naszych czasach, przytoczymy jeden przykład:

W Trzech Budrysach tak opiewa Mickiewicz wdzięki Polek:

Bo nad wszystkich ziem branki milsze Laszki kochanki,
Wesolutkie jak młode koteczki,
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.

W pierwotnej redakcji ballady było jeszcze dalsze wyliczanie przymiotów:

Piersi twarde jak gruszki, a tak małe ich nóżki,
Że za trzewik dziewczyny swawolnej
Często służy kwiat pewny zwany trepką królowy,
Kwiat nie większy od lilji polnej.

Ten wariant pełen dyskreacji i smaku opuścił jednak poeta w ostatecznej redakcji, wiedziony nieomylnym instynktem, że „głowa jest najpiękniejszą częścią ciała i że ta głowa sprowadzona do jednych praw ze wszystkimi członkami, z dowódcy zostawszy szeregowcem,

traci na znaczeniu i staje się pewnego rodzaju komunałem“.¹⁾

Panna Jadwiga Marcinowska w obrazkach z Ziemi Świętej opisuje św. Elżbietę, matkę św. Jana Chrzciciela, w taki sposób: „Była to jeszcze urodziwa niewiasta z pełną, wypukłą piersią i krzepkimi ramionami, w biodrach szeroka, jakby przystało matce liczego rodu“.²⁾

Tam młody, namiętny Mickiewicz opisuje przedmiot świecki — tu p. Marcinowska snuje motyw religijny, a jakże niedostojnie, jakże rubaszenie dotyka się tej czci-godnej postaci Starego Testamentu.

Osuwamy się coraz niżej!

4.

„Trzebaby to raz wyraźnie zaznaczyć, — moralny wpływ powieści nie tyle zależy od wniosku, od sensu moralnego, do którego doprowadza fabuła powieści, ile od jakości i ilości wrażeń, których powieść dostarcza wyobraźni czytelnika. Ileż to jest powieści demoralizujących, szczególnie w literaturze francuskiej, których sensowi moralnemu, wziętemu jako abstrakcja, nie można nic zarzucić; ale ten sens moralny wygląda tam jak zaspany solenizant, na którego cześć wznoszą toast przy wieczerzy, ale o którego przez cały wieczór nikt nie dbał i nikt się nie troszczył.“³⁾

Ten romans w wieku warstw znajdujących się na dorobku intelektualnym, pędzi masy w bezdenną otchłań zadrukowanej bibuły i krzyczy: dużo czytać, jak najwięcej czytać, jak najprędzej czytać! Dawnego uczonego, mędrca, myśliciela zastąpił w czasie ogólnej gadaniny, pisaniny i czytania — człowiek odczytany.

Przerażającym jest to nadużycie pisma w naszych czasach — dlatego musi słowo zamilknąć przed gniewem, bo namiętność do gadania, pisanania i czytania spo-

¹⁾ Porównaj: Ks. Biskup Karol Niedziałkowski: O chrześcijańską zasadę. Tom I, str. 259—260.

²⁾ Vox clamantis, Powieść, Warszawa 1913. str. 26.

³⁾ Józef Treliak: Romans eksperymentalny. Szkice Literackie, Serja I. Kraków 1896, str. 329.

niewierała je. Jedynie jeszcze w kościele odbywają ludzie wspólne uczty milczenia.

A ta otchłań literacka jest istotnie bezdenna!

Rok rocznie idzie w świat według obliczeń prof. Ludwika Skoczylasa 1.698.154 książek polskich. Samej literatury sensacyjnej puszczono w roku 1909 w Królestwie Polskiem 517.000 egzemplarzy.

W roku 1912 wypożyczono z polskich towarzystw oświatowych 44 miliony 200.000 tomów, a cyfry te rosną. Na ostatniem walnem zebraniu Związku wydawców w Warszawie w listopadzie 1922 r. stwierdzono, że po podręcznikach szkolnych największy popyt ma u nas belletrystyka, najmniejszy popyt mają książki naukowe, które zaczynają wprost zanikać. — Odwykamy coraz więcej od myślenia, a przywykamy do marzeń. — Myślą za nas żydzi! —

Wszyscy wyczuwamy zalew drukowanej bibuły, ale nikt nie ma odwagi przeciw temu wystąpić z obawy przed duchem czasu. — Co gorsza — na tej chorej literaturze belletrystycznej, tak często luźnej, zaczyna się wychowywać młodzież nasza, niewieścieje zwolna i staje się mało zdatną do noszenia ciężaru obywatelstwa.

Nie braknie u nas głosów, które się zatrwożyły takim pokarmem dla młodzieży. — Profesor gimnazjalny z Krakowa, Ludwik Skoczylas, wydał 1914 r. broszurkę: „Lektura powieści w szkole średniej“, gdzie piętnuje zgubny wpływ belletrystyki na młodzież.

Tenże autor wydał w roku 1918 ulotne pisemko o kinoteatrze jako nowym wrogu młodzieży, w którym wykazuje okropne następstwa tego zwyrodniałego produktu sztuki nowoczesnej.

Wbieżącym roku czcigodny prezes Akademii Krakowskiej prof. K. Morawski w rozprawie: „Ku czci pracy i w obronie nauki“, potępia również to nadziewanie młodzieży belletrystyką:

„Takie lektury, czytamy tam, bywają bezmyślnem zajęciem, odrywają one nadto od rzeczywistości, zanurzają umysły w światach urojonych, wątlą energję myśli i czynu. Podrażnianie erotycznemi opisami wyobraźni zdrożnym jest krokiem — nie prowadzi do dojrzałości,

lecz do przejrzałości, do wątplenia jędrności woli i rozleniwienia umysłu.“

W jednej szkole szesnastoletnia panna przepadła w egzaminie, bo nie umiała streścić Chłopów Reymonta, w drugiej nieogłędnie nakazano piętnastoletniej czytać: Bez Dogmatu Sienkiewicza! —

Niektórzy mówią, że mieć sumienie za szerokie jest lepiej, niżeli mieć za skrupulatne; jakkolwiekby, to pewna, że naród, który nie potrafi wychować młodzieży na dziełach wytrawionych w sądzie pokoleń i zaliczonych do kanonu ksiąg świętych, a nie ma siły zamknąć jak mądry aptekarz trucizn i narkotyków przed młodzieżą w osobnej szafie, skazany jest na zagładę.

Przed kilku miesiącami donosiły gazety, że Niemcy spalili pod Berlinem kilkadziesiąt tysięcy tomów tak zwanej „Schundlitteratur“. Berlińskie „Echo literackie“ podało niedawno wykaz przeczytanych w roku 1922 książek. Najbardziej czytowane są utwory poetów narodowych i to optymistów. Romanse i powieścidla przysypuje kurz niepamięci.

Zastanawiający to objaw, że w czasach, kiedyśmy się tak powszechnie zaczytali w tej literaturze oddźwięwnych i pokojówek, przyjechali do nas Amerykanie, aby nam wykładać Pismo Święte.

Babtyści, metodyści, adwentyści, kwakrzy, badacze Pisma Świętego postanowili nie tylko ciało, ale i duszę naszą dokarmiać, rozszerzając Ewangelię w skażonej formie.

*

Od reformacji zaczęła Europa chorować na głowę. Od tego czasu „jedne teorie walą się i ustępują drugim, a nauki przy całym zbiorze obserwacji i doświadczeń codzien rosnącym nie wychodzą prawie ze stanu rewolucji i odmiany... Umysł ludzki rzucony na morze niebezpieczeństw bez wodza, wędzidla i podpory musiał tylko wałęsać się i gubić we snach, w przędzy słów i mniemań subtelnych, ale ciemnych, słabych i znikomych.“¹⁾

Ta choroba weszła teraz w gorszą fazę: *jesteśmy dotknięci chorobą serca*. Szatan chce skazać w człowieku

¹⁾ Porównaj: Jan Śniadecki, Pisma rozmaite, Wilno 1818 r., Tom. II, str. 344.

samą krynicę czynów: serce. — Luter zaprzeczył Boga tylko w głowie, dziś piekło szepce człowiekowi do ucha, aby i w sercu Boga się zaparł.

Im bardziej czasy się dopełniają, tem bardziej rośnie zasób łask nadprzyrodzonych we wszechświecie, albowiem Bóg w miłosierdziu Swem pragnie otoczyć ludzkość pomocami do wytrzymania wielkiego wstrząśnienia, jakie ją czeka na końcu świata. Podobnie i człowiek pojedynczy powinien starość poznawać nie po ubytku sił fizycznych, ale po wzmożonej mocy ducha, w którą go Bóg bezustannie pragnie uzbroić na walną bitwę w ostatniej godzinie.

To piekielne porażenie władz miłosnych w ostatnich czasach nie da się uleczyć lekarstwami przyrodzonymi, jak to poniekąd ma miejsce w chorobach głowy. Do tych najtajniejszych ran serca sam Zbawiciel musi wlać balsam swej serdecznej miłości, aby je uzdrowić.

Rana serca była ostatnią raną zadaną Synowi Bożemu na krzyżu. Kościół jest mistycznym ciałem Chrystusowem. Rany zadane Chrystusowi Panu podczas męki zadaje piekło w kolej wieków Kościołowi; dziś pragnie ten Kościół ugodzić w serce. Dlatego zapewne trafnie sądzą ci, którzy twierdzą, że żyjemy w czasach ostatecznych.

Nabożeństwo do Najsw. Serca Jezusowego jest też ostatnią odmianą nabożeństwa w Kościele Powszechnym. Niebo rozlewa na świat ostatnie zapasy swej miłości.

Na głowę uderzał szatan błędami naukowemi, teraz serce atakuje romansami! Nie darmo i w sztuce wojennej wybijają się jadowite gazy na czoło wszystkich innych gatunków broni. — Ukąszenie lwa jest widoczne i uleczalne, ukąszenie żmji jest nieznaczne, z początku bardzo przyjemne, ale śmiertelne. Takie słodkie trucizny wyrabia z nielicznymi wyjątkami społeczna belle-trystyka.

To dokarmianie przez sekciarzy amerykańskich, te spirytuozy literackie straciłyby kredyt, gdybyśmy częściej mieli w ustach smak Słowa Bożego, nie zaniedbując też dawnych znakomitych autorów naszych.

W encyklice „Spiritus Paraclitus“ z 15 września 1920 roku z okazji piętnastowiekowej rocznicy śmierci św. Hieronima zachęca Benedykt XV gorąco wszystkich wiernych do codziennego rozmyślania Pisma Św.

„Hieronim dotąd woła — powiada papież — woła, jak Pismo Święte jest wybornem, nieskażonem, historycznie wiernem, jak słodkie owoce rodzi jego czytanie i rozmyślanie.

Hieronim woła, aby wszyscy synowie Kościoła powrócili do nauki życia chrześcijańskiego godnego tej nazwy, aby czyści i nieskażeni mogli się ustrzec tych pogańskich obyczajów, które odżyły w naszych czasach.“

Nieznajomość Pisma Św. jest nieznajomością Chrystusa. Dawni nasi pisarze kształcili się na Piśmie Św., byli niejako ustawicznie na pensji u świętych pisarzy. — Jan Kochanowski unieśmiertelnił swe imię natchnionem tłumaczeniem Psalterza. — Pisma ks. Skargi zagęszczone są przytoczeniami z Pisma Świętego, tak że Ks. Biskup Okoniewski niemal całą biblię z tych przytoczeń ułożył. Skarga nigdy nie zabrał się do spożywania obiadu, póki się wpięrow nie pożywił słowem Bożem, które mu odczytywał jego towarzysz. Napisał też prześliczną pochwałę Ksiąg Świętych, którą tak zaczyna: „Nic tak człowieka przeciw pokusom nie uzbraja, nic go tak cierpliwego nie czyni, jako nauka Pisma Świętego.

Do którego wyrozumienia więcej potrzeba skruchy niżeli świeckiej mądrości, więcej płaczu niżli dysputacji, więcej modlitw niżli czytania, więcej postów niżli argumentów, więcej pokory niżli filozofji, więcej za grzech żalości niżli w rozumie biegłości.

Dziwna rzeka Pismo św., mówi św. Grzegorz, i tak miała, iż w niej baranek, to jest prosty i nieuczony brodzić i wielbłąd w niej, to jest uczony doktor pływać i zatopić się może. Pismo Święte, mówi św. Augustyn, trudnością z pysznych się śmieje, głębokością i pilnego straszy, hojnością i wielce uczone karmi, łagodnością i prostym obrok swój daje.

Ma wielką w sobie trudność, ma kości, któremi prosty udławić się i hardy zabić się i głębokość, w której hardy rozum utopić się może.

Przeto Kościół Boży jako matka opatrzna i zdrowie dzieci swych obmyślająca, nie każdemu radzi gołe Pismo Św. czytać nie z której zazdrości ani z wątpienia o prawdzie nauki swej, ale z miłości ku dzieciom, aby się twarzym chlebem bez jej łamania i żeżwania nie podławiły.⁽¹⁾

Adam Mickiewicz ciągle się nosi z Pismem Świętem i jest jego nieporównanym znawcą. Zagadnięty raz w towarzystwie historycznym w Paryżu, zadziwił wszystkich, bo zdawało się, że cały nowy testament umie na pamięć. Czyni też często głębokie uwagi egzegetyczne, a prorok hebrajski jest w jego oczach ideałem patrioty i pisarza chrześcijańskiego. — „Niech insi poeci, powiada, przechodzą nas w mistrzostwach wszelkich. Ale nam jedno nakazano, podnosić nie tylko poezją, ale poetę do kapłaństwa, gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił, a jeden Dante ją czasem omackiem tu i owdzie znachodził. Nam potrzeba tylko po tej drodze iść. To nasz triumf! Na tę drogę i naród nasz wezwany, a my powinniśmy go nawoływać.“⁽²⁾

J. Słowacki umiera z Pismem Świętem przy łóżku. Z. Krasiński z Pisma Świętego czerpie. A. Cieszkowski całe życie je rozmyśla i komentuje. K. Libelt modli się na brewjarzu rzymskim. K. Brodziński układa: Dzieje Starego i Nowego Testamentu.⁽³⁾ Klementyna z Tańskich Hofmanowa sławi Pismo Święte jako „skarb nieprzeżyty“, jako „księgę nad księgami“. Obmyślając „Zbiór nauk najpotrzebniejszych dla kobiet“, obiera dla niego za podstawę Pismo Święte. W serdecznych słowach zachęca wszystkie matki Polki, aby zechciały jedną godzinę codzien oderwać się od swych zatrudnień domowych, od obowiązków sąsiedzkich i poświęcić ją rozmyślaniu Pisma świętego.⁽⁴⁾

¹⁾ Patrz: Ks. Stanisław Okoniewski: Pismo Św. w dziełach ks. Piotra Skargi, Poznań 1912, str. 46*—47*.

²⁾ List do Bohdana Zaleskiego, Paryż 9 lutego 1842 r.

³⁾ Dzieje Starego i Nowego Testamentu, czyli wybór przykłałów i nauki z Pisma Św., ułożone przez K. Brodzińskiego, 2 tomy, wydanie drugie, Warszawa 1841.

⁴⁾ Porównaj: Pismo Św. wybrane z Ksiąg Starego i Nowego Zakonu, objaśnione uwagami pobożnych uczonych i ofiarowane matkom i dzieciom przez autorkę Pamiątki po dobrej matce, Warszawa 1851.

Zaczęliśmy nasze rozważanie o zadaniach wiecznych literatury i sztuki od Słowa Bożego i na niem kończymy.

— Pewien Rusin, moskalofil, wywodził razu pewnego, że przychylność dla Moskali obudziło w nim porównanie literatury rosyjskiej i rusińskiej. „Naszą literaturę, powiedział, można schować do małej skrzyneczki, rosyjska nie zmieściłaby się do dużego wagonu“. — To niczego nie dowodzi, odparłem. Literatura hebrajska zmieści się do kieszeni, a przecież ani wasza, ani rosyjska, ani jakakolwiek europejska mierzyć się z nią nie może. Miałem na względzie tylko najprzedniejszych pisarzy, bo jakże tu myśleć o wazeniu na szali Ksiąg Świętych i społecznej belletrystyki, która stertami zapycha nasze księgarnie i biblioteki?

*

W Apokalipsie ma św. Jan takie widzenie:

„I słyszałem głos z nieba zasię mówiący ze mną i rzekący: Idź, a weźmij książkę otworzoną z ręki Anioła stojącego na morzu i na ziemi.

I poszedłem do Anioła, mówiąc mu, aby mi dał książkę. I rzekł mi: Weźmij książkę a zjedz ją i gorzkim uczyni żołądek twój, ale w uściech twoich słodka będzie jako miód.

I wziąłem książkę z ręki Anioła i zjadłem ją i była w ustach moich słodka jako miód, a gdym ją zjadł, brzuch mój zgorzkniał¹⁾

Co to znaczy?

Oto duch proroka cieszył się mądrością słów Bożych, doznając niewypowiedzianych rozkoszy, a jednocześnie w ciele, w sferze niskich pożądliwości, zapanowała gorycz i żaloba.

Tak czyste rozkosze budzić w duchu, tak studzić żar namiętności w ciele powinna literatura i sztuka, o ile chcą nam pomagać do spełnienia zadań wiecznych.

*

Jako owoc tych uwag przedkładamy III Zjazdowi Katolickiemu następujące rezolucje do uchwalenia:

¹⁾ Objawienie. Rozdz. X, w. 8—10.

1. Trzeci Zjazd Katolicki przestrzega rodziców, aby w wyborze książek dla dzieci, pisanych przez autorów społecznych, byli bardzo rozważni i ostrożni, a w wątpliwych razach przekładali pisarzy dawnych nad dzisiejszych.

2. Zjazd postanawia zwrócić się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ze stanowczym żądaniem, aby w programie szkolnym ograniczył nadmierną lekturę beletrystyki, a z tego programu wykluczył zupełnie beletrystykę społeczną jako owoc zbyt świeży i nie osądzony jeszcze prawomocnym wyrokiem narodu.

3. Zjazd postanawia wnieść do Sejmu ustawę nakładającą surową cenzurę na kinematografy.¹⁾

4. Zważywszy, że sekty protestanckie rozpowszechniają w kraju Pismo Święte w skażonej formie, Zjazd przypomina encyklikę Benedykta XV Spiritus Paractilus z 15 września 1920 r., gdzie papież gorąco zachęca wszystkich do codziennego rozmyślania Pisma Świętego z objaśnieniami zatwierdzonemi przez Kościół.

VII.

Nowe wydanie Pisma Świętego.²⁾

Ta książka nazywa się po prostu Książką, Biblią. Słusznie zowiemy ją też Pismem Świętem: Kto utracił swego Boga, ten w tej książce może go na nowo odnaleźć, a kto go nigdy nie znał, ku temu wieje z tej książki tchnienie Słowa Bożego.

Henryk Heine.

Od wielu dziesiątków lat nie mieliśmy nowego opracowania Biblii. Zjazd Księży Biskupów polskich, odbyty

¹⁾ Przed kilku dniami odbyła się konferencja w sprawie cenzury kinematograficznej w wydziale prasowym ministerstwa spraw wewnętrznych pod przewodnictwem kap. Libickiego, naczelnika wydziału. Wzięli w niej udział przedstawiciele prasy, ministerstwa oświaty oraz Rady opieki moralnej nad młodzieżą szkolną przy Magistracie m. Warszawy. (Dzien. Pozn. z dnia 6 stycznia 1923 r.).

²⁾ Pismo Święte w tłumaczeniu Ks. Jakóba Wujka. Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin 1926—1927.

w lipcu 1924 r., uchwalił nowe wydanie całego Pisma Świętego. Obecnie urzeczywistnia tę uchwałę Księgarnia św. Wojciecha. Najwybitniejsi egzegeci polscy doby obecnej ze wszystkich dzielnic przykładają się do tej pracy.

Nowe wydanie Pisma Świętego jest zawsze ważnym wypadkiem nie tylko w księgarstwie i nauce, ale przede wszystkim w religijnym życiu narodu. Oto słudzy ołtarza przycinają knot tej olbrzymiej gromnicy Bożej, która od wieków przyświeca całej ludzkości. Oto uczeni kapłani polscy umiejętnym piórem rozpraszają ciemności wieku, które nieprzyjaciele koło tej gromnicy nagromadzili, aby ją zagasić.

Od dziesiątków lat zastanawiano się nad tem, jak się do tego dzieła zabrać: czy wydać nieco odświeżonego Wujka, czy zupełnie od nowa tłumaczyć? „Wujek z nadto chciał być jasnym, powiada Ks. Arcyb. Symon, i dlatego często bardzo, a nie zawsze szczęśliwie do tekstu św. coś dodawał, i wogóle obchodził się z nim dosyć swobodnie, wydawcy woleli być ciemnymi i niezrozumiałymi, niż w czemkolwiek nadwereżyć literę Wulgaty.“¹⁾

Chcąc ubrać Wujka w nowoczesną szatę, zabrał Symon w takie trudności, że całe ustępy i rozdziały musiał na nowo tłumaczyć. Wtem uderzono w jednym z naszych czasopism kościelnych na trwogę, że Symon zlekceważył Wujka, chlubę narodu polskiego, że skaził wiekopomne dzieło jego. Wydawca się zniechęcił i zawiesił wydawnictwo.

W dwa lata po Symonie wydał Ks. Władysław Szczepański nowy synoptyczny przekład czterech Ewangelij w jednej na podstawie tekstu greckiego.²⁾ Chociaż najwyższe powagi kościelne, pomne na wielką potrzebę nowego wydania Pisma Świętego pochwaliły zbożne usiłowania szanownego autora, pragnącego unowocześnić styl biblijny, chociaż to tłumaczenie jeszcze dwukrotnie

¹⁾ Pięcioksiąg Mojżeszowy w nowym przekładzie polskim. Nakładem „Polaka-Katolika“, Warszawa 1912. Przedmowa.

²⁾ Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów. Rzym, Papieski Instytut Biblijny 1924.

w Polsce przedrukowano, chociaż jeden z biskupów powiedział, że język tłumacza jest jakby „wywatowany“, to jednak fachowa krytyka wytknęła dziełu tak liczne niedostatki, że je raczej za próbę niż za ostateczny klasyczny przekład uważać należy.

Za walny przyczynek do takiego klasycznego przekładu Biblii uznajemy tłumaczenie Skargi. Znakomita praca Ks. Biskupa St. Okoniewskiego bardzo ułatwiła robotę nowym wydawcom Wujka.¹⁾

Nie sądzimy, aby czasy obecne sprzyjały zupełnie oryginalnemu tłumaczeniu pism świętych. Dlaczego — o tem długo by pisać. Dość, że nowi wydawcy okazali niepospolity takt, nie kusząc się o nowe tłumaczenie, ale jedynie odświeżając przekład z XVI wieku. „Biblia Wujka — pisze Ks. Prof. W. Michalski — ze swoim pięknym, rytmicznym, pełnym siły i dźwięku językiem, tak się głęboko w Polsce przyjęła, że po dziś dzień zwycięsko odsuwa wszystkie nowe przekłady Pisma Świętego. Wujek zapewne długo jeszcze zajmować będzie to stanowisko w Polsce.“

Nie będziemy już dziś przed ukazaniem się całego dzieła wyrokować, jak się szanownym autorom to odświeżenie czcigodnej relikwji udało. Oby nie uronili nic z posągowej mocy staropolszczyzny, oby unikali przede wszystkim owego nieszczęsnego „watowania“.

Natchnieni autorowie pism świętych lubią szczególnie jedną figurę mowy, polegającą na opuszczaniu spójników. Złe byśmy tłumaczyli, sądząc, że to „asyndeton“ jest tu tylko taką sobie sztuczką retoryczną, jak u Cyserona i że nam wolno między te potężne bryły marmuru, z których każda stoi o własnej mocy, wkładać krasomówczą glinę naszych spójników, aby styl płynnie i nowocześnie wyglądał. Spisane były te czcigodne księgi pod natchnieniem Ducha Świętego, a nie przy kaganku filozofji ludzkiej. Przy każdym zdaniu drgnął duch autora w najgłębszych posadach moralnych, dlatego myśl jego płynie głębinami ducha, a nie zamieszkuje nigdy powiatów czystego rozumowania. Już Mic-

¹⁾ Ks. Stanisław Okoniewski: Pismo Święte w dziełach Ks. Piotra Skargi. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha 1912.

kiewicz uczynił głęboką uwagę, że w całym Piśmie Świętym niema ani jednego syllogizmu. Po dziś dzień, ile razy, duchy z zaświata jawią się z orędziem do ziemskich braci, mówią tym wstrzemięźliwym, telegraficznym stylem niebian. My dziś, zarażeni racjonalizmem i gadatliwością wieku, zamiast wprawiać się przy czytaniu w stan wyższego rozmyślenia, usiłujemy zniżyć tekst natchniony do poziomu naszego umysłu, bo przede wszystkim szukamy pokarmów rozumowych. Na tem podłożu powstała, zdaniem naszym, skłonność do „wotowania“ języka biblijnego. Z tej choroby dopiero wtedy się wyleczymy, gdy przewyżyciwszy namiętność „studjowania“ Pisma Świętego zabierzemy się do gorliwszego realizowania Ewangelji.

Ale wróćmy do materji. Z żywym interesem przeczytaliśmy „Wstęp ogólny do Ksiąg Starego Testamentu“ Ks. Prof. Wilhelma Michalskiego. Wstęp to wyborny. Umiejętnie, rozsądnie, z wielkim taktem rzetelnego uczonego odpiera autor argumenty współczesnego racjonalizmu i niewiary. Odpowiada ten Wstęp ostatnim wynikiom badań naukowych nad Pismem Świętym. Nader jasno wyłuszczone stanowisko Kościoła katolickiego do Biblii. Przeszkadzając samowoli, Kościół wcale nie hamuje wolności. Czcząc Pismo Święte jako objawione Słowo Boże, które jednak przechodziło przez ręce ludzkich i omylnych przepisywaczy, nie czyni z niego protestanckiego bożka, ale uznaje przytem żywą tradycję. Szanowny autor jest zarazem śmiały i ostrożny. Nawet profesor z Berlina lub Tybingi podpisałby zdanie Ks. Michalskiego: „Niema takiej siły, co by mogła zamknąć ludzkości drogę do prawdy“. — Kościół, którego nieomylnością tak gorszą się innowiercy, rzeczywiście stosunkowo rzadko występuje w roli nieomylnego tłumacza poszczególnych miejsc Biblii. Autentyczną interpretację ścieśnia do rzeczy wiary i obyczajów.

Trafnie podkreśla, że Biblia jest przede wszystkim książką do nabożeństwa. Głównym jej celem jest wyświecić stosunek moralny Boga do człowieka. „Kto do niej przystępuje tylko z zainteresowaniem naukowym, nigdy jej treści nie wyczerpie“. Trzeba ją czytać w ta-

kim duchu, w jakim napisaną została. Wobec ubóstwienia Biblii przez protestantów zauważa Ks. Michalski, że wiary nie daje żadna książka. „Nawet z Biblii wiary się nie czerpie. Wiara jest darem łaski Bożej każdego człowieka oświecającej.“

Jasno wywiedziona sprawa natchnienia Bożego Ksiąg Świętych. Nie koniecznie każde słowo zostało bezpośrednio podyktowane przez Boga. „Wystarczyło, gdy pisarz natchniony myśl przez Boga podsunietą, w Boskiem świetle szczególnej łaski nieomylnie poznaną, w odpowiednich słowach w taki sposób wyraził, iż w nich ta myśl bez błędu się zawiera.“

Z pojęciem natchnienia nie stoi w sprzeczności krytyka źródeł i analiza pism i ich źródeł, jakie w swe dzieła wcielali hagjografowie. Kościół zawsze jak najusilniej bronił hagjografów, nie pozwalając ich spychać do rzędu mechanicznych instrumentów, któremi się posługiwał Duch Święty. W tem miejscu rozwija autor ważną różnicę między objawieniem a natchnieniem, którą pomijamy, nie chcąc się zbytnio rozszerzać.

Do kapitalnych części Wstępu zaliczamy wywody o pojęciu Boga w Biblii. Religja Jehowy -- to nie dzieło instynktu rasowego, to nie wyraz elementarnych sił natury, jak u innych ludów, ani nie owoc wyobraźni rozumowej, jak u filozofów greckich. Hebrejczyna i idea Boga, bo ten Bóg sam mu się objawił, nie był ani wyrobem rozumu ani płodem marzenia. Ten Bóg żąda przedewszystkiem czystego serca, a karą i zemstą ściga grzech każdy.

Nie zna Biblia żadnego fizycznego stykania się świata z Bogiem. Świat nie wyniósł z Boga, nie wyłonił się z niego, ale Jego wszechmocnemu Słowu zawdzięcza swe istnienie.

Aby obronić tę szczytną, uduchowioną idee Bóstwa przed zalewem materializmu, wydał zakon Mojżeszowy liczne przepisy. W chwilach groźnych, gdy ten zakon szedł w zapomnienie, powstawali prorocy i krwią męczeńską pieczętowali swoje kazania o jedynym Bogu w zaciętej walce z religja natury.

„Znane nam księgi religijne ludów świata — powiada Ks. Michalski — zawierają niejedną perłę, ale

rzezoną w stos rzeczy banalnych, a Biblia to jeden diament czysty, którego blasku nie zaćmią krople rdzy i pleśni wiekowej.“

Są jeszcze we Wstępie Ks. Michalskiego cenne uwagi o chronologii biblijnej, o kanonie ksiąg świętych, o okresach objawienia, o czytaniu Biblii i t. d., które tu pominąć musimy.

Na zakończenie kilka uwag krytycznych: Na stronie 31 stwierdza autor, że język hebrajski jest nieurobiony do wyrażenia myśli abstrakcyjnej, że zatem źle się nadawał do wyrażania pojęć religijnych. Przed językiem „hebrajskim, niedoskonałym, na wskroś materialistycznym“ daje autor pierwszeństwo językowi filozofii greckiej okresu klasycznego, który był „znakomicie uduchowiony“, dysponujący olbrzymim zasobem wyrazów abstrakcyjnych. Na str. 96 zaznacza autor, że „Izraelici nie mieli zdolności filozoficznych“.

Chociaż nie obcy nam jest język hebrajski, nie śmiejemy tu polemizować z powagą autora, pozwalamy sobie jedynie zauważyć, że wolelibyśmy język duchownych Hebreów nazwać raczej obrazowym niż materialistycznym, a język cielesnych Greków nazwać raczej rozumowym niż uduchowionym.

W Lekcji XVI drugiego kursu wykładów paryskich Mickiewicz tak się odzywa: „Przypomnijmy sobie, że to co Słowianie nazywają duchem, to jestestwo nasze wewnętrzne, niewidome ma własność wcielania się w jeden z organów umysłowych, w pojętność, w imaginację i t. d. Organa te są przeznaczone do prowadzenia ducha przez życie planetarne, a może on w którym z nich zamknąć się i uwięznąć tak zupełnie, że człowiek zdaje się wtedy żyć i działać tylko dla ziemi. Każde plemię posiada szczególnie te lub owe organa, zdolne wciągać i całkiem pochłaniać ducha człowieczego. Lud izraelski na przykład, w sztukach, w poezji, w polityce nigdy nie działał inaczej jak nierozdzielną mocą człowieka wewnętrznego, genjuszem nierozzaczynanym, niezatrakowanym w organach pojedynczych; nie wydawał płodów samej inteligencji albo imaginacji ziemskiej, tworzonych i układanych dla życia ziemskiego. Mógł on być naga-

bany przez pychę, zaczynać się w uporze, ale nigdy nie pograżył się we władzach niskich, czysto planetarnych“.¹⁾

Rozumiemy z tych głębokich uwag Mickiewicza nieporównaną wyższość genjuszu hebrajskiego nad greckim. Obrazowy język Hebrajczyka daleko lepiej spełniał misję religijną przez Opatrzność mu wyznaczoną, niż język grecki. O Chrystusie Panu mówi prorok, że otworzy usta swe w przypowieściach, w obrazach, czyli że przemówi językiem najpowszechniejszym i to będzie jednym z dowodów jego Bóstwa. Będzie to mowa, która zawładnie sercami ludów, oczyści tajemne źródła czynów człowieka. W przykazaniu miłości, które uzupełnia stary zakon, jest powiedziane: „Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich i ze wszystkich myśli twoich.“ Serce hebrajskie wymienione jest na początku, mózg grecki dopiero na czwartem miejscu.

W takim hierarchicznym porządku spełnił swoją rolę dziejową religijny genjusz duchownych Hebreów i filozoficzny genjusz cielesnych Greków.

VIII.

Rzecz o filozofji historii.

Kiedy narody do tego stopnia zdziczały od wojen, że niema już miejsca na prawa ludzkie, jedyny potężny środek jest, by je okiełznać religją.

Giovanni Battista Vico: „Scienza nuova“.

Trafnie zauważył Antonin Iwanowski w „Metodzie wyższego uogólniania“²⁾, że współczesnej nauce grozi „zatrucie własnymi jej wydzielinami“. Niezliczone rzesze uczonych wynajdują wciąż tylko to, co dzieli i różni, a mało kto stara się o wyszukanie tego, co łączy i wiąże w jedną całość. Zapomnieliśmy, że analiza jest tylko narzędziem poznania, a że właściwym owocem poznania powinna być synteza. „Tysiączne odmiany takich anali-

¹⁾ Literatura Słowiańska wykładana w Kolegium Francuskim. Poznań 1865. Rok II, str. 166.

²⁾ Warszawa 1923. Rozdział I.

tycznych narzędzi i całe góry produktów, które przy pomocy tychże narzędzi zostały wydobyte, zwalono w olbrzymie sterty tak nieskładnie, że zasłoniły one cały już niemal horyzont myśli naukowej. Myśl ludzka w coraz to płytszych i drobniejszych strumykach się pluszcze i coraz to ciężiej wzlatuje.“

To niesłychane mnóstwo przyczynków wyrzucane na rynek księgarski próżno wyczekuje na jakiegoś idealnego syntetyka, któryby z tego olbrzymiego stosu materiałów budowlanych gmach o architektonicznym wyglądzie wznieść potrafił. Zatraciliśmy jako wyrobnicy i specjaliści w nauce zmysł syntetyczny, który górował w dawnych wielkich mistrzach i arystokratkach ducha. Zdobywszy umiejętność unoszenia się ciałem ponad ziemię, obawiamy się wzlatywać duchem. Ze strachu, aby nie ulec urojeniom, które tak często naukę pustoszyły, wolimy w nauce cierpieć raczej nadmierną przewagę ziemi niż niebieskich przestworzy. Z obawy, aby nie wznieść się źle, nie wznosimy się wogóle.

Trzeźwy i rozważny Jan Śniadecki, chociaż umysł na naukach przyrodniczych zaprawiony, nie zżymał się przecież na takie wzloty, byle ich tylko nie robił byle kto i byle jak i byle kiedy. „Metafizyka, pisze w *Żywocie Literackim Kołłątaja*, w pewnem znaczeniu jest nauką ważną dla małej liczby głów już gruntownie uczonych i obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarnienia, ale najniebezpieczniejszą dla kraju zaczynającego się porządnie uczyć.“¹⁾

Do ogółów wolno się uczonemu dopiero wtedy posunąć, gdy wedle ścisłych metodycznych przepisów wyczerpał szczegóły.

W Szkole Ateńskiej Rafaela Arystoteles wskazuje ręką ziemię, Platon wskazuje palcem niebo, świadcząc, że obok ziemskiego i niebieskiego smak rzetelna nauka mieć musi, jeżeli ma się nią wyżywić człowiek jako istota moralna. Z zapomnieniem o gościu Platona idzie zawsze w parze wycieńczenie instynktów syntetycznych w nauce. Te instynkty i te nałogi syntetyczne hodojują

¹⁾ Pisma rozmaite T. II. Wilno, 1818, str. 333.

się tylko w sferze, w której człowiek z Bogiem się styka, a wycieńczają się i zamierają tam, gdzie człowiek graniczy ze zwierzęciem. Najśmielsze i najużyteczniejsze syntezy dali też ludzkości uczeni religijni, gdy niedowiarki zwykle przerabiają tylko materję, rojąc sobie, że w łonie materji, jeżeli nie oni, to ktoś po nich tę syntezę znajduje.

Owe nadmierne analityczne dążenia społecznej nauki stały nam żywo przed oczyma, gdyśmy chwycili skwapliwie *Zarys filozofji historii* Ks. dra Pechnika,¹⁾ spodziewając się w nim znaleźć upragnioną syntezę historyczną. W przedmowie nazywa autor pracę swą „skromnym zarysem“, i przewiduje zarzut wielu czytelników, że to nie jest żadna „filozofja“ tylko „apologja poglądów katolickich na historję religji i ludzkości“.

Istotnie jest książka więcej apologją katolicyzmu niż filozofją dziejów. Chętnie autorowi przyznajemy, że odpowiadając sobie na pytania: skąd i dokąd w historii ludzkości musimy dać odpowiedź katolicką, ale apologeta i filozof dziejów, patrząc na ten sam przedmiot w odmiennym celu naukowym, choć rezultaty osiągnąć mogą te same, przecież akcenty będą różne. Kościół przez Chrystusa Pana założony jest jeden, święty, apostołski i powszechny, ale ten Kościół pojął autor za ciasno, nie w jakiegokolwiek definicji, ale w całym sposobie traktowania przedmiotu.

Kościół Chrystusowy ma według nauki katolickiej trzy gatunki członków: takich co należą do ducha i do ciała Kościoła, takich co należą tylko do ducha i takich co należą tylko do jego ciała. Do ducha i ciała Kościoła należy każdy człowiek wiernie pełniący przykazania Boże i kościelne, do ducha Kościoła może należeć nawet protestant, który niedostatecznie pouczony o swoim błędzie, bona fide ufa, że jego wiara jest prawdziwą i stosuje się wiernie do głosu sumienia i tych żywiołów chrześcijaństwa, które mu jego wyznanie podaje. Do ducha Kościoła należeć może nawet poganin, zatem i Kafer i Zulus i Indjanin, którzy nigdy nic o Chrystusie Panu

¹⁾ „Zarys filozofji historii“. — Napisał Ks. dr. Aleksander Pechnik. Lwów, Biblioteka Religijna 1925 r. Stron 398.

i jego Kościele nie słyszeli, ale słuchając głosu sumienia dobrze czynią i tęsknią do poznania prawdy. Dusza ludzka jest z natury chrześcijańska. Tylko do ciała Kościoła należą wszyscy obojętni katolicy, którzy mimo chrztu i sakramentów św. nie postępują ku Bogu w ofiarach ducha i dobrych uczynkach względem bliźnich. Nazywając siebie katolikami, są właściwie poganami rzymsko-katolickiego wyznania.

Wobec tego, że wśród katolików tak wielu może mieć głowę katolicką a serce pogańskie, a wśród innowierców i pogan mogą się znaleźć katolicy sercem chociaż nie głową, pożyteczniej jest dla filozofa dziejów nie kłaść najsilniejszego akcentu na teologiczną i wyznaniową stronę Kościoła, ale na stronę moralną. Nie lekajmy się, że Kościół tego pojedynku na serca nie wytrzyma! Biorąc według utartego zwyczaju naukę Kościoła więcej od strony głowy niż od strony serca, łatwiej autor wszędzie dostrzega niezgodność niż zgodność z Kościołem i nieraz jak sprawiedliwy ojciec odtrąca, gdy jak miłosierna matka mógłby przeciwnika do piersi przytulić, zachowując imię naprawowierniejszego katolika.

Ta metoda jest anachronizmem tembardziej rażącym, że żyjemy w czasach nabożeństwa do N. Serca Jezusowego, kiedy Kościół nawołuje wiernych do wzmacniania w sobie władz miłosnych raczej, niżeli spekulatywnych. Dla społecznego człowieka wszelkie pieniacstwo teologiczne straciło interes. „Jam est tempus veniae, non est anathematum“, powiedział Klemens XIV do kardynała Albani'ego w roku 1770, kiedy mu w wielki czwartek chciano czytać bullę o karach kościelnych na wyklinanych heretyków.¹⁾

Ośmielając się uczynić tę uwagę autorowi Zarysu, nie chcemy przez to powiedzieć, że jego stanowisko jest złe, jedynie tylko zaznaczyć, że drugie jest lepsze, bo lepiej przystające do nowoczesnego ducha Kościoła. Nawet gdybyśmy w interpretacji tego ducha pobiłdźić mieli, to zawsze lepszy jest nadmiar, niż niedobór serca.

¹⁾ Bulla in Coena Domini.

Ale przystąpmyż do szczegółów: Czytamy najpierw przegląd najważniejszych systemów historjozoficznych, potem dzieje ludów pierwotnych i narodów pogańskich. Jak samotne słońce na niebie znaczy się w historii jedyny i najważniejszy wypadek: Narodzenie Chrystusa Pana. Autor uwydatnia nadzwyczajny przewrót, jaki ono wywołało. Zatem idzie filozofja dziejów narodów nowożytnych, miga nam się przed oczami cywilizacja średniowiecza i oglądamy zgubne skutki rewolucji religijnej w 16. wieku. Kończą książkę ogólne rozważania historjozoficzne: o wpływie wolnej woli człowieka na dzieje i o roli wielkich ludzi, o znaczeniu wojen, o postępie, planie i celu dziejów ludzkich.

Jaki cel ostateczny zakreslić dziejom, na to pytanie różni myśliciele różnie odpowiadają, chociaż we wszystkich ich orzeczeniach jest pewne pokrewieństwo. Według św. Augustyna i Bossueta dziejami ludzkości rządzi Opatrzność. Jak aktor na scenie, tak każdy naród występuje na arenie dziejów, aby odegrać rolę mu przeznaczoną. Dobre narody spełniają wolę Bożą, złe spełniają ją również mimo swej chęci, bo Pan Bóg w diabła orze. Według Vica Opatrzność kieruje człowiekiem tak, „aby służył sprawiedliwości najprzód w rodzinie, potem w społeczeństwie bliższem, wreszcie w całej ludzkości“. Filozofja dziejów jest wedle jego szczęśliwego określenia: „rozumowaną teologją społeczną Opatrzności Boskiej“. Herder za cel historii uważa: zupełny i harmonijny rozwój prawdziwej istoty człowieka czyli tak zwanego przezeń człowieczeństwa (Humanität), dla Fryderyka Schlegla jest tym celem: przywrócenie w człowieku podobieństwa Bożego, które utraciliśmy przez grzech pierworodny. August Cieszkowski widzi w dziejach pochod ku epoce trzeciej, epoce Ducha Św., która pogodzi harmonijnie praktykę z teorją a moralność z prawem w doskonałej obyczajności. Zapanuje w niej czyn czyli enota.

System Cieszkowskiego ocenia autor jako „w wielu punktach oryginalny i całkiem niezgodny z nauką Kościola. (Str. 19). — Czyżby taki myśliciel jak Cieszkowski, nawet gdy wiele mętnych poglądów mu zarzucimy,

na taki wyrok miał zasłużyć? Przecież i u Ojców Kościoła nie wszystkie opinie uznane zostały za prawomysłne, przecież nawet św. Augustyn pisał swoje „Retractationes“ (odwołania). U Cieszkowskiego nawet najprawowierniejszy katolik ma się czem pożywić. Gdy błędami za bardzo gorszyć się nie będzie, ileż znajdzie głębokich poglądów, trafnych określeń, płodnych uwag i podniet! Ks. dr. Pechnik dla przepowiedni dotyczącej epoki Ducha Św. nie może znaleźć „uzasadnienia filozoficznego“. (Str. 21). Zdaje nam się, że tego uzasadnienia nie potrzebujemy daleko szukać. Autor ma je przed sobą jako kapłan katolicki, gdy weźmie do ręki obrazek N. Serca Jezusowego.

Według teologii katolickiej jest Duch Święty sercem Kościoła powszechnego. Kościół jest mistycznym Ciałem Chrystusowem, zatem Duch Święty jest sercem mistycznego Ciała Chrystusowego. Niezgoda Cieszkowskiego z nauką Kościoła nie może przeto być „całkowitą“ a w tym punkcie zupełnie się z nią zgadza i jest to kamień węgielny jego systemu historjozoficznego.

Kościół ogłosił uroczyste nabożeństwo do N. Serca Jezusowego, aby „poruszyć stojące wody pobożności“. Cieszkowski, umierając polecił synowi swemu wydać dalsze tomy Ojczyzny, gdy pora odpowiednia nadejdzie. I wyszły istotnie w czasie od 1899—1906, gdy Leon XIII oddawał świat pod opiekę N. Sercu Jezusowemu, a Pius X przy ogłoszeniu nowego kodeksu prawa kanonicznego wspominał o „nowej erze“ w historii ludzkości.

To tylko jest prawdą, że powstałby w głowach ludzkich zamęt nie do opisania, gdybyśmy nagle zaczęli głosić filozoficzne wywody o epoce Ducha Świętego w Kościele, który nie jest szkołą dla kilku spekulatywnych filozofów, ale wychowawcą ludzkości a szczególnie prostaczków. Kto rozumie nasze słowa, ten ze wzruszeniem ukorzy się przed mądrością Bożą w Kościele, która tak niepostrzeżenie posunęła skazówkę na zegarze historii, zaprowadzając nabożeństwo do N. Serca Jezusowego, które w Ojczyznę Cieszkowskiego tak rewolucyjnie wygląda.

Powiedziano, że filozof ogłasza prawdy, mędrzec odkrywa tajemnice a Święty objawia cuda Boże. Autor niejednokrotnie zwraca uwagę na trudności zagadnień historjofizycznych. Sądzimy, że nie poprzestając na podkreślaniu trudności przedmiotowych, należałoby ustalić i podmiotowe kwalifikacje filozofa dziejów. — Ab utroque notitia paritur: a cognoscente et cognito. — Prawa w świecie fizycznym nieraz lada kto może stwierdzić; prawa moralne są wyższej natury, a można je zrozumieć tylko w uniesieniu ducha. Im kto czystszy, ten jako badacz więcej tych praw odkryje. Ciągłe one iszczą się w historii i w życiu codziennem dokoła nas, jak radio-aktywne prądy ustawicznie przebiegają powietrze, ale ich język ten tylko zrozumie, kto stację iskrową posiada. Uczony choćby nie wiem jaki materiał źródłowy zebrał, nie znajdzie metody przeświecenia go historjofizycznie, jeżeli pracą moralną nie wzniósł się na najwyższe szczyty tęsknot ludzkości, gdzie milkną namietności człowieka, a arenę historii oświeca światło Boże.

Pod tym względem ma autor słusność, kiedy filozofję dziejów sprowadza do filozofji religji. Badacz religijnie martwy nawet narodzenie Chrystusa Pana w dziejach świata, nawet ukazanie się Dziewicy Orleańskiej w dziejach Francji i obronę Częstochowy w dziejach Polski będzie przyrodniczo tłumaczył. Nie będzie zdolny rozgatkować prawd, tajemnic i cudów. „Tajemnice miłosierdzia Bożego są głębiej ukryte niż tajemnice sprawiedliwości Bożej“, powiada Adam Mickiewicz. Zmartwychwstanie Polski ze 150-letniej niewoli jest tajemnicą miłosierdzia Bożego, a któż z nas współczesnych jest dość świętym, aby ją zrozumieć i z serca ruszonego wdzięcznością wydobyć sztukę rządzenia Polską? Tajemnicę sprawiedliwości Bożej spełnioną na Prusach, Austrii i Rosji wszyscy u nas rozumieją, a nie mogą jej pojąć Niemcy. My mówimy o cudzie nad Wisłą, oni rozprawiają o pomyłkach wojskowych i gotują się do odwetu. My się wzruszamy, oni zatwardzają i ślepną! Tak stan moralny wpływa na sąd człowieka!

Autor twierdzi, że zagadnienia historjofizyczne „nie dadzą się rozstrzygnąć ani dowodem matematycznym ani

zapomocą eksperymentów“ (Str. 34). Muszą przecież być jakieś metodyczne sprawdziany, dzięki którym i dociekania historjofila osiągną niewątpliwe wyniki. Gdzie szukać tych sprawdzianów? Znajdujemy je w starej prawdzie pierwszy raz bodaj przez Platona odkrytej, że dom jest zbudowany na obraz i podobieństwo budowniczego swego a człowiek na obraz i podobieństwo społeczeństwa, w którym żyje.

Na historyka składają się tedy dwa pierwiastki: intuicja historyczna i wiedza historyczna. — Historia narodu zapisana jest żywymi głoskami w duszach obywateli. Sięgnąwszy w głąb duszy może każdy obudzić w sobie te uczucia, które wstrząsały dawnymi pokoleniami. Kto umie genezę tego rysopisu w sobie wyczytać, posiada rzadki dar intuicji historycznej: najwenniejsze narzędzie do badań historjofilicznych. „Przyjmuje on na siebie życie całkowite, jakie opisywać chce drugim; zna i używa wszelkiego osobnictwa władz zmysłowych i umysłowych; może on wszystko przez siebie przewieść, wszystko w sobie zmienić, wszystko dla siebie zrobić dotykalem, widocznem i działającym dziś jeszcze.“¹⁾

Filozof dziejów tą intuicją obdarzony zapala narodowi światło, przy którym mąż stanu, kapłan, wychowawca, historyk wreszcie obywatel każdy jaśniej widzi swoje obowiązki. Pomijając wszystkie inne części książki Ks. dr. Pechnika, zapytajmy, co za posłannictwo wyznacza autor Polsce zmartwychwstałej. — Przedewszystkiem puścił się właściwą drogą, dopatrując stron dodatnich w naszej przeszłości. Położenie społeczne i polityczne chłopca i mieszczanina nie było u nas gorsze a częstokroć było lepsze niż spólcześnie zagranicą. Rozwodząc się dalej nad powołaniem Polski, powtarza autor tylko to, co już wiemy od romantyków i myślicieli naszych i nie rozłącza żadnego nowego horyzontu przed czytelnikiem: Mamy być sercem słowiańszczyzny, całą połączyć i przepełnić cywilizacją chrześcijańską; mamy łączyć kościół wschodni z zachodnim, mamy stanowić przedmurze chrześcijaństwa przeciw zalewowi wschodniego barba-

¹⁾ A. Mickiewicz: Wstęp do historii polskiej.

rzyństwa. Pełniliśmy tę rolę przez wieki i odegraliśmy ją po raz ostatni w roku 1920, odpierając bolszewików.

W tem miejscu jednak powinien był autor nawet w zarysie to posłannictwo Polski szczegółowiej traktować. Jako obywatel, jako syn narodu, któremu zagraża wewnętrzny bolszewizm, drżąc razem z nami o losy kraju, niechby był te ogólne idee więcej w ziemię wkopał i pokazał, jak one powinny rósć, kwitnąć i owocować. Chętnie byśmy mu darowali Fenicjan, Persów, Egipcjan i cywilizację egejską, którym sporo miejsca poświęca, a z wdzięcznością przeczytali filozofję dziejów Rumunji i Czech, z którymi jesteśmy w sojuszu, a których autor pominął milczeniem; chętnie posłuchali głębszych uwag o dawnym bracie Litwinie, który się dziś z nami wadzi, o dawnym bracie Rusinie, który się dziś na nas boczy, o Żydzie, który byt naszego państwa podkopuje. Litwin jest wspomniany tylko jako poganin, Rusin nie wspomniany ani słowem, a Żyd jedynie jako starozakonny przed narodzeniem Chrystusa Pana. Nie dowiadujemy się też nic o naszych bałkańskich pobratymcach.

Zarys autora za bardzo jest książką, a za mało dziełem, więcej pisany pod dyktandem rutyny szkolnej niż pod naporem życia. Nie twierdzimy, aby uczony na wzór polityka lub publicysty musiał zawsze wypełniać rozprawę naukową zagadnieniami chwili bieżącej, ale są w dziejach narodu momenty tak groźne, że dla odwrócenia niebezpieczeństwa nawet uczonych pod broń się powołuje, a nauka wówczas cała oddychać powinna teraźniejszością. Jej wartość mierzy się wtedy tylko przydatnością życiową. Życie ma krzewić, narzędzia obrony obywatelom w ręce wciskać, wrogom ojczyzny plany krzyżować, ich zabójcze gazy znieczulać.

Nie należało też pomijać Mickiewicza jako filozofa dziejów, skoro autor tyle czasu poświęca Semeneńce, który jest od niego daleko mniej ważny. Wszystko, co Mickiewicz napisał o przyczynach gminoruchów, o gatunku ducha słowiańskich i germańskich narodów, o dziejach Polski, zasługuje w oczach naszych na daleko baczniejszą uwagę, niż częstokroć tak czcze ogólniki

Semeneńki. Charakterystyczna, że czasem autor na to je tylko przywołuje, aby zaznaczyć, że się z nimi nie zgadza!

Rozróżnianie przez Mickiewicza migracji pokutniczej, odszczepieńczej i niszczyielskiej, aby wytłumaczyć ruchy dziejowe ludów, stawia naszego poetę w rzędzie najgłębszych historjografów.¹⁾ Przymioty filozofa dziejów czyli jak mówi Mickiewicz „dziejoczyta“, opisane we wstępie do historii polskiej, powinien każdy polski i słowiański historjograf jak dekalog umieć na pamięć. Spostrzeżenie poety o mitologii Słowian, że bożków słowiańskich znachodzi się głównie na pograniczu z ludami germańskimi, jest warte zastanowienia. Ten najazd cudzoziemskich wierzeń, stwierdzony w epoce tak odległej, daje się porównać do najazdu cudzoziemskich doktryn Kantów, Heglów i Schopenhauerów za naszych czasów, które do ducha narodu wcale nieprzystając, więcej nam zagważdżają głowy niżli światło w narodzie pomnażają.

Przy streszczaniu cudzych poglądów na dzieje przekładamy nad krytyczną metodę autora, metodę więcej organiczną. Zamiast przytoczyć fałszywe zdania uczonego i je zbijać, lepiej przytoczyć tylko zdania trafne i rozwijać je. Czytając książkę, wolimy pomnażać w sobie pewniki, nie wątpliwości, wolimy uwydatniać strony, któremi się możemy zbratać, niżeli te, któremi się odpychamy. Jeżeli w korcu pośladu znajdują się dwa usiewne ziarna pszenicy, a badacz zadał sobie trud ich wyszukania, to pożyteczniej jest dla czytelnika, gdy w nim weźmie gorę radość nad ich znalezieniem niżeli gorycz,

¹⁾ Według tego prawa odbywa się ustawicznie wszelki ruch w społeczeństwach ludzkich.

Tak na przykład chłop słowiański, który nie umiejąc znaleźć sobie pracy w kraju rodzinnym przez niedostatek idei własnej, emigruje do Niemiec lub Ameryki jako najmiła idei cudzej — należy do migracji pokutniczej.

Szlachcic polski, wychowany na francuszczyźnie i angielszczyźnie, który obojętny na losy kraju wyjeżdża za granicę, należy do migracji odszczepieńczej, a komunista, którego nasz rząd wydała do Rosji, aby go u bolszewików wymienić na obywatela polskiego, należy do migracji niszczyielskiej.

że tak długo ich w pośladzie szukać musiał. Rozumie się, że wykluczamy tu wypadki, kiedy cienie przeciwnika są nam potrzebne, aby silniej odbijały nasze światła.

W książce Ks. dr. Pechnika jest więcej statyki niżeli dynamiki, więcej rozpatruje każdy naród w sztucznie wyodrębnionym pojedynczym momencie istnienia obok innych narodów, niżeli wtedy, gdy w życiowym pochodzie razem z drugimi obcuje i w coraz to olbrzymiejącym ruchu zagarnia całą ludzkość. A przecież ten ostatni widok jest właściwie historycznym, bo w tem obcowaniu narodów tworzą się ogniwa ogólnoludzkie, rodzi się w kolei wieków ten finał dziejów i Królestwo Boże Augustyna i sprawiedliwość Vica i człowieczeństwo Herdera i synostwo Boże Schlegla i wolność Hegla i epoka Ducha Świętego Cieszkowskiego.

Ustawiwszy narody jak generał wojsko podczas przeglądu, aby do każdego przymierzyć miarę katolickich dogmatów, jest autor w końcu książki w pewnym kłopotcie, gdy stawia sobie pytanie o postępie w dziejach ludzkich. Obchodząc różne dziedziny kultury, przywołując sobie na pamięć niebywały dziś w ludzkości upadek obyczajów, skłonny jest do wyroku, że ludzkość raczej cofnęła się, niż postąpiła. Jedynie rozważając historję religji, uznaje postęp za oczywisty, chociaż dla nas przekonywująco tego nie uzasadnia.

Na tę świeżą i nowoczesną miarę postępu ludzkości w religji byłby był autor natrafił, gdyby był w swoim zarysie nie pominął Ameryki. I tu znowu chętnie byśmy autorowi darowali Babilończyków i Assyryjczyków, których bałwochwalstwo mało nas obchodzi, a z zapartym oddechem posłyszeli naukę o nowoczesnem życiu religijnem chrześcijańskiej Ameryki. Ta Ameryka, która posiada przeszło 150 sekt chrześcijańskich, zobojętniała na różnice wyznaniowe, a do każdego kościoła przykładając jedynie miarę użyteczności społecznej. Tu nastąpiło owo przesunięcie akcentu z głowy i wyznania na serce i czyn w religji, o którym na początku wspomnieliśmy. Epokę w dziejach świata stanowi kongres wszechreligij odbyty w Chicago 1893 roku. Jak widzimy, data prawie spólczesna z ogłoszeniem nabożeństwa do N. Serca Jezu-

sowego i rozważaniami Cieszkowskiego o nadchodzącej epoce czynu. Na owym ogólnoludzkim kongresie posuwała się wskazówka na zegarze dziejów, a nowoczesność i żywotność katolicyzmu objawiły się w tem, że Leon XIII ten znak czasu rozumiał.

Na kongresie samych katolików w Chicago, który poprzedził kongres wszystkich religij, arcybiskup Irland tak się odezwał: „Czuję to żywo, że od dni tego kongresu pocznie się nowa era, w tkórej o wiele więcej niż wprzód wywiniemy światu pokazać, że jesteśmy zarazem katolikami i Amerykanami... Nasz wiek już na śmierć znużony czcą walką słów... on woła na nas... pokażcie nam wiarę waszą w życia codziennych czynach... poznamy drzewo po jego owocach.“

Takimi słowy wziął katolicyzm rozbrat z dawnym akcentem wyznaniowym w rozróżnianiu prawdziwego od fałszywego chrześcijanina, a obrał ten sprawdzian, który według słów Ewangelji przymierzy do każdego z nas Chrystus Pan na sądzie ostatecznym. Oto jak czytamy u św. Mateusza w rozdziale 25: „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiście mnie; byłem gościem, a przyjęście mnie; nagim, a przyodzialisście mnie; chorym, a nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie... Zaprawdę powiadam wam: Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.“

I pod tem hasłem Najwyższego Sędziego narodów odbył się wszechświatowy parlament religij w Chicago. Na trybunie, jak pisze naoczny świadek, widziałem obok kardynała, pastora protestanckiego, przy nim arcykapłana buddystów, o krzesło dalej rabina i oto znowu biskupa katolickiego, a dalej biskupa metodystów, a dalej pastora kobietę... Na tym kongresie wolno było każdemu mówić o swojej religji, co mu sumienie i serce nakaże, lecz ani jednym słowem nie wolno było dotykać obcego wyznania. Wszyscy uczestnicy kongresu zgodzili się na to, że jest Bóg Stwórca wszechświata i że wszys-

cy ludzie są dziećmi tego jedyne go Ojca w niebiesiech. Jako bracia rodzeni powinni dlatego sobie pomagać. Niech zatem każde wyznanie i religja każda opowiada, co uczyniła dobrego dla swoich współbraci. Zapomnijmy — wołano — o grzechach pojedynczych kościołów, a zliczmy ich zasługi!

Rozumie się, że wiara katolicka odniosła na kongresie triumf największy, bo Kościół powszechny, jako najstarszy, najpotężniejszy i najzwartszy największe też usługi oddał ludzkości nie tylko w sferze myśli ale i w zakresie miłosierdzia i dobroczynności.

Okazało się też na kongresie, że żadne wyznanie niechrześcijańskie (prócz jednego renegata) nie wypowiadało zasad moralnych przeciwnych nauce chrześcijańskiej. Chrześcijanizm w swej części etycznych zasad (nie praktyki) już jest panującą religją wszystkich cywilizacyj. Wszyscy czuli i nie taili, że Jezus z Nazaretu i jego nauka jest szczytem wszelkiej doskonałości ludzkiej. Ani Hindusi ani Japończycy nie wołali: „nie chcemy chrześcijanizmu“, a tylko żądali: „przysyłajcie nam prawdziwych chrześcijan, a wszyscy przyjmimy chrześcijanizm“.

Parlament religij zakończył się ogólną modlitwą, którą prowadził rabin Hirsch. Całe zgromadzenie powstało, rabin stanął przy mównicy, złożył ręce do modlitwy i począł: „Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech“.

„Oto jakie kierunki, kończy sprawozdawca kongresu, zaznaczyły się w tem zgromadzeniu wszystkich religij z całego świata. Oto w jaką stronę zwrócił się duch ludzki tam na dalekim Zachodzie... Ledwie okiem dojrzeć, gdzieś na horyzoncie jaśniejje świetlny punkt! Ku niemu się zwracają oczy i serca tych, środ których już ozwał się głos Starca Leona XIII: „Ślepym jest ten, który nie widzi, że oto zbliża się czas i bliską jest doba, gdy wcieli się w życie przepowiednia naszego Zbawcy o jednym pasterzu i jednej owczarni.“¹⁾)

*

*

*

¹⁾ Wiadomość o kongresie czerpaliśmy z książki: „Kongres katolicki i kongres wszechreligij w Chicago 1893 roku.“ Opisał Michał Zmigrodzki. Kraków, 1894.

Próbowaliśmy tu przeakcentować książkę Ks. dr. Pechnika, na której zasady najzupełniej się zgadzamy. Sądziliśmy, że przez to nabrałaby więcej życia, organiczniejszego wątku, nowocześniejszych barw i żywotniejszego interesu dla polskiego czytelnika. Czasu i miejsca już nam nie starczy na podnoszenie zalet Zarysu. Chwalebne jest samo podjęcie tematu tak rzadko w naszej literaturze traktowanego. Zadziwiało nas niejednokrotnie rozległe odczytanie szanownego autora na polach tak obszernych jak dzieje ludzkie. Pożytecznem będzie dla każdego, gdy zachęcony naszą recenzją, samą książkę weźmie do ręki i wolniejszym krokiem obejdzie te pola, którym w recenzji tylko zdaleka się przypatrywał.

IX.

Nowe Święto w Kościele Powszechnym.

I wszyscy narodowie i pokolenia i języki służyć mu będą; władza jego, władza wieczna, która nie będzie odjęta; a królestwo jego, które się nie skazi.

Daniel 7, 13—14.

Papież Pius XI ustanowił świeżo wydaną encyklika „Quas primas“ nowe święto, które co roku w ostatnią niedzielę października będzie święcił cały świat chrześcijański. Ponieważ ta odezwa papieża posiada wielką doniosłość historjograficzną dla naszych czasów, objaśniamy ją tu w kilku słowach. „Powagą tedy Naszą Apostolską — mówi Pius XI — ustanawiamy święto ku czci Pana Naszego Jezusa Chrystusa Króla“.

Na każde niebezpieczeństwo wieku wydobywał zawsze Kościół nową broń ze swego nieprzebranego arsenału. Co sprawiło, że w chwili obecnej wydobył ze skarbcza Bożego Koronę Królewską i kładzie ją uroczyście w obliczu wszystkich narodów na głowę Zbawiciela? Oto zapanowało wśród ludów chrześcijańskich bezkrólewie tak straszne, tak przewlekłe, tak beznadziejne, że nasza cywilizacja stała się podobna do samobójcy, który z nabitą bronią w ręce przeżywa swe ostatnie chwile.

Jak tłumaczy encyklika stan moralny tego nieszcześliwego? „Skoro tedy rozkażemy całemu światu katolickiemu czcić Chrystusa Króla, mówi papież, tem samem zaradzimy potrzebom naszych czasów i podamy szczególne lekarstwo na zarazę toczącą ludzkie społeczeństwo. Zarazą naszego wieku nazywamy zeświecczenie, czyli tak zwany laicyzm, jego błędy i niegodziwe knowania.“

Oto zapanował człowiek samowładnie nad ziemią, upił się tem zwycięstwem i oszalał. W nieokiełznanej samowoli odrzucił wszystko, co nadprzyrodzone, a uznaje tylko to, co widzi, rządzi się tylko rozumem ziemskim, a nieraz upada jeszcze niżej i słucha jedynie podszeptów mądrości bydlecej lub szatańskiej.

I jał w pysze swej i zuchwalstwie rozkruszać wszystkie fundamenty, które dotąd gmach jego cywilizacji podtrzymywały. Mimo triumfów kultury materialnej, chociaż rozmawia na odległość, pływa po wodzie, pływa pod wodą, jeździ automobilem, fruwa po powietrzu, to jednak w duszy poganienie i dziczeje, bo utracił zdolność do wielkich poświęceń w sferze ducha, a pragnie ustawicznie postawiać na swoim w sferze materji.

Przeżywamy tak ciężkie chwile, że nam się one już nie przesileniem, ale katastrofą być zdają. Duch ludzki, w zadumie nad losem swoim, wpada na widok tej katastrofy w odrętwienie, rozum mu się ćmi, tak wszystko dokoła tchnie śmiercią, tak we wszystkich członkach dotknięci jesteśmy moralną gangreną, że już nie odcinaniem członków, ale jakąś radykalniejszą jeszcze kuracją serca cywilizacja chrześcijańska uratowana być może.

Oto rozprzegają się podczas tego niesłychanego bezkrólewia wszystkie władza społeczeństwa, a trony wywracają się jak domki karciane. Oto wszyscy mali i wydziedziczeni wystawiają rządowi i bogaczom swoje rachunki dziejowe do uregulowania, a mało kto się znajdzie, któryby umiał te przedawnione weksle pospłacać. Oto z braku zaufania do jedynowładztwa wszyscy postanowili rządzić. Po nadużyciu władzy przez wielkich, przeżywamy teraz nadużycie władzy przez małych.

Wszyscy pragną szczęścia, wszyscy tęsknią do wolności, każdy dopomina się o swoje prawa. Robotnik broni swej indywidualności strajkiem, kobieta żąda praw swoich, dziecko w szkole obdarzone jest samorządem, aby w jego duszy nie zdeptano niczego, co ma prawo do życia; niemowlę w kołysce nawet domaga się praw swoich i woła: ja chcę, aby mnie matka własną piersią karmiła. Na ostatnim zjeździe komunistów w Berlinie wzywano 12-letnie dzieci do obrad, aby objawiły wolę swoją.

Czyż można znaleźć rząd na ziemskim padole, któryby sprostął tak powszechnie objawionej tęsknocie wszystkich, któryby prowadził człowieka ze swobody w swobodę i ze szczęścia w szczęście?

Wolność nadana człowiekowi przez człowieka musi wyrodzić się w swawolę; rzeczpospolita utworzona przez ludzi i dla ludzi musi zamienić się w anarchję.

I stanął świat na martwym punkcie. Za bardzo obrzydła mu władza ludzka, aby mógł ją dłużej znosić w swej bezgranicznej tęsknocie za wolnością. Jeżeli tę władzę na chwilę uzna, to jedynie po to, aby ją ciągle poprawiać, rekonstruować i zmieniać. To też mienia się i przeinaczają rządy na oczach ludów jak kinowe widowiska.

Tak zbliżyła się chwila inna od tej, którą przedstawia nam Ewangelja. Kiedy Piłat pyta przed wydaniem wyroku na Chrystusa Pana: Czyś Ty jest Król? odpowiada Zbawiciel: „Królestwo moje nie jest z tego świata“. Dziś wypełniają się czasy! Po upadku lub zachwianiu się wszystkich tronów, pozostał jeden jedyny, który się nie zachwiał. Przyszedł czas, kiedy Królestwo Chrystusowe musi się stać z tego świata, bo tylko ono może w człowieku nasycić niezem nieposkromiony głód za wolnością. Tylko na łonie Bóstwa, jak dziecko na łonie Ojca, może człowiek doznać tej rajskiej swobody i tego niewypowiedzianego szczęścia, których tęsknoty dziś pierś jego rozpierają. Dumny ze swej wolności, nabytej zwycięstwem nad przyrodą, poczuwszy siebie królem ziemi, ulegnie on tylko innemu Królowi, tak jak syn ulega ojcu, nie czując pęt, bo to są pęta miłości serdecznej.

„Nakazujemy również, czytamy w encyklice, aby w tym samym dniu corocznie odnawiać poświęcenie rodu ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu.“

Tak na skażenie serca w człowieku podaje Kościół lekarstwo serdeczne miłości Zbawiciela, stawiając na gruzach wywróconych tronów Królestwo Boże, które się nigdy nie skazi, a trwać będzie na wieki.

Oto dla czego ustanowił Pius XI swą powagą apostolską święto Chrystusa Króla, które jutro po raz pierwszy uroczyście obchodzić będziemy!

X.

„Król Nowego Izraela.“¹⁾

Pijaństwo umysłu gorsze jest, niż ciała.
Czyściec Słowackiego.

Pod tym tytułem wydał prof. Józef Ujejski żywot Tadeusza Grabianki (* 1740, † 1807). Są to dzieje obłądu religijnego. Wiek 18-ty, znany zwykle jako okres skrajnego racjonalizmu, ukazuje nam autor zarazem — jako okres mistycznych rojeń. Mistycy, jak Swedenborg i St. Martin, szarlatani jak hr. de St. Germain i Cagliostro zyskują wielu zwolenników. Z tym prądem fałszywego mistycyzmu płynie i starosta liwski Tadeusz Grabianka. Oto w kilku słowach historia tego „Króla Nowego Izraela“.

Pewnego razu przyjeżdża Grabianka z interesami z Podola do Warszawy. Tu spotyka dawnego znajomego, który pod wpływem tajemnych nauk wyleczył się z rozpusty. Zapoznany z okultyzmem, postanawia Grabianka poświęcić życie tajemnej wiedzy. Po licznych łóżach masonskich roilo się wówczas tak w Warszawie jak w innych stolicach od „mistrzów“ — którzy stworzyli sobie ze swej alchemji i mistyki system nie tyle filozofji, ile ograbiania łatwowiernych i przesądnych wielkich panów. I nasz Grabianka, możny szlachcie podolski, zasila pieniędzmi „wtajemniczonych“ przyja-

¹⁾ Józef Ujejski: Król Nowego Izraela, karta z dziejów mistyki wieku oświeconego. Warszawa 1924 r.

ciół warszawskich. Tym wstępnym podatkiem zaczął mistyczną karierę, która miała puścić ogromną fortunę z dymem alchemicznego laboratorium. W pogoni za odkryciem cudownego „proszku filozoficznego, który się nazywa lekarstwem powszechnem“, staje się Grabianka obłąkanym, w którego szaleństwie jest jakaś metoda.

Z Warszawy udaje się starosta liwski do Berlina, aby posłuchać znakomitych okultystów. Przewodnikami jego stają się: eksbenedyktyn Pernety, bibliotekarz Fryderyka II i tłumacz Swedenborga oraz niejaki Brumore. — Ostatni przyjmuje Grabiankę wiadomością, że z wyższego rozkazu od dwóch lat już oczekuje cudzoziemca, — którego niebo chce wywyższyć i że tym wybrańcem jest on — Grabianka. Następnie zaczął go wtajemniczać w kabalistykę, przekonując, że mu pisano siedem lat ją zgłębiać, potem siedem lat rozkazywać, a wreszcie dwa razy siedem lat królować. Wszystko to jednak miały być środki opanowania umysłu Grabianki po to, żeby go ostatecznie skierować na drogę alchemji i na tej drodze eksploatować. Rozpaliwszy tedy jego wyobraźnię widokami wielkiej przyszłości, poczęli go mistrzowie przekonywać, że do jej osiągnięcia potrzebna będzie nieograniczona ilość złota i w ten sposób rzeczywiście obojętność starosty na próby jego preparowania zdołali przezwyciężyć. — Tym sposobem wyłudziła z niego znaczne sumy pieniędzy. Nawiąszy Grabiance głowę przyszlęm dostojeństwem, a wypróżniwszy mu kieszenie, puścili go na pewien czas do Polski, aby przekonywał rodzinę o swej misji, przywiózł swą córeczkę jako zakładnika do Berlina i oddał ją mistrzom na wychowanie, przedewszystkiem zaś wyprawili go po pieniądze.

Gdy starosta, przekonawszy żonę i niektórych krewnych o swej misji, przyjechał z córką i pieniędzmi do Berlina, doszedł tu drogą fałszywych objawień czy pospolitych złudzeń do przekonania, że jego królestwo ma się zacząć w Awinjonie. Wyprawił się zatem wraz z mistrzami do tego miasta. Tu założył liczną sektę „Narodu Bożego“ albo „Nowego Izraela“, ogłaszając się jej królem. Komunikacje z duchami przepowiadały, że władca Nowego Izraela „zostanie królem polskim, że

zamieszania wewnętrzne zgubią Rosję i Katarzynę II, że wówczas Grabianka zawładnie imperjum tureckiem, poczem wytepiwszy Turków, opanuje Azję i część Afryki, a stolicę swą przeniesie do Jerozolimy, gdzie monarchowie ziemscy będą przychodzić do niego z pokłonem i będą się uczyć u niego mądrości najwyższej, jak u nowego Salomona, główni zaś jego wyznawcy staną się władzkami narodów i będą obsypani wszemi skarbami świata.“

Sekta Grabianki dzieliła się na cztery klasy czyli zakony. Najniższy był zakon Ducha św., drugi był zakon św. Trójcy, trzeci Słowa Wcielonego, czwarty wreszcie nazywał się zakonem Domu Bożego i był dostępny tylko dla tych, którzy już byli bliscy zupełnej doskonałości.

Na czele całego związku stała najwyższa rada siedmiu, co przypomina późniejsze siódemki Andrzeja Towiańskiego. Dogmatem sekty nie była Trójca ale Czwórka święta: Bóg Ojciec, Syn, Matka, Duch św. Wysoką rangę dzierżyła w sekcie t. zw. Wielka Matka. Stała ona na czele najwyższej klasy: zakonu Domu Bożego, była najwyższą osobą po królu i miała na ziemi reprezentować Bogarodzicę. Był to poniekąd kult Królowej Korony Polskiej zaszczerpiony sekcie przez Grabiankę.

„Król stał ponad radą, był władcą absolutnym, przed nikim nieodpowiedzialnym świeckim i duchownym jednocześnie; w swoich orzeczeniach — rozkazach był nieomylnym. Nawet proroctwa i orzeczenia wyroczni (tak zwanego „Św. Słowa“) nie miały mocy bez jego zatwierdzenia, bo on tylko posiadał łaskę umiejętności odróżniania prawdziwych od fałszywych.

W tej fazie życia starosty liwskiego na drugi plan zeszyły alchemja i kabała, głównym celem stało się dążenie do doskonałości przez egzaltację, zazieranie w świat duchów, wreszcie magja i teurgja czyli cudotwórstwo.

Jako naczelnik sekty okazał Grabianka wielki talent propagandy. Bogaci obywatele Awinjonu i nie-mało cudzoziemców garnęło się pod sztandar Nowego Izraela. Kroniki wspominają o Anglikach i Szwedach,

k którzy zmieniali wiarę, aby uzyskać prawo przyjęcia, bo katolicyzm był obowiązującym wyznaniem w państwie polskiego szlachcica. W r. 1788 przystąpili do sekty dwaj Rosjanie: Pleszczejew i Ozerow-Derawin. „Najbardziej jednak efektowną zdobyczą byli oboje księstwo Ferdynandostwo Wirtemberscy i ks. Mikołaj Wasylewicz Repnin. Trudno naprawdę uwierzyć! dodaje prof. Ujejski. — Człowiek, który niegdyś terroryzował króla polskiego w Warszawie, był (czy stał się z czasem) zdolnym dać się terroryzować szlachcicowi polskiemu, który weń wmówił, że jest z rozkazu Bożego królem „Nowego Izraela“.

Przez jakie czary zdołał Grabianka w ten sposób ovladnąć umysłami i sercami tych ludzi — to już pozostanie tajemnicą. — „Wierni poddani króla oddawali mu istotnie cześć niemal boską. Przy obrzędach bili przed nim pokłon do ziemi, na kolanach służyli mu tacy nawet poddani, jak księstwo Wirtemberscy.“

Grabianka posiadał w niepospolitej mierze zewnętrzne dane do tej królewskiej roli: „Był urodziwy, świetnie wychowany, wykształcony, łatwo mówił, na otoczenie działał dużym urokiem wejrzenia i gestu.“

Skoro wybuchła rewolucja francuska, starosta trzymał się starego porządku i ofiarnością swoją ocalił od śmierci wielu zakonników i duchownych. Dobroczyncą ludności miejscowej stał się polski illuminat na szerszą jeszcze skalę, gdy wielki i długotrwały wylew Rodanu wywołał głód w mieście. Grabianka karmił wówczas mnóstwo rodzin, zadłużając się do sumy pół miliona franków.

Niezgody w łonie sekty, dojście do władzy Napoleona, wreszcie brak pieniędzy podkopały tron króla Nowego Izraela. Opuszczony przez własną rodzinę, gdy żona odmówiła stanowczo zasiłków na dalsze szaleństwa, wiódł Grabianka kilka lat życie nędzarza w Awinionie. Krył się przed wierzycielami, tułał z miejsca na miejsce, żył z cudzego miłosierdzia. Duchowni, którym niedawno życie ratował, powstałi teraz przeciw niemu, jako sekciarzowi. Grabianka zdołał opuścić Francję dopiero z końcem roku 1803, zapoznawszy się w r. 1800

ze sławnym filozofem francuskim St. Martinem, którego pisma później tak znaczny wpływ wywarły na Mickiewicza.

Gdy starosta po dwudziestu kilku latach mesjanicznej kariery powracał do Polski, miał już lat 64. Pozostawił we Francji żal niektórych wyznawców i poddanych oraz dług 400 tysięcy lirów. Powracał z niczem, cudownego proszku filozoficznego nie wiozł ze sobą, ale wiary w siebie nie utracił bynajmniej.

Pobawiwszy czas niejaki w Polsce, udał się Grabianka do Petersburga, gdzie miał już kilku adherentów. Tu odegrał jeszcze pewną rolę wśród wyższego towarzystwa, apostołując wykładami na rzecz Nowego Izraela. Domy, w których się odbywały posiedzenia, wysyłały kolejno po Grabiankę karety, raczyły go najprzód sowitą ucztą, po obiedzie zjeżdżało się liczniejsze grono słuchaczy, a wtedy Grabianka wyjmował z portfela sekstern i rozpoczynał coś w rodzaju kazania po francusku, mieszając w nie jednak ustawicznie polskie swoje przysłowie: jak się zowie.

W owym to czasie zredagował starosta coś niby „skład apostołski“ dla swej sekty — w dwunastu artykułach. Jest to jedyny dokument jego pióra, który nas doszedł. Traktat o Aniołach, pisany w Awinjonie, nie dochował się. W wyznaniu wiary jest Grabianka adwentystą, „obwieszcza z rozkazu Bożego powtórne i bliskie przyjście Pana Jezusa Chrystusa i pełne chwały królestwo Jego na ziemi.“ (Artykuł 3.)

Niespełna w dwa lata po przybyciu starosty do Petersburga zwróciła na niego uwagę policja carska. Przepowiednie jego o zamieszkach, mających nastąpić w Rosji, o jej rychłej zgubie, o wstąpieniu na tron polski Grabianki, musiały obudzić czujność szpiegów. Było to w roku 1807, zatem w czasie wojennym, kiedy plotki szczególnie mają powodzenie. Grabiankę uznano za agenta albo szpiega Napoleona i aresztowano. Po półrocznem blisko więzieniu zmarł starosta nagle 6 października 1807 r. rażony apopleksją.

Wyborne studjum prof. Ujejskiego o staroście liwskim, które nam ukazało tyle nowych widoków, byłoby jeszcze pożyteczniejsze, gdyby szanowny autor odsłaniając nam tajniki obłędu religijnego, raczył choć raz te otchłanie fałszywego mistycyzmu oświecić górnem światłem prawdziwej mistyki chrześcijańskiej. Czytelnik przypatrując się na blisko 200 stronicach książki ciągle połam zalanym potopem błędu, jest tak utrudzony, jak owa gołębnica z arki Noego zawczasie wypuszczona. Jak ona, nie znalazłszy suchego miejsca do spoczynku, musiała wrócić do arki, tak czytelnik w studjum szanownego profesora nie ma na czem spocząć.

Na stronie 18-ej czytamy takie zdanie o wolnomularstwie: „Na gruzach religji objawionej przez Kościół chciało zbudować religję objawioną przez sam rozum, „religję wieczną“, na którą „wszyscy się zgadzają“ i tym sposobem dojść do owej naprawdę katolickiej t. j. powszechnej jedności duchowej, której się wojującemu z rozumem kościołowi stworzyć nie udało.“ Szanowny profesor wyraża się tu nieostrożnie, pozostajemy bowiem w niepewności, czy ten Kościół katolicki rzekomo „z rozumem wojujący“, istnieje tylko w wyobraźni masonów, czy jest to zarazem zdanie, podzielane przez szanownego autora. Kościół, który z dzikich ludów europejskich wychował ucywilizowane narody chrześcijańskie, może się z politowaniem uśmiechnąć do tych, którzy tę jego sztukę przypisują „wojowaniu z rozumem“.

Na stronie 38/9 mówi szanowny autor o 18 wieku i o ówczesnych psychozach wywołanych przez magnetyzerów, dodając że są epoki, „w których jakieś szczególniejsze warunki sprawiają, że liczba nieodpornych na tego rodzaju oddziaływanie przedziwnie wzrasta. Te „szczególniejsze warunki“ i ta „przedziwność“ to nic innego tylko niedowiarstwo. Kiedy pewien uczony włoski robił doświadczenia hypnotyczne z osobami różnego stanu, przypuszczał, że do posłuszeństwa zaprawieni zakonnicy najłatwiej dadzą się uśpić. Wynik badań okazał się wręcz przeciwnym. Nie udało mu się uśpić ani jednego zakonnika, natomiast tak zwani indywidualiści i pewni siebie łatwo ulegali hypnozie.

Człowiek niewierzący jest w najgłębszym swym wnętrzu bezsilny i lękliwy, chociaż często na zewnątrz zucha udaje, tak jak tchórz w ciemności głośnym gadaniem chce sobie odwagi przysporzyć. Zaś osoba poświęcona Bogu, wogóle człowiek silnej wiary, jest odważny, chociaż nazewnętrz wygląda nieraz na słabego i potulnego. Nie od dziś to już wiadomo, że epoki najmniej wierzące są najzabobonniejsze i najskłonniejsze do fałszywego mistycyzmu. W takiej epoce obecnie żyjemy i tu tkwi wielka użyteczność studjum prof. Ujejskiego dla naszych czasów.

Iluż to dzisiaj takich, którzy na wzór starosty liwskiego pychę nadęci i ciekawością wiedzeni oddają się w ręce niepewnych mistrzów, aby z nimi błądzić po otchłaniach ducha! Jedni idą do teozofów, drudzy do spirytystów, inni do magów i okultystów, pragnąc ducha wyzwolić na drogach nieprawych. Oto mamy np. w ręku broszurę nędznie po polsku napisaną, wydaną w Królewskiej Hucie na Śląsku. Tytuł jej brzmi: „Łoża Rycerzy Ducha. — Polskie Towarzystwo Okultystyczno-Filozoficzne. Broszurka informacyjna, wydana dla ludzi dobrej woli.“ Ci rycerze ducha obiecują „prowadzić do rozwiązania zagadek życia“, przyrzekają swoim adeptom „należyty pokarm duchowy i zadowolenie wewnętrzne“. Patronem tej Łoży, która uważa siebie za białą, jest św. Jan Chrzciciel i książę Józef Poniatowski!!? Mistrzowie śląscy zapewniają poufnie, że „działają za porozumieniem się z siłami wyższymi“, a hasłem ich są trzy okrzyki: badać! — mileżeć! — działać!

Tak wygląda masońska pułapka dla ludu. Aby złudzić inteligencję, zakłada się zręczniejsze przynęty, w naukową bawełnę spowite, teozoficznymi terminami nastrzępione. Jakich złudzeń dołowił się biedny urojeniec polski w takiej pułapce, wiemy z pracy prof. Ujejskiego: Zburzył własną rodzinę, roztrwonil wielki majątek, popadł w długi i nędzę, a umarł jako ofiara zbyt drogo zapłaconego przywidzenia. Tak człowiek, może nawet do istotnej misji powołany, trwoni ten zadatek moralny, popada w nieuleczalną ślepotę, oddawszy się w ręce naukowych znachorów i goniąc za widzeniami.

Epidemie mistyczne szerzą się zwykle w epokach upadku życia religijnego i są przestrożą dla Kościoła. Wierni, niedokarmieni w domu, szukają pożywienia na rozdrożach i rozpijają się po karczmach i gorzelniach ducha. Pijąc z tych zatrutych studni, chorują jednak i giną na własną odpowiedzialność. Czemuż bowiem nie gaszą pragnienia z czystych źródeł mistyki chrześcijańskiej?

Wszystkie niebezpieczeństwa i mamidła tej drogi dawno są przez starych mistrzów wyśledzone, przy każdym kroku niemal znajdziesz przestrożę, na każdym zakręcie drogowskazy. Często żal się robi, jak może dziś tylu ludzi inteligentnych porzucać te bite, starodawne trakty ducha dla manowców, które im ukazują zarożumiałe nieuki.

Nasza literatura religijna nie obfituje wprawdzie w oryginalne dzieła mistyczne, ale posiadamy niemało tłumaczeń w tym zakresie. Wybór pism św. Bernarda z Clairvaux przełożył na polski język Michał Bohusz Szyszko (Wilno, 1849). Szczególnie piękny jest traktat o dwunastu stopniach pokory i pychy. — Najważniejsze pismo św. Jana od Krzyża: „Wstęp na górę Karmelu“ posiadamy w tłumaczeniu polskim Leona Rzewuskiego (Kraków, 1855). Jest on nazwany przez swego biografę: „najuczeńszym, najgłębszym i najjaśniejszym“ ze wszystkich mistyków. W ostatnich czasach rozczytywał się w nim w Polsce ś. p. Brat Albert (Chmielowski) i przetłumaczył kilka urywków z jego pism pod tytułem: „Św. Jana od Krzyża Nauki i ostrożności duchowne“, Kraków, 1912. Kto nie umie po hiszpańsku, a czyta po francusku, może tanio nabyć wszystkie dzieła tego pisarza wydane niedawno przez karmelitanki paryskie. „Vie et oeuvres spirituelles de l'admirable Docteur mystique le bienheureux Père Saint Jean de la Croix, Tours 1922, 4 tomy. — W nowem tłumaczeniu polskim zaczęły wychodzić Dzieła św. Jana od Krzyża we Lwowie nakładem Towarzystwa „Biblioteka Religijna“. Dotychczas ukazało się „Wniście na górę Karmelu“, księga I, II i III i przekładzie Eugenji Kosteckiej.

Wszystkie pisma św. Teresy w 4 tomach — wytłumaczył z hiszpańskiego na język polski biskup Henryk Piotr Kossowski (Warszawa, 1898—1903), a „Drogę do doskonałości“ z przedmową O. Jacka Woronieckiego wydała w ubiegłym roku Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Dzieła mistyczne św. Dyonizego wielce cenione i często komentowane w średnich wiekach miał zamiar przetłumaczyć z greckiego na polski język Adam Mickiewicz.

Gdy z czasem odstąpił od tego zamysłu i w luźnych mistykach jak Boehme i Saint Martin zbyt zasmakował, nie obłąkał się wprawdzie tak jak Grabianka, ale bardzo sobie zaszkodził. Pisma św. Dyonizego wyszły we francuskim języku w roku 1887 w Paryżu pod tytułem: „Oeuvres de Saint-Denys l'Aréopagite traduites du grec et précédées d'une introduction par Mgr. Darboy Archevêque de Paris. Maison de la bonne presse.

Popularnym podręcznikiem mistyki chrześcijańskiej jest niezrównane Naśladowanie Chrystusa Tomasza à Kempis. Istnieje wiele tłumaczeń polskich tej książeczki: Ministra Tadeusza Matuszewicza, biskupa Łętowskiego, Zmartwychwstańca Jełowickiego i innych. Jako ostatni tłumaczył Naśladowanie z łaciny Stanisław Fr. Michalski-Iwieński (Warszawa, 1923).

Na zakończenie zwracamy uwagę na nieocenione wydawnictwo podjęte przez ruchliwą księgarnię Uniwersytecką Fiszer i Majewskiego w Poznaniu pod tytułem: „Pisma Ojców Kościoła“. I tu znajdzie czytelnik niejedno światło, przy którym snadnie uniknie manów ców Tadeusza Grabianki.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zagadnienia wychowawcze.

I. O wychowaniu narodowem.¹⁾

Ziomkowie, rzecz, kiedy mam panować,
Gdy wy i same Nieba tak zrzędziły,
Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować:
W mieczu i pługu są Polaków siły.
Piast u Niemcewicza.

1.

Wychować kogoś narodowo znaczy to samo, co przysposobić jego przyrodzone zdolności do spełnienia tej roli, jaką mu Opatrzność w narodzie wyznaczyła. — Mówimy o zdolnościach „przyrodzonych“, bo każdy człowiek i naród ma w tych zdolnościach tajemnicze źródło siły, a nie we wszystkich to źródło spoczywa w tem samym miejscu: ten je ma w sercu, ten w głowie, tamten w ręku i t. d.

Największą tajemnicą wychowania narodowego będzie zatem zbadanie tego źródła, bo tak ludzie jak narody nie znają zwykle samych siebie, nie widzą tego źródła sami w sobie, a zapatrując się na drugih, szukają go i myślą znaleźć w tem raczej, przez co ci drudzy mają wyższość nad nimi, nie zaś w tem, przez coby sami osiągnąć ją mogli.

Mędrcy to ludzie, którzy poznali w sobie to prawdziwe źródło ducha Bożego, a wielcy wodzowie narodów to ci, którzy poznali te źródła siły w rodakach i wpływali na jej wydobywanie i kształcenie.²⁾

¹⁾ Wykład wygłoszony do księży prefektów w Poznaniu dnia 22 grudnia 1924 roku.

²⁾ Patrz: A. E. Odyniec: Listy z podróży, wyd. 2. III, 79—80.

Wychowywać narodowo znaczy ułatwiać młodzieży obcowanie z tymi wodzami narodu, aby jej piersi wypełniły się tradycjami ojczyzny, wezbrały wszystkimi tęsknotami tych wielkich nauczycieli.

Najwznioślejsze przykłady obywateli wyrażających tradycje narodowe znajdujemy w historii hebrajskiej. Czy uważać będziemy Mojżesza i Dawida, wysławiających dobrodziejstwa Boże względem narodu żydowskiego; czy św. Szczepana i św. Pawła, broniących nauki Chrystusa Pana przed Sanhedrynem i streszczających dzieje Żydów; czy Matkę Boską, wyśpiewującą w Magnificat szczęście swoje, że wypełnił Bóg obietnice Ojcom uczynione, a upokorzył wrogów Izraela — wszędzie widać dziwną pewnośc posłannictwa, wyrażoną z prostotą, prawdą i mocą.

I nasz naród ma swoich patrjarchów, z którymi obcuując nabywamy wychowania narodowego.

Rozważając dzieła Skargi, bohaterstwo Żółkiewskiego, Kordeckiego czy Kościuszki, przypatrując się trudom i tułactwu Mickiewicza: za co walczył, jak się poświęcał, ku jakim szczytom chciał nas zaprowadzić — i my mimowoli zaciągamy się w te szeregi rycerzy, walczących za ideały narodowe.

A kiedy dziś sterczą po miastach naszych nagie cokoly po pomnikach cudzych bohaterów, to czasem tak wygląda, jakbyśmy się jeszcze wahali, kogo na ich miejsce wynieść jako przewodników narodu. — Jedni radziby postawić króla w koronie, drudzy prezydenta w cylindrze — ci bolszewika w czerwonej czapce frygijskiej, tamci chłopą w granatowej maciejówce.

Wychowanie narodowe w czasach takiego zamętu, jak w chwili obecnej, na wielkie narażone jest niebezpieczeństwa.

Nie naszego jedynie narodu ideały są zaćmione. — Cała cywilizacja chrześcijańska nachyliła się ku barbarzyństwu, a w życiu publicznem tylko nieco blichtru jeszcze pozostało po jej dawnej świetności. Europa tonie w błocie, albo dusi się od zaduchu — nad głową jej się pali, a pod nogami ziemia jej się zarywa.

W tym powszechnym głodzie moralnym, na tym okropnym przednówku ducha, zabrały się społeczeństwa do spożycia ostatnich zapasów, tkóremi zawsze odnawiały się siły narodów.

Grozi nam zmarnowanie dziecka, zmarnowanie kobiety i zmarnowanie ludu.

Nowoczesne nowinki wychowawcze niszczą działość, nowoczesna literatura dziecięca w ogromnej większości starcza, bez naiwności, jest zabójcza dla dzieł. Przytem upadek rodzin jest zastraszający. — Hjerarchiczne stopnie dawnej budowy społecznej zacierają się w granicach. Tworzy się z nich jakaś masa powszechna, w której nie będzie ani króla, ani pana, ani sługi, ani robotnika, tylko jakiś półpanek nowej epoki, która się wyraźnie zapowiada jako epoka półświatka.

Typowy to wyrób naszych czasów, pełnych fabryk, banków, giełd, biur, kinematografów, gramofonów i komitetów. W dawnych wiekach, jako obrona przeciw zarazie moralnej lub nędzy, powstawał zakon — dziś powstaje komitet i biuro. Przeżywamy generalną sekularyzację wszystkich świętości.

Prócz zmarnowania dziecięctwa grozi naszemu społeczeństwu strawienie ludowości.

Czem lasy, góry, morza dla zmęczonego pracą obywatela miasta, tem jest ludowość dla narodu. — Tam w lesie dziewiczym przez siekierę nietkniętym, tam w górach, dokąd nie docierają zgniłe wyziewy pospolitego życia, tam nad morzem, dokąd nie sięga kurzawa naszych ulic, obcujemy z przyrodą sam na sam, odświeżamy się, wracamy do natury, prostujemy według przyrodzonej ortopedji wszystkie garby i krzywizny, nabyte w kieracie życia, tam goją nam się rany, jakby do nich ktoś przyłożył plaster odciągający bóle śmiertelne.

Na tę pierwotną świeżość ludu wykonywają dziś wrogowie narodu ataki w najróżniejszych zakapturzeniach. — Dybie nań komunista, dybie socjalista, dybie ludowiec, czyha kościół narodowy. — Jeden chce w nim przerwać tradycję religijną, drugi wmówić weń, że lud i naród to jedno, trzeci przekonać go, że pełna kieszeń,

syty żołądek a cygaro w ustach — to szczyt szczęścia na tym świecie.

Z pewnością, ostatnie chwile tej walki o wychowanie ludu na naród jeszcze nie nadeszły, ale niebezpieczeństwo jest wielkie.

Na prawicy dobro nie ma jeszcze tej mocy, jakie ma zło na lewicy, bo łatwiej jest spadać na dół niżeli dźwigać się pod górę. Na moc złego musimy zdobyć moc dobrego, jeżeli chcemy przeszkodzić temu trawieniu naszej ludowości.

„Biada narodom, powiada Witwicki, wychodzącym wszystkimi duszami na panów. Wszystko już tam ściga się tylko do dobrego bytu materialnego. Naród, wychodzący całkiem z ludu i na panów, jest to drzewo tracące swój korzeń, jest to rzeka, której źródła wysychają i kończą się. Jest to marnotrawnik, szaleniec coraz okazalej żyjący, który już ostatnią główną ojcowiznę z ręki wypuszcza, ostatkiem całej swej fortuny goni i który wkrótce przepadnie, nie mając zgoła z czego żyć i wyszedłszy wprzód na łotra.“¹⁾)

Po dziecku i ludzie zagrożona jest w obecnej chwili kobiecość. Najświętsze, najpoufniejsze sprawy wywołczy się dzisiaj na targi publiczne. Ta zbytnia publikacja musi być szczególnie zabójczą dla kobiecości, skoro język słowem „kobieta publiczna“ określił najniższy upadek jej czci niewieściej.

Całe sterty literatury, towarzystw bez liku, komitety, związki narodowe i wszechświatowe rozwłóczą duszę ludzką, wypatraszają ją na wszystkie strony, studzą, wyjaławiają, wycieńczają w niewieście te ciche, ciepłe, poufne uczucia, które w rodzinie przy kominku dziecko tylko znało, któremi mąż się odświeżał, gdy rubasznemi dotykami życia pokaleczony zasiadał przy ognisku.

Ta kobiecość jest dziś zagrożona. Nabywszy równouprawnienia, gdy mężczyzna zatracił wszelkie pozory wyższości, jedne niewiasty chcą biedz do armji, drugie

¹⁾ Patrz: „Wieczory Pielgrzyma“ Stefana Witwickiego. Lipsk, 1866 r., tom II, str. 131—138.

łoczą się po bankach i biurach, po uniwersytetach, na kursach, mężatki szukają urzędów, a dzieci posyłają do ochron lub zostawiają w domu w cudzych rękach.

Kobieta powinna mieć równe prawa z mężczyzną, to prawda. Skoro jednak, będąc delikatniejszej natury, zbyt zasmakuje w tych publicznych rynkach pracy a zwątlą związki rodzinne, wyrządzi przez to wychowaniu narodowemu taką szkodę, że tej straty niczem nie będzie można powetować. — Im bliżej kolebki ponosi wychowanie uszczerbek, tem jest zgubniejsze, bo tyczy się instynktów, fundamentów charakteru.

Niewieście najbardziej do twarzy, kiedy na nią pada blask ogniska domowego. — Na różnych bezdrożach emancypacji nasz naród szczególnie wielkie musi ponieść szkody, gdzie według zdania znawców niewiasta więcej jest warta od mężczyzny.

Cóż pomoże narodowi wolność państwowa, skoro żadną ceną okupić nie zdoła wyschnięcia trzech krynic jego życia, w których się moc jego bezustannie odnawia: w dziecięctwie, ludowości i kobiecości?

2.

Stwierdziwszy co znaczy wychowywać narodowo i wskazawszy główne niebezpieczeństwa chwili obecnej, przyjrzyjmy się teraz ideałowi, który wychowaniu narodowemu przyświecać powinien.

W wiekach niepodległości państwowej ideałem był rycerz chrześcijański: naprzemian to żołnierz, to ziemianin, to obywatel. W mieczu i pługu są Polaków siły — powiada Piast Niemcewicz. Z konia do pług, od pług na koń — to było odwiecznem przeznaczeniem Polaka — powtarza Dezydery Chłapowski.

Agronomja i wojaczka wyhodowały zalety i przywary naszego charakteru. Szlachcic orał zagon, modlił się, śpiewał psalmy, czytał kroniki, sejmikował, bronił granic Rzeczypospolitej i brnął do nieba jako strażnik cywilizacji chrześcijańskiej.

Symbolem tego ideału narodowego był lew. Wspinały, śmiały rzucał się bez trwogi na przeważające zastępy wrogów wiary.

Powiedziano o nas, że mamy naturę lwów: albo skaczymy albo wypoczywamy. — W postawie swobodnej i wyniosłej, w silnym karku, w śmiałem spojrzeniu dawny Lechita wyrażał coś lwiego — powiada Mickiewicz. — Lwie i gołębie serca posiadali nasi praojcowie — stwierdza Sienkiewicz.

Poruszanie się w ostatecznościach stało się znamennym rysem tego typu wychowawczego. Życie rozpada mu się na „świętki i piątki“, na wielkie uroczystości, w których ważą się jego losy i na chwile wypoczynku, na wypadki z tego stanu górnego. — Jest tu nadmiar pańskości, a brak stanu średniego, owej „mezotes“, o której powiada Arystoteles, że ona prawdziwą cnotę stanowi.

Na tych lwich zaletach Polaka oparł Batory swoje śmiałe plany zwojowania Moskwy i wypędzenia Turka z Europy. Na nich znał się Napoleon, kiedy osądził, że 800 Polaków znaczy 8000 innego wojska.

Wady i zalety lwa przesiliły się w drugi ideał pedagogiki narodowej. Stworzył go romantyzm, a symbolem jego stał się orzeł. — Z wyniosłości wpadliśmy w górnosc.¹⁾

Jak orły, tak wyfrunęli nasi wodzowie pod niebiosy z tego padołu nędzy i zawieruchy, aby dowiedzieć się od Stwórcy, co on ma za zamiary względem narodu, któremu odebrał niezależność państwową, a przecież nie pozbawił go miłości ojczyzny i chęci spełnienia jego wyroków.

Gdy tak jedni kołatali do bram niebios, szukając nowego ideału dla narodu na nowe warunki jego bytu, drudzy po staremu objawiali jeszcze lwie cnoty i z bagnetem w rękę użyźniali krwią pobojuwiska ludów.

I karmili się patrjoci w pracy konspiracyjnej w ciężkich latach niewoli tą literaturą skrzydlatą, a uczepiwszy się orlich skrzydeł romantyków bujali po otchłaniach ducha. Gdy który z nich jął mówić o ojczyźnie,

¹⁾ Dosłownie znaczy lew tyle co łowiec, niszczyciel, orzeł tyle co szybki. Patrz: *Les origines indo-européennes ou les Aryas primitifs. essai de paléontologie linguistique* par Adolphe Pictet. Paris, 1859. T. I, str. 423 i 456.

to przedewszystkiem mówił górnie, aż nastąpiło to, co nazwał jeden z współczesnych kapłanów „manjerą patosu w naszym wychowaniu“.

Jak ideał lwa w powstaniach, tak przekwitł ideał orla w tej manjerze patosu, podobnie jak ideał rycerza średniowiecznego przerodził się w Donkiszota, który w końcu walczył z wiatrakami.

W wyobraźni narodu wybił się na światło i czcياً otoczony został trzeci ideał wychowawczy. Jest to ideał Piasta, gospodarza. Symbolem jego stał się wół, co znaczy — stworzenie, żyjące wolą.¹⁾

Legenda mówi, że Piast kazał pług przy tronie postawić, jako symbol trudu i mocy narodowej. Ten trud oracza jest ideałem pracy naszego pokolenia.

Po Zawiszach, Tarnowskich, Ostrogskich, Zamoy-skich, Żółkiewskich, Chodkiewiczach i Czarnieckich — przedstawicielach ideału lwiego, obok romantyków — wyobrazicieli ideału orlego, ukazali się gospodarze, jak: Staszic i Marcinkowski, Dezydery Chłapowski i Maksymilian Jackowski, Ignacy Łyskowski z Mieszew i ks. Wawrzyniak.

Gdy pierwszy typ służy ojczyźnie konno, gdy drugi najbardziej lubi jeździć aeroplanem, trzeci zmierza do celu na piechotę. — Te szare, codzienne cnoty wołu, tę pracowitość, tę wytrwałość i rezygnację, tę przyziemność a jednak obojętność dla świata zdobyć nam dziś trzeba, aby się wyleczyć ze starych wad narodowych.

Wół idzie do celu jednostajnym krokiem, obojętny na wszystko, milczy na postronne krzyki i szyderstwa, zapatrzony tylko w zagon, który do zachodu słońca chce zorać, aby mógł przyjąć nasienie i chleb urodzić.

Te niepozorne cnoty wołu niełatwo jest zdobyć Polakowi. — W Słowiańszczyźnie posiadał je już Czech, przez Niemców pogardliwie przezwany wołem. —

Niepojętna i nieefekowna to cnota taka wielkość w małych rzeczach. Żywość, lekkość, próżność nasza żyzma się na to. — Poetyczne uroki niewiasty w stroju

¹⁾ Dosłownie znaczy wół tyle co silny, mocny. Patrz: *Les Origines indo-européennes...* par Pictet str. 338.

odświeżnym, salonowym łatwiej opisać, aniżeli dojrzeć poezję w zakasany fartuch i zawiniętych rękawach gospodyni. —

Jako ideał wychowania jest wół najznakomitszem lekarstwem na przywary naszego wieku. Gdy wszyscy niemal rozprawiają, piszą, czytają, wół milczy i pracuje. Gdy inni ugrzęźli w materji, wół depce ziemię obojętnie, chociaż jedni śmieją się z niego, że nie jest lwem, a drudzy szydzą, że nigdy nie był i nie będzie orłem.

Wół swoim milczeniem i głuchą obojętnością śpiewa niejako ciągle drugi głos. Opancerzony pokorą przeciw jadowitym strzałom szyderstwa dostąpił też rzadkiego zaszczytu, że pierwszy ze wszystkich stworzeń uczestniczył wraz z pogardzanym osłem narodzeniu Pańskiemu.

Jeżeli powiedzieliśmy, że wół najlepiej wyraża charakterystyczne cnoty Polakowi potrzebne, to nie znaczy, abyśmy w wołowym jarzmie musieli koniecznie zatracić zdolność lwiego skoku albo orlego lotu.

Jak wiek dojrzały powinien w pewnym względzie zachować przymioty dziecka i młodzieńca, tak zupełny typ wychowawczy musi być zdolny zmieścić w swej piersi wszystkie dodatnie strony dawnych epok rozwoju narodowego.

Ma bowiem i ideał wołowy swoje niebezpieczeństwa. Grozi mu zmaterializowanie, zatycie, schamienie. Stworzy się wprawdzie stan średni, o który tyle lat wołaliśmy, ale przestanie się nazywać „średnim“, bo stanu górnego wcale już nie będzie. Wołowatość przerodzi się snadnie w ohydny plutokrację, która dziś zapanowała w Europie: zamieni się naród w jedną wielką zgraję szachrajów, kramarzy i fabrykantów.

Młode nasze państwo, dotknięte tym trądem wieku, gotowe wtedy jak tramwaj stanąć na środku drogi. Próżno wówczas majstrować drągami i dźwigniami około kół, darmo pociągać za linę sygnałową, aby ruszył z miejsca — tramwaj ani drgnie, bo górnych prądów chwytać się już nie potrafi.

Tak to wół, zatraciwszy przymioty lwa i orła, zamienił się w pospolitą świnie: przerabia ciągle materję, tyje, często tarza się w kałuży i dopiero po śmierci przynosi pożytek właścicielowi.

3.

Jak zbliżyć się do ideału wołowego?

Aby zdobyć zalety wołu, trzeba przedewszystkiem pracować ręcznie. — Nie każdy człowiek ma głowę, ale każdy ma ręce — jest to prawda szczególnie doniosła dla Słowian, rozumowo mniej uzdolnionych od narodów germańskich. — Inteligencja nasza ginie przez brak pracy ręcznej.

Polak z żywą wyobraźnią i uczuciem wpada bez pracy ręcznej w marzycielstwo i fantastyczność, w jałowe bujanie, w marnopłcenie ducha. Wszystkie skarby jego duszy i serca trwonią się wówczas na błyskotliwe fajerwerki, duch rozcieka się na wszystkie strony i starzeje prędko.

Dawno już postrzeżono, że genjusze słowiańscy żyją krótko i że Polska ginie przez brak mądrych starców.

Przeciętna skala życia jest we Francji rok 50, u nas rok 37.

Przez pracę ręczną rzuca Polak kamień pod swoje tęcze, hoduje w sobie zdrowy rozsądek chłopski, który wedle Jędrzeja Śniadeckiego jest najdojrzałym owocem rozumu. Praca ręczna kształci w nas poczucie rzeczywistości — ten esprit d'apropos, jak mówi Mickiewicz.

Kiedy niedawno temu pewna Szwedka zwiedzała zakład wychowawczy w Warszawie, przełożona zapytała, czemuby radziła leczyć polskie dzieci z fantastyczności.

— Daj im pani pracę ręczną — odpowiedziała trafnie.

Dlatego to Chrystus Pan z robotników wybrał sobie apostołów — ludzi ze zdrowem poczuciem rzeczywistości. Dlatego to między naszymi wieśniakami trudno znaleźć marzyciela, nerwowca lub histeryka, bo te choroby napadają głównie próżniaków, wykwintnisiów, albo ludzi książkową nauką przekarmionych.

Nie chcemy przesadzić, ale jesteśmy mocno przekonani, że połowę czasu, który dziś przeczytamy, powinniśmy ręcznie przepracować, a bylibyśmy zdrowsi, mędrsi i długowieczni.

Przez pracę ręczną uzyskujemy lekarstwo na tę pankowatość, która tak się pleni w naszym pokoleniu, przyswajamy sobie gest demokratyczny, gdy zamiast głosić nowe hasła, wyciągniemy do robotnika żylastą i twardą dłoń. — Snadziej on wówczas zrozumie, że ściska dłoń brata bez długich wstępów, frazesów i programów demokratycznych.

W demokracji więcej decyduje to, co umiesz zrobić, niżeli to, co umiesz powiedzieć. — Niedawno temu przemawiał jeden z wybitnych profesorów krakowskich do robotników. Zwrócił im uwagę, że finansowo robotnik teraz lepiej uposażony od uczzonego. Na to zawołał jeden z uczestników: „To nie żaden dziw, bo pan przecież nie nie umie zrobić!“

Żyjąc w czasach, kiedy to wszystko kwaśne mleko chce się zamienić na śmietaną i pcha na wierzch, demokracja nasza nie pozbędzie się chorób dziecięcych i garbów, któremi jej karki są porosłe, póki jej inteligencja dłoni do pracy ręcznej nie przyłoży.

Tą tylko drogą szerzyła się demokracja i cywilizacja chrześcijańska wśród pogan. Zakonnicy na oczach ludu zrobili lepiej od niego: karczowali lasy, bili gościńce, budowali mosty, wznosili wspaniałe budynki, zakładali sady i winnice, sporządzali leki i tak tą pracą zaimponowali prostakom, że ci potem i religijny autorytet mnichów uznali, przyjmując chrześcijaństwo. — I my dziś inną drogą naszego robotnika na wiarę prawdziwej demokracji chrześcijańskiej nie nawrócimy.

4.

Drugim walnym środkiem wychowania narodowego to znajomość dziejów ojczystych.

Jest to rzeczą zrozumiałą, że historycy nasi w latach niewoli mimo wysiłków nadzwyczajnych nie potrafili w takiej perspektywie uszeregować wypadków dziejowych, aby naród uznał pracę za klasyczną. Upadek

państwa tak émił im horyzont, cudzoziemskie wzory tak skaziły ich metodę, że ganiąc ujemne strony charakteru narodowego, przestali wreszcie i zalety praojców rozumieć.

Odfalszowanie naszych dziejów w państwie wolnem jest tem aktualniejsze, że musimy lud wprowadzić w spuściznę praojców, tak rozmieszczając światła i cienie, aby lud istotnie poczuł się jej spadkobiercą.

Już Mickiewicz zrozumiał, jak u nas historję sfałszowano, jak rzadko dziejopisowie nasi rozumieją ducha narodu. — Poeta kilka lat strawił nad kronikami, powziąwszy plan napisania popularnej historii polskiej. Pozostały też po nim nieocenione metodyczne wskazówki dla przyszłych badaczy tak we wstępie do dziejów polskich, jak i w uwagach: „O sposobie napisania historii polskiej“. Uwagi te były napisane dla paryskiego emigracyjnego Towarzystwa pomocy naukowej, które zamierzało ogłosić konkurs na dzieła szkolne (około 1838 r.)¹⁾

Dziś śladami Mickiewicza puścili się Antoni Chołojewski i Artur Górski, próbując odfalszować dzieje nasze, ale zapewne niemało jeszcze wody upłynie, nim studja specjalne stwierdzą trafność widoków, otwartych przez Mickiewicza.

Słusznie też zauważył jeden z młodszych uczonych naszych, że trzeba nam przerobić dzieje na nutę ludową, szukać udziału ludu w wojnach, w życiu państwowem, na dostojnych urzędach w kościele, aby lud poczuł, że nigdy właściwie nie był w Polsce biernym statystą i nie wziął rozbratu z przeszłością, rzekomo tylko szlachecką.

Niemcy tak długo w nas wmawiali, żeśmy do życia państwowego niezdatni, iżeśmy sami w to uwierzyli. Upadek Polski był równoczesny z zanikiem dumy narodowej. Kościuszkowski uskarżał się, że Polak sam siebie cenić nie potrafi.

Żaden naród nie zbuduje silnego państwa ani nie zdoła stworzyć oryginalnego ideału wychowawczego, póki nie odnajdzie w sobie tych tajemniczych słów

¹⁾ Patrz: „Pisma A. Mickiewicza“, wyd. przez Kallenbacha, tom VII, str. 137—139.

zaklęcia, których mocą wstają zmartwych jego święci patronowie i bohaterowie, aby wspierać swoich synów przy wykonywaniu ich testamentów.

Dzisiejszy papież, poznawszy nasz charakter, powiedział, że państwo polskie istnieć będzie jedynie uczuciem religijnem. Duchem religijnym tchną najświetniejsze chwile naszych dziejów, tego ducha przekazali nam bohaterowie narodu, w tej krainie ducha czerpie nasz lud swoją siłę.

Bez zbratania się z ludem i tradycją praojców w uczuciu religijnem nie można nawet pomyśleć o wychowaniu narodowem. — Nauczyciel, religijnie martwy albo letni, niezdolny będzie zrozumieć najszczytniejszych chwil w naszej przeszłości. Ziarna usiewne nabożnych praojców zmiele na jakieś suche i jałowe otręby dat i gołych z poezji odartych faktów, któremi w żadnej duszy miłości ojczyzny nie roznieci.

Powiedzieliśmy wyżej, że każdy naród ma ducha niejako w innym organie skupionego. Anglja naprzykład tyje od egoizmu, Francja od niego umiera. I Polaka nie można pobudzić do wielkich poświęceń w imię egoizmu — trzeba mu koniecznie ukazać jakiś ideał.

Napoleon, chcąc w Egipcie swoich żołnierzy zachęcić do nadzwyczajnych czynów bohaterskich, w odezwie powiedział, że ze szczytu piramid czterdzieści wieków na nich spogląda; i dobrze powiedział, bo otrzymał od nich to, czego żądał.

Nelson przed bitwą morską pod Trafalgarem lakonicznie się odezwał do swoich, mówiąc: Anglja się spodziewa, że każdy z was wypełni dziś swój obowiązek; i dobrze powiedział, bo otrzymał to, czego chciał.

Pułkownik Słubicki mówił, że w czwartym pułku piechoty, który się takim bohaterstwem odznaczył w 1831 roku, przed każdą bitwą słyhać było wzdłuż szeregów pod ogniem armatnim jakby szmer liści pod wiatrem, unoszące się z wszystkich piersi westchnienie do Królowej Korony Polskiej słowami: „Zdrowaś Marja“.

„Nie bylibyśmy mogli szarżować bez tej modlitwy na ustach, mówił pułkownik Słubicki, tak jak byśmy nie byli mogli szarżować bez broni w ręku.“

Już za najdawniejszych czasów polskie hufce szły do boju, śpiewając pieśń Boga Rodzica, a dowódcy nasi z okrzykiem: W Imię Boże! Jezus, Marja! nieprzyjacielskie szanse zdobywać im kazali.¹⁾

Tak to i dzisiaj te pod względem obywatelskim śpiące jeszcze zastępy ludu jedynie w Imię Boże możemy zaprowadzić do Polski. Ani sława ani obowiązek, jak u Francuza i Anglika, tu nie wystarczą. Do Polaka trzeba przemówić po polsku. Takiego rozkazu lud dziś wygląda po swoich przewodnikach i jest to gwałtowną potrzebą naszych czasów.

Postrzegło to już kilku naszych pisarzy, że mamy duszę nawskroś jednolitą, syntetyczną. — Polak nie umie być dobrym obywatelem, a jednocześnie oszukiwać w polityce albo zdradzać w małżeństwie. Jeżeli upadnie w jednej dziedzinie, już wtedy zbyt sobą pogardza, aby mógł jeszcze szlachetnie działać w innej.

Stąd to cudzoziemczyzna tak straszne ma u nas skutki, że już Jan Kochanowski widzi w niej najgroźniejsze niebezpieczeństwo obok płochości w religji i zmaterializowania.

Polak, straciwszy żywotny stosunek z Bogiem, więcej stracił i niżej upadnie od innych, bo inny typ duchowy dłużej się trzeźwić zdolny ziemskimi środkami.

Całkiem ześrodkowany w uczuciu moralnem, wszystką siłę Polak straci, skoro ducha przez metodę niemiecką całkiem w rozum wpędzi i poruszać się zacznie w syllogizmach. Bardzo wielu naszych uczonych, puściwszy swego ducha na jałowe pytle filozofji niemieckiej, zachorowało na tężec mózgu, który jest prawie nieuleczalny. —

Tem się tłumaczy, że takie wielkie świeczniki Niemców, jak Goethe i Schiller, wydają się Szczepanowskiemu jako dwaj niebezpieczni kusiciele Polaka — jeden jako szatan sceptyk, drugi jako szatan esteta.

¹⁾ Porównaj cenną książeczkę „O miłości ojczyzny“, Poznań, 1899, str. 18—19.

Tak to jeden naród czerpie tam pokarm, skąd drugi czerpie jadowitą truciznę. — Wychowywać narodowo — znaczy właśnie wydobywać z ducha moc według praw jego gatunku.

Potrąciliśmy trzy główne środki wychowania: pracę ręczną, tradycję historyczną i religję. Używszy tych środków, usposobimy się do rozwiązania sprawy polskiej w dobie obecnej i po zmartwychwstaniu ciała zaczniemy obchodzić triumfalnie zmartwychwstanie ducha polskiego.

— Dobre są sojusze z sąsiadami, ale nie zastąpią nam mocy ducha, którą trzeba w znojmym trudzie wypracować. Sojusze to niejako zęby wprawione albo kij zapasowy w rękę, ale jeszcze nie rdzeń, który trzeba mieć własny. — Gdy się przypatrujemy dzisiejszej manji uczenia się cudzych języków, to nam się zdaje, jakbyśmy wierzyli, że i rdzeń można z zagranicy sprowadzić. — W Anglii nawet Lloyd George nie mówi po francusku, u nas nawet wróble wkrótce zaczną mówić obcemi językami. Tak wielkie zaufanie ma do siebie Anglik, tak mało ufa sobie Polak. — Oto porównanie waluty angielskiej i polskiej w wychowaniu narodowem.

Te trzy właściwości: demokratyczną, narodową i chrześcijańską musi zdobyć każdy obywatel za młodu przez wychowanie: zaprawiony do pracy ręcznej, zaznajomiony z tradycją narodową, odrodzony religijnie i zbliżony do ludu. Oto zagadka, dana przez Opatrzność naszemu pokoleniu do rozwiązania. Oto program wychowania, przystosowujący młodzież do misji dziejowej narodu.

Ile razy naród polski był w niemocy lub zamięcie, zawsze wołał głos powszechny: Piasta nam potrzeba!

W Piaście wyobraźnia narodu wystawiała sobie idealną władzę królewską. Ten król spełniał trzy wymagania wychowania narodowego:

Piast był rolnikiem, kochał pracę ręczną. Ogłoszony naczelnikiem narodu, kazał pług przy tronie postawić.

Piast kochał naród, umiał miłośnie zażywać wszystkich członków sejmu kruświckiego, umiał zażywać ich po polsku, jak Napoleon zażył Francuzów po francusku

pod piramidami, a Nelson zażył Anglików po angielsku pod Trafalgarem. — Będąc w żywym związku z duchem narodu, umiał Piast mówić po polsku, skłonić wszystkich do zgody, czyli umiał z rodaków wydobyć ofiarę. — Oto najśłodszy owoc wychowania narodowego: poświęcenie, ofiara dla ojczyzny.

Piast gościł kilkakrotnie dwóch Aniołów, jak pisze Długosz — miał żywotny stosunek z niebem. Sama Opatrzność nagliła go, aby objął rządy nad ludem. Przyjął tron nie z chciwości panowania, ale na rozkaz od Boga, a naród poddał się jej dobrowolnie.

I dziś Piasta nam potrzeba. Wpatrujmy się w wychowaniu narodowem w dostojne oblicze tego patriarchy narodu, abyśmy prędzej takiego wielkiego Namiestnika Bożego i Jednacza zwaśnionych stanów sobie wyprosili.

II.

W sprawie fundacji francuskiej.¹⁾

Rząd francuski zamierza na własny koszt kształcić w Nancy 20 uczniów polskich szkół średnich. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wzywa dyrekcje zakładów do podania kandydatów, którzyby w obcym kraju godnie mogli reprezentować młodzież polską, a w przyszłości spełnić przewidzianą dla nich misję pośredniczenia pomiędzy kulturą francuską a polską we własnej ojczyźnie.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Ministerstwu Oświecenia Publicznego, że wysyłanie piętnastoletnich chłopców do cudzego kraju, do czego tak pospiesznie zachęca, jest wysoce niewłaściwem.

Możemy żywić przyjazne uczucia dla narodu francuskiego, wolno nam objawiać tę życzliwość w różny sposób, byle nie przez wysyłanie chłopców, którzy jeszcze powinni się grzać przy własnem ognisku domowem, stać jeszcze w opromienieniu ideałów kultury narodowej. — Byłoby to lekkomyślnem marnowaniem własnej krwi.

¹⁾ Działo się w końcu roku 1920.

Stary hetman Jan Zamoyski przepisał w testamencie synowi Tomaszowi wyjazd zagranicę dopiero w dojrzałym wieku męskim, gdy już odbędzie „potrzebę“ w służbie ojczyzny. — Stanisław Staszyc w swoich „Uwagach“ tylko starszym i to filozofom pozwala wyjeżdżać zagranicę. Ta podróż wtedy dopiero dla kraju będzie pożyteczną, gdy obywatel wprawdzie własną ojczyznę gruntownie poznał, gorąco ją ukochał i niejedną jej oddał usługę.

A my dziś z tak lekkim sercem chłopięta wysyłać chcemy? Zgroza człowieka przejmuję, gdy czyta, że to mają być najlepsi uczniowie, względem których naród własny popełnia czyn tak nierozważny.

Ministerstwo zapewne tylko ze znanej polskiej grzeczności wobec sojusznika tak pochopnie na projekt się zgodziło. — Przecież nietylko grzecznie przytakiwać, ale można i grzecznie odmówić. — Trudniej to, więcej do tego potrzeba giętkości, ale Ministerstwo Oświecenia zdobyć się na tę giętkość powinno.

Niech dla dobra dziatwy naszej odpowie grzecznie Francuzom, że Polacy nie mają zwyczaju wysyłać chłopców w tym wieku zagranicę — nawet do przyjaciół. Niech Francja przekaże swój fundusz na wykształcenie wojskowych inżynierów, przemysłowców lub nauczycieli gimnazjalnych romanistów, którzy studja w kraju ukończywszy, mają ochotę poznać kulturę francuską.

Tylko dojrzały ludzie są zdolni być przedstawicielami społeczeństwa. Tylko na dojrzałych ludzi można włożyć taką odpowiedzialność — nigdy na dzieci.

Nawet przypuszczając, że te dzieci pod naciskiem opinii i jako młodzież wybrana sprostają naszym ambicjom — będzie to dla nich zgubne.

Popełnimy błąd niemądrych matek, które prowadzą dzieci do salonu, aby ich cnotami i zdolnościami popisywać się wobec gości i nasycić swoją próżność rodzicielską.

Często oburzamy się na naszą arystokrację, że wysyła swe dzieci zagranicę i kopie przepaść między sobą a narodem. Gorzkie owoce tej pogardy własnej ojczyzny wszyscy dzisiaj zbieramy.

A teraz Ministerstwo Oświecenia wszystkim tę samą drogę wskazuje i do niej zachęca.

Lata, w których z chłopca rodzi się młodzieniec, to epoka wielkiej wrażliwości. Dusza chłopca dopiero uzdolniła się do czerpania pokarmów z pnia ojcystego, jak dotąd żywiła się głównie sokami rodzinnymi.

— Odrywając ją od piersi Ojczyzny, dając jej sztuczne soki cudzej matki, zmarnujemy Polaka, nie wyhodowawszy normalnego Francuza. Nie będzie on nigdy pośrednikiem między „kulturą polską a francuską“, jak chce Minister Oświecenia. Będzie całe życie kaleką i wykolejencem. — Jedno stracił, a drugiego nie zyskał.

III.

Z powodu wyjazdu dzieci do Francji.

Komisarz Ligi Narodów p. Gauthier prosi ponownie polski Departament Opieki Społecznej o przesylanie dzieci polskich do Francji.

Departament Opieki Społecznej dziękując p. Gauthier za pamięć o diatwie polskiej, prosi o gwarancję, że dzieci powrócą do kraju przed 18 rokiem życia.

Uważamy, że nawet taka gwarancja nie jest wystarczającą.

Dziecko powinno wychowanie odbierać we własnej ojczyźnie, dlatego rządowi za żadną cenę nie wolno się zgodzić na to, aby jego obywatele odbierali wychowanie w cudzym kraju w czasie największej wrażliwości, kiedy formują się ich charaktery.

Stąd to nasi wielcy przodkowie zawsze potępiali wyjazdy młodzieży zagranicę. Wielki hetman Żółkiewski zaleca żonie w testamencie, aby do innych krajów syna nie posyłała. Jan Zamoyski przepisuje synowi Tomaszowi wyjazd zagranicę, gdy już będzie mężem dojrzałym i niejedną usługę odda ojczyźnie. Stanisław Staszyc ostro potępia wychowanie zagraniczne i tylko filozofom radby pozwolić na wyjazdy z kraju.

Gdy w grudniu 1920 r. Ministerstwo Oświecenia postanowiło wysłać gimnazjastów do Francji, aby tam

przesiąknęli kulturą francuską, uznało jedno z pism poznańskich krok ten za fałszywy ze względów wychowawczych, bo przecież przyjacielskich uczuć dla Francji nikt w wątpliwość podawać nie myśli.

Chłopców niestety jednak wysłano! — Dziś nawet ówczesni zwolennicy projektu, doświadczeniem pouczeni, przyznają, że to pomysł nieszczęśliwy.

Niedawno wysłał Polski Czerwony Krzyż kilkaset dzieci do Belgji na wychowanie. Zapowiadano w gazetach drugą ratę tego wywozu.

Jeżeli budżet państwa — co jest niedopuszczalnym — nie zdolny jest wykarmić własnych dzieci; jeżeli dobroczynność prywatna nie potrafi obdzielić chlebem wszystkich sierot w kraju, to zwróćmy się do rodzin polskich, szczególnie do naszych włościan.

Niech chaty polskie otwierają drzwi sierocie. Czyż więcej mamy zaufania do obcych, choćby i przyjaciół, niżeli do własnych braci? Toć dozór nad dziećmi w kraju będzie daleko łatwiejszy. Zresztą, kto z miłosierdzia chrześcijańskiego przyjmie sierotę, o tym nie wątpimy, że dziecka nie skrzywdzi.

Oby kapłani po kościołach gorąco i jak najczęściej nawoływali rodziny do przyszywania sierot, a biskupi w listach pasterskich i na wizytacjach również zachęcali wiernych do tego obowiązku chrześcijańskiego. Oby w czasach, kiedy wierchołki państwa się chwieją, rodzina polska spełniła swój obowiązek, zapobiegając, aby przynajmniej fundamenty się nie zapadły.

Oto los osierocił tyle dzieci, odbierając im rodziców, a teraz własny naród osieroca je podwójnie, wywołując je bez litości z własnej ojczyzny.

Nawet dzicy bolszewicy są od nas wyżsi pod tym względem. Oni w czasie najstraszniejszego głodu oddawali dzieciom najpiękniejsze pałace po bojarach i kupcach, wyznaczili im pożywienie pierwszej klasy, aby na tej nadziei społeczeństwa najpóźniej odbiła się klęska powszechna.

U nas żniwa dobre, wykopki zapowiadają się nawet świetnie, zamieniamy się znowu w spiżarnię Europy. —

Sami wobec Ameryki przyznaliśmy urzędowo, że już damy sobie radę bez jej dożywiania naszej dziatwy. — Nagle z lekkim sercem wywozimy dzieci do Belgii i chcemy wywieźć do Francji — do krajów również przez wojnę spustoszonych.

IV.

O języku ojczystym w wychowaniu.

Jest coś w naszej krwi, przez co tak do obcych rzeczy lgniemy, że aż do zapomnienia o swoich.

Onufry Kopczyński:

Gramatyka Języka Polskiego.

Dwukrotne odezwanie się Ks. A. L. o wychowaniu narodowem („Kurj. Pozn.“ nr. 160 i 182) oraz replika p. M. B. („Dzien. Pozn.“ nr. 160)¹⁾ poruszyły temat wielkiej wagi dla naszego szkolnictwa. Jakkolwiek Ks. L. godzi głównie w język francuski, nadmiernie w wychowaniu klasztorne rozpanoszony, to jednak uwagi jego dadzą się zastosować do języków obcych wogóle. — Pragnął Ks. L. „spowodować dalsze korespondencje i wyświeetlenie sprawy“, zatrwożyło nas, że materja tak aktualna tego wyświeetlenia dotąd nie znalazła.

— W jednych epokach chwieją się ludzie w poglądach na metody wychowawcze, w drugich podają w wątpliwość same zasady wychowania. Postradawszy zasady, wypływa pedagogika na trzęsawiska błędnych haseł, a szkoła, zmyliwszy kierunek ducha narodowego, staje się polem bezpłodnych umysłowych zapasów. — Przywileje języka ojczystego w wychowaniu jako niewzruszonej zasady spróbujemy wyłuszczyć, choćby nas o ciastny nacjonalizm posadzić miano.

¹⁾ Rozprawa nawiązuje do dyskusji wszczętej w lecie 1924 r. przez Ks. A. L. o nadmiernem forytowaniu francuzczyzny w pewnem gimnazjum żeńskim.

Język jako najszlachetniejszy wyciąg duchowych sił narodu jest żywym pomnikiem narodowej kultury. Każdy człowiek jest zdolny czuć i myśleć tylko w jednym języku, a powinien czuć i myśleć w ojczystym. Dlatego Mickiewicz, choć niepospolity znawca języka francuskiego, chociaż przez Georges Sand nazwany: „un auteur supérieur dans notre langue“, żali się w pierwszej lekcji wykładów paryskich, że musi tajemnice ludów słowiańskich wyrażać w obcej mowie: „Za każdym ruchem, powiada, za każdym skinieniem mojej myśli czuję ciężar łańcucha, jak wy jego brzęk słyszycie.“

Jak sobie psychologicznie wytłumaczyć te francuskie kajdany, pod których ciężarem stęka poeta? —

W zaraniu życia, gdy urabiał się charakter dziecka, gdy zainteresowane przedmiotami otoczenia ukazywało je paluszkami, pytając o nazwę, odbierało od matki odpowiedzi w ojczystej mowie. Mięka jak roztopiony воск i wrażliwa dusza dziecka była w czasie tych matczynych lekcji cała drżąca od wzruszenia, to też każdy wyraz ojczystej mowy zapadał w nią głęboko i stawał się objawieniem istoty rzeczy. — Jak w pierwszych chwilach stworzenia na słowa Stwórcy: „Niech się stanie światło!“ stało się światło, a potem słońce, księżyc i gwiazdy, każde w swoim miejscu zawieszone, zaczęło roztaczać swoją światłość, podobne lampki zapala matka w młodej główce dziecka, ucząc je ojczystej mowy. Tak ze światłości w języku polskim utajonej powstaje dla dziecka świat — widny, jasny, wyrazisty, a okiem polskim oglądany.

Tą drogą ryją się w duszy dziecka niezatarte piętna fizjognomji narodowej. Matka bowiem, ucząc dziecko mowy ojczystej, zakłada w niem zarazem fundamenty logiki i moralności narodowej, a język tym jest doskonalszy, im trudniej w nim kłamać. Dziecię, nawykając do polszczyzny, przyzwyczaja się chodzić temi kolejami myśli, które duch narodu w ciągu wieków sobie wyłobił. Uczy się dziecko polskiej prawości i ścisłości myślenia, nasiąka prostotą, szczerością i dzielnością

praojców.¹⁾ Ta nauka sprawi, że pewnych fałszywych sądów, późniejszy obywatel wydać wprost nie będzie zdolny. Raczej zginie, niż da się wytrącić z polskiej orbity myślenia. Czy dzieło naukowe napisze, czy w potocznej rozmowie odezwie się o niebie, ziemi i ludziach, choćby to nawet w obcym języku uczynił, zaraz wyczujesz pod przebraniem z toku myśli, że to Polak być musi.

Dla człowieka, który odebrał prawidłowe wykształcenie w mowie ojczystej, będzie miała ta mowa czar szczególny. Gdy ją jeszcze usłyszysz w odświeżonej szacie: z ust wielkiego kaznodziei, znakomitego deklamatora lub śpiewaka, będzie się rozpływał ze szczęścia. Te żywe poruszenia duszy, których doznawał na łonie matki, odbywając pierwsze lekcje polskiego, przeżywa na nowo. Wyobraźnia zaludnia się obrazami, które napelniona była w dzieciństwie, gdy pierwszy raz to słowo z przedmiotem się kojarzyło: serce bije mu żywiej, pierś mu się rozszerza, oko nabiera blasku, twarz to się rumieni, to blednie, to się uśmiecha, to płacze. Tak mowa ojczysta gra na strunach duszy Polaka jak na swoim dobrze wygranym instrumencie.

Jak dziecię w łonie matki przebiega w skróceniu cały rozwój jestestw organicznych, jak wychowanie skrótca rozwój całej ludzkości i narodu, jak oko każdym mrugnięciem zapada w pierwotną ciemność, aby się usprawnić do dalszego patrzenia, tak człowiek przy każdym słowie mowy ojczystej przebiega z błyskawiczną szybkością całą gamę uczuć od dzieciństwa z tym dźwiękiem ożenionych. Stąd tak nikły jest dla nas urok poe-

¹⁾ Tej prawości i szczerości polskiej każe nauczycielowi przestrzegać Komisja Edukacji Narodowej, gdy mówi: „Nauczanie wystawujące uczniom za wielkość, co było próżnością, za waleczność, co było gwałtem, za politykę, co było chytrą, za przykład, co było zgorszeniem, nauczanie takie zarazi serce, obróci rozum młodego człowieka ku własnej zgubie, ku szkodzie społeczności“. — „Gdy ten lub ów monarcha zawojował kraj, dodać zaraz trzeba, że zawojował niesprawiedliwie, nie mów, że zażył sprężyn polityki, ale raczej, że albo zdradził, albo oszukał, albo słowa nie dotrzymał.“ Patrz: „Przepis Komisji Eduk. Nar. na szkoły wojewódzkie“ 1774.

zji w cudzym języku, bo ona wielkiej części tych wspomnień młodości, a zatem i tych wzruszeń nie ma siły wskrzesić w naszej duszy.

Jeżeliśmy powiedzieli, że dziecko ucząc się mowy ojczystej, odbywa kurs logiki narodowej, to nie jest to wcale przerośnią, ale szczerą prawdą. Każdy naród ma ducha swego skupionego w innym organie według tego, jakim władzom duszy dał przewagę przez rozwinięcie i staranniejsze ćwiczenie. Jeden ma sekret swej mocy w głowie, drugi w sercu, trzeci w rękę i t. d. Tem się tłumaczy rozmaitość w mowie różnych narodów. Każdemu w popatrzeniu na świat z innej strony rzeczy się ukazują i odbijają się w jego języku. Tak na przykład niemieckie słowo: Tugend pochodzi od taugen i znaczy właściwie zdatność, a polska cnota (cenota) znaczy tyle co: cena, wartość moralna. Zdawałoby się, że niemieckie Geist a polski duch to jedno, tymczasem Niemiec mówi też: Weingeist i geistige Getränke, z czego widzimy, że Geist i duch nie są wcale pojęcia współmierne.¹⁾ W wielkim genjuszu niemieckim Goethem zdaje się serce najczęściej mieszkać w głowie, w wielkim genjuszu polskim Mickiewiczu zdaje się rozum najczęściej mieszkać w sercu.

Te tak znaczne różnice w charakterach ludów mając na względzie, zauważa Mickiewicz w wykładach paryskich, że języka nie można nauczyć, trzeba go wszczepić, a o wpływie cudzoziemczyzny na Polaków tak mówi: „Guwerner Niemiec, poczynając z dzieckiem od definicji, idąc potem do wniosków i konkluzyj, postępując ciągle trybem racjonalnej filozofii niemieckiej, działał sztucznie na jego inteligencję, wpędzał w nią wszystkie siły, rozwijał ją kosztem ducha, przerabiał swego ucznia na zupełnego Niemca. Tak zmieniony duch słowiański musiał naturalnie i wyrażać się po niemiecku, potrzebował języka niemieckiego, narodowy już mu nie wystarczał.

¹⁾ Patrz: Deutsches Wörterbuch von Moritz Heyne. Lipsk, 1895. T. 3 pod słowami Tugend i Geist. Weingeist nazywa Heyne: „geistiger Gehalt des Weines“.

Guwerner Francuz, który dawał lekcje, bawiąc, wydobywał z każdej rzeczy śmieszność, uczył chwytąć drobne odcienie wyrazów, układać grę słów, uważać we wszystkim stronę powierzchowną, starać się najbardziej o pokazanie dowcipu, czynił swoich wychowañców Francuzami wewnątrz. Wtedy język francuski stawał się im koniecznie potrzebnym, we własnym nie znajdowali nic, coby mogło oddać ich pojęcia.

Tym sposobem Rosjanie i Polacy, sami tego nie czując, zamieniali się w Niemców i Francuzów. Mnóstwo jest książek w tym przedmiocie pisanych po rosyjsku i po polsku, z udawaniem nawet czystego stylu narodowego, które jednak zupełnie są cudzoziemskimi, nie mają w sobie ani źdźbła słowiańszczyzny. Odtąd zaszedł ostateczny rozbrat między panem a włościaninem; już nie mogli się oni rozumieć; na jedną rzecz patrząc, każdy z nich przyglądał się jej w swój sposób, pojmował inaczej, wykladał różnym językiem.“¹⁾

*

*

*

Trzy lata temu przyjechali na zjazd do Poznania lekarze francuscy z żonami. Przyjmowano ich uroczyste bankietem w zamku. Posypały się toasty: już siedmiu biesiadników przemawiało — wszyscy po francusku. Na to zauważyła jedna z Francuzek, siedząca obok prof. G...: Widać u was znaczną kulturę, kraj bogaty, budowne i porządne miasta, okazałe świątynie i gmachy historyczne, przecież musicie mieć też jakiś język własny; zastanawia mnie, dlaczego ciągle po francusku mówicie. Zaledwie domówiła tych słów, podchodzi do prof. G... jeden z oficerów francuskich, który się już nauczył po polsku i powiada: Przepraszam Pana, że się rozporządziłem Pańskim nazwiskiem i oznajmiłem p. ministrowi S..., iż Pan wzniesie toast po polsku. Wówczas powstał prof. G. i przemówił ze swadą sobie właściwą. Francuzi byli zachwyceni muzyką polskiej mowy — to tylko było dziwnem, że musieli nas sami do uszanowania ojczystego języka nakłonić.

¹⁾ A. Mickiewicza Literatura słowiańska tłum. F. Wrotnowskiego Poznań, 1865. T. II, 173—4.

— Pismo Święte przestrzega w Starym Testamencie: „Kto swej duszy nie szanuje, któż ją uszanuje?“

*

*

*

Dwa są okresy, w których naród odczuwa głód cudzych języków. — Jeden głód jest z mocy, drugi jest ze słabości. Gdy się ukażą w narodzie potężni genjusze i znakomite talenty, gdy poczucie godności i posłannictwa narodowego jest niczem niezaćmione, wówczas przewodnicy narodu wychodzą niejako na harce z genjuszami innych ludów. Uczą się cudzych języków, żeby szerzej skrzydła roztoczyć i więcej żywiołów podgarnąć pod siebie, zbogacając dorobkami innych naród własny. Taką epoką u nas był naprzykład romantyzm.

Gdy natomiast duch narodu jest wycieńczony, gdy mu wielkich ojców braknie, wówczas nie idzie do zagranicznych ołtarzy, aby pomnożyć swoje rodzime światło, ale aby je doreszty utracić. Wczesne i nadmierne wpajanie dziatwie cudzych języków zamiast ją kształcić pragnie ją przekształcić na modłę cudzą, bo naród do swego genjusza stracił zaufanie. Nie twierdzimy, że nasze pokolenie jest już w tym stanie niemocy, w którym cudze języki zamieniają się w jemioly żywiące się miazgą ducha narodowego — to tylko pewna, że porządkując szkolnictwo, ostrożniej względem języków obcych zachować się powinniśmy.

Kultury klasyczne jak grecka i rzymska były wyłącznie jednojęzykowe. W nowszych czasach kultura francuska i angielska są również prawie jednojęzykowe. W Anglii nawet Lloyd George nie mówi po francusku; w Paryżu na ks. Lebretona, który rozumiał po niemiecku i angielsku, zwracano swego czasu uwagę w Paryżu, jako na coś nadzwyczajnego, gdy u nas nawet w Pakości lub Kwieciszewie znalazłby się taki edukowany. Tylko różnica będzie w tem, że Lebreton jest wybitny uczony, który tę znajomość języków spożytkuje, a Pakoszczak lub Kwieciszewianin będzie czytał romanse francuskie lub powieści angielskie i nadymał się, że je czyta w oryginale. — Czyż w uczeniu się cudzych języ-

ków nie robimy często wrażenia dzikich, którzy się obwieszają szklanemi paciorkami Europejczyków, aby przybrać wygląd kulturalny?

„W żadnym kraju, powiada K. Brodziński, ludzie naukowci nie uczą się tylu obcych języków, co w naszym. Jest to u nas koniecznością dopóty, póki nasz język nie będzie zamożniejszym w pisma do ukształcenia w każdej nauk gałęzi. To czytanie, a nawet mówienie w obcych językach, musi mieć koniecznie szkodliwy wpływ na własny.¹⁾ — Po stu latach ta potrzeba cudzych języków znacznie się zmniejszyła, bo się znacznie wzmogła uprawa różnych nauk w ojczystym języku.

Owa porywcza i rozwielniożniona chęć wśród naszego pokolenia do uczenia się obcych języków, o ile zaspokajać ją będą nauczyciele Polacy, wprawdzie nie wynarodowi tak uczniów, jakby to zrobili cudzoziemcy — zawsze nam jednak wyrządza niezmierne szkody.

Wyliczymy tu po kolei najgłówniejsze:

1. Zbyt wielki procent obywateli kraju czuje niezdrowy pociąg do wyjazdów zagranicę. Jadąc tam z pełną kieszenią na czas krótszy, przeżywa niejako miodowe miesiące w obcowaniu z cudzoziemcami, i grzeczność suto opłacaną biorąc za stałą zaletę obcych, nie potrafi za powrotem do ojczyzny znosić wad własnych braci. — Spotykało się na ulicach Lwowa przed wojną pewnego dziennikarza, który długie lata spędził w Anglii. Chodził jak obłąkany; zagadnięty, stale wpadał w wychwalanie Anglików, a gorzkie i złośliwe sądy wydawał o Polakach! — Opowiada Plutarch, że kiedy Scyta Anacharzis przyjechał do Aten, aby zawrzeć przyjaźń z Solonem, wchodząc do domu mędrca, rzekł: Przybyłem, aby znaleźć w tobie przyjaciela. — Lepiejbyś był zrobił, odparł Solon, gdybyś go sobie był we własnym kraju poszukał! —

2. Instynkty języka ojczystego wycieńczają się. Język, jeżeli nie w słowach, to w składni i akcentach ulega skażeniu, traci wiele idjotyzmów, które wyczu-

¹⁾ Patrz: Pisma Kazimierza Brodzińskiego wyd. przez J. I. Kraszewskiego. Poznań, 1874. T. VII, 87.

wają tylko znawcy języka, a tych w kraju coraz bardziej ubywa. Język staje się anemiczny, bez wewnętrznego ciepłika i muzyki sobie właściwej. — Gdy Prusy zagrabiły szmat polskiej ziemi i urządziły szkolnictwo u nas, tajny radca pruski W. von Klewitz nazwał Ustawę Komisji Edukacyjnej wyborną¹⁾, a dwa języki w szkole uważał za niekorzystne dla wykształcenia.²⁾

W Szwajcarii, gdzie ludność wpada naprzemian to w tok mowy francuskiej, to niemieckiej, ani jednym ani drugim językiem nie mówi wdzięcznie. Szwajcar zmuszony nieustannie do karmienia językowych bliźniąt, obu niedokarmia. Wątpimy też, czy przyszło kiedykolwiek komu na myśl wyjechać do Szwajcarii, aby zachwycić czystych akcentów francuskiego lub niemieckiego języka.

Jan Śniadecki, rozważając w znakomitej rozprawie o języku polskim pochodzenie głoski „j”, którą uznaje za intruza, stwierdza za Felińskim, że się najprzód pokazała w Biblii Gdańskiej, wydanej roku 1632, to jest „w mieście cale nieklasycznem dla języka polskiego” — przez bliskie sąsiedztwo z niemczyzną. Wywodzi też słusznie, że nie powinniśmy dbać o to, choćby wymawianie języków zagranicznych nie dochodziło zupełnie akcentu tamtych narodów i woli, żeby wymawianie obcych języków zarywało trochę tonu polskiego, jak żeby wymawianie polszczyzny wpadało w ton zagraniczny.³⁾

Jest tu Śniadecki nieodrodnym synem Komisji Edukacyjnej, która orzekła: „Uczniowie odtąd w szkołach polskim językiem mówić będą. Doświadczenie przekonało, iż mówiąc po łacinie młodzież nabierała złego sposobu mówienia”. — Zepsucie i zguba języka każdego najwięcej pochodzi od mieszaniny w jedno różnych języków.⁴⁾

¹⁾ „Eine vortreffliche Gesetzgebung.

²⁾ „Eine doppelte Landessprache ist der Geistesbildung nicht günstig“. Patrz: Geschichte und Darstellung des südpfeussischen Schulwesens von W. von Klewitz. Berlin u. Stettin, 1805, str. 3 i 23, 82/3.

³⁾ Pisma rozmaite. Wilno, 1818. T. III.

⁴⁾ Patrz: Przepis Kom. Ed. Nar. na szkoły wojew. i Rezolucja na sesji 22 kwietnia 1785.

To też tacy znawcy języka polskiego jak Kazimierz Brodziński i Euzebjusz Słowacki jako wzór samorodnego toku polskiego najbardziej chwalą Mikołaja Reja, bo się żadnym językiem obcym nigdy nie przejął.

3. Pomnażają się dwie groźne wady narodowe: próżność i gadatliwość. Nauczywszy się mówić obcym językiem, pragniemy się tem koniecznie pochwalić i mnożymy frazesy, aby poznano, do jakiego stopnia miał Słowacki rację, że jesteśmy „pawiem i papugą narodów“. Pracujemy na cudzoziemców, ujmując im trudu nauczania się naszej mowy i uszczuplając moralny podbój ojczystego języka.

4. Rodzi się pewien kosmopolityzm w poglądach. Dla narodu wycieńczonego niewolą, mającego tak licznych wrogów wewnętrznych i tak groźnych sąsiadów, pozbawionego naturalnych granic, wszelkie nieopatrzne rozcieńczanie soków trawiennych języka ojczystego, okaże się zgubnem. Przecież nie na to jest szkoła polska, abyśmy na wszystkich zjazdach międzynarodowych, których tyle się u nas odbywa, umieli każdemu cudzoziemcowi prawić grzeczności w jego własnym języku!

Czy wiecie, Szanowni Rodacy, ile my Polski jeszcze posiadamy? Według danych, przedłożonych ówczesnemu premierowi Sikorskiemu 1922 r. znajduje się w cudzych rękach:

Rzemiosła 52 procent; handlu 74 procent; przemysłu 90 procent; kapitału ruchomego 76 procent; domów 70 procent.

Większa część stolicy Polski nie należy do Polaków. Nasza niepodległość jest tylko polityczna, gospodarczej jeszcze nie mamy, a polityczna bez gospodarczej nie potrwa długo.

Trudno o statystykę moralnej mocy narodu. Gdyby ją uzyskać można, kto wie, czy byśmy ją zniesli i raczej nie zapłakali nad naszą nędzą, która się tylko kryje w fałdzistej szacie swobodnej matki-ojczyzny. Zagrożeni jesteśmy czwartym rozbiorem Polski: gospodarczym i duchowym, powiada jeden z współczesnych pisarzy naszych.

— Na arenie polityki międzynarodowej wre dziś zacięta walka światowych imperjalizmów i internacjonalizmów przeciw politycznym i kulturalnym zasadom narodowości. Prawodawcy dzisiejszej ludzkości pragną pustymi dźwiękami wszechludzkich ideałów zagłuszyć ducha rzetelnej kultury narodowej. Nastawiając programy szkolne zbyt silnie na chwytanie tych międzynarodowych prądów, snadnie możemy postradać zdrowy pogląd na własne interesy. Zanim zaczniemy ludzkość obejmować, musimy się wpierw sami dobrze w garści trzymać. Pour se donner, il faut s'appartenir, mówią Francuzi. Gdy Goethe powiedział do Mickiewicza w Weimarze, że zaczęła się epoka literatury w s z e c h ś w i a t o w e j, poprawił go Mickiewicz, że w istocie jednak literatura zawsze n a r o d o w ą pozostanie.

5. Przez nadmiar języków eksploatujemy niemiłosiernie świeżą pamięć młodzieży. Pamięć zaś jest raczej władzą bierną niż czynną. Kto wie, czy te zbytnie afekty do obcych języków nie przyczyniają się u nas do bierności, której tyle mamy w charakterze. Zdaje się to być przymiotem młodych narodów, że raczej wrażliwością i świeżością pamięci górują, niżeli inteligencją i nieraz ludzą płytkiego obserwatora. Pamięć łatwiej jest uprawić niż inteligencję. To miał na względzie Metternich, gdy zauważył, że nigdzie młodzieńcy tyle nie obiecują, co w Polsce, ale zato obietnic nie dotrzymują. Dodajmy od siebie: bo ich źle wychowano! — Pedagogja młodych narodów miała i zawsze mieć będzie pewne blichtry. Czas, najwyższy czas, abyśmy w tak rozstrzygającej chwili jak obecna, tych blichtrów wychowawczych uniknęli. — Lewica bierze górę, bolszewizm się szerzy, wszędzie rąk przykładać trzeba, a nasza inteligencja gotuje się do zawodu obywatelskiego naginaniem języka do wzorowego paryskiego akcentu!

Nawet w tak groźnej chwili jak obecna przemysłujemy o zbytkach, a zapominamy o potrzebie!

V.

Dobre wychowanie w szkole.

„Ale codzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem, że niema szkół, uczących żyć z ludźmi i światem.“

Te słowa Mickiewicza często przychodzą mi na myśl, gdy spotykam dzisiejszą młodzież szkolną.

Niedawno temu jechałem z Poznania do sąsiedniego miasteczka. Gromada uczniów wpadła do pociągu i rozpychała starszych, zachowując się jak barany w owczarni.

Tydzień temu spotkałem się w tramwaju z młodzieżą szkolną. Wsiadła w dzielnicę miasta zamieszkałej przez samą inteligencję. Chłopcy od 10 do 16 lat zajęli cały tramwaj. Dobrze ubrani, odkarmieni, pewni siebie, siedzieli butnie, gdy starsze panie stały obok nich. Żadnemu na myśl nie przyszło ofiarować swoje miejsce.

Codzień prawie, idąc ulicą i mijając dziatwę, widzimy całe chodniki zajęte, starsze osoby rozpychane.

Cóż mi za pociecha, że dziecko dźwiga stertę książek pod pachą, skoro na ulicy starszego nawet przyzwolicie wyminąć nie potrafi!

Grzeczność znaczyła pierwotnie tyle, co — „dorzecność“. Są w niej tradycją uświęcone, przez wieki skrzętnie mnożone obyczaje narodu. Są w grzeczności cnoty narodowe, w piękną szatę dobrego wychowania przyodziane.

Te drobne i bezustanne względy dla starszych, owo odważanie u drugich wieku, cnót i urodzenia, są to wątle niteczki, które spajają społeczeństwo. Z tych niteczek plotą się nieznacznie grube ogniwa, nierozzerwalnie wiążące naród w jedną rodzinę.

I poszanowanie władzy państwowej z tych znikomych na pozór źródełek bierze początek. Tą drogą hoduje się dobrze ułożone, wdzięczne w obejściu charaktery; tak wyrastają mili w obcowaniu urzędnicy, podnoszący powagę państwa.

W pewnym zakładzie wychowawczym w Petersburgu oczekiwano inspektora bolszewickiego. Weszła

młoda kobieta i zaraz na wstępie wzięła za złe jednej z uczennic, że jej podała krzesło. „Ja sobie to sama mogę zrobić” — zauważyła.

Mamy w tym obrazku przykład władzy, która pragnie szatański system rządzenia zaprowadzić. Między ludźmi nie powinno być nawet tych pospolitych włókieńek, które się przędą przez zwykłe objawy grzeczności. Społeczeństwo ma się zniżyć do poziomu hordy dzikich bestyj.

Naród jest tem wyższego gatunku, im grzeczniejszą są względem siebie jego członkowie.

Każdy obywatel czyha niejako na to, jakby się drugiemu przysłużyć, jakby ofiarę ponieść dla bliźniego i tą ofiarą wzmocnić i uzacnić samego siebie.

Kultura towarzyska u staropolskiej szlachty była bardzo wysoka, bo naród nasz zamierzył sobie stworzyć bardzo wysoki typ społeczeństwa.

Czytając instrukcję wychowawczą dla synów Jakóba Sobieskiego, dowiadujemy się, że młodemu Janowi III przepisał ojciec najskrupulatniej, jak ma żyć z kolegami, jak odbywać wizyty, jak w domu rówieśników przyjmować i do stołu sadzać, jak zachować się na ulicy, aby ojcu w Krakowie i zagranicą wstydu nie zrobił. Albowiem podług wojewody można być po łacinie mądrym, a po polsku błaznem.¹⁾

Dzięki wysokiej kulturze towarzyskiej rozmawiają ze sobą w Panu Tadeuszu przyjaźnie Asesor z Rejentem — dwaj zaciekli wrogowie, i „nikt ze słów zawziętości ich poznać nie zdoła”.

Natomiast we wschodniej Małopolsce ksiądz Ukrainiec nie zaprosi na odpust księdza Starorusina, bo poróżnionych politycznie już ani religja ani grzeczność pospolita połączyć nie potrafi. Asesor z Rejentem jako ludzie honoru szliby i tu na rozstrzygnięcie śmiertelnego sporu razem, a nawet pod rękę.

Jeżeli wyrażamy się z uwielbieniem o staropolskiej i staroszlacheckiej grzeczności w przeciwieństwie do

¹⁾ Patrz: Instrukcje wychowawcze Jakóba Sobieskiego napisał Dr. Antoni Danysz. Poznań, 1899, str. 17.

często dziś spotykanego prostactwa, to pamiętajmy, że i nasz lud wiejski ma tej kultury towarzyskiej bogate zasoby.

Lucjan Rydel opowiadał, jak, pojawiawszy wieśniaczkę za żonę, musiał się od niej uczyć form towarzyskich, żeby go na chrzcinach, weselu lub pogrzebie za parobka nie poczytano.

Żona go uczyła, gdzie miał przy stole usiąść, z czym się odezwać, które gospodynie wypada mu pocałować w rękę, komu wolno mówić „ty“, a komu trzeba dwoić, czyli powiedzieć „wy“.

Zdziwił się Rydel, że dostojne przestawanie z prostym ludem wymaga tak wysokiej kultury towarzyskiej.

Poznał, że i wśród naszych włościan „grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą“.

Nie daj Boże, żebyśmy wśród ogólnie rozbrzmiewających haseł równouprawnienia i emancypacji ztracili wszelkie hierarchiczne stopnie w społeczeństwie, nie umiając ani zachować staropolskiej rycerskości, ani rozwijać cnót w towarzyskich zwyczajach ludu ukrytych.

Za moich czasów czytał dyrektor gimnazjum, otwierając rok szkolny, przepisy o zachowaniu się na ulicy. Pamiętam, że nie wolno było nosić lasek, ani palić papierosów publicznie, nawet w klasach najwyższych, nie wolno było chodników zabierać starszym, z domu wychodzić wieczorem bez opieki.

Kara groziła temu, który złem zachowaniem zawstydził publicznie szkołę. Kto nie uczcił przez nieuwagę przechodzącego profesora, stał nazajutrz przed jego lekcją przy katedrze i skromnie przeproszał za uchybienie. Profesor przebaczał łaskawie, jeżeli to było nieumyślne.

Szkoła jednak nie wiele poradzi, jeżeli jej dom nie dopomorze, działając w zupełnej ze szkołą harmonji.

Zapewne, wiek nasz, przybierając na najwyższe w kraju urzędy ludzi z nizin, powinien w szkolnictwie narodowym szczególnie baczyć na dobre ułożenie uczniów. Bo przecież demokratyzacja nasza nie na tem ma polegać, abyśmy mieli coraz więcej ministrów bez

krawata, ale abyśmy w myśl konstytucji 3 maja coraz więcej ludu uszlachcali, czyniąc zeń godnego spadkobiercę cnót staropolskich.

Bez dobrego wychowania niema w narodzie ludzi wykształconych. Nawet uczoność bez wychowania i grzeczności będzie jak droga perła na śmietnik wyrzucona.

Niedawno temu pewne stowarzyszenie pań zastanawiało się nad wychowaniem obywatela. Jeżeli dobrego wychowania dom nie zaczął, to pierwsze lata najważniejsze już są stracone!

Matka układając niemowlę w kołysce, ucząc dziecko, jak witać ojca, jak pozdrawiać krewnych i oddawać uszanowanie starszym, zaszczenia już zarodki grzeczności przyszłemu gimnazjaście, zakłada fundamenty państwa polskiego.

Przez całe życie będzie obywatel przez dzielną matkę wychowany nosić w swoim obejściu z ludźmi znamiona, że pochodzi z „dobrego domu“. W tej mierze nikt na świecie takiego piętna na duszy dziecka wycisnąć nie potrafi.

Kiedy pewien młody Spartańczyk zachował się nieprzyzwoicie na zebraniu publicznem, jeden z obecnych podszedł do jego ojca i uderzył go w twarz, mówiąc, że rodzice są odpowiedzialni za hańbę dziecka.

VI.

Manowce w wychowaniu.

1.

Nadmiar rozumowania w pedagogice poprzedza zwykle wielką rewolucję. — Skoro żywa tradycja się przerwie, skoro żywe słowo zamrze, tedy duchy wychowawców, niezdolne moralnym wysiłkiem działwy wykarmić, wytwarzają pracą głowy pokarmy sztuczne, tak jak w czasie wojny starano się chleb zastąpić ćwikłą i kartoflami.

Pismo Święte ma takie nieszczęsne epoki na myśli, kiedy mówi, że dzieci wołały jeść, a nie było człowieka, coby im chleba ułamał i że matki zjadały własne dzieci.

Nasienniki ducha narodowego wypłodziły się niewiarą. Życie przestaje się krzewić, a jeżeli się rodzi, to tylko na śmierć.

Żyjemy w takiej nieszczęsnej, starczej epoce!

W rękach ludzi sceptycznych i oziębłych dzieci prędko się starzeją, rychło tracą naiwność, która takim anielskim wdziękiem krasi pierwszy okres życia człowieka. Dziecko zaraża się od nauczyciela przedwczesnem rozumowaniem, a niema większej krzywdy dla ucznia, jak powoływać niedojrzały jego rozum do niby samodzielnych sądów.

Taki upadek wychowania następuje zawsze po upadku życia religijnego.

Dobre wychowanie wymaga niesłychanego poświęcenia. Matka karmi niemowlę własną piersią, wychowawca dzieli się z uczniem najistotniejszymi wyrobami swej pracy moralnej. Do takiego zaparcia się siebie można człowieka skłonić tylko w imię religii.

Stan dziecka, to stan wiary! — Jakże poprowadzi je człowiek wątpący?

Głębokie życie religijne łączy wychowawcę z największymi przewodnikami narodu i ludzkości, daje mu ten spokój w Bogu, który budzi entuzjazm na ziemi, jak mówi Słowacki.

Powstaje między nauczycielem a uczniem ta atmosfera pełna ufności, ukojenia i pogody, w której dziecko komunikuje się z duchami praojców. Buduje się, gdy nauczyciel milczy — uczy się, gdy nauczyciel mówi.

W takich warunkach przyjaznych przelewa się ciepłym prądem serca — nie głowy — żywa tradycja narodowa w młode pokolenie, organy ducha wykluwają się i rozrastają, każdy o swej porze, aby później w życiu obywatelskiem zadziwić nas swoją mocą i sprawnością.

Józef czyli wzrost było imię wychowawcy Chrystusa Pana. Był zapewne milczącym, bo Pismo Święte ani jednego słowa po nim nam nie przekazało.

Przeżywając dziś głodny przednowek ducha, kiedy to stare zboże nam się wyczerpało, a nowe jeszcze nie urosło, gdy nawet nie wiadomo, czy je w czasie wojny kto zasiał, mając wychowanie pod względem religijnym

wyziębione, rozumujące, gadatliwe i prozaiczne, mogli-
byśmy jednak uniknąć pewnych manowców, po których
zaczynamy się błąkać.

Jest to starą prawdą w wychowaniu, że młodzieży
nie wolno wciągać w zagadnienia współczesnego jej
życia, nie godzi się jej zaprztać polityką, sporami gazo-
ciarskimi i t. d.

Trzeba ją żywić chlebem ze starej mąki tak długo,
jak tylko się da. Niech męty, które wydobywają się na
wierzch przy poruszeniach głębin duszy współczesnej
dopiero wtedy pozna, gdy jej charakter już okrzepnie
na wzniosłych przykładach praocjów.

Narody mądre tak dbają o to spokojne dojrzewanie
młodzieży, tak ją chronią przed rozognieniem intere-
sami społecznymi, że w szkołach ostatnia epoka historii
i literatury narodowej nie może być przedmiotem
egzaminu.

Z tego to względu Pius X słusznie zakazał alum-
nom seminarjów czytać gazety, a na uniwersytetach
niemieckich nawet w egzaminie doktorskim nie był
kandydat obowiązany znać filozofji XIX wieku, histo-
rii ostatnich papieży i królów.

Naród nie widzi jeszcze w historycznej perspekty-
wie ostatniego okresu swoich dziejów. Niech wyroby
jego ducha wpierw się zważą i wytrawią w sądzie sena-
torów i tajnych radców pokoleń. Dopiero pewniki będą
przedmiotem nauczania, jak ziarno staje się usiewnem
po wywianiu z niego plew i pośladów.

Dla dzieci jest strawa najlepsza zaledwie dobra!

Z niepokojem przeto spostrzegamy, że torują sobie
do szkół drogę podręczniki, które wypisują ustępy
z literatury najnowszej.

Czyż nie lepiejby było przedrukować dawne na
klasycznych wzorach wytrawnie osnute Jeskich, Rymar-
kiewiczów i innych?

Literatura ostatniej doby za mało jest pożywna, za
wiele ma pierwiastków gnilnych, abyśmy młode poko-
lenie nią karmić mogli. — Niepokoi, kaleczy, wrzody
rozcina, ale oliwy do ran wlać nie potrafi. Spirytuozy
wyrabia, a chleba powszechnego upiec nie zdolna. Nie-

opatrznie sami sobie grób wykopiemy, gdy na tych pastwiskach będziemy szukać pokarmu dla młodzieży.

W jednym z podręczników znaleźliśmy ustępy w gwarze ludowej. Nie sądzimy, aby szczęśliwym był wybór uczyć gwary, gdy się jeszcze mistrzostwa w języku literackim nie zdobyło.

Młodzież powinna żyć w opromienieniu stałych gwiazd narodu, które przyświecały i przyświecać będą wszystkim pokoleniom, bo tak wysoko na niebie są zawieszone.

Dokąd zaprowadzimy naszą dziatwę, gdy zaczniemy jej ukazywać lada ognik na bagnie, albo lada meteor, który na to tylko zabłysnął, aby zgasnąć?

Każdy wielki naród ustanawia kanon ksiąg świętych. Najwięksi i najczystszy w narodzie otoczeni czią powszechną odzywają się z zaświata do wnucząt, aby je zachęcić do wypełnienia swoich testamentów.

Opowiadają, że nawet Zola chował pisma swoje przed własnymi dziećmi.

Nie daj Boże, abyśmy pożywne i zdrowe pokarmy praojców porzuciwszy, zaczęli dziatwę żywić nowalijkami i narkotykami.

2.

Nadmiar książkowej nauki jest oddawna klęską w naszym wychowaniu. Jako zwrot ku lepszemu trzeba powitać wszelkie prace ręczne, gry i zabawy dzieci, na które władze szkolne coraz więcej uwagi zwracają.

Jeżeli szkodliwym jest dla dziecka, gdy go matka nie karmi własną piersią, tak niewłaściwym jest za wcześnie spuścić się na książki i chcieć nimi żywe słowo zastąpić.

Widziałem niedawno dziewięcioletnią dziewczynkę wątłą i anemiczną, która już całą szafę książek przestudjowała. W innym domu dwóch chłopców: jeden dziesięcio, drugi dwunastoletni grzebało bezustannie w trzech sporych szafach książek, czyniąc z miną zbłażowaną o różnych przedmiotach niby to uczone uwagi.

Powiada Swift w podróżach Gulliwer, że lillipuci tego, który się za wiele uczy, tyle szacują, ile tego, który wiele jada, albowiem są przekonani, że rozum równie

jak i ciało miewa swoje niestrawności. Sam tylko cesarz lilliputów ma obszerną bibliotekę. Co się tyczy niektórych prywatnych ludzi wielkie zbiory książek posiadających, tych mają za osłów księgami obciążonych.

Te satyryczne uwagi Swifta przysły mi na myśl, gdym przeglądał kilka pisemek dla dzieci, w których uczeni panowie i panie chcą dziatwę rozwijać.

Gazety dla dzieci wydają mi się, jak owe sztuczne nawozy, któremi burak suto obsypywany staje się wprawdzie prędko dużym, ale wewnątrz pustym.

A przecież nasze słowo: wychowywać nie znaczy tylko: wyprowadzać z dzieciństwa ale również zachowywać dziecięctwo od skażenia.

Co pod tym względem czynią gazety dla dzieci i młodzieży?

W jednej z nich czytam nędzną powieść, gdzie jest mowa o „starym i głupim ogrodniku“, o „ciotce Emilji, biednej starej pannie“. W tejże powieści wspomina jedna z bohaterek o imieninach jako „głupim, niepotrzebnym zwyczaju“, inna bohaterka odpowiada koleżance z „godnością“, że „obejdzie się bez jej głupich pieniędzy“.

W drugim piśmie obrazkowym dla młodzieży, wychodzącym we Lwowie, umieszczono wiersz zatytułowany: „Nos pana Kościuszki“. W niesmaczny i błazeński sposób dotyka autor najczcigodniejszej postaci naszych dziejów.

W temże piśmie pan L.... drukuje jakąś powieść, gdzie jest mowa o „bezczelnej bonie Niemce“, o wnuczce, która myśli o przypomnieniu babci jej obowiązków i pyta: „czyż starzy muszą być nieomylnymi?“.

Redakcja zapowiada w reklamie, że będzie umieszczać „zdrową i posilną belletrystykę“, że będzie walczyć skutecznie z „jednostronnością, która była najujemniejszą stroną naszej szkoły przedwojennej“.

Zapowiada jeszcze inne smakołyki.

Wszystko razem nazywa „rzetelnem metodycznem rozbudzaniem w młodzieży uczuć narodowych i szczerpieniem świadomości przysłanych zadań obywatelskich“.

Nie dzielając złudzeń tej redakcji, martwimy się już dziś przyszłością dzieci, które się wychowują na takiej „zdrowej i posilnej belletrystyce“.

Zdaniem naszym gazeta dla dzieci i młodzieży nie ma wogóle wielkiej racji bytu.

Młodzieży tylko arcydzieła powinno się dawać do ręki. — Gazeta jako tygodnik, dwutygodnik lub miesięcznik pisana na termin przez ludzi, którzy nigdy skutków swojej roboty widzieć nie będą — zatem nieodpowiedzialnych — jest szkodliwą, bo siłą rzeczy często wydrukuje tandetę.

Dzieci zdrowe, bibułą nie przekarmione, mogą słuchać jednej i tej samej bajki pięćdziesiąt razy, a nawet będą zwracać uwagę na opuszczenia. — Zapychać je co chwila innym pokarmem znaczy to: wytwarzać w nich fałszywy apetyt, który młode dusze wyniszczy i spłyci.

Na wzór gazet dla starszych podaje owo nędznie ilustrowane piśmko lwowskie rozprawy naukowe, powieści, poezje, zagadki, humorystykę, satyrę nawet i morały w starczej formie, zbiera pieniądze na okręt polski i agituje za Górnym Śląskiem.

Cały ten kalejdoskop stłoczonych wrażeń ma dziecko wychowywać i rozbudzać. Dziwne urojenie! Gramofon się wychowa, nie człowiek ze zdrowym sądem i charakterem!

Państwo dbające o swoją przyszłość, jeżeli już koniecznie w imię „postępu“ musi nieraz pozwolić, aby dla starszych pisano w gazetach, co się komu żywnie podoba, powinno przez władze szkolne wziąć pod kontrolę te pisma dla dzieci, aby barłogiem dziecięcych główek nie zapychano i nie marnowano wpływu szkoły, która jest dziś największą troską naszą.

Redaktor odpowiedzialny, to jeszcze nie wychowawca odpowiedzialny.

Mamy już dla starszych roczniki, miesięczniki, tygodniki, dzienniki poranne, południowe i wieczorne. Ciągłe cudze myśli przepuszczając przez głowę, nie mamy czasu własnych wyhodować. Nie daj Boże, abyśmy ten system karmienia czempredziej naszej młodzieży i dziatwie uprzystępniać chcieli.

jak i ciało miewa swoje niestrawności. Sam tylko cesarz lilliputów ma obszerną bibliotekę. Co się tyczy niektórych prywatnych ludzi wielkie zbiory książek posiadających, tych mają za osłów księgami obciążonych.

Te satyryczne uwagi Swifta przysły mi na myśl, gdy przeglądałem kilka pisemek dla dzieci, w których uczeni panowie i panie chcą dziatwę rozwijać.

Gazety dla dzieci wydają mi się, jak owe sztuczne nawozy, któremi burak suto obsypywany staje się wprawdzie prędko dużym, ale wewnątrz pustym.

A przecież nasze słowo: wychowywać nie znaczy tylko: wyprowadzać z dzieciństwa ale również zachowywać dziecięctwo od skażenia.

Co pod tym względem czynią gazety dla dzieci i młodzieży?

W jednej z nich czytam nędzną powieść, gdzie jest mowa o „starym i głupim ogrodniku“, o „ciotce Emilji, biednej starej pannie“. W tejże powieści wspomina jedna z bohaterek o imieninach jako „głupim, niepotrzebnym zwyczaju“, inna bohaterka odpowiada koleżance z „godnością“, że „obejdzie się bez jej głupich pieniędzy“.

W drugim piśmie obrazkowym dla młodzieży, wychodzącym we Lwowie, umieszczono wiersz zatytułowany: „Nos pana Kościuszki“. W niesmaczny i błazeński sposób dotyka autor najczcigodniejszej postaci naszych dziejów.

W temże piśmie pan L.... drukuje jakąś powieść, gdzie jest mowa o „bezczelnej bonie Niemce“, o wnuczce, która myśli o przypomnieniu babci jej obowiązków i pyta: „czyż starzy muszą być nieomylnymi?“.

Redakcja zapowiada w reklamie, że będzie umieszczać „zdrową i posilną belletrystykę“, że będzie walczyć skutecznie z „jednostronnością, która była najujemniejszą stroną naszej szkoły przedwojennej“.

Zapowiada jeszcze inne smakołyki.

Wszystko razem nazywa „rzetelnem metodycznym rozbudzaniem w młodzieży uczuć narodowych i szczepieniem świadomości przysłych zadań obywatelskich“.

Nie dzielając złudzeń tej redakcji, martwimy się już dziś przyszłością dzieci, które się wychowują na takiej „zdrowej i posilnej belletrystyce“.

Zdaniem naszym gazeta dla dzieci i młodzieży nie ma wogóle wielkiej racji bytu.

Młodzieży tylko arcydzieła powinno się dawać do ręki. — Gazeta jako tygodnik, dwutygodnik lub miesięcznik pisana na termin przez ludzi, którzy nigdy skutków swojej roboty widzieć nie będą — zatem nieodpowiedzialnych — jest szkodliwą, bo siłą rzeczy często wydrukuję tandetę.

Dzieci zdrowe, bibułą nie przekarmione, mogą słuchać jednej i tej samej bajki pięćdziesiąt razy, a nawet będą zwracać uwagę na opuszczenia. — Zapychać je co chwila innym pokarmem znaczy to: wytwarzać w nich fałszywy apetyt, który młode dusze wyniszczy i spłyci.

Na wzór gazet dla starszych podaje owo nędznie ilustrowane piśmko lwowskie rozprawy naukowe, powieści, poezje, zagadki, humorystykę, satyrę nawet i morały w starczej formie, zbiera pieniądze na okręt polski i agituje za Górnym Śląskiem.

Cały ten kalejdoskop stłoczonych wrażeń ma dziecko wychowywać i rozbudzać. Dziwne urojenie! Gramofon się wychowa, nie człowiek ze zdrowym sądem i charakterem!

Państwo dbające o swoją przyszłość, jeżeli już koniecznie w imię „postępu“ musi nieraz pozwolić, aby dla starszych pisano w gazetach, co się komu żywnie podoba, powinno przez władze szkolne wziąć pod kontrolę te pisma dla dzieci, aby barlogiem dziecięcych główek nie zapychano i nie marnowano wpływu szkoły, która jest dziś największą troską naszą.

Redaktor odpowiedzialny, to jeszcze nie wychowawca odpowiedzialny.

Mamy już dla starszych roczniki, miesięczniki, tygodniki, dzienniki poranne, południowe i wieczorne. Ciągłe cudze myśli przepuszczając przez głowę, nie mamy czasu własnych wychodować. Nie daj Boże, abyśmy ten system karmienia czempredzej naszej młodzieży i dziatwie uprzystępniać chcieli.

trywano. Łatwiej bowiem w każdym okresie streścić kilku teoretyków w pedagogice, niżeli zgłębiać istic narodowe żywioły wychowawcze ukryte w obyczajach dawnych Polaków, a wzmiankowane mimochodem w kronikach, życiorysach lub pamiętnikach.

Była rodzina zazdrosna o swoje dziecko, kiedy dziś tak często szuka tylko okazji, aby brzemię wychowania rzucić na obcych. — Matka Ludwika IX Blanka, królowna kastylska, tak zawistnie strzegła swych praw macierzyńskich, że kiedy pewna pani dworu dała samowolnie piersi małemu Ludwikowi, Blanka wsadziła mu palce do ust, aby zwrócił cudzy pokarm. — Wychowała świętego! — Takie to wychowawczynie miał na myśli Napoleon, gdy mówił, że Francji najbardziej potrzeba matek.

Wnaszej epoce upadku i wykruszania się tradycji narodowych powinniśmy czujnie tych nici bronić, które rodziców i dzieci łączyć powinny, zapobiegając, aby przedwczesnem wyprowadzeniem dziatwy na zbyt gromadne i publiczne bale czy teatry nie ścierał się w dziatwie ten puszek niewinności i pewnej nieśmiałości, które zawsze takim urokiem normalne dziecko kraszą.

Nieśmiałość jest zaletą u dziecka, powiada Henryk Wernic. Odbierając ją dziecku zawczasie, wyrządzamy mu niepomierłą szkodę. Potępia on też obszerne sale balowe natłoczone dziećmi i dorosłemi: „Do składu ich należy nie kółko najbliższych znajomych łączących dzieci węzłem sympatji, lecz liczna gromada rówieśników, którzy po raz pierwszy się spotykają, zresztą zupełnie dla siebie są obcy i obojętni.“ — „Każda matka chciałaby, żeby dziecko jej najlepiej się wydało, żeby zakasowało inne; stroi je tedy bez miary, bez względu na to, że skromność największą jest ozdobą dziecka. Główną rolę odgrywa tu macierzyńska próżność, która przechodzi na dzieci i całkowicie umysł ich ogarnia.“ W końcu upomina Wernic matki, aby dozwoliły dzieciom jak najdłużej być dziećmi i nie uprzedzały ich rozwojowi, dając im poznać przyjemności niewłaściwe ich wiekowi.¹⁾

¹⁾ Patrz: Praktyczny przewodnik wychowania przez Henryka Wernica, Warszawa 1891, str. 157/9.

Patron Maksymiljan Jackowski pozostawił w rękopisie twagi o wychowaniu, gdzie przestrzega rodziców o szkodliwości teatrów dla dzieci. — „Teatr dziecięcy uczy udawać, budzi próżność“. W gorzkich słowach piętnuje Jackowski naszą płytkość w wychowaniu i powiada: „Jak chciwy zysku spekulant nie dba o trwałość i wygodę budując dom, ale tylko dla efektu, tak głupi rodzice swe dzieci chowają dla oglądy zewnętrznej“. Daje też mądrą radę rodzicom i nauczycielom, aby nie nagradzali dzieci ozdobami błyskotliwymi, które zewnętrznieby ich odznaczały. — Od tych błyskotek wyrastają dzieciom rogi zarozumiałości.

Gazety donosiły, że w teatrze „Bajki“ w Warszawie urządzono dwa przedstawienia dla dzieci. Ma się odbyć trzeci poranek „z tańcami w ulewie czarodziejskich światel“. Pocieszyła nas uwaga, że „Warszawa przyjęła je bez entuzjazmu“.

Żyjemy w czasach upadku rodzin i zaniku instynktów pedagogicznych. — Niepodobna sobie jednak wystawić, żeby w Poznaniu, gdzie jeden z profesorów uniwersytetu już wykazał dobitnie szkodliwy wpływ tańców Dalcroze'a, nie znalazły się matki i wychowawcy, którzy poznają się na szkodliwości teatrów dla dzieci. Oby i Warszawa w błędzie się postrzegła i zwróciła uwagę znakomitym aktorom, jak F... i Z..., że znajdują się na fałszywej drodze. Niech grają dla starszych, a dziatki oddadzą matkom i niańkom.

Ministerstwo Oświecenia Publicznego powinno zakazać tych widowisk — nauczyciele i rodzice powinni się tego domagać.

Mamy na myśli jedynie teatr dla dzieci, gwałcący kardynalne prawa pedagogiki. Inna całkiem sprawa z teatrem dla starszej młodzieży, którą nauczyciele zaprowadzą po południu na sztukę studjowaną właśnie w szkole. — Żadnym prawidłem wychowania to nie uchybia.

VIII.

Szkółka, przedszkole czy ochrona?

Od pewnego czasu toczy się w Poznaniu i Warszawie dyskusja nad temi trzema wyrazami. Wynikła ona z niedostatecznego zrozumienia potrzeb dziecka w wieku przedszkolnym. Oto kilka słów dla wyjaśnienia.

Słowo „ochrona“ najlepiej wyraża potrzeby dziecka od urodzenia do siódmego roku życia. Używa go już A. Cieszkowski w rozprawie: o ochronach wiejskich, T. Lenartowicz w śpiewniczku dla ochron, Jachowicz i wielu innych.

Dziecko w wieku przedszkolnym nie powinno być ujmowane w jakikolwiek system szkolny, lub jakiegokolwiek więzy, któreby pachniały izbą szkolną. Nawet źrebcowi nie wolno nam nakładać szorów, jeżeli chcemy zeń konia wychować.

Do siódmego roku wykluwają się i rosną wszystkie władze dziecka. Jak wątłą roślinkę chowamy do cieplarni, tak dziecko powinno żyć swobodnem życiem na łonie rodziny. To najbliższe otoczenie powinno jedynie na to baczyć, aby sobie dziecko jakiej szkody nie wyrządziło.

Ustala sobie dziecko stosunek do otoczenia, my pilnujmy, aby się nie oparzyło, nie okaleczyło, nie zaziębiło i ta ochrona jest główną pracą naszą.

Zdrowej dziatwie nawet wiele zabaw podsuwać nie potrzeba. Ucho stłuczonego garczka, kamyczek, patyczek, galganek, z któremi rozmawia jak z żyjącemi, to najlepsze jego elementarze w tym wieku — zawsze pod okiem starszych.

Gdy podrośnie, a poda biczyk ojcu, który jedzie w pole, poda klucz do zakręcenia koła, gdy ojciec oś nasmarował, poda laskę lub kapelusz, gdy ojciec z domu wychodzi do roboty, albo poda matce nóż do krajania klusek, lub ścierkę do starcia stolnicy — to najstosowniejsza dla niego nauka.

Cały sekret w tem, aby dziełek osieroconych, albo dla innych ważnych przyczyn nie mogących przeżywać dzieciństwa sielskiego, anielskiego na łonie rodziny, nie

pchać do szkoły na stracenie, ale dać im takie życzliwe, ciepłe, wygodne i słoneczne otoczenie ochrony, która im ma rodzinę zastąpić.

Ochrona jest instytucją zapobiegawczą. — Praca ochroniarki jest ta sama, co matki, ojca i starszego rodzeństwa: baczy, aby dziecko nie bawiło się nieskromnie, nie zaszkodziło sobie czemkolwiek.

Uczy dziatwę pacierza, poddaje drobnym rączkom stosowne zajęcia, kiedy niekiedy przyswoi krótki, nawiwny wierszyk Jachowicza, opowie przy okazji bajeczkę, nauczy całą gromadkę jakiejś miłej gry, zaprawi do ochędóstwa, szlachetnej układności przy jedzeniu i oddawaniu szacunku starszym — ot i cały program ochroniarki.

Wszystko dzieje się okazyjnie, bez przymusu, jakby przypadkowo. Jak w złotym wieku panuje tu wieczysta wiosna, nieustanne wakacje, wczasowanie się ciągle.

Ochrona nie zna ławek unieruchamiających dzieci i pędzących je pospiesznie do pobudliwości płciowej. — Ochroniarka wcale nie wie o tem, że dzieci jej kiedyś pójda do szkoły, że ona powinna dla przyszłych nauczycieli spreparować grzeczne lalki, których guziczek nadusiwszy, każdy zadziwiony będzie niestychaną ich uczonością. — Jak otręby z dziurawego worka tak się sypać będą wiadomości z wytresowanych dziatek! —

Dobrej i mądrej ochroniarki nie martwią rzekomo głupie dzieci. Każde dziecko dla niej jest mądre. Wie ona dobrze, że to nie dziecko głupie, tylko ona jeszcze nie zdążyła zbadać, do czego jest zdadne. — Mądry Stwórca z pewnością je rzadkim jakimś darem obdarzył, gdy je na świat wysyłał, dlatego roztropna ochroniarka długo szuka tego podarunku Stwórcy i u jednego dziecka znajduje go w główce, u drugiego w sercu, u trzeciego w rączkach i baczy, aby tych cennych darów nie zmarnować.

Wychowywać nie co innego znaczy, tylko przechowywać umiejętnie, skutecznie dary Boże w dziecinie ukryte, chronić je przed zbyt rubasznymi dotykami świata i ludzi, aby się dziecię przedwcześnie nie zestarzało, nie zwiędło, nie zgorzkniało.

Mądra ochroniarka i doświadczona wychowawczyni nie lubi dlatego publicznych popisów ochrony, nie lubi teatrzyków dla dzieci ku zabawie starszych wymyślonych, bo ochrona dziatwy w tym wrażliwym okresie im jest dyskretniejsza, poufniejsza, tem większem błogosławieństwem jest dla biednych sierotek.

Zatem w czasach, kiedy uczona zagranica obłąkana nowoczesnemi hasłami zamienia ochrony na laboratorja i w dzikich eksperymentach pożera własne dzieci, kiedy i u nas niektórzy radzą z ochron porobić wyraźne szkoły, my trwajmy przy staropolskiem wychowaniu rodzinnem, a w koniecznej potrzebie nie zakładajmy nowomodnych „szkólek“, tylko wzorowe „ochronki“!

IX.

Zaniedbany obowiązek.

Pełno sierot w kraju naszym. Wygnańcy z niewoli moskiewskiej wracają — będzie sierot jeszcze więcej!

Rzadko w naszych czasach słyhać, aby jaka rodzina przyjęła sierotkę na wychowanie, zdobywając się na czyn godny chrześcijanina i obywatela. Kościół wysiła się dzisiaj nad wprowadzeniem Ducha Bożego do rodzin. Tak snadnie moglibyśmy tej intronizacji dokonać, spełniając radę Chrystusa Pana, który powiedział: „A kto-by przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje“.¹⁾ W domu musi się zacząć, co ma plon wydać w ojczyźnie! W przytułku rzadko kiedy normalny człowiek zakielkuje!

Dziecko potrzebuje przedewszystkiem spokoju, nielicznych i nieprędko zmieniających się wrażeń, życzliwej opieki niewielu osób, dlatego w monotonii życia rodzinnego i wiejskiego dojrzewa najlepiej. Nadmierne przebywanie w tłumie jest dla starszych szkodliwe, a dla dzieci zabójcze. Sto lat temu badał to zagadnienie Jędrzej Śniadecki i stwierdził, że niewiele dzieci od niemowlęstwa w przytułkach chowanych dożyje 15 lub 20 roku. — Czynił spostrzeżenia w pierwszorzędnym za-

¹⁾ Mat. 18, 5.

kładach zagranicznych, a jednak musiał nazwać te przytulki „rzeźniami dziełek“¹⁾)

Dziecina ciągle trzymana w gromadzie jest sztucznie podniecona, jakby bezustannie pijana — wkrótce też banalnie, płycieje i więdnie. Serce dziecka jest jak wiotki bluszczyk, który szuka palika, aby się doń przywiązać i pięć w górę. W przytulku, zatratowane przez gromadę, serce dziecka tego palika nie znajduje, bo nie należy do nikogo, Wiecznie się błąka, jak pies, który stracił ślad pana swego. Należy do wszystkich i nie należy do nikogo, wdzieczy się do wszystkich a nie kocha nikogo. Zamiast przyrodzonej miłości do ojca i matki, chciano w dziecku wychować zawczasie nadprzyrodzoną miłość do ludzi i chybiono celu. Jeżeli z przytulku wyjdzie człowiek normalny, trzeba to uważać za wyjątek. Szczęśliwa okoliczność, kierownik zakładu o wyjątkowej świątobliwości, wychowawca uzbrojony w rzadką umiejętność mogą czasem zwalczyć nieprzyjazne warunki. Zauważył ktoś trafnie, że dziatwa w przytulkach chowana prawie nigdy nie dosięga wysokiego wzrostu, robi raczej wrażenie karzełków, którzy nawet schludnem ubraniem i wykarmieniem źle przykrywają kalectwo wewnętrzne.

Joergensen opowiada, że pewien uczeń św. Franciszka z Assyżu trafił się wielce w przekonaniu, że św. Franciszek przestał go kochać. Jął tedy błąkać się koło domku swego ojca duchownego, aby zwrócić na siebie uwagę. Zrozumiał św. Franciszek potrzebę serca brata swego, a przywoławszy go dobrotliwie do siebie, przytulił jak syna. Brat odszedł uszczęśliwiony.

Tak potrzebował serca zakonnik, człowiek dorosły! Dziecko co chwila potrzebuje takiej pieczyoty, gdy starsze to pragnie przynajmniej jakiegoś czulszego

¹⁾ „Domy te przeznaczone na wychowanie nieszczęśliwych niemowląt, których się wyrzekli nieprawi i nieludscy rodzice, zamiast być przytulkiem miłosierdzia i dobroczynnej opieki, są prawdziwym placem rzezi, są rzeczywistymi jatkami ludzkiego rodu. Nie można wspomnieć bez zgrozy, że te okropne rzeźnice tym są szkodliwsze, im bardziej ludzą mocnym prawdziwej ludzkości pozorem.“ Patrz: „O fizycznym wychowaniu dzieci“ przez Jędrzeja Śniadeckiego, Warszawa 1840, 69-70.

odniesienia się do siebie. — Są to dla niego promyki słońca, które je do wzrostu pobudzają. Jak ogrzać miłosnie gromadę dzieci, których często w przytulku jest 100, 200, a nawet więcej? Kierownik jest tu częściej pogromcą niż wychowawcą — zamiast nauczać tylko tresuje.

Dzieciny „z niemiłowania mrą jak z głodu“. Przyzwyczajone do przebywania w tłumie, żyć w pijanym stanie, kształcą się na typy tułackie, komunistyczne! Stąd to komunizm tak spustoszył Rosję, która była zapchana „przyjutami“ sierocemi, a nie zdołała stworzyć rodziny chrześcijańskiej. Rosja bowiem nie ma jeszcze rodziny, Rosja ma dopiero jej zaczątek w ruchomym samowarze, koło którego się skupia.

Rodacy! uzyskaliśmy wolność nie tyle w imię sprawiedliwości, ile z miłosierdzia Bożego — dla cnót pra-ojców, a mimo naszych grzechów!

Tyle jest małżeństw bezdzietnych, albo obdarzonych małą liczbą dzieci! Czyż dopuścimy, aby wszystkie sierotki po ojcach, którzy krew za ojczyznę wylali, wychowywały się po przytulkach?

Sierotkę w dom przyjąć to zwyczaj staropolski. Dawna Polka przywdziewała habit mniszki, gdy mąż jechał na wyprawę, przygarniała sierotkę na intencję szczęśliwego powrotu męża. Jeszcze w wieku osiemnastym przedstawia Krasicki w Panu Podstolin, jak pani podstolina wychowuje 12 ubogich panienek w swoim dworku. Pismo Święte pełne jest wzmianek o sierotach i błogosławieństwie, które spływa na tych, którzy sierotę w swoim domu wychowują. Hiob utrapiony, kiedy chce przed Stwórcą wykazać swoją sprawiedliwość, zapewnia, że nigdy nie przyjął pokarmu, z sierotą się nie podzieliwszy i że nigdy na sierotę, która nie miała pomocnika, ręki nie podniósł. (Hiob 31, 17—21). Ekklezjasta nawołuje do ojcostwa względem sierot, których modlitwy u Boga szczególną mają wagę. (Ekkł. 4, 10—35, 17).

W myśl Ewangelji zaliczył Kościół Boży uciśnienie sieroty do grzechów wołających o pomstę do nieba.

Rodacy! nie myślm, że ten ucisk sieroty minął, gdyśmy dali składkę na przytułek, gdzie dziecko odzia-

no, obuto i nakarmiono. Doświadczenie wszystkich czasów uczy, że sieroctwo ten prawdziwie zniósł, kto dziecinie przy własnem ognisku domowem grzać się pozwoił i własnem sercem z niem się podzielił. Spełniając ten zaniedbany obowiązek, podniesiemy moralną temperaturę rodzin, pomniejszymy materiał podatny dla agitacji bolszewickiej. Kto raz w życiu zaznał braterstwa chrześcijańskiego, ten uludną równością i braterstwem komunistów znęcić się nie da.

Kiedy nasz wielki wygnaniec i bojownik za wolność ojczyzny Adam Mickiewicz w przeczuciu śmierci troskał się o gromadkę własnych dzieci, pisał do przyjaciela Ignacego Domeyki: „Jeśli byś za powrotem mnie w życiu nie znalazł, weźmiesz jedno z moich dzieci na opiekę, a wychowasz dziecko w bojaźni Bożej i prostocie chłopskiej, nie na paniczkość, ale na uczciwą pracę“. (Paryż, 22 Oktobra 1842).

Tym głosem wołają dziś do nas żołnierze i wygnańcy z tamtego świata, polecając nam swoje dzieci: „Czyńcie sprawiedliwość sierotom!“¹⁾

X.

O podstawie kultury narodowej.

Jak uprawa ziemi tak i uprawa duszy ludzkiej czyli kultura ma swoje prawidła, których bezkarnie gwałcić nie wolno. Jedno z prawideł — to ciągłość rozwoju. —

¹⁾ Nawołując do uczynków miłosierdzia, takimi słowy napomina nas współczesny pisarz angielski: „Wszakże to przed Oblicze Syna Człowieczego będą zgromadzone narody świata. Wszakże to wobec ludzkości będziemy oskarżeni. Już samo to widowisko, sam widok tego, będzie każdego milcząco sądzić. Będą tam ci, do których przyszlismy i którym pomogliśmy albo wzgardzone mnóstwo tych, którycheśmy zaniedbali lub odepchnęli. Żadnego innego świadka nie będzie potrzeba wzywać. Żadne oskarżenie nie będzie miało mocy prócz oskarżenia o brak litości. Nie łudźcie się! Słowa, które wszyscy pewnego dnia usłyszymy, nie będą mówiły o teologii, ale o życiu; nie o kościołach i świętych, ale o głodnych i ubogich; nie o wiarach i doktrynach, ale o przytułku i odzieniu; nie o bibljach i modlitewnikach, ale o kubkach zimnej wody w imię Chrystusa.“ Patrz: Henryk Drummond: „Największa w świecie rzecz“ Warszawa 1923, 44-45.

Stare pokolenie przekazując młodemu swoje dorobki, dba o to, aby się nie przerwała tradycja kulturalna.

U ludów starożytnych tak pamiętano o tej tradycji, że dzieci szły śladami ojca.

U Egipcjan od lat niemal najmłodszych uczył się syn rzemiosła swego rodzica, przypatrywał się jego pracy, naśladując ją z wolna.

U Żydów przepisywało prawo Mojżeszowe pewnym rodom stałe zajęcia. Z natchnienia Bożego obrane fache najlepiej odpowiadały wyzwoleniu tych rodów.

Tym sposobem stawały się pewne usposobienia i zdolności dziedziczną cechą poszczególnych rodzin, co dla kultury narodowej było nieocenionym zyskiem.

Syn, ucząc się zawodu ojca, ma w nim najlepszego, najzyczliwszego przewodnika. Ojciec mając dzieci nie tylko jako męża, ale i jako fachowca, jest dłużej a często przez całe życie niezachwianą powagą dla syna. Tem się dzieje, że stare ognisko rodzinne wolniej ziębnie i wygasa, że jego odrośle więcej mają stylu, jednolitości i mocy — przymiotów, które siłą rzeczy udzielają się całej kulturze narodowej.

Im znaczniejszy procent synów nie idzie, lub iść nie może śladami ojców, tem pokaźniejszy zasób tradycji rodowych i umiejętności zawodowych uronić się musi w każdym pokoleniu.

Ojciec, przestając być fachową powagą dla syna, postrada snadnie i część moralnej powagi rodzicielskiej.

Opowiadał pewien profesor, syn prostego wieśniaka, że ile razy wracał ze szkół na wakacje — tyle razy ojciec nie pozwalał sobie w rękę pocałować. Był oczarowany nauką syna! Dopiero posiwiawszy i ochłonawszy po pierwszym uroku, jaki miała dla niego nauka, wrócił do dawnego zwyczaju, zwłaszcza, że syn z tego przejściowego osłabienia powagi ojcowskiej nie chciał korzystać.

Zapewne w sferach inteligentnych nie wytworzy syn takiego przedziału między ojcem a sobą, obierając inny zawód, wszelako rodzice powinni pamiętać, że ślady ojca są i w pracy zawodowej zazwyczaj najlepszą drogą do kariery syna.

Na inny niepomysłny objaw w kulturze narodowej pragniemy jeszcze zwrócić uwagę.

Przybywa dziś narodowi wielu światłych obywateli z nizin. Kursa, szkoły bezpłatne, najróżniejsze ulgi, stypendja ułatwiają rozszerzanie światła na coraz to szersze zastępy ludu.

Tkwi w tem i pewne niebezpieczeństwo. Zdrowa demokratyzacja nie polega na tem, aby jak najwięcej ludzi pragnęło wybić się na wierzch, ale by i niziny opanowało światło, a poczucie godności człowieka i poszanowanie swego stanu przeniknęło tak wielkich jak małych, tak niskich jak wysokich.

Jak na nizinach, tak na wyżynach niema stanu, któryby człowiekowi sprawiał same przyjemności, a nie miał właściwych sobie goryczy. W każdym stanie pragnie człowiek, jak mówi Skarga, aby mu gorzką wodę pożycia małżeńskiego przemieniono w słodkie wino z Kany Galilejskiej.

Charakter i religja muszą nas nauczyć, jak osiągnąć tę słodycz z naszej pracy zawodowej. Przerzucanie się z zawodu w zawód wielu zawiodło.

Kiedy Sokratesa pytał pewien uczeń, co sądzi o zmianie stanu, odpowiedział: czyn, jak chcesz — zawsze będziesz żałował.

Dzięki wyżej wspomnianej łatwości nabierania wiedzy, ogromnie się szerzy u nas w ostatniej dobie zmiana zawodu.

Tu spotykamy starego nauczyciela szkoły powszechnej, który uczy się wieczorami leśnictwa, bo to chleb smaczniejszy; tam drugi nauczyciel ludowy, szanowany przez rodziców i lubiany przez uczniów, „wykuwa“ na prędko różne przedmioty, aby przyjąć popłatniejszy urząd w kooperatywie, owdzie nie młoda już ochro-niarka dostrzegła w sobie nagle talent muzyczny, zaniedbuje pracę zawodową, bo chce wstąpić do konserwatorium, gdzieindziej poznaliśmy zdolną krawcową, która lata całe wyśmienicie ubierała inteligentne panie. Ma opinię wyrobioną — chleb z masłem trzyma w ręku. Nagle brzydnie jej wszystko, zaczyna się uczyć na sta-

rość języka francuskiego, uczęszczać na kursa, bo chce zostać ochroniarką.

Zachwiałyby się podstawy naszej kultury narodowej, gdyby się ta gonitwa ku wyżynom upowszechniała. Wyższa pensja nie daje człowiekowi wyższej pozycji w państwie, ale kto chce być z was najwyższym, niech się stanie sługą wszystkich, jak mówi Chrystus Pan. — Uczciwą pracą nie dochodami mierzą się stopnie w narodzie. —

Wielkości nie trzeba szukać w fachu, ale wielkością poświęcenia trzeba swój fach wypełnić i udostojnić.

Kościuszko zasiadł jako naczelnik narodu do stołu z wieśniakami i czuł się im równym, w Ameryce adwokat i lekarz siadają razem z dorożkarzem i wyrobnikiem w restauracji i czują się równymi.

Niech próżność i chciwość nie kusi nas do lekkomyślnego porzucania raz obranego zawodu.

Nie ta słodycz, która płynie z podwyższonej pensji, ale ta, którą czerpiemy z sumienia i po mistrzowsku wykonanej pracy zawodowej, jest pokarmem zdrowym. Nie można ich porównać, jak prawdziwego miodu i sacharyny.

XI.

Falszywe równouprawnienie.

Podczas rozpatrywania ustawy o pragmatyce służbowej w sejmie szeroko uzasadniał jeden z posłów (niewiasta) konieczność skreślenia ustępu w artykule 6: „kobieta zamężna, pozostająca we wspólności małżeńskiej, może być urzędnikiem jedynie za zgodą męża“. Za skreśleniem opowiedziały się również trzy stronnictwa w sejmie.

Jakkolwiek komisja wniosek odrzuciła, smutnie brzmi wiadomość, że budując państwo, mamy tylu przedstawicieli w Sejmie, którzy w imię fałszywego postępu pragną wywrócić fundamenty domu rodzinnego.

Zniżając tę instytucję Bożą do poziomu zwykłej kooperatywy, nie można zbudować państwa. Któż bowiem będzie podsycał ognisko domowe, jeżeli pani do-

mu, rzucając najdostojniejszy swój urząd żony i matki bez woli męża może przyjąć urząd państwowy?

W czasach ogólnego upadku obyczajów, kiedy już tyle matek zrzeka się płocho przywileju wychowywania dzieci, mamyż uchwałą sejmową poniekąd zachęcać do wyziębiania ducha rodzinnego!

Niedawno temu posłyszałem, że żona profesora gimnazjum, na gwałt uczy się na egzamin nauczycielski. Chce mieć posadę jak mąż, aby więcej zarobić. W domu biedy nie znać, na twarzach obojga nędzy nie widać. Synek trzyma za rękę matkę i czeka kierunku, a matka chce uciekać z domu, aby więcej zarobić. Wystawiałem pani profesorowej niewłaściwość pomysłu. Jeżeli chodzi koniecznie o zarobek, to trzebaby znaleźć taki, któryby do opuszczenia domu nie zmuszał. — Pestalozzi twierdzi, że całe elementarne wychowanie i wykształcenie powinno dziecko odebrać od matki. Myśmy poszli już w przeciwnym kierunku i nawet tę elementarną naukę zwałamy zbyt pochopnie na ochronki i szkoły. — Nie mówię o wypadkach, gdzie takie rozwiązanie sprawy trzeba przyjąć jako zło konieczne.

Cieszyłbym się, gdyby wszelkie stowarzyszenia Polek częściej tę sprawę brały na uwagę, aby w Sejmie nawet mniejszość nie śmiała stawiać tak niefortunných wniosków.

Nierządem Polska upadła — rządem się odbuduje. W domu musi się zacząć, co ma plon wydać w ojczyźnie. Niewieście najbardziej do twarzy, kiedy na nią pada blask ogniska domowego. Niechybnie zginie naród, którego niewiasty inne ozdoby wyżej cenić będą.

Prawodawcy wszystkich wieków zawsze chcieli widzieć niewiastę na tym najwłaściwszym dla niej urzędzie.

„Siedzi w domu i przedzie“ — to najwyższa pochwała niewiasty u Rzymian.

Marco de Saint-Hilaire przytacza w Historji Napoleona rozmowę jego z panią Stael:

— „Generale, jaką kobietę kochałbyś najwięcej?

— Żonę moją — odpowiedział Napoleon.

— To się rozumie, ale dla której największy miałbyś szacunek?

— Dla tej, któraby się najpilniej domem zajmowała.

— I to rozumiem; lecz wreszcie którąbyś sam uważał za pierwszą z kobiet?

— Tę, któraby najwięcej miała dzieci.¹⁾ —

Stary Katon szczycił się, że imię jego nie było głośnem: to znaczyło, że przodkowie jego służyli krajowi w ciszy, cnotliwie.

Dla niewiasty jako delikatniejszej i uczuciowszej od mężczyzny zawsze będzie właściwszą ta służba w ciszy, aby jej czystych rąk nie skaziły zbyt szorstkie i nieczyste dotyki życia publicznego.

Jeżeli zaś niewiasty z więcej męskim charakterem i wyjątkową siłą ducha sprawują urząd publiczny bez uszczerbku dla siebie i rodziny, trzeba to policzyć do wyjątków. Za żadną cenę nie powinno prawodawstwo zachęcać do ich uogólnienia.

Z tego to stanowiska nie pochwalili rozsądniejsi służby wojskowej niewiast. Najpiękniejszym równoprawnieniem jest takie, gdzie każdy pełni to, co najlepiej potrafi.

Polki giną przez wygórowane ambicje, powiedział Zygmunt Balicki. Nie daj Boże, aby te Polki, o których arcybiskup Feliński w pamiętnikach powiada, że po rozbiorach uratowały kraj od ostatecznej zgnilizny moralnej, których bał się Bismarck, przed którymi rozwiozły poeta niemiecki Heine każe panom uchylić kapelusza, żeby ten szlachetny typ niewiasty uniesiony nadmierną ambicją, omamiony fałszywemi hasłami, zwyrodniał, zapragnąwszy odbudować państwo przez biuro zamiast przez rodzinę.

¹⁾ Historja Napoleona przez Emila Marco de Saint-Hilaire z francuskiego tłumaczył Leon Rogalski, Warszawa 1844, str. 109.

XII.

Szkolnictwo bolszewickie w świetle zasad wychowawczych.¹⁾

La première question de l'éducation est celle-ci: „Avez-vous la foi? donnez-vous la foi?“

Il faut que l'enfant croie ...Faire un enfant raisonneur, disputeur, critique, c'est une chose insensée. Remuer sans cesse á plaisir tous les germes qu'on dépose: quelle agriculture!

J. Michelet: Le Peuple.

1.

Niedawno temu wyszła w Berlinie książka pod tytułem „Rosja dzisiejsza 1917—1922. Gospodarstwo i kultura opisane przez badaczy rosyjskich“.²⁾ — Wśród kilkudziesięciu referatów trzy poświęcono szkolnictwu. Dyrektor centralnego humanistyczno-pedagogicznego instytutu W. N. Szulgin mówi na temat: „Nowe wychowanie“; kierownik wzorowej komuny szkolnej M. Pistrak prawi: „O szkołach doświadczalnych w Rosji“; członek akademji socjalistycznej, docent kilku szkół wyższych i dziekan instytutu praktycznego B. Gorew rozwija temat: „Rewolucja a szkolnictwo wyższe“.

W przewrotach społecznych nie tyle to ważne co wywracają, ale co stawiają na opróżnione miejsce. Ruch, który tylko wywraca, wypuszczając gazy z chorego organizmu, to bunt niewolników, gdzie natomiast twórcza siła zleczenia ran społeczeństwa dorównywa sile zaprzeczania starego porządku, tam dopiero można mówić o rewolucji obywateli. — Wiadomo, że rewolucja francuska, zamorzywszy pierwiastek religijny, nie zdołała odrodzić szkolnictwa narodowego i wyczerpała się. — Na jakichże zasadach opiera bolszewizm wychowanie

¹⁾ Wykład wygłoszony dnia 23 sierpnia 1924 roku w Lecznicy Dra A. Tarnawskiego w Kosowie (Wschodnia Małopolska) do nauczycieli szkół powszechnych Kosowa i Kut.

²⁾ Das heutige Russland 1917—1922, Wirtschaft und Kultur in der Darstellung russischer Forscher, Berlin, L. D. Frenkel-Verlag 1923.

nowej Rosji? — W starożytności u Greków ideałem wychowania był człowiek piękny i dobry (kalos kai agathos). W wiekach średnich stał się ideałem rycerz chrześcijański. Szerzyć chwałę Bożą, mnożyć sławę Kościoła chrześcijańskiego (laus Domini et honor ecclesiae), poświęcać się dla bliźnich, oto cel jego życia. O wzorze rycerzy Gotfrydzie z Bouillon'u mówi historyk, że był prostoduszny jak dziecko, czysty jak dziewica, mocny jak olbrzym, a rozumny jak stary polityk. — Ideałem wychowawczym państw nowoczesnych stał się świadomy swych praw i obowiązków obywatel narodu, ideałem zaś Rosji jest bolszewik. Jest to ideał zbuntowanego niewolnika: niedokarmionego żołdata, wiecznie głodnego robotnika i rzadko sytego chłopą rosyjskiego. Gdy ten biedak prócz głodnego żołądka posiada jeszcze głowę pełną teoryj rewolucyjnych, przydają mu do bolszewika imię komunisty.

*

*

*

Rząd sowiecki wydał „rozporządzenie o jednolitej szkole pracy“, gdzie podnosi do dogmatu rozłączenie państwa od Kościoła. Nauka religji i wykonywanie jakiegokolwiek kultu w szkole są zakazane. Niewykluczona jest przez to nauka religji w kościele; jest jednak uznana za sprawę prywatną osób prywatnych. Ten sam dekret usuwa podział szkół na ludowe, realne i gimnazja, znosząc różnorodność planów nauki. Na ich miejsce wprowadzają sowiety jednolitą szkołę pracy. Wszystkie dzieci od ósmego roku życia muszą bez różnicy płci i stanu uczęszczać do tej samej ośmioklasowej szkoły. Ukończywszy ją, każde dziecko może wstąpić do uczelni wyższej i bez egzaminu przejść z niej do jeszcze wyższej.

Za rządów carskich wydał był minister Deljanow cyrkularz wykluczający bezwzględnie dzieci niższych klas ze szkół średnich. Zakaz ten wyszedł pod koniec 19. stulecia i znany był wśród inteligencji rosyjskiej pod nazwą „cyrkularza o dzieciach kucharek“. — Sowiety osobnym dekretem usunęły te przeszkody do wyższej kariery dla dzieci chłopów i robotników. Ten sam dekret znosi opłaty szkolne, zaprowadza darmowe,

ciepłe śniadania, bezpłatne dostarczanie dziatwie obuwia, odzieży i przyborów szkolnych. Dekret kasuje egzaminy, noty i korepetycje.

Dziecku wolno dłużej siedzieć w szkole nad lata przepisane. Do szkoły wolno mu iść każdego dnia i o każdej porze. Szkoła jest ciągle otwarta, nauczycieli znajdzie w niej dziecko zawsze — nawet w niedziele i święta. Wakacje są skrócone do dwóch miesięcy, a zarządom gubernjalnym wolno jeszcze skrócić ten termin. Intencją rządu centralnego jest powolne przedłużanie czasu pracy i zupełne usunięcie wakacyj. W tym celu ustanawiają sowiety szkoły letnie. Nie chodzi tu o danie dziatwie możności wytchnienia, ale o inną niż w zimie metodę nauczania. Lekcje mają się przenieść pod gołe niebo, należy dziatwę zatrudniać w ogrodzie warzywnym, w polu i t. p. Z tego względu przydzielono każdej szkole na wsi i w mieście kawałek ziemi (500—2400 sążni kwadratowych). Tą nowością zmieniły sowiety podstawy starej szkoły, łącząc pracę umysłową z fizyczną. Szkoła winna dziecko uczyć nie tylko przez cały dzień ale i przez cały rok. — Działwę poumieszczano w majątkach i pałacach dawnych panów.

Dekret w tych słowach charakteryzuje nową metodę wychowawczą: „Podstawą życia szkolnego jest użyteczna praca; jest ona nie tylko środkiem do zdobycia pożywienia, jest nie tylko metodą nauczania, ale praca użyteczna jest tu pojęta jako obowiązek społeczny. Należy ją ściśle i organicznie związać z nauczaniem, aby całe życie zostało opromienione światłem nauki.“

„Zasada pracy stanie się potężnym czynnikiem wychowawczym, o ile pracę w szkole będzie dziatwa wykonywać twórczo i radośnie, a wychowawcy ustrzegą się gwałtownych zamachów na osobowość pracujących uczniów.“

„Jedynie przez pracę — tak zaznacza dekret w uwadze — można dziecko przyuczyć do wewnętrznej karności, bez której racjonalne zorganizowanie pracy gromadnej jest niemożliwe. Dzieci, będące czynnymi uczestnikami prac szkolnych, uczą się oceniać metody planowego podziału energii ludzkiej i kształcą w sobie poczucie

odpowiedzialności tak co do tej części pracy, która na nie przypada, jak co do wyniku pracy jako całości."

Szkolą kieruje władza kolektywna, do której należą wszystkie dzieci oraz ciało nauczycielskie. Jest to niejako gminowładztwo. Obok gminy istnieje „sowieć” szkolny, który stanowi ciało nauczycielskie wraz z dziećmi ponad 12 lat i miejscowy oddział wychowania publicznego. Z nich wybiera się prezydium szkolne jako władzę wykonawczą.

Tak lekarz szkolny jak i kierownicy prac ręcznych są na prawach pedagogów. Według ustawy wolno jednemu nauczycielowi przeznaczyć tylko 25 dzieci.

Dekret znosi podział na klasy, zastępując go elastyczniejszym ugrupowaniem. W ciągu roku wolno dziecku kilkakrotnie przechodzić z grupy do grupy. Wykreślając z programu wszystko co „przestarzałe”, sowiećy uznają studjum teraźniejszości i stosunków lokalnych za najważniejsze w szkole. Każde miasto, każda wieś może sobie własny plan nauczania wypracować. Każdy naród ma prawo na rachunek rzeczypospolitej zakładać własne szkoły, gdzie dzieci jego będą się kształciły w języku ojczystym.

*

■

*

Upadek rodzin, wojna domowa, ogólna nędza, brak opału, zajęcie wielu gmachów szkolnych na cele wojenne, zaniedbanie naprawy budynków, zniewolenie nie tylko ojców ale i matek do pracy poza domem, wyrzuciło ogromną liczbę dziatwy na ulicę. Z tej dziatwy bez opieki utworzyły sowiećy całe osady dziecięce i liczne przytulki po pałacach, willach i majątkach wymordowanych obywateli. Charakterystyczną cechą tych gmin dziecięcych jest chowanie dziecka w wielkiej masie i wciąganie go jak najwcześniej w sposób życia dorosłych. Jest to poniekąd tworzenie szarwarków pedagogicznych.

Równocześnie zdemokratyzowano naukę uniwersytecką. Uniwersytety zostały zalane przez chłopów i robotników, a nauka poświęcona celom państwa komunistycznego. Ponieważ większa część dawnych profesorów była rewolucji przeciwną, zniesiono samorząd

uniwersytecki. Potworzono „fakultety robotnicze“. Do uniwersytetu mają wstęp wszyscy bez egzaminu i bez czesnego. Aby słuchacze mogli się poświęcić nauce niepodzielnie, dostają od rządu pożywienie i pieniądze. Te „fakultety robotnicze“ mają krasnoarmejców, chłopów i robotników przysposobić do uniwersytetu w ścisłym znaczeniu. Do robotniczego fakultetu przyjmuje się każdego, kto umie czytać, pisać i nieco rachować. Kurs trwa trzy lata. Nauki społeczne wyklada się według systemu Karola Marxa, który jest talmudem bolszewickim.

Fakultet, kształcąc ucznia naukowo, obrabia go zarazem partyjnie. Słuchacze chodzą na zebrania polityczne, biorą udział w walkach politycznych i demonstracjach urządzonych przez komunistów, organizują teatry i kluby, opatrując jednocześnie własnymi rękami potrzeby materialne fakultetu.

Istnieją fakultety robotnicze dzienne i wieczorne. Uczniów dziennych opłaca państwo lub fabryka, w której przedtem pracowali. Fakultety wieczorne zbierają się po pracy dziennej w fabryce lub jakiej instytucji sowieckiej i wówczas skróca się studentom zajęcie o dwie godziny.

Takich fakultetów istnieje w państwie 69, w samej Moskwie 17, w Petersburgu 8. Na wszystkich razem jest studentów zgórą 27.000. Z nich 25 procent należy do komunistycznego związku młodzieży, reszta jest bezpartyjna.

Ukończywszy z egzaminem kurs na fakultecie robotniczym, student wstępuje na pierwszy kurs właściwego uniwersytetu. Przytem są forytowani komuniści i pracujący ręcznie. Sowiety dążą do tego, aby tylko tacy wyższą naukę pobierali. W ten sposób usiłuje rząd nadać uniwersytetom charakter klasowy, aby sobie jak najprędzej wyszkolić kilka tysięcy „czerwonych specjalistów“ z pośród chłopów i robotników.

Starzy profesorowie zżymali się długo na takie zalanie i sprofanowanie świątyń nauki przez tłumy uliczne, Gorew zapewnia jednak, że w ostatnim czasie wielu pogodziło się z nowymi stosunkami, zauważywszy

w studentach z ludu głód wiedzy, wytrwałość, inicjatywę i karność.

Dla robotników i chłopów jako członków partji komunistycznej lub jej sympatyków rząd założył cztery osobne uniwersytety komunistyczne w celach ściśle partyjnych. Filozofja Marksa jest osią tych uczelni. Studenci silnie wciągani w politykę dnia, biorą na siebie agitacyjne obowiązki partji. Głód wiedzy i rozprawianie całemi nocami — to znamienne cechy tego typu studenta. Jest to, jak mówi Bucharyn, nowy gatunek człowieka, który w dzień filozofuje, w nocy z karabinem na ramieniu pełni straż; to roztrząsa zagadnienia oderwane, to w godzinę potem drzewo rąbie, wysiaduje po bibliotekach lub pracuje w fabryce. Do tych uniwersytetów nie wolno wstępować ludziom, mającym wyższe niż elementarne wykształcenie. Mają one służyć warstwom, które dotąd żadnego oświecenia nie doznały.

W walce z „imperjalizmem“ całej kuli ziemskiej założyły sowiety uniwersytet dla ludów wschodnich, opóźnionych w rozwoju, aby je wciągnąć do walki. Jest tych azjatyckich studentów około 1000, a należą do 47 narodowości. Indusi, Koreańczycy, Chińczycy, Persowie, Turcy, różne plemiona kaukaskie, Tatarzy, Kirgizi, Baszkiry, Czuwasze, Karelcy wszyscy siedzą na ławach szkolnych obok siebie i wsłuchują się w filozofję Marksa.

Założono też osobny „instytut dla czerwonych docentów“ z trzyletnią nauką. Chodzi tu o wykształcenie większej liczby nauczycieli komunistycznych a przynajmniej marksistów do nauki historii nowoczesnej, filozofji i socjologii.

Jeden z referentów zapewnia, że najgorsze czasy dla nauki w Rosji minęły. Od dwóch lat z górą pobiera większa część profesorów od państwa akademickie porcje żywności. a od czasu utworzenia osobnej komisji do poprawy bytu uczonych, polepszył się znacznie los tych ostatnich. Referent żywi nadzieję, że z przywróceniem częściowej autonomji szkołom wyższym poprawią się stosunki między docentami a rządem sowieckim.

2.

Ale gdy słońce wolności zaświeci,
 Jakież z powłoki tej owad wyleci?
 Czy motyl jasny wyleci nad ziemię,
 Czy ćma wypadnie, brudne nocy plamię?
Adam Mickiewicz: Droga do Rosji.

Po oświeceniu bolszewickich pomysłów wychowawczych słowami przychylnych im sprawozdawców, przystąpmy do ich oceny. Temat pełen żywotnego interesu dla nas, bo nie tylko w Bolszewji ale tak w zachodniej Europie jak i u nas, pełno jest nieszczęśliwych rojeń wychowawczych.¹⁾ Wzorem nauk przyrodniczych poszła i pedagogja. Strawiwszy zasady, pragnie postępować drogą modnych haseł i owczych pędów. W niejednej szkole traktują dziecko jak królika, pieska lub morską świnię i doświadczeniami tego poziomu pragną ci „uczni” dotrzeć do duszy dziecka, posunąć naprzód umiejętność wychowania. Dziecinne to i szkodliwe zabawki!

Epidemje wychowawcze mnożą się zwykle w epokach przejściowych. Wówczas dusze ludzkie podobne są do pustych stodół na przednówku. Najwyżej zalega w sąsiedkach słoma, którą uczeni drobią w sieczkarniach naukowych i sporządzają z tej sieczki preparaty aptekarskie, któremi pragną niedostatek chleba zastąpić. O tych epokach mówi Pismo Święte, że „dla upragnienia dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał”.²⁾ Ponieważ starzy utracili niewinność serca, nie umieją już zniżyć się do dziełek i chleb im podzielić na drobne części. Działwa dławi się wielkimi kęsami starszych. Wtedy uczniowie po szkołach dostają wzdęcia od zbyt licznych a jałowych pedagogicznych zabiegów, bo zawsze niedostatek ducha mnoży liczbę form wychowawczych. — Tak działki biednego ludu nędzne na twarzy mają nie-normalnie wielkie brzuchy wypchane wiatrem, mało pożywną kapustą i kartoflami. —

¹⁾ Tak n. p. w 1 tomie Biblioteki Pedagogicznej Związku Zaw. Nauczycieli Polskich Szkół Średnich Warszawa „Ignis” 1924 znajdujemy pomysły bolszewickie. P. Dr. Chrupek, rozprawiając „o reformie wychowania moralnego w naszej szkole”, radzi religję zastąpić moralnością „naukową”, nawołuje nauczycieli, aby lekcji religji się nie podejmowali, narzeka na tyranję w szkole, radzi zaprowadzić samorząd uczniów i t. d.

²⁾ Treny Jerem. Roz. 4, 4.

Bolszewicki systemat wychowawczy jest dlatego wart starannej rozwagi, że to co nieśmiało, ostrożnie i podstępnie próbuje się nieraz upowszechniać na zachodzie, aby podkopać fundamenty wychowania chrześcijańskiego, to w Rosji jest już bez obsłonek wprowadzone w czyn. Można o tym bolszewickim zamachu na chrześcijaństwo i zdrowy sens w wychowaniu to powiedzieć, co powiedział Goethe o ludziach humanizmu, renesansu i reformacji: „Sie waren frech genug, aber nicht ehrfürchtig genug“. Byli dość bezczelni, aby wywrócić stary porządek, ale nie dość święci, aby nowym prawdom czcigodne ołtarze w sercach ludzkich wystawić. Dlatego pomnożyli zamęt i utrudnili reformę!

Tak człowiek utraciwszy wiarę w Boga, szuka często pod pretensjami etycznymi tylko lepszej paszy dla swych rozkiełzanych namiętności. — Pomysły bolszewickie są tem niebezpieczniejsze, że w nich prawda pomieszana jest z przewrotnością, albowiem „pożytek cnoty jest tak oczywisty, że nawet ludzie źli pełnią ją nieraz dla interesu“.¹⁾ — Szatan z trwogi, że odstraszy ludzi swoją właściwą postacią, ozdabia się strzępami prawdy, aby tylko powiększyć swój kredyt. Najniebezpieczniejszym jest wówczas, kiedy prawdę mówi.

Zacznijmyż od prawd. — Trafną jest bolszewicka ocena pracy ręcznej, dobrze uwydatniona jej doniosłość w kształceniu charakterów. Myśl to nie nowa, nieraz stosowana dawniej i dziś, choć może nie tak powszechnie, jak sobie życzy dekret sowiecki. Pedagogicznie zdrowem jest też dążenie do ograniczenia liczby dzieci do 25 na jednego nauczyciela. Jeszcze cenniejszą nowością jest przydzielanie każdej szkole kawała ziemi jako warsztatu pracy. Doniosłą również próbą jest utworzenie jednej elementarnej szkoły dla wszystkich obywateli. — Tylko w tem tkwi szkopał, że w Rosji pełnej ciemnoty, trudno sobie taką szkołę wyobrazić. Udać się to może w krajach, stojących na szczycie oświecenia i kultury. Jeżeli gdzie to chyba w pedagogji gotowanie na prędkim ogniu jest szkodliwe. Błyskawice oświaty

¹⁾ Vauvenargues.

mało też pożytku przynoszą ciemnym ludom, nigdy z nocy dnia nie uczynią, olśnią im przyrodzony rozum i oślepią je do szczętu. Słońce oświaty stałem i spokojnem światłem długo musi oświecać dzikie równiny rosyjskie, zanim w jego promieniach dojrzeje bolszewicka szkoła powszechna. — Toć niedawno temu zaznaczył Bucharyn na 13 zjeździe partji komunistycznej, iż wśród młodzieży komunistycznej jest około 66 procent analfabetów. Mówił, że ta młodzież przeciążona jest pracą organizacyjną, a ponadto system nauczania bardzo jest wadliwy. Uprawia się np. talmudyczne kucie na pamięć „Kapitału Marksa“. — Tak to biedna Rosja zdobywa oświatę, od której robi jej się w głowie coraz ciemniej.

Te wyżej wymienione zdrowe dążenia w wychowaniu niweczy niezliczona ilość przewrotnych nowości, które wywracają fundamenty wszelkiej pedagogji.

Wyrzucenie religji ze szkoły rozsadza kamień węgielny całego gmachu. Zabiegi nawet genialnych wychowawców rozbić się muszą o Bożą Mękę. Skąd się weźmie to ciepło, w którem wygrzewa się i wykluwa dusza dziecka, jeżeli w sercu nauczyciela Boga nie będzie. Trzeba być moralnie upośledzonym, aby tego nie wiedzieć. Wychowanie — to drugie rodzicielstwo. Wymaga takiego poświęcenia, że tylko uczucia religijne zdolne są tem poświęceniem człowieka natchnąć. Zewnętrzne środki pomocnicze w wychowaniu można pomnożyć rozumem i doświadczeniem, ale wewnątrznie posuwa się naprzód umiejętność wychowania jedynie przez zdobywanie nowych zapasów poświęcenia.¹⁾ Tem się tłuma-

¹⁾ Wybornie to maluje generałowa Zamoyska: „Rodzicom i nauczycielom trzeba z ofiarą samych siebie, w pocie czoła, pracować nad wychowaniem dzieci... Trzeba nieustannej czujności, poświęcenia, trudu, zaparcia się siebie, a nareszcie nieustannego umartwienia... Trzeba umartwienia, aby tak się trzymać, tak się zachowywać, jak się tego od wychowanków swoich żąda; potrzeba umartwienia w mowie, ażeby to tylko mówić, co mówić wypada... Trzeba umartwienia, ażeby się wiernie trzymać rozkładu zajęć, czasu godzin... Trzeba umartwienia, ażeby przestrzegać sprawiedliwości i gdzie jest dzieci kilkoro, zawsze wszystkim okazywać równą miłość...“

Patrz: Zakład Kórnicki: „O Wychowaniu“, Poznań 1907, str. 210/11.

czy, że nauczyciele średniowieczni rozgrzani duchem religijnym, chociaż nie znali współczesnych nam pomocy naukowych, chociaż uczniowie słuchali ich nieraz siedząc na wiązках słomy zamiast na higienicznych ławkach, że ci nauczyciele hodowali potężne w dziejach charaktery, gdy my dziś, pyszni postępem, hodujemy „drobnoustroje ludzkie“. Dlatego tak pohopni jesteśmy do liczenia głów, do głosowań; pragniemy jednego wielkiego człowieka zastąpić tysiącami pospolitych, jakby jedno ziarno usiewne dało się zastąpić workiem otrąb. — Mnoży się, powiada szwajcarski pedagog J. Beck, w Europie coraz więcej bezofiarnie wychowanie dzieci — nauczyciel zamienia się w prostego okaziciela pomocy naukowych, tymczasem duch ci jest, który ożywia, ciało nie nie pomaga. — Skoro tego ducha wypędzisz, zawali ci się nowy gmach szkolny, zanim go dachem przykryć zdążysz.

Przewrotnem zarządzeniem sowietów jest też rozbić rodziny. Dobra rodzina to najdoskonalsza instytucja wychowawcza. Państwo wszystkich sił dokładać powinno, aby w burzach politycznych przynajmniej ta instytucja ocalała. Jedynie z rodu można naród odbudować.

Głębokie uwagi czyni pod tym względem Mochnacki: „Kraje przeważnie i bezprzestannie wywierające się na zewnątrz, potęgi najezdne, państwa zaborcze i podbijające zwykle prędko lodowacieją w środku. Przyczyna tego naturalna: rząd takich państw jest to kołowrót co nawija na siebie całą osnowę pospolitego życia narodowego. W takich państwach kraj bierze górę nad ludem, potęga materialna nad organizacją towarzyską.“¹⁾

W państwie normalnem główne wychowanie zaczyna się w rodzinie, szkoła jest tylko jej pomocnikiem. Bolszewicy wywracają ten porządek. Tu szkoła całkiem połyka dziecko. Szkoła dziecko karmi, odziewa, zaopatruje we wszystko. Bez świąt, bez wakacyj ma dziecko w szkole się pograżyć i pozrywać te delikatne włókienka, które je łączą organicznie z ojcem i matką. Nielitościwa to ironja, że ten dekret ministerstwa oświecenia, który

¹⁾ Dzieła Maurycego Mochnackiego, Poznań 1863, T. II, 185.

tak troskliwie pragnie bronić osobowość dziecka przed zamachami nauczyciela, ani słowem nie wspomina o rodzinie, jako głównej ochronie tej osobowości. Wygląda to tak, jakby ktoś wpierw dziecku uciął głowę, a potem dokładał starań, aby ożywić jego rękę lub nogę.

Żywienie dzieci jest naturalnym przywilejem rodziny. Jeżeli państwo pragnie dzieci dokarmiać, niech to czyni przez rodziny nie przez szkoły. Zauważyliśmy w Rosji, jak dziatwa karmiona w szkole, przynosiła sobie drugie śniadania z domu, bo matki nigdy nie wierzyły, aby ktoś obcy istotnie ich dzieci nakarmił. Dzieci zaczęły chorować z przejedzenia. Zresztą przeciw karmieniu w szkole przemawia jeszcze wzgląd inny. Szkoła jest do pewnego stopnia ascezą, zdąża do osiągnięcia władzy ducha nad ciałem. Tylko pewien stopień czczości sprzyja zatem nauczaniu. Dziecku objedzonemu ściekać będzie cała nauka po brodzie, a do żołądka duszy (jeśli wolno się tak wyrazić) nie nie doleci. — *Plenus venter non studet libenter!* —

Zniesienie wakacyj i świąt zdradza również niepo czyt alność na punkcie wychowania. Jest to zupełne zawojowanie rodziny w oczach dziecka przez szkołę. Dziecko powinno przez pewien przeciąg czasu chodzić bez chomąta szkolnego i swobodnie oddychać przy ognisku domowem. Jeżeli Rousseau słusznie zauważył, że gdzie niema matki, tam niema i dziecka prawdziwego, to również niema dziecka, gdzie zamiast rodziny jest tylko szkoła.

Post od nauki jest nie mniej ważny dla higjeny ducha jak post od pokarmów mięsnych dla ciała. Dekret, pojmując pracę jako obowiązek społeczny, widocznie miał na myśli tylko gorączkowe miotanie się, jeżeli nie pojął pedagogicznej doniosłości wypoczynku. Narody najpracowitsze najskrupulatniej obserwują święta. W Londynie może nieświadomy cudzoziemiec z głodu umrzeć w niedzielę, jeżeli się przedtem w żywność nie zaopatrzył.

Ten brak wakacyj tem zgubniejszy będzie dla dziecka, że przebywając ciągle w masie, będzie ono ciągle prawie w stanie nieprzytomnym.

Takim systemem nie wychowuje się ludzi, ale stado ślepych baranów. Wszystkie dzieci zamieniają się w dynamitardów i rozbójników, będą jako dorośli ludzie niszczyć porządek społeczny, który je tak haniebnie okaleczył w zaraniu życia.

Poronionym z gruntu pomysłem jest też zniesienie egzaminów, stopni za naukę i klas wyraźnych w szkołach. To prawda, że egzaminy nieraz nadmiernie szarpia nerwy dziecka z winy nauczycieli, ale obyć się bez nich nie można. Były zresztą już chwalebne próby reformy, że wspomnimy tylko Bogumiła Linde'go, który jako dyrektor liceum warszawskiego zaprowadził egzaminy po wakacjach, aby je uczeń zdawał z odświeżonymi siłami.

Dzieci nie lubią słabych i mazgajowatych nauczycieli, cenią sprawność i karność, pragną one, aby je ktoś opanował, niemi rządził i przez to kształcił w nich człowieczeństwo. Dziecko to wiotki bluszczyk, który pragnie się na kimś wesprzeć i piąć w górę. W mazgaju i niedołędze tej podpory nie znajduje i zlekceważy jego naukę. Brak stopni, klas i egzaminów rozpuści zupełnie szkolnictwo. Nauczać w takiej szkole będzie to samo, co siać w rozmięklą, niespoistą ziemię, czyli wyrzucać nasienie w błoto.

Dziecko, znajdując w jednej grupie kolegów jakąś trudność, którą powinno przezwyciężyć, bo tu właśnie wychowanie się zaczyna, posunie się po linii najmniejszego oporu, przejdzie do innej grupy. Samowolny ten krok przykryje figowym liściem pokrewieństwa duchowego i na tem cygańskim wałęsaniu od grupy do grupy zejdzie mu nauka.

Dowodem zupełnego zaniku powagi starszych jest też wciąganie dzieci do zarządu szkoły. Każdy rząd tak ciężką odpowiedzialność wkłada na barki człowieka, że tylko moralnie okrzepłe charaktery mogą jej sprostać. W zakonach, gdy opat składał urząd w ręce braci, mówiono, że „uczyniono nad nim miłosierdzie“. — Co sądzić o ładowaniu władzy na wątłe ramiona dzieci? Nie masz większego nieszczęścia, mówi spółczesny teozof niemiecki Rudolf Steiner, jak powoływanie do głosu nie-dojrzałego jeszcze rozumu dziecka. Jest to płochy zry-

wanie niedojrzałego owocu, jest to zaprzęganie cielątka do pługa. Tak to rządy dzieci w szkole równają się rzezi niewiniątek, chociaż sromota tego kroku przyodziana jest lachmanami nauki, wolności i postępu!

Byliśmy tego niejednokrotnie świadkami w Rosji sowieckiej, jak publiczność w tramwajach robiła awantury zachodnim Europejczykom, gdy sami siadali, a dzieciom kazali stać. W domach rosyjskich rodzice robią miejsce dziecku, które powróciło ze szkoły, płaszcą się nadmiernie przed niem, przybierając postawę usłużnych niewolników. Zazdroszczą starzy dziecku tych sił świeżych, których sami w sobie już nie czują, zazdroszczą tego światła, które dziecko w szkole nabywa, a którego oni sami za młodu zdobyć nie mogli i jak dziki przed fetyszem na twarz padają przed dzieckiem po bolszewicku oświeconem. Na tej kapitulacji właśnie opiera się rząd dzieci, i następuje ta zgrozą przejmująca epoka, o której mówi Pismo Święte, że w niej rodzice „zjadają własne dziatki“.

Żadnej przyszłości nie rokują też bolszewickie uniwersytety, fundowane w celach politycznych. Prawdziwa oświata w narodzie tam się zaczyna. gdzie młodzież zdobywa naukę dla prawdy samej a nie dla pożytków partyjnych. Rozniecać w duszach młodzieży ognie partyjnictwa znaczy to wypalać je przedwcześnie. Kto korę młodego drzewa nacina i sok wypuszcza, ten próżno będzie spoglądał ku koronie, chcąc ujrzeć liście, kwiaty i owoce. Rozpolitykowanie młodzieży, to zgubne marnotrawienie narodu, to lekkomyślna frymarka niedojrzałymi owocami z ogrodu życia. Bolszewicy odebrali młodzieży spokój pokwitania duchowego; zanim okrzepla ona moralnie, każą jej się popisywać na polu zacierzawionych walk politycznych. Polityka to dziedzina kompromisów, z których starzy rzadko wychodzą bez moralnego szwanku, a młodzi zwykle zcierają się i giną.

*

*

*

Rozważywszy pokrótce główne znamiona szkolnictwa bolszewickiego, dochodzimy do ostatecznego wniosku. Prócz kilku pedagogicznie płodnych reform, któremi so-wiety usiłują szkołę „gadającą“ przekształcić na „pracu-

jąca“, jest to szkolnictwo zuchwałem stratowaniem kardynalnych praw wychowawczych. — Nieszczęśliwa Rosja dorwała się do wolności, jak pijak do beczki wódki i pije już nie kieliszkiem ale wiadrem. Upojona wolnością straciła przytomność i wylewa się całkiem na rozpustę. Święci wielkie saturnalje zbuntowanych niewolników! Rozwaliwszy starą budowę społeczną, umyśliła wystawić sobie nową. Zanim jednak zdołała przytomnie plan rozważyć, nastreczyli jej się żydowscy architekci, którzy uklećili naprędce karczmę, gdzie szynkują spirytuozy wolności. Karczma wybudowana w stylu Marksa, i Rosja mieszka w niej — u Żydów na komornem. Tym szynkłaśsem wolności czuć system pedagogiczny nowego państwa. Grozi on wygubieniem całej generacji.

Niektórzy wychowawcy twierdzą, że kto chce wyleczyć dziecko z obżarstwa, powinien mu raz pozwolić objeść się tak, aż odda nadmiernie użyty pokarm. Wówczas nabierze doń wstrętu. Miejmy nadzieję, że Opatrzność, karząc Rosję przedwczesną wolnością za wiekowe odbieranie wolności ludom, połączy sprawiedliwość z miłosierdziem i skłoni jej chory organizm do zwrócenia jadowitych trucizn wolności, które połknęła.

XIII.

O pracy oświatowej na wsi.¹⁾

Pour connaitre la vie du peuple, ses travaux, ses souffrances, il me suffisait d'interroger mes souvenirs.

...Le vrai nom de l'homme moderne, celui de *travailleur*, je le mérite en plus d'un sens.

...J'en ai gardé surtout un sentiment profond du peuple, la pleine connaissance du trésor qui est en lui: *la vertu du sacrifice*.²⁾ J. Michelet: Le Peuple.

1.

Organizm narodu jest podobny do drzewa: korzenie tego drzewa stanowi lud, pniem są warstwy średnie, a koroną, kwiatem i owocem jest inteligencja. — Ten

¹⁾ Wykład wygłoszony na konferencji oświatowej dla inspek-

sam duch narodu powinien ożywiać i jednoczyć te trzy części i chronić organizm od zachorzenia. — Tak jak w koronie owoc się nie zawiąże, skoro od korzenia przez pień soki do niej nie napłyną, tak i korzenie same ze siebie nie wydadzą owocu w ciemnem łonie ziemi, ale muszą żywiznę swą koniecznie wysłać w górną sferę słoneczną.

Również stan średni — kupiec czy przemysłowiec — zmarniałby, gdyby stracił moralną łączność z ludem, i gdyby inteligencja i obywatelstwo nie łagodziło jego egoizmu i chciwości, na które to pokusy stan ten szczególnie jest wystawiony. Kierując egoizm kupca, chciwość przemysłowca, przedsiębiorczość fabrykanta ku ogólnym widokom dobra narodowego, szczepią na nich szlachetne owoce miłości ojczyzny.

Mimo różnicy stanu, bogactwa, wykształcenia powinny te trzy warstwy narodu żywić dla siebie uczucia braterskie, ale dzieje się to zwykle tylko w uroczystych chwilach historii.

„Sejm czteroletni, mówi Mickiewicz, chciał ustanowić równość w obliczu prawa: rozprawiano, czy podnieść klasy niższe, czy zniżyć wyższe, znosząc przywileje; ale same Legjony tylko potrafiły rozwiązać to zadanie, i w tem wielkiem przeobrażeniu Polski niepodobna było nawet przyjść inaczej do pożądanego rezultatu. — Na ziemi ojczystej, ludzie najzasłużeńsi wydobyli z gminu, nie mogliby od razu zapomnieć swego pierwotnego stanu; jak znowu magnatom same nazwiska ich dóbr, nałogowa ludu czołobitność dla imion świetnych, przypominałyby zawsze rodowitą ich dumę. Kiedy tymczasem ci i tamci rzuceni nagle wśród obcych, złożwszy jednakie dowody patriotyzmu, wszyscy natychmiast

torów powiatowych urządzonej przez Wydział Oświaty Pozaszkolnej Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego w Poznaniu od 18—20 września 1922 roku.

²⁾ Aby poznać życie ludu, jego prace, jego cierpienia — wystarczyło mi uciec się do własnych wspomnień. Prawdziwe imię nowoczesnego człowieka, imię *robotnika* przysługuje mi z wielu względów. Zachowałem przedewszystkiem głębokie wyczucie ludu, pełną świadomość tego skarbu, który w nim spoczywa, to jest — *zdolność do poświęceń*.

i rzeczywiście uczuli się być równymi w duszy, bo wszyscy równą uczynili ze siebie ofiarę, wszyscy przeszli równe niebezpieczeństwa. Nie było w Legionach różnicy między chłopem, mieszczaninem, hrabią i księciem polskim; nigdy tam nie słyszano sporów o prawa urodzenia i przywileje.“

Czego nas uczy ten przykład Legionów?

— Uczy nas tajemnicy, jak wytwarza się prawdziwy demokratyzm w narodzie. „Niedość jest urodzić się na ziemi jakiego kraju, żeby już być jego obywatelem, a co większa przerabiać jego ustawy, przedsiębrać dzieło jego odbudowania, bo to wielkie dzieło wymaga wielkiej rękojmi, a tę złożyć tylko można w poświęceniu się obywatelskiem. — Mamy stąd naukę, że równość znaleźć się może między ludźmi, którzy pracują w jednymże przedmiocie, czyli poświęcają się i że tej równości nie zdołają zaprowadzić żadne ustawy.“¹⁾

To też w naszych czasach, kiedy poświęcenie dla ojczyzny stygnie i zamiera, musi powiększać się nierówność między ludźmi, i następuje rozpad tej jedności między stanami narodu.

— Robotnik organizuje się dla siebie i chłop osobno się skupia, oddzielnie zrzeszają się producenci rolni, oddzielnie mieszczenie, oddzielnie katolicy etc. — Wszyscy razem nie wiedzą, kogo postawić na pomnikach, których nagie cokoły sterczą po kraju. — Jedni radziby postawić króla w złotej koronie, drudzy prezydenta w czarnym cylindrze — ci bolszewika w czerwonej czapce, tamci chłopą w granatowej maciejówce.

W czasach rozpętanych egoizmów i nienawiści klasowych ciężki obowiązek spoczywa na wychowawcach narodu, aby przynajmniej oni nie mnożyli tego dynamitu, od którego rysują się mury Rzeczypospolitej, ale pracowali miłośnie nad pomnożeniem braterskich uczuć w społeczeństwie.

2.

Chcąc szerzyć oświatę na wsi, każdy nauczyciel musi zdawać sobie jasno sprawę z dwóch zagadnień, które dziś zakłócają porządek społeczny: jest to kwestja

¹⁾ A. Mickiewicz: Lit. Słow. Tom II, str. 226/7 (Poznań 1865).

robotnicza i reforma rolna. — W czasie strajków byliśmy nieraz zniewoleni mówić o tych dwóch sprawach na kursach oświatowych.

Pytani o zdanie, powiedzieliśmy, że tak długo będziemy protestować, póki nie wywalczymy sobie sprawiedliwości. — A jakaż jest ta sprawiedliwość dla robotnika? — Otóż powinien mieć udział w zyskach majątku ziemskiego, fabryki lub magazynu, w których jest zatrudniony.

Kilkadzieś lat temu August Cieszkowski radził ziemianom dopuścić lud swój do udziału w dochodzie, podobnie jak rządców i ekonomów godzą na pensję z tantjemą.¹⁾ — W tym kierunku niektóre przedsiębiorstwa rozwiązały już kwestję robotniczą. — Przed trzema laty wykonali socjaliści krakowscy atak na drukarnię „Głosu Narodu“, który tę reformę zaprowadził. Socjaliści poczuli, że tu broń wytrącają im z ręki.

Reforma rolna musi być również przeprowadzona, ale nie tak obcesowo, jak sobie niejeden wyobraża. — Kiedy rząd pruski w roku 1823 dokonywał uwłaszczenia chłopów, czynił to bardzo powoli i rozważnie, zasięgając rady u najświatlejszych ziemian polskich. — Rząd w Prusach był bardzo silny, a jednak dopiero za naszych czasów — to znaczy blisko po stu latach — dokonał ostatniego aktu rozmierzenia łąk nad Notecią. Tak starannie pragnął uniknąć jakichkolwiek wstrząśnień gospodarczych.

To też nauczyciel, przemawiając do robotnika czy chłopca, powinien łagodzić tę chciwość na ziemię, pomny na słowa Kościuszki, który podczas kongresu wiedeńskiego wygotował dla cara Aleksandra memorjał o reformie rolnej w dawniejszem Ks. Warszawskim:

„Rząd czyli władza wykonawcza, czytamy tam, w całej tej czynności tak delikatnej nie uczyni żadnego kroku, któryby przerażać mógł właścicieli bądź pozorem przymusu, bądź jakowem naruszeniem ich praw.“

¹⁾ Porównaj: Zur Verbesserung der Lage der Arbeiter auf dem Lande. Ein Vortrag von August Grafen von Cieszkowski, Berlin 1846.

„Jest rzeczą niezbędną szanować jak najściślej prawa własności i oczekiwać zupełnego skutku jedynie po dobrej woli właścicieli prywatnych.“¹⁾

Otóż ci właściciele ziemscy ofiarowali już dobrowolnie półtora miliona morgów do rozparcelowania, a wszystkie organizacje ziemiańskie w Polsce potępiły jednogłośnie system działania gwałtowny jako „niemoralny, wadliwy i niebezpieczny“.²⁾ — Rozgoryczy on i skrzywdzi jednych, rozbestwi do chciwości drugich, bo każda reforma społeczna może dojrzeć jedynie w pełnym moralnym klimacie.

Kiedy rząd pruski uwłaszczał chłopów, generał Dezzydery Chłapowski przy wymierzaniu gruntów w Rąbinie i Turwi oddał chłopom najlepsze kawałki, a gdy go namawiano, aby im i piaski przynajmniej w równej mierze wydzielił, odpowiadał: „Ja sobie i z piaskami dam radę, oni nie potrafią“.

Dlatego to Kościuszko w swoim memorjale zwraca szczególną uwagę na tę moralną stronę zagadnienia, a od gwałtów spodziewa się tylko klęski i zamieszania.

Nauczyciel, rozszerzywszy sobie piersi miłością ojczyzny i te dwa kardynalne zagadnienia obecnej chwili zasadniczo sobie rozwiązawszy, znajdzie w pracy oświatowej na wsi potrzebną równowagę; nie będzie lewą ręką budował a prawą psuł. Jak prawdziwy ojciec narodu krając chleb, wydzieli każdemu dziecku tyle, ile mu potrzeba do zaspokojenia głodu, aby się żadne nie przejadło lub nie udławiło.

3.

Zazierając w duszę chłopą polskiego, jakież tam widzimy rysy?

Po wsiach, dawnych królewszczynach albo dobrach duchownych, gdzie chłop mniej był gnębiony, mieszkają arystokraci ludu.

¹⁾ Patrz: Dzieje Tad. Kościuszki przez gen. Paszkowskiego. Kraków, 1872, str. 285 i nast.

²⁾ Patrz: Sprawa Rolna pod red. Jana Lutosławskiego. Zeszyt 5—7. Warszawa, 1920, str. 194.

— Duma, wysokie poczucie własnej godności podniesione jeszcze przez długie przestawanie w kółkach rolniczych z obywatelstwem ziemskim i niemałe wykształcenie zawodowe cechują ten typ. Nasz właścianin małorolny, istny Piast na zagrodzie, w patryarchalnych stosunkach żyjący ze swą czeladką i razem z dziećmi na roli pracujący — to najpiękniejszy przedstawiciel stanu chłopskiego. „Kiedy sieje, orze, miele, taka godność, takie wzięcie; co czyni, to czyni święcie. — A jak modli się w kościele!” — tak śpiewa o nim Wyspiański.

Lucjan Rydel, wżeniwszy się w ten stan, był zdumiony jego wysoką kulturą towarzyską, której od żony uczyć się musiał. Widać ten typ w Czepcu na Weselu Wyspiańskiego, albo w pamiętnikach wójta Słomki z pod Tarnowa lub w dawnej powieści ludowej księdza Tomickiego pod tytułem: „Mądry Wach“.

Daleko niższy typ ludowy przedstawia chłop dworski. — Sponiewierany długą niewolą, dziś bechtany do czarnych strajków, z podelbą patrzący na pana, który go tyle wieków przyciskał, nieufny i zbiedzony — będzie musiał odbyć długą pielgrzymkę, nim w sobie wyhoduje obywatela kraju i nie pozwoli, aby ciemne i wrogie narodowi siły posługiwały się nim do dopięcia swoich celów. — Janko Muzykant, Bartek Zwycięzca, Wawrzon Toporek z Marysią w powieści Sienkiewicza: „Za Chlebem“ — oto przedstawiciele tej sfery chłopskiej.

Mówiąc o psychologii chłopu polskiego, mamy głównie pierwszy typ piastowski na myśli.

Uderza w nim przedewszystkiem żywa i głęboka religijność. Pracując na roli — w tym warsztacie Bożym — chłop jest w ścisłym związku z przyrodą i z Bogiem. Od pogody, deszczu, pory roku zależy, czy będzie orał, siał, sadził czy sprzątał. Zwykle wyraża się też warunkowo: Jak Bóg da, bo ciągle czuje się w Stwórcy ręku. — Gdy ten niebieski gospodarz nie porosi, gdy ciepłego słońka nie odsłoni, gdy w swoim czasie pogody nie da, — na nic cała praca, daremne wszelkie zabiegi!

Dzięki temu chłop nie lubi zbyt racjonalnych wywodów naukowych, zbyt przyrodniczych wyjaśnień, a tak

łatwo wzrusza go wszystko, co cudowne, dziwne, nadprzyrodzone.

Tłumaczając raz w chacie chłopskiej starszym powstań systemu słonecznego według teorii Kant-Laplace'a, jak to słońce, księżyc, gwiazdy i ziemia były pierwotnie jedną mgławicą — używałem często wyrazu „powstało“. „Co tam powstało? nic nie powstało, wszystko Pan Bóg stworzył“, zawołał stary dziadek z kąta i długo musiałem pracować, nimem zatarł zgorszenie, które dałem nieumyślnie.

„Dostaniecie ziemi za Bugiem, rzekł urzędnik moskiewski do chłopą podlaskiego, jeżeli przestaniecie być opornym.“

— „Jakże to ja mam sprzedać niebo za ziemię?“ — odpowiedział chłop.

Nie łatwo jest przemawiać do włościan z wysoką kulturą religijną. — Zawsze mi stoi w oczach ta wycieczka, którą urządziliśmy przed wojną do jednego z nadgranicznych powiatów zagrożonego przez Niemców. Było między nami i kilku posłów. We wsi Dąbrówce — w niedzielę po nabożeństwie — zaprosił nas ks. proboszcz na kółko rolnicze. Ze 40 włościan poważnych, wymodlonych zasiadło mileząco naprzeciw nas. Proboszcz, który kazaniem już się był utrudził, prosił, aby jeden z nas głos zabrał. Mieliśmy jednak dziwną treść i nawet posłowie nie kwapili się do przemowy. Wreszcie ratując sytuację, jeden zaczął od tego: „Przyszliśmy, aby się od was uczyć tej pracowitości, oszczędności, zabiegliwości, roztropności i tej gorącej miłości do ziemi, która w nas ziębnie czasem na bruku miejskim.“

Wówczas jeden z posłów przyznał w chwili szczerości, że nasza inteligencja jest za słaba, aby lud uobywatelić.

Ta żywiołowa religijność chłopska ma w sobie odcięt fatalizmu, bierności i cierpliwości, wyradzając się snadnie w heroizm niewoli, nad którym płakał Mickiewicz. Powiada on we wstępie do historii polskiej, że „z wszystkich znanych plemion świata słowiańskie jedynie zachowało w pniu swoim ruch prawdziwy, czysty. Oznaką zaś tego i dowodem jest, że duch tego plemienia

czuły dotąd został na wszelki wpływ, na wszelki wyzyw prawy i czysty; drga on dotąd ku wszystkiemu, co jest Boże, co jest piękne, co jest duchowe i jak zdrowe drzewo przyjmuje każdy wpływ słońca, ciepła, deszczu itd.“¹⁾

Wszelako chłop nasz, zdaniem poety, posiada raczej moc cierpienia za sprawiedliwość, ale nie umie jeszcze obronić sprawiedliwości — dlatego albo się nauczy wyznawać mniej biernie swoją religję, albo musi zginąć.

Czyż bowiem nie powinna nas przestraszyć dziwna bierność naszego ludu w ostatniej wojnie? Gdy Moskale w roku 1914 uciekali w popłochu z Warszawy, a Niemcy spodziewali się rewolucji w Królestwie, chłopci polscy dali się brać do wojska jak barany. Na pierwszy apel 700.000 stanęło ich pod bronią, aż się car zadziwił i — podziękował..

Albo w Wielkopolsce, ileż razy katowali Niemcy nasze dziatki po szkołach. Często we wsi nauczyciel był jedynym Niemcem, a przecież tylko Września dała przykład buntu, zresztą nie było słyhać, aby lud poturbował „kulturträgerów“.

— Na Śląsku austriackim donosiły często gazety o znieważaniu Polaków przez Niemców — nigdy nie doczytaliśmy się, aby Polacy poturbowali Niemców.

Lud o niebo wprost zaczepiony, stamtąd wyglądając pomocy, przez cierpliwość przedłużoną nawykł do znoszenia jarzma, w czem jest więcej budyzmu niż chrześcijaństwa.

Wszelako to pewna, że w uczuciu religijnem tkwi punkt Archimedesowy poruszenia do gruntu duszy ludu. Zagadnienie demokratyzmu jest zatem zagadnieniem religijnem. Nawet wysilać się nie potrzeba, aby to udowodnić.

„Póki tego usposobienia ludu naszego patrjoci nie uczczą i sami się niem nie przejmą, póty sprawa narodowa nie znajdzie stałego gruntu pod nogami.“²⁾

¹⁾ Patrz: Adama Mickiewicza Pisma T. VII, str. 154. Brody 1911, wydał Józef Kallenbach.

²⁾ Patrz: Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Arcyb. Warsz. Lwów 1912 r. Część I, str. 362 i 363.

Byliśmy niedawno na licznym wiecu przedwyborczym. Zasiadliśmy w środku sali między chłopami. Podczas przemówień inteligencji — zresztą dorzeczných — albo spali albo słuchali dość obojętnie. Dopiero gdy wystąpił prosty gospodarz i zaczął od „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ nastawiły się ospalcom uszy, sala była pełną ożywienia, a oklaski nader huczne.

Z tą żywiołową religijnością chłopską połączony jest jego konserwatyzm. Chłop naogół nowinek nie lubi. Piszac pługiem na roli, wszystko u niego musi być dotykalne, konkretne i praktyczne. Wszelkim zmianom przygląda się z początku ostrożnie i nie ufa im zrazu. Na ufność trzeba sobie nieraz długą pracą zarobić — a zawsze ceni chłop więcej działanie niż rozprawianie. Jego rozum ciągle chodzi piechotą, a jest to ten zdrowy chłopski rozum czyli rozsądek, który według Jędrzeja Śniadeckiego jest najdojrzalszym owocem doświadczenia.

Przypomnijmy sobie Czepca z Wesela, jak on rubaszenie zażywa tych rozpoetyzowanych i próżniaczych mieszczan, którzy z nudów przyszli na chłopskie wesele, aby się narodowo pobałamucić. Inteligencja nie dorasta do przodowania ludowi. — Czepiec woła o czyn, cały lud chwycił już kosy, a gospodarz-przewodnik śpi lub majaczy ni to ni owo.

Jeżeli mówimy, że chłop jest konserwatystą, to nie myślcie, że to zarzut. Przeciwnie — dziś, kiedy „postęp“ jest na ustach wszystkich — dobrze, że jest dużo jeszcze ludzi, którzy trzymają się starych prawideł życia, nie ulegając ogólnej epidemji postępowości. Inaczej naród nasz stałby się podobny do woźnicy, który zbrzydziwszy sobie wóz naładowany dorobkiem historycznym, wyprzągł konie, a dosiadłszy ich, popędził za jakimś majakiem na horyzoncie.

W czasach, kiedy robotnik uległ rozczyńającym hasłom postępu, a ziemiaństwo jest w wielkiej mierze kosmopolityczne, chłop pozostał najbardziej narodową częścią Polski, bo najmniej zachłysnął się hasłami naszej obłąkanej epoki.

4.

Prócz religijności i zachowawczości uderza w chłopie nadzwyczajna pracowitość. U gospodarzy małorolnych jest ona zdumiewającą. Życie dlań, to trud trudów! Noc go wypędzi, noc przypędzi. Razem z dziećmi i czeładzią pracuje jak mrówka. „Ja tam nie zazdroszczę ludziom, że więcej wiedzą ode mnie — odezwiała się raz prosta wiejska kobieta — zazdroszczę tylko tym, co więcej robią“.

Chłop woli usiąść w kuchni, gdzie coś robią, niżeli w salonie, gdzie tylko gadają. Dzięki tej czynności różnorodnej — bo pomyślmy tylko, w ilorakich jest on stosunkach ze światem przez sprzedaż i kupno, przez gminę, powiat, kościół itd. — ma on ten „esprit d'apropos“ jak mówi Mickiewicz, tę wagę w ręku, ten sąd trafny o rzeczach.¹⁾

Nigdy nie znajdziemy na wsi tych histerycznych ideologów miejskich na śmierć książkami zapasionych. Nauka chłopska ciągle połączona była z rękoczynem. Sakrament chłopskiego życia miał zawsze znak widzialny. Najpierw trzymał ojcu biczyk za pługiem, pasał gęsi, potem krowy, potem pojeżdżał w konie, dostał pług i bronę, dalej kosę, wreszcie kapłański prawie urząd siewcy. To jego egzamin i wyzwoliny. Nauczył się krzewić życie, dlatego lada gadaniem takiej duszy się nie opanuje.

Nauczyciel chłopu polskiego powinien też ukochać pracę ręczną. Wieśniacy lekceważą lekką robotę piórem, przez którą wiotczeją nasze mięśnie. Nauczycielowi, który rękę zaniedbał, osiadzie cała wiedza w mózgu na komornem, nie przemieniając woli, która jest charakterem człowieka.

Nauczyciel ludowy, mając ogród przy szkole i kawał gruntu pode wsią, może czy to w rolnictwie czy w pszczelnictwie i sadownictwie lub hodowli drobiu wzorowością chłopu zaimponować, nie wpadając przecież w to schłopenie, które idzie za zbyt grubemi robotami.

¹⁾ Ce n'est que par l'activité que vous pouvez acquérir ce tact et cet esprit d'à-propos que j'admire chez les Français. Patrz list A. Mickiewicza do Edm. Mainard'a z 12 stycznia 1855 r.

Szczególnie pszczelnictwo, warzywnictwo i sadownictwo jest wśród włościan zaniedbane. Na Kujawach naprzykład wierzą tylko w pszenicę i buraki. Dopiero, gdy koloniści niemieccy szczególnie pod miastami zaczęli brać grube bite za warzywo i miód, zrozumieli chłopci, że cienki szparag może mieć taką samą wartość co pękaty burak.

Te delikatniejsze zajęcia koło pszczółek i ogrodu mają jeszcze i tę doniosłość wyzwolenczą, że przyzwyczajają wieśniaka do wytworniejszej roboty, gdy samo rolnictwo snadnie przytępia umysł, przywalając człowieka nadmiarem robót grubych i zbyt znojnych. — Człowiek wolny był też osadzony w ogrodzie — dopiero po upadku został rolnikiem.

Dzięki tej pracowitości nie jest wieśniak zbyt skłonny do gadania. Dobrze jest w pracy oświatowej, szczególnie w początkach, przymieszać zawsze coś praktycznego. Znużony pracą i wstawaniem do dnia chłop często śpi w kościele, że nawet dudnienie organów i dzwonięcie dzwonek trudno go budzą, śpi i na naszych zebraniach, stąd mówców głośnych „mających gwarę“ i tłumaczących się obrazowo najwyżej ceni, bo ich mowa nie usypia, tylko budzi z letargu.

Nauczyciel ludowy wzorowo prowadząc swoje gospodarstwo w oczach ludu nabędzie władzy krzewienia wśród chłopów patriotyzmu. Ten patriotyzm jest na początku całkiem lokalny. Chłop jest elementarnie przywiązany do tej okolicy, z którą się zrosł. Na obraz tych pól, lasu, stawu, kościółka, sąsiedniego miasteczka wyobraża sobie świat cały. W tych węzłach przyrodzonych tkwią zarodki miłości ojczyzny, ale gwałtownie rzadko się piersi chłopskie do takich wymiarów rozszerzają. — Bartosz Głowacki z rodzinnych Rzędowic zaraz poszedł pod Raławicę — to rzadki wypadek. Bartek Zwycięzca z Pognębina bije Francuzów, bo mu się zdaje, że trzeba bronić żony, którą Francuzi chcą zbałamucić.

Jest to sekret umiejętności nauczycielskiej, aby te lokalne uczucia zwolna rozżarzać do powszechnych uczuć narodowych. — Na Śląsku był długo tylko lud katolicki, zaczytany w „Katoliku“ Napieralskiego. Z tych

uczuć snuł Korfanty najpierw motywy górnośląskie, wydając gazetę „Górnoślązak“. Z Górnoślązaka urodził się „Polak“, aż wkońcu patryjotyzm polski buchnął płomieniem w powstaniach przeciw Niemcom, ale jeszcze dziś mało który obywatel Śląska zagadnięty o narodowość, odpowiedziałby, że jest Polakiem — czuje się raczej Górnoślązakiem.

Temi stopniami posuwać się należy. Pedagogika to umiejętność wyczuwania kolejności w fazach rozwoju i przezorne unikanie przeskoków, któreby wyhodowały chore patryjotyzm.

Od czego więc zaczyna nauczyciel ludowy na wsi? Prócz wzorowego uczenia dzieci, przykładnego życia rodzinnego i porządnego gospodarstwa interesuje go żywo cała okolica. Zna wybornie historję kościoła parafjalnego, może jakiego zamku i jego dziedziców, zna geologję, faunę i florę okolicy; może znajdują się w powiecie jakie cmentarzyska starosłowiańskie, może jakie pobojowiska jak Obertyn, Byczyna lub Płowce. Są to zaczepne punkty, są to pulchne miejsca w duszy okolicznego ludu, w które nauczyciel sieje ziarenka ogólnego patryjotyzmu. Najbliższe otoczenie zaprawi ziemnym posmakiem jego ogólniejsze wykłady o kraju.

Omijając ten racjonalny sposób hodowania uczuć narodowych, będzie nauczyciel rzucił nasiona nie w dusze, tylko w powietrze. Patryjotyzm zawsze powinien zachować przyrodzenie drzewa, które choćby nie wiem jak szeroko i wysoko wystrzeliło koroną, to jednak korzeniem zawsze musi tkwić w ziemi, gdzie było pierwotnie zasiane. Dlatego to nawet tak wszechpolski poemat jak Pan Tadeusz zaczyna się od słów: „Litwo, ojczyzno moja...“

Spędzaliśmy przed laty wakacje nad Gopłem w majątku śp. J. T. Dwór tego obywatela wydawał nam się ideałem, którym pragnelibyśmy natchnąć każdego nauczyciela na wsi. Legendy okoliczne, przysłowia, śpiewki ludowe były wydrukowane w osobnych książeczkach. Wykopaliska: jak złote monety z czasów rzymskich, miecze krzyżackie, resztki ozdób pogrzebowych, starosłowiańskich były zgromadzone w salonie w dwóch szafach

oszkłonych. Ptaki i zwierzęta dzikie okolicznych wód i lasów były poustawiane w kancelarji — pięknie wypchane. Pan dawno tam osiadły, zdolny kompozytor Kujawiaków, pisał od czasu do czasu dzieje swej rodziny, notując i ważniejsze wypadki, które się zdarzyły w okolicy. W salonie wisiały obrazy przodków starych pędzłów i amatorskie malowidła samego dziedzica, wyobrażające dawne karczmy, pejzaże itd. Brakło jedynie zielnika gromadzącego wszystkie zioła okoliczne.

Tak powinien wyglądać dom nauczyciela wiejskiego. I on powinien tak zakorzenieć się w okolicy, tak zawładnąć wszystkimi jej tajemnicami, tak miłośnem okiem objąć wszystkie jej uroki; dobierze wówczas klucz do duszy ludu i skutecznie poprowadzi pracę oświatową: wytępi zabobony, zwalczy zaściankowość i sobkostwo, duszę chłopu miłością ojczyzny zagrzeje i losem ojczyzny ją zakłopoce.

5.

Jeżeli prawe skrzydło ludu stanowią gospodarze włościańscy, to lewe tworzy lud pod panem. Ten lud, o którym powiedział pewien Amerykanin, widząc go przy pracy w fabrykach chicagowskich, że jest to znakomity materiał kulturalny — tylko sponiewierany.

O pracy oświatowej wśród tej ludowej lewicy, którą dziś burzyciele organizują do rozbijania murów Rzeczypospolitej, nie przedzej może być mowa, dopóki panowie zupełnej sprawiedliwości mu nie uczynią. Ta sprawiedliwość nie kończy się na zaspokojeniu jego potrzeb materialnych — moralne są daleko ważniejsze.

Pod tym względem zapisała historia wiele szlacheckich usiłowań, które Mickiewicz tak ocenia w drugim kursie wykładów paryskich: „Chwytając się ostatecznego środka, Staszyc i wielu innych spodziewali się uprzętnąć trudność zrzeczeniem się swojej władzy. Jednak tego nie było dosyć, lud nie mógł poprzestać na samem zrzeczeniu się tylko. Od tysiąca lat panowie, reprezentując gminy, ciągnąc środki z nich, powinni byli dawać im opiekę i oświatę. Włościanie więc mieli prawo dopominać się u swoich panów, żeby wskazali im, co teraz

mają czynić, jak rozumieć przepisy religji, jak pojmować patriotyzm, jakim sposobem sprawę ojczyzny zastosować do wszystkich spraw życia. Dziedzic po dziesięciu wiekach przewodniczenia gminie, wprowadziwszy ją w położenie trudne, nie miał nawet prawa jej opuścić. Byłoby to tak samo, jak gdyby hetman, zawiódłszy wojsko pośród nierzyjaciela, chciał zrzucić z siebie całą odpowiedzialność, składając buławę. Panowie, szlachta, wszyscy którzy cieszyli się obywatelstwem Rzeczypospolitej polskiej byli obowiązani wypracować wewnątrz siebie ideę dla ludu; mieli powinność wskazać mu lepszą przyszłość religijną, polityczną i literacką; do nich należało nawet wywalczyć tę przyszłość. Taki ciężar na klasę cywilizowaną, to jest na klasę szlachecką i oświeconą, wkładała historia narodowa.¹⁾

W tymże tonie przypomina A. Cieszkowski szlachcie obowiązki względem ludu. Powiada on w *Ojcie nasz*, że „szlachta ma obowiązek moralny obracać majątek, którego nie zdobyła własną pracą, na korzyść tych co pracują“. — Dreszcz Cieszkowskiego przechodzi, ile razy pomyśli, że szlachta może nie spełnić tego posłannictwa społecznego i sprawić to, że lud sam pokusi się o inicjatywę w rewolucji społecznej.

Przeto budząc możnych z letargu, woła w uniesieniu: „Trzeba tworzyć, ogarnąć, zapełnić, wznosić, organizować! ...Niebezpiecznie zwlekać. Jeżeli zbyt długo dacie spać szlachectwu waszemu, strzeżcie się, aby nie zasnęło na zawsze... powstańcie z waszego letargu!“²⁾

Kiedy przed kilkunastu laty ruch emigracyjny przybrał tak szerokie rozmiary, że naszym ziemianom zabrakło rąk do pracy, odezwały się głosy na ten temat. Szczególnie znamionną jest broszura p. Stanisława Turny z *Objeziera* pod tytułem: „Jak zatrzymać robotnika na wsi?“ — Woła on o dobre traktowanie ludu i tak mówi: „I tu- moi panowie, uderzmy się w piersi i przyznajmy sobie, że w tym względzie dużo się jeszcze

¹⁾ Liter. Słow. Tom. II, str. 217 i 218. Poznań 1865.

²⁾ Patrz: O izbie wyższej i arystokracji naszych czasów, Poznań 1908, str. 119 i 123.

u nas grzeszy, mniej z naszej własnej winy jak ze strony naszych urzędników. Staromodny ekonom, który się uwija z rzemiennym batogiem po gospodarstwie i mężczyzn traktuje per chamy, a dziewczęta per mały lub jeszcze gorzej, najeżdża je koniem, gdy nie chcą w kociołku prędko maszerować, każe się wszystkim od najmłodszego do najstarszego po rękach całować i tytułuje ich per ty, taki typ powinien na zawsze zniknąć z naszego horyzontu.¹⁾

Oglądaliśmy przed laty reformy przez p. Turnę w Objezierzu zaprowadzone i zbudowaliśmy się. Powystrawiał ludowi lepsze chałupy z obszernymi izbami, chlewy od domów poodsuwał, aby chłop przestąpiwszy próg, nie topił się w gnojówce. Założył ochronę dla dzieci; założył sklepik, w którym można dostać wszystkiego jak w mieście tylko bez zachodu i taniej. Lud bierze udział w zyskach. Jest i dom gościnny, gdzie wódki nie sprzedają, tylko wino, piwo i napoje bezalkoholowe. Tańce w niedzielę dozwolone jedynie do 11 godziny w nocy pod dozorem mężów zaufania. W gościńcu są i gazety. Dziś z biegiem lat i doświadczenia zapewne jeszcze się niejedno poprawiło jak na przykład urządzenie na piętrze izdebek dla staruszków, co wydawało nam się zbyt uciążliwym, bo połączone z chodzeniem po schodach.

Gdy się wszyscy dziedzice w Polsce, własną szkodą pouczeni, tak poczują do obowiązków względem ludu, gdy Halka, gdzie panicz bez skrupułu uwodzi prostą dziewczynę, przestanie być operą narodową, wtedy nadejdzie szczęśliwa pora dla oświatowca.

Wspomnieliśmy już, że August Cieszkowski radził kwestję społeczną na wsi rozwiązać dopuszczeniem chłopu do udziału w zyskach. — Julian Ochorowicz w swoich przyczynkach do usiłowań naszego odrodzenia narodowego daje charakterystyczny przykład, co to można zrobić z naszego robotnika, gdy go się traktuje życzliwie jak młodszego brata. Mówi on w tych cennych

¹⁾ Patrz: Stanisław Turno — Objezierze: Jak zatrzymać robotników na wsi? Przyczynek do kwestji socjalnej. Poznań 1907, str. 14 i 15.

studjach, że nasz robotnik posiada trzy przymioty: 1) nie męczy się łatwo, 2) jest zręczny, 3) jest ambitny.

Ochorowicz skrócił robotnikom dobrowolnie dzień pracy o półtorej godziny, żadnemu z nich nigdy nie ubliżył, a natomiast chwalił, gdy było za co i okazywał zaufanie.

„Od tej chwili, powiada, większość zaczęła pracować znacznie szybciej i lepiej, a po skończeniu budowy podrzucili mi adres dziękczynny, który wstydzili się oddać sami.“

„Polak nie ma zmysłu organizacji pracy, mówi autor, nie ma na codzień i w warunkach zwykłych, ale gdy istnieje podniecenie ideowe, gdy bodźce moralne nie ustają, Polak jest organizatorem doskonałym — czego dowodem nasza organizacja rewolucyjna w roku 1862 i 63 przewyższająca wiele innych.“¹⁾

Kończąc ten nasz szkic, zalecamy wszystkim oświatowcom, aby przedewszystkiem doskonale poznali charakter ludu naszego oraz wszystkich jego ojców i opiekunów. Każdy powinien znać wybornie od Kościuszki i Staszyca aż do Chociszewskiego i Wawrzyniaka wszystkie te szlachetne usiłowania nad oświeceniem ludu. Ujrzy tak dzisiejszy ruch ludowy w historycznej perspektywie, pozna jego braki, a przedewszystkiem nauczy się prosto, jasno, obrazowo i z mocą przemawiać do chłopu.

Czytając „Trzy nauki gospodarskie“ Ignacego Łyskowskiego z Mieszew, albo przemówienia Maksymiljana Jackowskiego do chłopów na temat: „Porządek jest duszą gospodarstwa“, lub: „Ostrożnie z kredytem!“ albo też wyśmienite artykuły polityczne pod nagłówkiem: „Co słyszać?“ Ignacego Danielewskiego w Przyjacielu Toruńskim — przejmie się ich prostotą i życzliwością dla tych wojsk śpiących, od których przyszłość kraju naszego zależy.

Antoni Chołoniewski pisze w Żywocie Tadeusza Kościuszki, że ten sam chłop, który pod wodzą Kościuszki, w cieple jego gorącego serca prędko dojrzał i odniósł

¹⁾ Patrz: Julian Ochorowicz: Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego, Warszawa 1917, str. 215—217.

świetne zwycięstwo pod Raclawicami, w rękach generała Zajączka pod Chełmem był martwą masą i bitwę przegrał.

Od nas to zależy, aby lud polski dostał się w ręce Kościuszków, a nie Zajączków, od nas zależy, aby go nie obudził chochoł Wyspiańskiego na to tylko, żeby go na nowo ubezwładnić i jarzmo niewoli z jego prawego ramienia przenieść na lewe.

Od czego uchowaj nas Boże!

6.

Na zakończenie dajemy wyobrażenie o idealnej wsi polskiej: Oto pragnęlibyśmy w każdej widzieć:

1. Kółko rolnicze.

2. Towarzystwo śpiewackie dla młodzieży połączone z teatrzykami amatorskimi w zimie i mające latarnię magiczną. — Na posiedzeniach Kółka rolniczego starzy siedzą na froncie, młodzież na tyłach — zaś na zebraniach i lekcjach śpiewaków młodzież siedzi na froncie a starsi siedzą w głębi; pełniąc funkcje opiekunów i członków honorowych.

3. Czytelnia Ludowa niech będzie zaopatrzona w najlepsze dzieła popularne, skrupulatnie przejrzane. Trzeba dawać pierwszeństwo dawnym autorom, bo dzisiejsi jako zbyt swobodni na wsi głosu zabierać nie powinni. Przynajmniej lud nasz uchronimy od tej zarazy naszych czasów i kiedy w prawym ręku trzyma książkę do nabożeństwa, nie wsadzajmyż mu do lewej tak rzadko dojrzałych robótek społecznych belletrystów. Sięgnijmy do dawnych pisarzy, którzy przygotowywali się jak do sakramentów, gdy im wypadało głos zabrać w obliczu ludu.

4. W każdej wiosce powinna się znajdować ochronka dla wieku przedszkolnego, gdzieby dziatki w czasie polnych zajęć rodziców znalazły opiekę. Mamy w rozprawie A. Cieszkowskiego: O ochronkach wiejskich i w piśmie ks. Piotra Semeneńki na tenże temat wyluszczone przeznaczenie takich ochron na wsi. — Ochroniarka powinna

mieć za towarzyszkę: samarytanę, która w pierwszej chwili udziela porad lekarskich, a po wezwaniu lekarza czuwa nad wykonaniem jego zleceń.

5. Każda wioska powinna mieć około domów ogrody owocowe i warzywne, w nich ule pszczelne, aby starzy do ciężkiej pracy już nie zdolni, znaleźli lekkie zajęcie i ochłodę w lecie w cieniu drzew, a cały stan chłopski, aby się coraz więcej uszlachetniał delikatniejszą uprawą ogrodową. — I wiek starców przedłuży się tym sposobem, gdy nie będą z nudów kręcić się od stajni do obory a od obory do chlewa, wachając zwierzęce wyziewy, ale z wnuczętami przechodzić się zaczną po kwitnących sadach.

6. Każdy włościanin niech będzie wychowankiem uniwersytetu ludowego, gdzie powinni z kapłańskim namaszczeniem wykładać najdzielniejsi fachowcy. W tych uniwersytetach nie należałoby opychać wiejskiej młodzieży samą teoretyczną nauką aż do rozbolenia głowy, ale równoważyć zmniejszoną liczbę lekcyj zajęciami ręcznymi.

— Kiedy odniosłaby oświata ludowa triumf najwyższy?

— Odniesie go wtedy, gdy synowie chłopscy nawet z najwyższym wykształceniem chętnie będą wracać na wieś, zamiast hurtem pchać się do miasta i przedzierać się w panów. Oto ideał demokratyzacji narodowej!

XIV.

O zadaniach oświaty pozaszkolnej.¹⁾

Ciemnota znaczy niewiedomość tego, co kto wiedzieć powinien.

Kardynał Manning.

Człowiek nie znający dziejów narodu swego, nie może się czuć rodakiem.

Karol Libelt.

1. Widząc was tu tak licznie i swobodnie zebranych, przychodzą mi na myśl ciężkie warunki, w których pracowałem przed wojną. Objeżdżając z wykładami każdej

¹⁾ Przemówienie na otwarciu kursów oświaty pozaszkolnej w Poznaniu dnia 9 grudnia 1922 r.

zimy znaczniejsze miasta wielkopolskie, a w Poznaniu prowadząc w ciągłych niepokojach tajny kurs historii i literatury polskiej dla młodzieży, jakże chwalić sobie muszę szczęśliwą chwilę obecną. — Przed każdym wykładem musiałem opowiadać się komisarzowi policji, że nie myślę szkodzić państwu pruskiemu. Lękałem się, że te kilkadziesiąt marek, ciężko zapracowanych, pochłonie kara, którą mi sąd pruski naznaczy. Za wykład w rocznicę grunwaldzką ogłoszony ścigano mnie, a redaktor, który ją urządził, zapłacił znaczną sumę. — Pewnego razu w pensjonacie, gdzie kurs prowadził, zastałem przełożoną bladą z przerażenia. — Trzymała w ręku pismo, wzywające ją na policję — baliśmy się procesu.

Takie same warunki, jeżeli nie gorsze, miałem w Królestwie. Wykładając w seminarjum nauczycielskiem, musiałem się dla oka policji zameldować jako ogrodnik. — Miałem stąd różne kłopoty. Pisarz gminny podpytywał mnie, dlaczego w papierach napisano „doktor filozofji“, egzaminował z ogrodnictwa, a gdym mu nieźle opowiedział o czereśniach, nadsłał mi szpiega, niby to nabywcę sadzonek, aby mnie do gruntu zbadał. Ile razy naczelnik powiatu zawitał z żandarmami, trzeba się było chować. Wszystkie uczennice znosiły książki polskie do skrytek — popłoch w zakładzie był wielki.

Nielepsze były warunki w niewoli bolszewickiej, gdzie za nauczanie religji groziło rozstrzelanie, a trzeba było sobie wśród wygnańców nauczaniem na chleb zarabiać.

Wszystkie te utrapienia szczęśliwie minęły: możemy dziś kaganiec oświaty swobodnie po całej ziemi polskiej obnosić, i nikt nam go z ręki wyrwać, albo zagasić nie usiłuje.

2. Narody kulturalne zawsze wielce dbały o oświatę publiczną. — W starożytnej Grecji, gdy Ateny doszły za Peryklesa do wielkiego rozkwitu, płacono ludowi za chodzenie do teatru, nagradzając mu zmudę. — W teatrze wystawiano sceny z życia bohaterów narodowych. — U Rzymian był zwyczaj, że przed ogłoszeniem prawa

wyznaczało państwo adwokatów, którzy podczas targów na rynku w obliczu zgromadzonego ludu to za — to przeciw nowemu prawu przemawiali. Tak mógł każdy Rzymianin rozważyć sobie rzecz ze wszystkich stron, aby odpowiedzialnie i z przekonaniem oddać kreskę przy głosowaniu.

U Żydów kapłani mieli obowiązek wyklądać ludowi prawodawstwo Mojżesza. Gdy zaskorupili się fanatycznie w swoich hederach i szkołach rabinackich, a Chrystus Pan tej skorupy faryzeuszów skruszyć nie mógł, zaczął niejako krzewić oświatę pozaszkolną, nauczając po całej ziemi żydowskiej. Rozsyłając apostołów swej nauki, kazał ją głosić żywym słowem.

Takiem żywym słowem ewangelji narodowej pragną też być kursa oświaty pozaszkolnej.

3. Z łaski Boga wolność uzyskawszy, z jakąż wdzięcznością i gorliwością powinniśmy pić z tej żywej krynicy słowa ojczystego. Gdy 900 lat temu Bolesław Chrobry zakładał fundamenty państwa polskiego, to według tradycji tylko dwunastu starszych tworzyło jego radę przyboczną. Zresztą samowładnie sprawował rządy. Sam król czytać i pisać nie umiał. Prócz zakonników i znaczniejszych kapłanów nikt w narodzie wyższej oświaty nie posiadał.

Dziś nie z woli króla, ale z woli narodu rządy się sprawują. Od prostaczka do najuczeńszego profesora, od prostej szwaczki do najświetlejszej pani wojewodziny, wszystkich bez wyjątku w pewnych zwrotnych momentach życia publicznego o zdanie pytają. Rządzimy się sami, dlatego tak zależeć nam musi na oświacie publicznej. Prawa są tu wielkie, swobody niebywałe, ale i zaufanie ojczyzny do każdego syna ogromne i obowiązki ciężkie spoczywają na każdym z nas. Wybierasz do rady gminnej, do rady miejskiej, do sejmu, do senatu, bierzesz udział w sądach przysięgłych, należysz do stronnictwa politycznego. Niema chwili prawie, w którejby ci było wolno zostać biernym, ciemnym lub obojętnym. Chcąc mieć przekonania obywatelskie, zasady

niewzruszone, musisz sobie zapracować na nie przez oświatę i poświęcenie.

Ciemnota znaczy nieświadomość tego, co kto wie-dzieć powinien. Człowiek nie znający dziejów narodu swego, nie może się czuć rodakiem! Jak rolnik gwo-li uprawy dzieląc wielki szlak pola na mniejsze półka i zagoniki coraz silniej się do tego swego warsztatu przywiązuje, bo każda cząstka niejako osobno w serce mu wrasta, tak i mieszkaniec kraju dowiedziawszy się, na co ten pomnik Mickiewicza tu stoi, kto ten oto kościół fundował, kto poległ na owym pobojuwisku za wiarę i ojczyznę, zdobył tyleż nowych nitek, z których krę-cą się grube ogniwa przywiązania do ojczyzny. Im więcej takich nitek, tem grubsze ogniwa, tem żywszą miłość ojczyzny. Każdy oświatowiec, co takie ogniwa splota, najskuteczniej pracuje dla zachowania pokoju, bo nikt nie będzie śmiał zaczepić kraju, w którym wszyscy jak jeden mąż przywiązani do ziemi, gotowi są zginąć za ukochanie swoje i mówią z Mickiewiczem: ja i ojczyzna to jedno!

Takie ogniwa przywiązania odstraszyły Hannibala od murów Rzymu, także onieśmieliły Napoleona, gdy układał sobie przeprawę do Anglii.

4. Nie ma zatem oświata naszych kursów zaspokajając tylko ciekawości słuchaczów, nie ma być kinematogra-fem różnych wiadomości, nie będzie się błąkać po cu-dzych krajach cygańskim wzorem, bo od takiej oświaty cudzej zrobiłoby nam się w polskich głowach jeszcze ciemniej.

Nie w tem rzecz, aby z was porobić ludzi uczonych, bo znaczyłoby to „myśleć o zbytkach a zapominać o po-trzebie“.¹⁾

Czem być powinny kursa oświaty obywatelskiej, na to wyborną dali odpowiedź dwaj patryjarchowie wielko-polscy: Karol Marcinkowski i Karol Libelt. Obaj dzieci

¹⁾ A. Cieszkowski: O ochronach wiejskich. Poznań 1922 r., str. 13.

ludu: Marcinkowski, syn poznańskiego karczmarza, Libelt, syn poznańskiego szewca. Obaj wybili się własną pracą, talentem, poświęceniem, obaj powstańcy z 31 r., obaj więźniowie za sprawę narodową.

„Uczonym być nie potrzeba, mówi Marcinkowski, aby uczuć, jakie stanowisko człowiek w utworze i porządku tego świata zajmuje, aby się obeznać z wartością swoją i przekonać o nietykalności praw sobie przyrodzonych i nierozdzielnej od nich świętości obowiązków nabytych, których pierwszych strzeżenie a pełnienie drugich, podstawę towarzyskiej wolności stanowi.“¹⁾)

„Wychowanie ludów, powiada Libelt, nie na tem zależy, ażeby z nich zrobić masy uczone i wiele wiedzące, albo masy umiejętnie i do polotu wyższych stanów podniesione, ale aby się w nich do wiedzy rozwinęły pojęcia godności człowieka, czego koniecznie będzie owocem moralność ludów i uszlachetnienie rodzaju ludzkiego.“²⁾)

Mają zatem kursy oświatowe dać wszystkim rodakom poznać wartość swoją, dać im poczuć dostojność obywatela, któremu w ustroju demokratycznym, ojczyzna — każdemu z osobna — powierzyła losy swoje. Niech wie, jaka odpowiedzialność na nim spoczywa, aby płocho tym urzędem swoim nie frymarczył.

Nie ma oświata narodu sprawić tego, aby wszyscy zapragnęli być na wierzchu, bo wszyscy posłami, ministrami lub naczelnikami zostać nie mogą, ale każdy oświeciwszy stanowisko, na którem stoi, ma nadal na niem pozostać, tylko ten stary zawód traktować doskonalej.

Niech szewc w warsztacie, krawiec w pracowni, robotnik przy maszynie prócz tej świeczki, która oświeca jego pracę fachową, zapali sobie jeszcze dużą świecę woskową oświaty narodowej, aby w jej promieniach lepiej ujrzał swoje obowiązki obywatela Polaka.

¹⁾ Głos dr. Marcinkowskiego na walnem zebraniu Tow. Nauk. Pom. dnia 2 lipca 1844 r.

²⁾ K. Libelt: Pomysły o wychowaniu ludów.

Oto ideał istotnego demokratyzmu — czyli rządów ludowych. — Wszystkie stany są w jednakiem poszanowaniu, każde zajęcie pożyteczne: wyrobnika, rolnika, kupca czy przemysłowca, pełnione uczciwie jest cczą powszechną otoczone. Już dorożkarz może podać rękę profesorowi, minister może zasiąść obok robotnika, tak jak Naczelnik Kościuszko ubrał się w sukmanę i zasiadł do stołu z prostymi chłopami. On też jest patronem tego ideału, który chcą osiągnąć kursy oświatowe.

5. Na zakończenie pozwalam sobie na jedno zwrócić uwagę. Niech te lekcje, do których się zobowiązaliście, nie będą ogniem słomianym. Jeżeli was na pierwszej lekcji będzie kilkudziesięciu, niech na ostatnią nie przyjdzie kilkunastu. Trzeba się nieraz przełamać. Wiedzieć, że nauka niezawsze jest słodkiem ciastkiem i dla profesora. Gdybyście wiedzieli, ile to rozczarowań przejść, ile trudów podjąć trzeba, nim sobie uczony zapas wiadomości uzbiera, jak wiele go kosztuje ta garść ziaren, które później tak szczerdą ręką rozrzuca między ludzi, tobyście z tak lekkim sercem lekcyj nie opuszczali. — Nauka wymaga takiego poświęcenia, że w wiekach średnich trzeba było zostać duchownym, aby ją osiąść. Uważano, że wszystkiego wyrzec się trzeba dla niej: i rodziny, i zaszczytów, i wygod. Jeszcze w XIX w. na starych uniwersytetach angielskich uczony profesor musiał żyć w bezżeństwie. Pojawszy żonę, tracił urząd.

Dziś zwłaszcza, kiedy książki są tak drogie, ileż trzeba wydać, aby dobry wykład przygotować sumiennie. Jeden z profesorów poznańskich jeszcze nie zaczął wyklądać, a już wydał zgórą 20.000 marek. Przez dwa lata zapłacił już pół miljona za same książki.

Życzliwi, chciwi oświaty, punktualni i obowiązkowi słuchacze pomagają nauczycielowi w wykładzie, osładzają trud jego. Wtedy czas, który on gdzie indziej marnuje na rozgrzewanie dusz, bo tylko na rozgrzanych warto działać, ten czas zużywa zaraz na karmienie. Jak matka grzecznym dzieciom daje najsmaczniejsze kąski — tak on wówczas do najkosztowniejszych swoich zapasów sięga i całą swą duszę przed nimi otwiera. — Jacy słuchacze — tacy nauczyciele!

XV.

**O potrzebie i zadaniach związku
nauczycieli abstynentów.¹⁾**

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić:
Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie.

A. Mickiewicz: Dziady.

Nasze pokolenie znajduje się po wojnie w bardzo niebezpiecznym stanie. Jak człowiek, który przesiedział długie lata w dusznej celi więziennej, doznaje zawrotu głowy na świeżem powietrzu, tak my, uzyskawszy wolność, robimy często wrażenie pijanych. Mówimy wprawdzie o doznanym cudzie Opatrzności, ale moralną postawą nie dorastamy do tej mowy i zachowujemy się tak, jakbyśmy wolność wygrali w polityczną loteryję. Wolność jednak jest takiej natury, że musi być całkowicie zdobytą, aby nie mogła być odebraną. Ogniwa kajdan naszych pękły tylko w polityce, natomiast ciężkie kajdany gospodarcze i duchowe jeszcze dźwigamy.

Jawia się też coraz liczniejsze znaki na widnokręgu, że trzeba nam będzie jeszcze przebyć próbę, która wykaże: czy wolność uzyskaną w znacznym stopniu z konjunktury politycznej, potrafimy zamienić na wolność z własnej mocy. Nasi wrogowie zabiegają usilnie, abyśmy ten okres między uzyskaniem swobody a przyszłą próbą, okres z łaski Bożej nam dany, przespalili i prze-wegetowali.

Wrogowie nasi tak mówią między sobą: niech sobie Polacy uczują i szumią, że są wolni, niech się ubezpieczają, że są Europie do równowagi potrzebni, niech liczą na Francję, niech ograniczają godziny pracy, a robotników wywożą zagranicę, niech się zapożyczają, niech się kłócą między sobą, niech ich państwo wycieńczą wszystkie choroby demokratyczne, a niechybnie zginą przy niekorzystnej dla siebie konjunkturze politycznej, jak z korzystnej powstałi. I będzie można względem Polaków zastosować słowa Chrystusa Pana do Żydów. Jak do nich przybliżyło się królestwo Boże, a oni przyjąć

¹⁾ Przemówienie na zebraniu konstytucyjnem „Związku Nauczycieli Abstynentów“ w Poznaniu dnia 1 listopada 1924 r.

go nie chcieli, tak do Polaków przysła wolność, a oni ofiar dla niej składać nie byli zdolni, tylko chcieli się do czasu poradować na łonie wolności.¹⁾ I wywróci Pan Bóg Polskę za jej płochość, jak wywrócił Jerozolimę za jej zatwardziałość, albowiem nie rozeznały „czasu nawiedzenia swego!“ — Przeto powinniśmy dziś wszystkie siły wyteńczyć, aby się te pogrożki Pańskie i nadzieje naszych wrogów nie spełniły. — Jak pilny uczeń gotuje się do egzaminu dojrzałości, jak się odważny żołnierz szykuje do walnej bitwy, tak każdy zawód, każdy stan w narodzie powinien dziś w pocie czoła pracować, aby nam nikt nie śmiał uszczuplić tego, co nam raz przyznano. W tej wielkiej próbie, na którą możemy być w niedalekiej przyszłości wystawieni, ogromne znaczenie będzie miał nauczyciel polski. W jego rękę spoczywają dziś losy narodu! Ta próba będzie pracy jego egzaminem.

*

*

*

— Jak we wszystkich dawniejszych epokach upadku, roi się i w naszej od reformatorskich pomysłów wychowawczych. Jedni wołają o lepsze podręczniki i doskonalsze pomoce naukowe; drudzy zwalczają nader obfite programy, ci przemawiają za pracą ręczną, tamci pragną ulepszyć ustawodawstwo szkolne, ci życzą sobie więcej karności w szkołach, tamci zwalczają w planach nadmiar obcych języków, jeszcze inni cudownych skutków spodziewają się od nowomodnej pedologii.

— Cokolwiek byśmy sądzili o tych reformatorskich hasłach, to jest już dziś niewątpliwym pewnikiem, że w wychowaniu najważniejszą rolę gra sam nauczyciel. Jak centrala elektryczna oświeca ulice i domy wielkiego miasta, wprawia w ruch tramwaje, obraca maszyny po fabrykach, taką centralą oświecającą i ożywiającą szkołę jest nauczyciel. Najwspanialsze gmachy szkolne, najkosztowniejsze pomoce naukowe, najmądrzej obmyślane programy zawiodą, gdy zawiedzie nauczyciel.

¹⁾ Chrystus Pan mówi do Żydów o św. Janie Chrzcicielu: „On ci był świecą gorejącą i świecącą. A wyście się chcieli do czasu poradować w światłości jego“. Jan 5, 35.

Kiedy wymawiam słowo: nauczyciel, to nie mam na myśli człowieka, który włada kilku językami, umie grać, śpiewać lub rachować. Dla mnie nauczyciel-wychowawca to człowiek, który przedewszystkiem umie się poświęcać i potrafi tę cnotę poświęcenia działwie zaszczyć. Jak każdy zawód, tak i zawód nauczycielski zdobywa stopień czcigodności miarą poświęcenia, którego wymaga. Schylamy czoła przed zakonnicą, która pielęgnuje chorych, czcimy matkę za nieprzeliczone ofiary poniesione dla dzieci. I stan nauczyciela jest czcigodny tem właśnie poświęceniem. Jego zdolności czysto techniczne, fachowe można wynagrodzić pensją, ale poświęcenie niczem zapłacić się nie da. Nie umysłowe ale moralne przymioty w grę tu wchodzi i byłoby świętokupstwem myśleć tu o pieniądzach.

Gdybyśmy chcieli oznaczyć główną chorobę naszej epoki, tobyśmy powiedzieli, że najbardziej dziś ludzie uciekają od poświęcenia. Często już nietylko w imię Boże, nietylko w imię obowiązku, ale nawet w imię przyzwoitości nie można ludzi do ofiary nakłonić. Wszędzie zastraszający brak charakterów, bo wykruszyły się zasady i znikło wśród ludzi poświęcenie. Wszędzie też brak głębszej, przytomnej i trzeźwej myśli. Żyjemy w epoce wyrabiającej pokarmy odurzające ducha. W modzie, w literaturze, w sztuce coraz bezwstydniejsze schlebienie najniższym instynktom człowieka. — Czyż mamy się temu biernie przypatrywać? — Z prądem to i zdechła ryba płynąć potrafi! Bądźmy mężami i nie dajmy się pochłonać fali, która na nas zewsząd uderza.

Przejęci powagą chwili ośmieliliśmy się zgromadzić szanownych kolegów, aby się wspólnie zagrzać do jednej drobnej ofiary — do zupełnej wstrzemięźliwości od odurzających napojów.

*

*

*

Jakiż obowiązek przyjmie na swoje barki każdy, kto się dziś uroczyście do abstynencji zobowiąże? Przyjmie obowiązek trojaki: 1) że sam będzie wstrzemięźliwym; 2) że będzie do wstrzemięźliwości nakłaniał kole-

gów nauczycieli; 3) że będzie o szkodliwości alkoholu pouczał młodzież.

O każdej cnocie można to powiedzieć, co Dante napisał o szlacheństwie. Jest ona podobna do płaszcza, który się bezustannie kurczy, o ile go człowiek coraz wyższą cnotliwością nie rozszerza. Nie zawiedłą, blednicowatą, ale żywą i zaraźliwą cnotą wstrzemięźliwości abstynent odznaczać się powinien. — Jeden ze zmarłych przyjaciół młodości opowiadał mi, że miał za czasów studenckich na uniwersytecie dwóch kolegów: „Pierwszy z nich, tak opowiadał, był bardzo przykładny, pracowity, wstrzemięźliwy, wygłaszał wykłady dla robotników, uczył dzieci, ale pełnił te obowiązki tak jakoś na zimno. Jakby kręcił korbę maszyny. Wiedział, że ja pod jego bokiem piję i łajdaczę się, ale jemu to wcale nie przeszkadzało. Drugi kolega zachował się inaczej: Dzień i noc za mną chodził, nie dał spokoju, napominał, gromił, ciągle pytał, jak długo ja jeszcze tak żyć zamyslałem i wreszcie dopiął swego: nawrócił mnie.“

Otóż zdobądźmy tę zaraźliwą, apostolską cnotę tego drugiego kolegi i będąc sami trzeźwymi, wytrzeźwiajmy wszystkich dokoła nas! — Jeżeli dziś w małej gromadzie odbywamy posiedzenie w Hotelu Rzymskim, to za rok powinniśmy zapełnić wielką salę Ogrodu Zoologicznego, a za lat trzy już nam na walny wiec załedwie ogromny Plac Wolności powinien wystarczyć. Nie stańmy w szeregu tych, którzy postanowili się w wolnej ojczyźnie jak najprędzej utuczyć i z bogacić, ale należmy do tych, którzy przychodzą do niej z ofiarami. Ona dziś ofiar potrzebuje więcej niż kiedykolwiek.

Na drodze do wstrzemięźliwości wyprzedziły nas już inne narody. Ameryka, Anglja, Belgja, Szwajcarja, Szwecja, Niemcy dawno zaprzęły szkolnictwo do walki z plagą alkoholizmu. Gdy w Ameryce wiele towarzystw kolejowych nie powierzy kierownictwa pociągu człowiekowi, który pije lub pali, to jaką wstrzemięźliwością kierownik polskiej młodzieży odznaczać się powinien! Żalił mi się w lecie tego roku katecheta małopolski, że u nich nieraz młodzież, idąc do szkoły, spotyka rano nauczycieli

pijanych, śpiących na ulicy. W Poznaniu 50 dziewcząt w wieku szkolnym leży w szpitalu na choroby weneryczne, a wiadomo, że utratę cnoty zawsze prawie poprzedza pijaństwo. W Anglii obowiązują dziecko szkolne do uroczystego przyrzeczenia, że pozostanie wstrzemięźliwym przez całe życie, w Belgji, że wstrzyma się od alkoholu przynajmniej do 16 roku, w Stanach Zjednoczonych 16 milionów dzieci pobiera obowiązkową naukę o szkodliwości alkoholu. Te lekcje są tam prawem przepisane.

U nas niestety więcej się ludzi topi w wódce i w winie (nb. zwykle fałszowanem!) niżeli w wodzie. W Warszawie i Łodzi dzieci pijane na lekcji w szkole nie są rzadkością! — A ileż to okazji znajdzie wstrzemięźliwy nauczyciel do pouczenia młodzieży o skutkach nałogu pijaństwa. — Przy nauce religji, historii, chemji, higjeny a nawet geografji potrafi ostrzec przed tym niebezpiecznym wrogiem. Toć wszystkie jego zabiegi wychowawcze w niwecz się obróćą, gdy ten wróg serca młodzieży sobie podbije. Najważniejszej jednak lekcji wstrzemięźliwości będzie zacny nauczyciel udzielał działwie własnym przykładem, gdyż słusznie mówi Seneka: *longum est iter per praecepta, breve et efficax per exempla* — długa jest droga przez przepisy, krótka i skuteczna przez przykłady!

XVI.

Odezwa do nauczycielstwa polskiego.

Pijaństwo nas gubi. — Wódka jest największem naszego kraju nieszczęściem.

Jędrzej Śniadecki.

Pijaństwo jest największym wrogiem narodu polskiego. — Ojczyzna dziś wymaga wykorzenienia zgubnego nałogu, który zagraża naszej narodowej egzystencji.

Józef Chociszewski.

Polska znajduje się po wojnie w bardzo niebezpiecznym stanie. Uzyskawszy wolność, wpadła jednocześnie w ciężką chorobę, która jest tem niebezpieczniejszą, że

Polacy mają siebie za zdrowych i nie odczuwają dostatecznie gwałtownej potrzeby leczenia. Oto jesteśmy dopiero niewolnikami wypuszczonymi na wolność, a już za wolnych mężów siebie uważamy. Przez tyle lat w znoju i trudzie natęskniwszy się do wolności i użyłskawszy ją cudem, trudno nam uwierzyć, że odtąd zaczyna się nowa praca i nowe poświęcenie, że to nie spoczynek, nie koniec, ale początek. — Za wiele dziś takich, co tylko chleba i nagród wyglądają od ojczyzny. Za mało tych, coby nowe ofiary dla niej ponosić chcieli.

Tem się dzieje, że gdy inne narody zabrały się już do wytężonej pracy i szybko leczą się z ran wojennych, my odurzeni wolnością, ciągle sobie jeszcze folgujemy, a alkoholizm szerzy się u nas w zastraszający sposób. — Piją już nie tylko mężczyźni ale i kobiety, nie tylko starzy ale nawet młodzież i dzieci. Niedawno temu sporządzona statystyka kilku szkół warszawskich wykazała, że 65 procent dzieci szkolnych zatrzuwa się alkoholem!

Kto wyleczy naród z tej wielkiej choroby, kto przerwie te złowrogie zapusty, w których nasze pokolenie świeżo uzyskaną wolność na śmierć zapieć gotowe?

Jako lekarza tej strasznej epidemji wzywamy nauczyciela polskiego. On obdarzony tak wielkiem zaufaniem rodaków, on jako sól ziemi polskiej powinien pierwszy zawołać na twogę i stanąć w pierwszym szeregu do walki o wytrzeźwienie narodu. Toć wszystkie zabiegi jego ciężkiej pracy w niwecz się obróćą, gdy alkohol serca młodzieży sobie podbije.

Jakże wspaniałą lekcję wstrzemięźliwości daje nam po wojnie kraj, który tak walnie przyczynił się do wyzwobodzenia naszej ojczyzny! — Od stycznia 1920 roku obowiązuje w Stanach Zjednoczonych Ameryki prawo, które bezwzględnie zakazuje dowozu, wywozu, wyrobu i sprzedaży napojów alkoholowych. Ta Ameryka, która jeszcze w roku 1914 przepiła dwa miljardy dolarów, postanowiła po wojnie oszczędzać co rok ten olbrzymi kapitał i z woli narodu zamknęła jednym zamachem wszystkie szynki, których było we wszystkich stanach 177.790 — wyraźnie: sto siedmdziesiąt siedm tysięcy siedmset dziewięćdziesiąt.

Jest to w dziejach jedno z największych zwycięstw rasy anglosaskiej, tem piękniejsze, że pokojowe, kulturalne, błogosławieństwa pełne. Jest to zarazem triumf nauczycielstwa amerykańskiego, które od lat kilkudziesięciu nieciło w młodych sercach święty zapal do bezwzględnej wstrzemięźliwości. To też wybitni obywatele tego kraju szlachetną dumą natchnieni, wielką przyszłość rokują swej ojczyźnie:

Wynalazca Tomasz Edison powiada: „Trzeźwa Ameryka stanie się najniebezpieczniejszym współzawodnikiem na rynku światowym. W przyszłości inne narody też wygłoszą hasło: trzeźwość albo zguba gospodarcza“, a dnia 15 listopada 1921 r. tak się odezwał w senacie Wesley L. Jones: „Stany Zjednoczone wydadzą rasę wolną od klątwy trucizny alkoholowej. Staniemy się największą w świecie potęgą pieniężną, albowiem zachowamy dla siebie to, co inne narody marnują na napoje wyskokowe. Zakaz napojów alkoholowych uczyni Stany Zjednoczone największą finansową, polityczną i moralną potęgą świata.“

Według obliczeń przedwojennych wydawali Polacy 500 milionów marek rocznie na wódkę, piwo i wino. Dziś ta suma zapewne wzrosła. — Bogata, potężna, zwycięska Ameryka oszczędza, aby się jeszcze więcej zbożać i jeszcze bardziej spotężnić, my ubodzy, słabi, niewolą wycieńczeni pijemy, aby jeszcze bardziej zubożeć, jeszcze bardziej osłabnąć i popaść w niewolę jeszcze okropniejszą.

Stara przepowiednia mówi: „W Polsce nie będzie dobrze, póki nie będzie bardzo źle!“ Nadeszła ta chwila. Jest już bardzo źle, już nad przepaścią stoimy, już jedyną godziną dla nas wybiła. Nie mamy ani chwili czasu do stracenia. Największy nasz skarb, Wolność — jest zagrożona!

Dlatego pukamy do szlachetnych serc nauczycielstwa polskiego tak szkół powszechnych i wydziałowych jak gimnazjów i uniwersytetów: koledzy, podajmy sobie bratnie dłonie do nieubłaganej walki z alkoholem, ratujmy dzieci, ratujmy młodzież, ratujmy naród!

Związek Nauczycieli Abstynentów.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Zagadnienia społeczne.

I.

Król Bolesław Chrobry a chwila obecna.

On pierwszy jakby duszę żywotną wlał
i wszczepił w naród polski...

Jan Długosz o Chrobrym.

Polacy wyswobodzeni, powywracawszy pomniki cudzych bohaterów na swojej ziemi, wahają się dotąd, kogoby na ich miejscu postawić. Jedni radziby widzieć króla w złotej koronie, drudzy prezydenta w czarnym cylindrze — ci pragną bolszewika w czerwonej czapce, tamci chłopą w granatowej maciejówce. — Jeżeli nie mamy zginąć, nie wolno nam długo trwać w tej niepewności. — Kiedy jednego z naszych współczesnych polityków zapytano, czyby przyjął wybór na prezydenta Rzeczypospolitej, odpowiedział: „Wolałbym być sługą króla“. — Jest to odpowiedź wielkiej doniosłości, bo w niej kryje się zagadka sprawy polskiej dana naszemu pokoleniu do rozwiązania.

Rzeczpospolita to forma rządu zakłopotanego narodu — powiedział Lamartine w 1848 r., gdy go wybrano na członka rządu tymczasowego. Jeżeli naród nie znajduje człowieka centralnego, który uosabia rozwiązanie wszystkich zagadek epoki, tedy w ambarasie stara się zastąpić człowieka komitetem, lub sejmem.

Polska występuje na arenie dziejowej jako królestwo Chrobrego, a choć siebie później nazywa rządpospolita, pozostaje królestwem. — Jeden Stanisław August Poniatowski musiał podwatować koronę Chrobrego, aby mu do pół głowy nie spadła. — Za jego

rządów utraciła też Polska byt polityczny, bo wypłodził się ten moralny zarodek, który wielki Piast „wszczepił w naród polski“. — Królestwa mogą bowiem istnieć i odradzać się jedynie w imię tej zasady, na której został ich byt ugruntowany. —

Święcąc dziś 900-tną rocznicę koronacji Chrobrego na króla polskiego w Gnieźnie, i zakłopotani losem ojczyzny, wywołajmy na moment ducha tego Ojca Narodu. Może zechce przybyć na Dziady i poradzić wnukom, jak mają sprawować jego dziedzictwo.

Do założenia kościoła, sam Bóg musiał zstąpić na ziemię, do założenia zakonu potrzeba świętego, do założenia państwa potrzeba genialnego człowieka. Takim genjuszem jest Bolesław Chrobry. W nim „jakby w jednym centralnem jądrze“¹⁾ skupia się wszelka żywotność państwa i narodu. Stoi on na początku naszych dziejów jak Karol Wielki w dziejach Francji, jak Alfred Wielki w dziejach Anglii, jak Otton Wielki w dziejach Niemiec, jak Włodzimierz Wielki w dziejach Rusi. „Charakterem jego, powiada Mickiewicz, jest siła, a powołaniem ciągle, niewstrzymane, gwałtowne działanie.“

*

*

*

Był Bolesław Chrobry wzrostu miernego, twarzy przystojnej, otyły, zarastał czarno i gęsto, usposobienia popędliwego lecz łatwy do prześlągania. Należy do rzędu największych wojowników i polityków. Z tylu różnemi narodami walcząc, na każdego używał innej taktyki. Niemców wycieczkami, podjazdami, zwłokami trapił; na Ruś otwartym, stanowczym bojem uderzał; tam piechotą, tu jazdą najwięcej dokazywał. Stąd u Słowian zyskał wyłącznie sobie tylko służące imię Chrobrego, walecznego. Jego miecz szanowano jako dar cudowny, anielski i jak relikwę chowano, jego słupy żelazne wbiły się mocno w pamięć narodu i są kardynalnemi punktami popularnej mapy Polski; długo powtarzano jego słowa jako maksymy sztuki wojennej i dogmaty prawodawstwa.

¹⁾ Karol Szajnocha: Bolesław Chrobry, Lwów 1849, str. 60.

Syn barbarzyńcy, wychowany między ludem prostym i grubym, nie umiejący ani czytać ani pisać, Bolesław objął myślą całą Europę, poznał dokładnie siły, słabości i zawile stosunki cesarstwa niemieckiego, kierował ruchami pogan nadelbiańskich i nadodrzańskich, uwikłał w sidła intryg Czechy, płatał samego cesarza i jego radę, rozrywał Ruś, podburzał Pieczyngów, wiązał się z Austrią, utrzymywał stosunki z Włochami, miał stronników w Niemczech, szukał nawet przymierza z Konstantynopolem.¹⁾

Przedstawia nam Chrobry typ tej wielkiej bujności polskiej natury, encyklopedją niejako wszystkich zalet i błędów, które pojedynczo znajdujemy w późniejszych narodowych postaciach. W Kazimierzu Wielkim, w Zygmuntach, w Batorym, w Janie Sobieskim, powracają nam pojedynczo rysy tego kolosalnego posagu, tej najpopularniejszej narodowej postaci. Wojenne Bolesława Chrobrego panowanie stało się wielką tradycją narodową, budzącą coraz to nowe siły w rozterkach i w zawichrzeniu ratującą, a idea narodowa, raz tak silnie postawiona, w duszy narodu wykuta Chrobrego dłonią, nie opuściła już nigdy wielkiej Piastów ziemi.²⁾

— Tak dzielne genjusze panują nad światem:

Teraźniejszość upada przed ich majestatem!

wołamy w uniesieniu z poetą, przypatrując się dziełu naszego pierwszego króla.

W trzydziesto czteroletniem panowaniu jest Chrobry podobny do człowieka, który dom buduje. Ruszając się ciągle po obszernym kraju, od Dniepru aż do Łaby, od Bałtyku aż po Dunaj, zdaje się odmierzać plac pod budowę. Owe potężne słupy żelazne bite w Dnieprze, w Ossie i w Sali to niejako te koły, któremi murarz obznacza miejsca, gdzie wzniosą się wkrótce węgly budowy. A gdy już fundamenty założył, mury dźwignął i państwo ubezpieczył, powiedział sobie: trzeba jeszcze dać całej budowie zakończenie i dom poświęcić, trzeba

¹⁾ Adam Mickiewicz: Pierwsze wieki historii polskiej.

²⁾ Patrz Józef Szujski: Dzieje Polski, Kraków 1895 T, 1, str. 66/7.

się ukoronować. Tak cieśle związawszy kozły na nowym gmachu, wywieszają na szczycie koronę w kwiaty i wstęgi przybraną, aby ogłosić swój triumf.

Obraca Chrobry ten swój potężny budynek frontem na zachód: ku słońcu cywilizacji chrześcijańskiej. Prąd żywotnych sił tego wielkiego ciała, powiada Szajnocha, bił od zachodu ku wschodowi. Zachód był biegunem biernym królestwa, którędy wnikał organizacyjny wpływ reszty ucywilizowanego świata, wschód biegunem czynnym, którędy ten przetrawiony wewnątrz wpływ obcy oddziaływał samoistnie na dalszy w zmierzchu jeszcze zanurzony widnokrąg historyczny.

Ale przystańmy na chwilę i przypatrzmy się niektórym szczegółom budowania Chrobrego. Przecież z gruzów stary jego gmach odrestaurować pragniemy. Styl dziś inakszy po 9 wiekach, ale zasady budownictwa te same i kłopoty właściciela domu podobne. Z pewnością na tem zyskamy.

*

*

*

— Czuł ten król przedewszystkiem, że ma Polskę chrześcijańską na świat wydać, stąd tyle troskliwości o kościół: fundowanie biskupstw, zakładanie klasztorów, posyłanie do Włoch po apostołów i wysokie wyniesienie kapłana, przed którym jako król nie śmie usieść. Księdzem czyli księciem go nazwał.

Jak Chrobry ze starem pogaństwem, tak my dziś z pogaństwem nowoczesnem w Polsce walczyć musimy, a wielu żołnierzy Chrystusowych wraca dziś na pozycje, które im jeszcze Chrobry powyznaczał.

— Czuł Bolesław, że powinien Polskę słowiańską stworzyć, stąd taka zacięta walka z Niemcami. Od tego dumnego, chciwego a okrutnego sąsiada szła przez wieki potrójna plaga na Słowian: wynarodowienia, politycznego jarzma i zdzierstwa. Kronikarz niemiecki Dytmar pisze, że było przysłowiem na wojnie: „Poszli nędznie w rozsypkę, jak rodzina słowiańska, którą na targu rozszarpują“.

Nazwany jest Chrobry królem słowiańskim. Pragnie wszystkich Słowian połączyć do walki z Niemcami. Oto jak każe Dytmar przemawiać synowi Chrobrego Mie-

czysławowi do księcia czeskiego: „Pomnijmy na wspólne między nami pobratymstwo i zaprzestańmy niezgód, a sprzymierzeni z sobą będziemy w stanie przemódz wszystkich naszych nieprzyjaciół, a przede wszystkim cesarza.“

Niestety Czesi na wieki całe oddali się Niemcom w niewolę. Ludy między Odrą i Łabą, nie chcąc porzucić pogaństwa, miały ginąć między mieczem niemieckim a szablą polską; Lutyce albo walczyli w szeregach niemieckich albo ukazywali drogę hufcom cesarza do Polski, a Rusini wysyłali posłów do Niemiec, ofiarując się na sprzymierzeńców przeciw Polsce. Bolesław wojować musiał sam — długo, krwawo i uporczywie. Wojował i żelazem i złotem, był na przemian to lwem to lisem, stał się mścicielem wiekowych krzywd słowiańskich. Nazwany jest też przez Dytmara po kolei: Słowianinem okrutnym, bezczelnikiem wściekłym, lisem chytrym, gadem jadowitym, lwem ryczącym, wrogiem i prześladowcą Niemców.

Zagadka dziejów: połączenie Lecha, Czecha i Rusa jako trzech braci rodzonych, jak kłopotliwa Chrobrego, tak nas dziś niepokoi; niebezpieczeństwo niemieckie, jak budowie Chrobrego zagrażało, tak dziś naszej zagraża. Miecz Chrobrego, wyszczerbiony w Kijowie, niech będzie przestrogą. Połączyć braci słowiańskich musi wspólny interes w służbie jednej idei chrześcijańskiej, którą musimy w znojmym trudzie wypracować.

W czasie, gdy Niemcy zamieniają się znowu w jedną wielką armatę, obsługiwaną przez cały naród, gdy bolszewicy grożą, powinniśmy jak najprędzej zaostrzyć szczyrby, które miecz Chrobrego dostał od walki z Czechem i Rusem. Bracia powinni się porozumieć.

— Czuł Bolesław, że powinien Polskę opartą o morze na świat wydać, stąd takie usilne zabiegi o podbicie i nawrócenie Pomorzan i Prusów. Gdy św. Wojciech wahał się, czy ma apostołować wśród Lutyków czy Prusów, nakłonił go król do ostatnich. Nieomylny instynkt ukazywał mu ważność tej krainy dla Polski.

Gdy dzisiaj bezustannie Gdynia i Gdańsk, Gdańsk i Gdynia rozbrzmiewa po gazetach, to pamiętajmy, że to hasło już Chrobry wydał, gdy biskupstwo kołobrzeskie zakładał i apostołów słał w tamtą stronę. — Tak pewne problemy jak gwiazdy stałe nigdy nie schodzą z horyzontu narodowego; tak pokolenie za pokoleniem ogląda przy świetle tych gwiazd drogi swego przeznaczenia. Genjusze te gwiazdy na oczach narodu zapalają.

— Czuł Bolesław, że tę Polskę chrześcijańską, słowiańską, o morze opartą, trzeba w ciało ubrać, odosobnić od obcych żywiołów i uporządkować wewnątrz, bo porządek jest duszą każdego gospodarstwa. Wojskowość, sądownictwo, obronę granic, opodatkowanie mądrze i sprawiedliwie urządził; jak ojciec dzieciom każdemu wedle sił i wieku odpowiednią pracę naznacza, tak rozmieszczał Chrobry ciężary obywatelskie. Dla wszystkich sprawiedliwy, szczególnie miłuje kmieci, jak ojciec wyróżnia synów młodszych, aby od starszych krzywdy nie zaznali. Przechodząc z wojskiem, najchętniej staje w mieście, aby lud oszczędzić, w jego obronie staje osobiście jak surowy sędzia, a nawet głosi jawnie, że „cała teraźniejsza służba rycerska jest właściwie tylko ku ochronie włościństwa przeznaczona“. Dokazał też wielki król tej jedynej może w dziejach sztuki, że lud dobytku swego przed nim nie chował, od stróży i podatków się nie wykręcał, ale z uśmiechem wychodził na spotkanie króla. Chrobry panował jak ojciec — mówią nasi kronikarze.

— Czuł wreszcie Chrobry, że trzeba stworzyć polskie królestwo, nie polską Rzeczpospolitą. „Niedobłą rzeczą jest wielorządztwo — jeden niech będzie królem!“ śpiewał już Homer. O królestwo nie o Rzeczpospolitą każe się nam modlić Zbawiciel w modlitwie Pańskiej. „Jednej woli jednemu trzeba przedsięwzięciu, lepszy jeden wódz głupi niż mądrych dziesięciu!“ woła Mickiewicz. Nie miał Chrobry koło siebie 111 senatorów i 444 posłów: Polaków, Niemców, Żydów, Ukraińców, Białorusów

i Moskali. Cóżby on począł z takimi rajcami, cóżby on z nimi za państwo wybudował! Doradcą Chrobrego był jego genjusz i dwunastu tradycyjnych przyjaciół, z którymi omawiał sprawy państwa. Pozycja wielkiego króla była zatem szczęśliwsza, państwowy materiał budowlany nie był tak różnorodny, jak nasz. Choroby monarchji łatwiejsze są też do zleczenia, niżeli demokratyczne przesady i zabobony rzeczypospolitej. — Ostatnie są chorobami wyobraźni i najtrudniejsze do wyleczenia.

Wybieralność wszędzie i wszystkiego w rzeczypospolitej jest zasadą reakcyjną i oczywiście wstecznictwem, ponieważ jest co chwila zaczynaniem od początku. Już Saint-Just zauważył, że zasadę republiki stanowi: burzenie doszczętnie wszystkiego, co się jej sprzeciwia.¹⁾ Wiedział o tem dobrze Bismarck. W depeszach do hrabiego Arnima w roku 1872 i 1873 wyłuszcza on wszystkie powody, dla których życzy sobie odbudowania republiki francuskiej: „Trzeba nam, pisał, Francji odosobnionej i słabej. Dlatego musimy tam zwalczać monarchję, pognębiać dynastję, a sprzyjać wskrzeszeniu republiki i parlamentaryzmu, wówczas bać się Francji nie potrzebujemy.“²⁾

Dziś rozmyślając nad reformą wyborczą, chcąc Prezydenta obdarzyć większą władzą, pragnąc wogóle wzmocnić stałe i narodowe czynniki w państwie, pożytecznem było wywołać cień wielkiego Piasta, który tak nas przestrzega: „Synowie, macie wielu pedagogów, ale nie macie ojców. Jesteście sierotami. Błagajcie niebo o zesłanie męża. On moje dzieło dalej poprowadzi. Popełniłście błąd innych narodów, pomnożyliście prawa tłumu, zanim zdołaliście podwyższyć jego poziom moralny, dopuściliście do władzy nieodpowiedzialnych. — Zginiecie od tej choroby demokratycznej, jeżeli się prędko nie opatrzycie! Piasta wam potrzeba!“

¹⁾ „C'est la destruction totale de ce qui lui est opposé.“

²⁾ Firmin Bacconnier: Manuel du royaliste, Paris 1903, 16/17.

II.

Polska racja stanu.

Każdy naród na świecie ma swoją rolę, jest potrzebny, każdy jednak według właściwości swej winien zająć swoje miejsce a nie cudze.

Gustaw Olechowski.

W zeszłym roku wydała Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu bardzo pożyteczną książkę Gustawa Olechowskiego pod tytułem: „Polska dziś a jutro. Studium polityczne“. Szczera troska patrioty o losy naszego państwa stanowi ciepłik, a szerokie horyzonty, które roztacza autor przed czytelnikiem, stanowią świetlik tej umiejętnej pracy.

Polska jest państwem, powiada p. Olechowski, ale nie jest jeszcze samodzielnym czynnikiem w polityce, nie jest mocarstwem. Jak zdobyć tę wyższą rangę, nad tem się zastanawia nie jako demagog lub dyletant, ale jako obywatel i myśliciel. „Historję musi budować element powszechny narodu“, powiada autor i tę maksymę obiera sobie za busolę przy wyświetlaniu polskiej racji stanu.

Jakże wielkie grożą nam niebezpieczeństwa! „Z walki szlachetnych o ideały, przeszliśmy odrazu do walki głodnych o miejsce przy stole. Z pod rządów silnych przeszliśmy pod rodzący się dopiero rząd polski. Od smakowania wolności społeczeństwo przeszło odrazu do obżerania się samowolą.“

Do rządzenia państwem powołano odrazu wszystkich mężczyzn i kobiety, mądrych i głupich, filozofów i prostaków. Nowa Polska buduje się w warunkach fatalnych powojennego spodlenia moralnego i z zupełnie nowego materiału z nizin, z masowym udziałem obcych ludów, ze znaczną domieszką wpływów międzynarodowych.

Oprócz zabójczej wprost Konstytucji, jaką sobie nadała, dybią na jej wolność trzy złowrogie potęgi: germanizm, komunizm i judaizm. Germanizm opiera się na narodzie wyjątkowo do pracy uzdolnionym, u którego ślepa nienawiść do sąsiadów jest dziś większa, niż miłość

do własnej ojczyzny. Komunizm czerpie swój pokarm z niesprawiedliwego podziału bogactw. Akcji judaizmu sprzyja wyjątkowa konjunktura: Żydzi są rozproszeni po całym świecie, dążą jak każdy naród do potęgi i są już dziś najsilniejszym na świecie mocarstwem.

Jaka jest rada na tych trzech wrogów?

Autor nie wierzy, aby się Niemiec dał czemkolwiek przejednać. Być może, że wydzielili on z czasem bakterje pruskie ze swego chorego organizmu, że do monarchji już nie powróci, że centrum swego życia przeniesie z północy na południe. Wówczas byłaby pewna nadzieja, że nienawiść do Polski nieco ostygnie i gwałtowność ataku stopnieje. Dziś powinniśmy dzień i noc czuwać, każdy ruch tego odwiecznego wroga Słowiańszczyzny śledzić i zawczasu gotować obronę.

Na komunizm jedno tylko lekarstwo jest niezawodne: szeroko zastosowane, ale rozumne reformy społeczne. Bolszewizm czyli komunizm szatański można zwyciężyć tylko komunizmem chrześcijańskim.

Nielada wysiłku potrzeba, aby zwyciężyć trzeciego wroga: Żydów! Oni jedyni odnieśli podczas wojny światowej szereg olbrzymich zwycięstw: 1. zyskali national home w Palestynie, 2. uzyskali traktaty o mniejszościach, 3. przeładowali w swoje kieszenie wszystkie zyski wojenne wszystkich krajów, oni byli bowiem dostawcami wszystkich armij, oni prowadzili spekulacje, oni grali na walutach, 4. nie stracili wcale ludności swojej, bo służąc nawet przymusowo w wojsku, chowali się po kancelarych, 5. wreszcie opanowali Rosję i zniszczyli ją.

Zawojowywanie Polski przez Żydów, powiada autor, odbywa się dla wielu umysłów niepostrzeżenie, a jednak idzie ono w szalonym tempie. Prasa, krytyka literacka, sama literatura, język nasz, sztuka, zawody wyzwolone, szkoły wyższe, ba, opinia publiczna są już na drodze do zupełnej niewoli żydowskiej. Proces ten jest naturalnym zjawiskiem sztucznego współżycia dwóch narodów, dla narodu polskiego śmiertelnie niebezpiecznym.

Z jakąż samorodną, nieprzepartą siłą powinien się w naszym pokoleniu objawić pierwiastek twórczy ducha polskiego, jeżeli chcemy zwyciężyć w tej walce na śmierć i życie. Na nadmierny wpływ Żydów ma autor jeden sposób. Uzyskali oni w pokoju wersalskim Palestynę, dopomagajmyż im ze wszystkich sił do zbudowania sobie własnego państwa we własnej ojczyźnie. Aby zaś pospieszniej granice Polski opuścili, twórzmy co żywo stan średni, zaludniajmy miasta naszym kupcem i rzemieślnikiem, zawsze i wszędzie popierajmy swoich. Tą drogą ewolucja dokona się sama bez jakiegokolwiek antysemityzmu. Żydzi zajmą na ziemi swoje miejsce a nie cudze.

*

*

Uwagi autora o polskiej racji stanu dotyczą materij tak różnorodnych, że nie sposób choćby tylko wymienić je w krótkiej recenzji. Chcąc ponawiaływać stosunki, które dla wolnej Polski mogą okazać się pożyteczne, obchodzi autor prawie całą kulę ziemską. Nie wszystkie zapiski z tej podróży naokoło świata są na tej samej wadze odważone. Tu jest autor tylko publicystą, który z pospiesznego pociągu rzuca dorywcze spostrzeżenie, tam mężem stanu, który na piechotę teren badał, miejscami nawet rozkopywał i wyrokuje prawie ostatecznie, najrzadziej wzbija się do widoków historjograficznych i wówczas najżywszy budzi w nas interes.

Walne zagadnienie polskiej racji stanu tkwi w dziedzinie religijnej. Autor przyznaje, że „korzeń wewnętrzny treści człowieka jest metafizyczny i tkwi w religji, że religja rządzi niewidzialnie losem ras ludzkich“. Dziś mozaizm stacza bój zawzięty z duchem chrześcijaństwa. Żydzi szerzą wśród gojów ateizm, ale sami chodzą pilnie do synagogi. Ponieważ na karku Polski usadowiła się połowa całego semickiego najazdu na Europę, możemy legnąć jak Rosja u stóp triumfującego Żydostwa.

Stawiając djagnozę moralnego stanu ojczyzny, jest autor zbyt optymistą. Niemoc Polski w jego oczach to słabość przemijająca, łatwa do uleczenia, to raczej ferment twórczy niżeli rozkład i choroba śmiertelna. Nie czując się przeto in articulo mortis, nie myśli on

jeszcze o ostatnich sakramentach, od których chory często wyzdrowieje. Nie zwątpiwszy doszczętnie o środkach ziemskich, za słabo tęskni do lekarstw nadprzyrodzonych. Dzięki temu czuć w szacownych rozważaniach autora jakiś niedostatek, jakieś niedociągnięcie. Dotykając tematu religijnego w odniesieniu do polskiej racji stanu, autor przedkłada nam rozwiązanie Mickiewicza: „Polska nie będzie silną, dopóki nie ulepszemy człowieka“. Jest to rozwiązanie cenne, ale zbyt ogólnikowe. Od tego czasu minęło blisko sto lat, już Ojczyzna jest wolną, już idea Mickiewicza widomsze kształty przybrać powinna. Zamiast bujać w nieoznaczonych przestrzeniach, powinna już coś sprawić na ziemi.

Jak na Niemców patrzył autor za bardzo przez pryzmat ich sprusaczenia, tak na Żydów patrzy jedynie jako na przewrotnych i odrzuconych od Boga wrogów chrześcijaństwa i niszczycieli kultury aryjskiej. Nie bierze za punkt wyjścia idei mesjanicznej, którą Żydzi dotąd żyją. Na ten nadprzyrodzony pierwiastek Izraela trzeba znaleźć pierwiastek wyższy, na moc Starego Testamentu trzeba wyprowadzić do walki moc Testamentu Nowego. Jest Kościół katolicki w Polsce, jest religijny lud polski, według którego: Polak a katolik to jedno! Jedyny to lud na świecie, który dojrzał do ustroju teokratycznego. Polska jako mocarstwo będzie mieć rządy teokratyczne i wykreśli z dzisiejszej konstytucji nieszczęsny paragraf, że władza zwierzchnia należy do narodu.¹⁾

Mówiąc o ustawie z 17 marca 1921 r., którą się obecnie rządzymy, zdaje się autor skłaniać ku monarchji. Ale już nadeszły inne czasy. Królewskie trony się powywracały i nie powstaną. Te, które stoją, są spróchniałe, albo trzymają się raczej z łaski ludzkiej, aniżeli z łaski Bożej. Stara monarchja jest za naszych czasów już tylko utopją nie programem politycznym! Zło na świecie dochodzi do zenitu swej siły, sam szatan sobie tron buduje. Żadna ludzka moc tu już nie poradzi, dla-

¹⁾ Tajemnice polskiej racji stanu próbowaliśmy dokładniej wyluszczyć w rozprawie: „Polska nie ma czasu czekać...“ Poznań. Gazeta Powszechna 1926.

tego Kościół ogłosił królem ziemskim Chrystusa Pana. Oto rozstajne drogi polskiej racji stanu. Polska zginie, jeżeli Królestwa Bożego na ziemi nie uczyni na prawdę celem swej polityki. Dziś oszołomiona wolnością, ledwie zaczyna ruszać się w tym kierunku.

Tajemnicę ustroju Polski trafnie wyraził malarz Władysław Skoczylas w Polonji:

Pod krzyżem siedzi Polska w postaci zatroskanej niewiasty, trzymając na łonie dzieciątko w powijakach. Obok stoi dwóch ognistych Cherubinów z mieczami u boku. Podtrzymują nad główką dziecka koronę Piastów i Jagiellonów. Po koronę opromienioną nadziemskim blaskiem wyciąga rączki dziecko, a jednocześnie sięga po nią Pan Jezus z krzyża.¹⁾

Polityczna myśl polska błąka się jeszcze na drogach starych. Wskreszeniem dawnej monarchji pragną niektórzy ratować kraj od zguby. Gdy tak szukają głowy, na którą by mogli włożyć koronę Chrobrych i Kazimierzów, wyjmuje im tę koronę z ręki sam Chrystus Pan. Jego obierzmy królem, a staniemy się mocarstwem.

III.

Polskie Logos a Ethos — roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski.²⁾

Szanowny autor zaznacza (I, 295), że chodzi mu przede wszystkim o zebranie faktów, a w końcu dzieła (II, 297) przyznaje, że trzeba było raz nareszcie przeobrazić się metodycznie przez różnolity materiał, ażeby sprawę ująć naukowo.

Materiał rozpada się na dwa działy: jeden stanowią teoretyczne roztrząsania autora dotyczące dziejów ludzkich wogóle a dziejów polskich w szczególności, — drugi dział — dosyć luźno z pierwszym związany — to statystyka polskich dorobków kulturalnych na różnych polach.

¹⁾ Szkoda, że artysta obniżył wartość obrazu, przyodziewając Cherubinów dziwacznie i niedostatecznie.

²⁾ Prof. F. Koneczny. 2 tomy, Poznań 1921 r.

Mówi autor z uwielbieniem o kulturze narodowej, zbiera skrzętnie wszelkie oryginalne przebłyśki ducha polskiego, pragnie nas wyleczyć z cudzoziemzczyzny, obudzić zaufanie do nas samych i ta szlachetna dążność jest najdonioślejszą zaletą dzieła.

Na samym wstępie trafnie charakteryzuje obecny nastrój Europy. „Krwia zlane pokolenie siedzi na zgłiszczach, zbiedzone, przygnębione i nawet na zwycięzcach znać jakieś posępne skupienie. Zwycięzcy, jakby nagłym tknięciem paraliżem, stanęli bezradni, nie wiedząc, co począć z własnem zwycięstwem... Zamiast triumfalnej radości panuje przygnębienie.“

„Tylko zamęt w umysłach, czczość w sercach, niedołęstwo w charakterach“, pisał już Cieszkowski o Europie.

Prof. Koneczny słusznie się waha, czy wolno jeszcze Europę nazywać chrześcijańską, a jej państwa państwami prawnymi.

Jedne upatrują tylko sposobność do wywracania porządku społecznego, rządzą się mądrością szatańską; drugie gonią jedynie za zyskami materialnymi, rządzą się mądrością ziemską; Polska musi zbudować państwo chrześcijańskie, rządzić się mądrością Bożą.

Autor trafnie ocenia stan Czechów, Litwinów i Rusinów. Jako zarażonym zabójczemi jadami wrogów chrześcijaństwa przepowiada im smutną przyszłość.

Nie możemy w krótkiej wzmiance kusić się o wyczerpanie obfitej treści dwutomowego dzieła. Ograniczamy się do kilku uwag krytycznych.

Szanowny autor chciał „różnolity materiał“ ująć „naukowo“, ale w tej pracy popadł w wiele sprzeczności i nie dopiął swego celu. Gubi się co chwila w dociekaniami metodycznych, bo braknie mu głębszych religijno-filozoficznych przekonań.

W końcu dzieła wystawia on na świeczniku „Królestwo Boże“ na ziemi, mówi o Stanach Zjednoczonych Europy, ale tą światłością chrześcijańską wszystkich zakątków swego dzieła przeniknąć nie potrafił.

Daje naprzykład taką definicję narodu: „Naród jest to społeczność ludów zrzeszonych do celów z poza walki o byt“ (I, 13). Ponieważ autor moralnie tych celów nie kwalifikuje, definicja jest zbyt ogólnikowa.

Wprawdzie powtarza za Skargą: „Nie dlatego tylko miłujemy Polskę, Ojczyznę naszą, że nas żywi, ale iż jest postanowienia Bożego“ (II, 216), ale nie umiemy tego pogodzić z następującymi słowami: „Mylnem było rozumienie „misji życiowej“, jako celu wytkniętego narodowi zgóry przez Opatrzność. Żaden naród nie ma koniecznie celu, wszak wolno mu żyć życiem niepełnem, wegetować w granicach walki o byt. Można nawet w granicach tych wykonać niemały szereg „czynów historycznych“! Żaden naród nie musi wznosić się do celowości swego bytu... Naród sam sobie swój cel oznacza“ (I, 22).

Gdyby autor jasno powiedział, że dążność moralna jest głównym celem narodu, że poświęcanie się dla ludzkości to jego służba Boża, od razu wiedzielibyśmy, czego się trzymać, umielibyśmy rozróżnić szczep i lud od narodu, nie bralibyśmy zorganizowanej kooperatywy kupców i fabrykantów, poruszanej chęcią zysku, za naród.

Mówi autor (I, 9), że pojęcie narodowości pochodzi w samej istocie swej ze świata klasycznego, jakkolwiek uległo znacznemu rozszerzeniu i pogłębieniu, a gdzieś indziej (II, 177) pisze, że idea narodowa jest swoistym polskim pomysłem.

Nie wiemy, co począć z tak ogólnikowemi twierdzeniami.

Zdaniem autora jedna tylko ze wszystkich cywilizacji zawiera pojęcie narodowości: cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna. Poczucia narodowego nie posiada cywilizacja bizantyńska, ani też żadna z azjatyckich: ni arabska, ni turańska, ni chińska ni też żydowska.

Jakto? pytamy zdziwieni, nawet Żydzi, naród wybrany, przez tysiące lat tęskniąc i pracując nad wydaniem Zbawiciela, nie byli narodem!

*

*

*

Autor przyznaje (II, 58) i na innych miejscach, że „najwyższy regulator zawikłań dziejowych tkwi w świecie ducha, w świecie moralnym“, ale tych najsubtelniejszych wiązań społeczeństw nie stara się wyświecić.

Zdaniem jego „w Azji ekonomiczne i społeczne względy rządziły ludami“. „Nie ma bowiem w całej Azji — ani w Indjach, ani w Chinach — społeczności, której geneza nie tkwiłaby wyłącznie w przyczynach ekonomicznych. Nauka, męstwo wojenne, poezja, wszystkie przejawy myśli i uczucia zwrócone są i używane w tym jednym kierunku: dla ułatwienia walki o byt. W tym tylko celu istnieją tam państwa, bo tylko z tej przyczyny powstawały“ (I, 12).

I ten rezultat badań autora wydaje nam się nieprawdziwym. W tej Azji, skąd pochodzą wszystkie wielkie systemy religijne, miałożby się wszystko kwestją żołądkową wytłumaczyć? Edgar Quinet zauważył, że najazd Persów na Grecję za Kserksesa była to krucjata wyznawców Ormuzda na niewiernych. Kserkses pragnął rozszerzyć państwo boga światła.

Sam autor mówi to samo o najeździe Mongołów na Europę w XIII wieku — nazywa go krucjatą religijną. Mongołowie przyjęli chrześcijaństwo nestorjańskie i chcieli wytępić w Europie inne wyznania chrześcijańskie — ich zdaniem nieprawowierne (II, 8).

O Dżengischanie mówią kronikarze, że urodził się ze skrzeplą krwią w dłoni i że nim stanął na czele hord mongolskich, słyszał przez 20 dni głosy tajemne, nawołujące go do podbicia świata. Potem ruszył jako bicz Boży na ukaranie grzesznej ludzkości. Były zatem w tym najdzikszy nawet wodzu jakieś przekonania religijne, których nie wyjaśnimy walką o byt.

*

*

*

Ruch na arenie dziejowej sprowadza autor do walki różnych cywilizacyj. Mamy w Europie cztery główne typy cywilizacyjne: chrześcijański, bizantyński, turański i żydowski.

Ponieważ „cywilizacja“ jest fundamentalnem pojęciem całego dzieła, próbuje autor je określić. Zaraz na początku (I, 7) pyta: co to jest cywilizacja?

„Cywilizacja to metoda życia zbiorowego.“

Cechy cywilizacji chrześcijańskiej są: odrębność prawa publicznego od prywatnego, odrębność organizacji społecznej od państwowej i poczucie narodowości (II, 3).

Cechy cywilizacji turańskiej są: lokalizm religijny (w przeciwieństwie do uniwersalności), militaryzm organizacji społecznej, państwowość oparta na prawie prywatnem, brak pojęcia narodowości (II, 30).

Zdaniem naszym głębiej by autor dzieło swoje ufunდował i lepiej rzecz wyjaśnił, gdyby cywilizację wywiódł z pojęć religijnych ludów, pomny na własne zdanie (II, 58), że „najwyższy regulator zawikłań dziejowych tkwi w świecie ducha“.

Cała potęga i pewność siebie Żydów tłumaczy się ich przekonaniem religijnem.

Jeden z naszych uczonych wyjaśnił już carat, który nie uznaje wcale obywateli, ale jedynie „rabów“, niewolników. Moskale mają opaczne pojęcie Trójcy Świętej. Duch Święty pochodzi od Ojca, a na Synu tylko spoczywa. Znaczy to, że ruch życia, idący z góry na dół, jest jedynie istotny i nie jest wcale równoważony ruchem z dołu do góry. — Poddani cara nie mają żadnych praw, mają jedynie obowiązki. Cała ich wartość pochodzi od cara, który raczy się swoimi niewolnikami posługiwać. — Iwan Groźny piekł, ćwiartował, na pal wbijał swoje ofiary a one modliły się za niego. Najgłębsze uczucia społeczne i poddańcze Mongołów czerpią swój pokarm z wyobrażeń religijnych, z wyobrażeń o istocie życia. Oto arkanum ich cywilizacji, która dziś w bolszewizmie się objawiła.

W podobny sposób moglibyśmy sobie wytłumaczyć cywilizację islamu martwym monoteizmem Mahometa.

Dlatego cywilizacja chrześcijańska wydała owoce wiecznotrwałe i wydawać je będzie, bo tylko ona posiada prawdziwe pojęcie życia objawione w Trójcy Świętej.

Inne cywilizacje wydają owoce albo robaczywe, albo krótkotrwałe, bo wyobrażając sobie opacznie bóstwo, muszą sobie opacznie uorganizować społeczeństwo. — Nie znają współżycia, ale tylko eksploatację jednych przez drugich!

Cała moc ludu według wyobrażeń Rzymian tkwi w jego bogu, dlatego po podbiciu jakiegoś państwa brali przedewszystkiem w niewolę boga tego kraju i wieźli do Panteonu.

Gdy Sobieski wygrał bitwę pod Wiedniem, powiedział: „Teraz przynajmniej już Turcy nie będą mogli rzec: pokażcie nam waszego Boga.“

*

*

*

Ten brak pogłębienia w pojęciach zasadniczych dzieła, uderza i w definicjach pojęć pomniejszych.

Dla autora jest „polityka sztuką wykonywania pomysłów oderwanych“ (I, 277), „twórczość jest to pomyślowość podniesiona do systemu“ (I, 178), „pisarza historycznego nic nie obchodzi, czy z jego dzieła będzie pożytek“ (I, 256). — O nauce mówi, że mogłaby żyć sama w sobie (I, 201), że nauka czysta nie troszczy się o zastosowanie praktyczne (I, 258,9), a wkrótce potem czytamy, że „im nauka wyżej się rozwinie, tem bardziej prze do czynu“ (I, 275).

Twierdzi, że wszelkie zatajenie historyka jest kłamstwem (I, 256) i nie pojmuje, że dziejopis, ożywiony duchem obywatelskim musi kochać nie tylko prawdę, ale i ludzi, czyli musi przedstawiać dzieje z taktem, pomny na starą maksymę: *meminisse et oblivisci*.

*

*

*

Nazwał autor dzieło roztrząsaniem o znaczeniu i celu Polski. Słusznie mówi, że uczynić lud dziedzicem tradycyj staropolskich, to główna zagadka naszych czasów.

Trafnie wywodzi, że oświata narodowa jest i może być tylko jedna, a nie osobna, oddzielna dla miasta a wsi, dla szlachcica a chłopa, dla księdza a kupeczyka (I, 76).

Wszelako myli się autor, kiedy wyobraża sobie tę oświatę jako „ostateczne i najszersze spopularyzowanie uczoności“ (I, 142).

Daleko głębiej rozwiązali to zagadnienie patriarchowie demokracji wielkopolskiej.

„Wychowanie ludów, mówi Libelt, nie na tem zależy, ażeby z nich zrobić masy uczone i wiele wiedzące, albowi masy umiejętnie i do poloru wyższych stanów podniesione; ale aby się w nich do wiedzy rozwinęły pojęcia godności człowieka, czego koniecznie będzie owocem moralność ludów i uszlachetnienie rodzaju ludzkiego.“

„Uczonym być nie potrzeba, powiada K. Marcinowski, aby uczuć, jakie stanowisko człowiek w utworze i porządku świata zajmuje, aby się obeznać z wartością swoją i przekonać o nietykalności praw sobie przyrodzonych i nierozdzielnej od nich świętości obowiązków nabytych, których pierwszych strzeżenie a pełnienie drugich, podstawę towarzyskiej wolności stanowi.“

Ta prawdziwa oświata nie szerzy się przez uczone traktaty, ale przez przykłady wielkich czynów, wielkich poświęceń w narodzie. Dlatego to lud prosty wie z historii swego czasu przez ustną tradycję tyle, ile istotnie wiedzieć warto.

Słusznie mówi autor (I, 83): „Pilnujmy, żeby kulturę polską utrzymać na wysokim poziomie, a chłop polski wzniesie się także wyżej“. Niestety w pojęciu jego „ten wysoki poziom“ to to samo, co „pogłębienie wykształcenia naukowego“ i nie niepokoi go fakt, że „lud oświecający się niszczy ludowość“ (I, 82).

Autor nie dobrał się do jądra rzeczy. Lud ma głębokie pokłady religijności w swej duszy, jadami nowoczesnej kultury nie zarażone. Są to nieocenione zadatki przyszłych losów Polski, Matki Świętych, jak ją nazwał w XVIII wieku ks. Florjan Jaroszewicz. — Nasza inteligencja, wystudzona religijnie, snadnie może zgasić te ognie święte przez swoją niby uczoną oświatę.

Byłoby to zgubą ostateczną, gdyby się w narodzie pod naciskiem tak licznych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych nie obudził silny ruch religijny, w którym tak inteligencja jak lud poczuliby się braćmi.

Zagadnienie oświaty narodowej nie jest zatem naukowe, jak chce autor, ale religijne.

Jeżeli lud miałby niszczyć w sobie ludowość przez oświatę, to pożyteczniej by było dla kraju, gdyby inteligencja na wzór Kościuszki przywdziała sukmanę chłopską, niżeliby miał lud przez przywdzianie kusego surdu-cika inteligencji zamienić się na liberalny półświatek.

Autor przyznaje, że Kościół katolicki wychował narody europejskie i że my Polacy walczymy o ten jedyny w chrześcijaństwie pozytywny Kościół, Kościół par excellence (II, 289).

Ten Kościół jedynie posiada tajemnicę wychowania z ludu narodu. Daj Boże, żeby tego wychowania dopełnił jak najprędzej.

*

*

*

Dzieło prof. Konecznego wydaje się mocniejszym w murach niżeli w fundamentach. Konfrontując różne jego części, uderza nas pewna niejednorodność poglądów. Widocznie autor pisał różne rozdziały w różnych okresach życia. Umyśliwszy wszystkie części nanizać na jeden długi sznur, nie dosyć się troszczył o ujednolicenie ich. Jest to bogaty magazyn wiadomości o naszych dorobkach kulturalnych, nad którymi dumając, możemy stawiać horoskopy na przyszłość. W książce nie panuje ton zimnego pedanta, ale bije w niej serce gorącego Polaka i patrioty. Prof. Koneczny budzi ufność w siły narodu i ten jego szczery entuzjazm dla wszystkiego co swojskie udziela się czytelnikowi. Każdy Polak powinien przeczytać i gruntownie rozważyć tę książkę, która jest nie tylko cennym dorobkiem naukowym, ale zarazem czynem obywatelskim.

IV.

Na przyjazd biskupów francuskich.

Duch polski ma tę samą naturę i tę samą dążność, co i duch francuski... Są to dwa bieguny jednej siły, dwa ramiona jednego geniuszu, przeznaczone działać razem dla spełnienia jednego posłannictwa religijnego i politycznego... Oba więc te dwa narody mają jedną religię polityczną, jedno bóstwo, jednych patronów.

Adam Mickiewicz:

„Prelekcje paryskie“, rok IV, lekcja 12.

Serdecznie witając w grodzie naszym wysokich dostojników kościoła francuskiego, uprzątnijmy sobie w kilku zdaniach doniosłość tej tak znamienitej wizyty. — Po oficerach i generałach, po konsulach i ambasadorach, po kupcach i bankierach przyjechali biskupi. Dziś, kiedy nawet entente cordiale jest częstokroć tylko zwykłą spółką dwóch handlarzy, którzy obiecali sobie pomagać w eksploataowaniu trzeciego, powinniśmy wszystkich sił użyć, abyśmy i my nie ulegli tej zaraźliwej chorobie wieku. Militarne, polityczne, handlowe węzły — to dopiero spółki albo najwyżej śluby cywilne między narodami, w małżeństwo zamieniają się dopiero wtedy, gdy duchy narodów wspólnie o swój los się zakłopotają i postanawiają się wspierać w wypełnianiu obowiązków chrześcijańskich. — Rozpadnie się bowiem wszystko, co nie z ducha wzięło początek!

Widząc w dostojnych gościach naszych rękojmię duchowych węzłów między Francją a Polską, uzyskując niejako religijną sankcję dla serdecznego sojuszu, radujemy się szczerze i ze wzruszeniem przywodzimy sobie na pamięć stosunki francusko-polskie minionych wieków. Ileż to bowiem nici uprzedła już historia między „najbardziej chrześcijańską“ Francją a „zawsze wierną“ Kościołowi Polską! Rozejrzyjmyż się tylko na moment po arenie dziejów.

Do kwitnącej i sławnej wszechnicy paryskiej cisną się w średniowieczu po pełniejsze światło duchowni polscy i na jej wzór urządza Jagiełło wszechnicę kra-

kowską, aby jej bakałarze, licencjaci i doktorowie „wszystkimi przywilejami, wolnościami, prerogatywami i łaskami cieszyli się i onych używali, jakimi teje logji uczniowie i kierownicy oraz podobne stopnie w Paryżu uzyskujący cieszą się i używają“.¹⁾ — Tak więc Polska w 15-tym wieku zapłonęła niejako tem samem światłem wiary i nauki co Francja.

W wieku 16-tym tak Polska jak Francja mają tego samego króla: Henryka Walezjusza.

W 17-tym wieku dwie księżniczki francuskie, Marja Ludwika i Marja Kazimiera, siedzą na tronie polskim; w wieku 18-tym polska szlachcianka Marja Leszczyńska, żona Ludwika XV, zasiada na tronie francuskim jako „dobra królowa“, a król polski Stanisław Leszczyński panuje nad księstwem francuskim jako Stanisław — dobroczyńca (Stanislas le bienfaisant).

Gdy polityczna niezależność Polski jest zagrożona i konfederaci barscy broń podnoszą, jawią się szlachetni ochotnicy francuscy, aby Polskę ratować, a myśliciel francuski Rousseau wydaje nam hasło na zbliżający się okres niewoli: „Jeżeli was wrogowie połkną, nie dajcie się strawić!“

Z początku wieku 19-go Polska z Francją mają wspólnego cesarza Napoleona i walczą wspólnie. Choć zawiedzeni w nadziejach, przez cały prawie wiek, za każdym wstrząśnieniem Paryża, wstrząsają się i Polacy, jakby Polska i Francja były jednym organizmem.

Po powstaniu listopadowem przyjmuje Paryż wojaków polskich, Francja wyznacza im żołd, Paryż staje się na lat dwadzieścia niejako stolicą Polski. Tu przemieszkują Adam Czartoryski, polityczny król polski (in partibus), tu mieszka istotny król narodu Adam Mickiewicz. Tu w Paryżu dosięga myśl polska najśmielszych wzlotów, a Francja stwarza dla tej myśli mównicę.

A gdy Mickiewicz — śmiały, jak orzeł — zapuścił się z tej mównicy w zawrotne otchłanie ducha, szukając na ich dnie stopnia pokrewieństwa między Francją

¹⁾ Z bulli erekcyjnej papieża Bonifacego IX.

a Polską, gdy go już sami Polacy z oczu stracili i narzekali na utratę wieszczą, gdy jeden z lekarzy francuskich uznał poetę za szalonego, staje w obronie myśli polskiej minister francuski Villemain i powiada: „Wolę Mickiewicza z warjacją, niż wielu profesorów z rozumem“.

I jak niegdyś na pobojuwiskach braterstwo krwi, tak w Collège de France braterstwo myśli zawiera Francja z Polską. Twarze Mickiewicza, Quineta i Micheleta ukazują się na jednym medalu, wykłady ich uznano za trzy struny jednej harfy, wygrywającej tę samą psalmodję. Na medalu umieszcza młodzież słowa z Ewangelji św. Jana: „Ut omnes unum sint — aby wszyscy byli jedno“.

Chociaż rządy francuskie zaniedbywały sprawę polską, myśl francuska w najszlachetniejszych swych przedstawicielach zachowała niejako ten sam obieg krwi co polska. — Lamennais płacze szczerze nad losem Polski, Montalembert tłumaczy „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego“, Michelet pisze ze czcią żywot Kościuszki, Alfons Gratry wygłasza płomienne kazania o Polsce w 63 roku, Henryk Martin w dziele: „La Russie et l'Europe“ gorąco przemawia za odbudowaniem Polski, a oratorjanin Lescoeur wydaje pracę o prześladowaniu religijnem Polski pod Moskałem. W okresie przedwojennym M. Georges Ville (* 1824, † 1897), wybitny profesor agronomji w Paryżu, przesyła wszystkie swe prace w 11 tomach zebrane, w czerwoną skórę oprawne, bogato złożone, śp. Kazimierzowi Chłapowskiemu do Kopańszewa, aby je jako podarek oddał bibliotece zmartwychwstałej Polski. — Książki te przypadły Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu, a portret Jerzego Ville'a ozdobi pokój dyrektora Biblioteki, jako widoczny symbol wiary Francji w sprawiedliwość Bożą i żywotność ducha polskiego.

Natomiast stosunek rządów francuskich tego okresu do sprawy polskiej surowo osądził Juljusz Michelet, kiedy pisał: „Jakkolwiek to wyznanie dużo Francuza kosztuje, jesteśmy zniewoleni powiedzieć, chcąc być sprawiedliwymi, że wszystkie rządy francuskie używały

i nadużywały przyjaźni Polski i bohaterskiej wierności Polaków. Narazały ją one na najstraszniejsze próby, chociaż Polska nigdy do tego nie dała powodu.“¹⁾)

I wybiła godzina przeznaczenia. Powstają nowe legjony polskie we Francji. odnawia się stare braterstwo krwi, Polska zmartwychwstaje. Ale zaledwie tylko żołnierze uznojeni złożyli broń w kozły, ciągną do Francji legjony robotników polskich z tłumoczkami na plecach, aby pomagać w odbudowie bratniego kraju. Francja ma sposobność wyrzucić na tych nowych legjonach wpływ swej cywilizacji, wpływ, którym niegdyś akademja paryska zagałała stosunki z Polską.

Posyłamy jej najlepszego w świecie robotnika, o którym powiedział pewien Amerykanin, widząc go w Chicago przy pracy, że jest to wyborny materiał kulturalny, tylko sponiewierany. Jest to ten sam chłop polski, który swoją pracowitością w cudzych krajach oszczędzał przed wojną 8 milionów koron rocznie dla samej Małopolski i utrzymywał budżet tej ubogiej dzielnicy w równowadze. Jest to ten sam chłop polski, który w samych Stanach Zjednoczonych wystawił 300 kościołów katolickich i może być nazwany misjonarzem Ameryki, jak i misjonarzem tylu innych krajów, którym niesie bogactwo swego znojnego trudu.

Trzeba będzie tym rycerzom pracy budować ochronki i szkoły, wznosić szpitale i kaplice, zakładać banki i podtrzymywać w nich ducha religijnego i narodowego. Ileż zadań apostoelskich, duszpasterskich, charytatywnych! Jest nad czem się zastanowić i o czem radzić!

Lud ten, zaniedbany przez nowych chlebobawców i mogąc paść ofiarą komunistycznych haseł, gotów rozsądzać Francję, zamiast ją odbudowywać. Straciwszy wiarę i duszę polską, nie nabyłby francuskiej, ale zamienił się w bolszewika.

Cieszymy się serdecznie, że duchowieństwo polskie i francuskie swoją rolę w sojuszu Polski z Francją zro-

¹⁾ L'égendes démocratiques du nord, Paris 1899, str. 23.

zumiało i pragnie wnieść ciepło ducha chrześcijańskiego do polityki, „gdy cały świat tak chłodny i skrzepla — i wszędy pełno wilgoci...”

V.

Kto buduje państwo polskie?

Państwo to nie tylko ministrowie na fotelach, urzędnicy po biurach, wojsko w koszarach, nie tylko szkoły, poczty i koleje żelazne, ale państwo to my wszyscy.

Dlatego jest państwo tyle warte, ileśmy wszyscy razem warci; mocy ma tyle, ile my wszyscy razem mamy mocy.

Kiedym podróżował przed laty po Anglii, podobalo mi się, gdy pewnego razu wszystka publiczność stanęła w obronie pieska, którego właściciel wiózł koleją zawiązanego w worku. Pies się dusił i skomlał żałośnie. Na stanowcze żądanie publiczności musiał więźnia uwolnić i trzymać na powrózku.

Innym razem zbudowała mnie ludność tamtejsza, gdy sama odprowadziła na policję dwóch ludzi zakłócających bijatyką porządek publiczny.

Moc państwa nie pokazuje się tylko w czasie wojny, w tej ostatecznej próbie sił, ale w owych drobnych i powszednich ruchach obywateli, dbających o to, aby w państwie ich nikomu nie działa się krzywda, aby wszędzie panował porządek.

Nie wszyscy mogą zostać naczelnikami państwa, nie wielu może dostąpić zaszczytu, że ich rodacy wybiorą na posłów lub ministrów, ale każdy z nas jest powołany do budowania i wzmacniania państwa w codziennem życiu.

Jak z drobnych groszowych oszczędności prostego ludu rosną olbrzymie sumy bogactwa narodowego po bankach, tak z tych nieznaczących czynów obywatelskich rośnie władza urzędników, pomnaża się rozum posłów, powaga senatu się podnosi, a wojsko staje się niezwykłym.

Z radością zaznaczyć wypada, że jawi się między nami coraz więcej tych prostych robotników przy wznoszeniu państwowego budynku.

Tydzień temu szczególnie mnie rozradował pewien Poznańczyk. Opowiadał mi swoją przechadzkę za miastem:

Idę ja sobie wczoraj — tak zaczął — drogą od Winiar ku Naramowicom. Struchlałem, widząc, w jak barbarzyński sposób obrywają ludzie kwiat lipowy dla aptek. Starsi i chłopcy siedzą na drzewach i obłamane gałęzie dorzucają siedzącym na ziemi dziewczątkom, które gałęzie z kwiecica obskubują.

Kilkanaście lip, które zdobiły drogę, dawały błogi cień przechodniom, już haniebnie okaleczyli.

Przedemną idą żołnierze obojętnie, po nich obojętnie przesunęło się kilku robotników — a przecież to n a s z e l i p y tak marnują.

Ponieważ byłem sam jeden wobec gromady, nie zdołałem ich poskromić. Wezwałem do pomocy sołtysa i doniosłem nazajutrz o tej sprawie staroście.

Idę dalej przechadzką i widzę, jak chłopiec pasie sobie spokojnie kozy w cudzym owsie.

To ty będziesz n a s z o w i e s kozami pasł, urwiszu jeden — huknąłem na chłopaka — niech ja cię tu jeszcze raz zobaczę.

Koziarek struchlał i zaczął co żywo z kozami umykać.

Przechadzam się dalej wśród zbóż i cieszę się, że Pan Bóg tak pobłogosławił pracy rolnika. Urodzaje dobre! Jeden gospodarz już nawet zaczął kosić łąn żyta.

Owdzie matka siedzi z komoszkami i nie widzi, że jej dzieci tratuja żyto cudze, zrywając bławatki.

To wy będziecie n a s z e ż y t o marnować — krzyknąłem na szkodników. Wtem obejrzała się i matka, ale nie śmiała się wstawiać za dziećmi, zwłaszcza, że miałem dobry kij w rękę.

— Tak wygląda przechadzka obywatela! — zawołałem, gdy skończył Poznańczyk.

Wszystko co widzi dokoła żywo go obchodzi. Tu broni lip, tam owsa, owdzie żyta, a jego obrona nie jest mniej chwalebna od obrony żołnierza na polu bitwy.

Żołnierz obronił raz Warszawę przed bolszewikami, obywatel musi tych bolszewików tępić na każdym kroku, nie lekceważyć najdrobniejszych potyczek.

— Tak się buduje państwo!

VI.

O ideale kupiectwa polskiego.

Zastanawiano się już nieraz nad tem, dlaczego tak lud jak inteligencja polska często woli kupić u obcego niż u swego. — Nieuświadomienie u jednych, pociąg do cudzoziemczyzny u drugich nie tłumaczą tego objawu dostatecznie.

Dziś kiedy w kraju naszym tyle firm żydowskich i niemieckich żywi się w wielkiej mierze pieniędzmi polskiej klienteli, niemałej wagi będzie wykrycie tej przyczyny.

U Rzymian był handel i przemysł w rękach niewolników i wyzwolenców. Uważano je za zatrudnienia poniżające godność obywatela.

Prawodawstwa średniowieczne zabraniały szlachcie kupczyć pod utratą szlachectwa. — Wyzysk i oszukaństwo jak skaza pierworodna przyłgnęły do kupiectwa, chociaż ono do tych zboczeń mocno kusi, ale nie koniecznie z niemi idzie w parze.

Polak skłonny do egzaltacji moralnej jest w handlu szczególnie wrażliwy i drażliwy. Niegrzeczność, ordynarność, prostactwo i nierzetelność trudniej przebacza rodakowi, niżeli cudzoziemcowi. — Może też częściej u Żyda i Niemca znajdzie więcej cierpliwości przy targu i uprzejmości w obejściu.

W imię samych względów materialnych trudno Polakowi być uprzejmym. Może dla zacnego pana być wiernym sługą, ale nie potrafi być wiernym lokajem. Utopiony w materji, prędko obrzydnie sam sobie i zgnije.

Powiadają gospodarze, że tam gdzie krowa zdechnie, na tem pastwisku owca jeszcze się utuczy. Podobnie bywa z narodami: jedne tyją od egoizmu, drugie chudną a nawet umierają. My umieramy!

Dziś kiedy nam w kupcach wszystkich krajów grożą obrotni, zabiegliwi i doświadczeni konkurenci, nie uda nam się stworzyć własnego ośrodka gospodarczego w imię samego egoizmu. Od takiej zapalki szczerzy Polak się nie zapali. Trzeba mu ukazać jakiś ideał.

Mając w tradycji i charakterze wrodzony wstręt do ujemnych stron kupczenia, posiadamy znakomite zadatki na kupców chrześcijańskich.

Jaką drogą iść do tego uszlachetnienia stanu kupieckiego? — Wzorów szukać należy w zwyczajach inteligencji zawodowej.

Wszelkie obcowanie ludzi ma na celu zbliżenie duchowe. Odejdźmy pojednani — to tęsknota drżemiąca na dnie duszy każdego z nas. Materja jest znakiem widzialnym tego sakramentu życia.

Lekarz, wyleczywszy chorego, otrzymuje honorarium, prawnik obroniwszy niewinnego, profesor czyli wyznawca prawdy za wygłoszony wykład odbierają honorarium.

Gdy obchodzimy ich jubileusz, wyprawiamy im „ucztę“, nie na to, aby się objeść (objad), ale aby ich „uczcić“ widzialnym symbolem. Honorarium znaczy również uczczenie — nie zapłatę.

Św. pam. Dr. Ksawery Zakrzewski, lecząc chorych, którzy nieraz spowiadali się przed nim, odczuwał czasem wstręt do wyznaczenia taksy za konsyljum. Podzieliwszy się z chorym sercem, wstyd mnie — mówił raz wzruszony — brać pieniądze za taką braterską posługę.

Im dusze więcej zbliżą się do siebie, tem mocniej razi je wtrącanie się materji do ich stosunku.

Wszystkie dziedziny życia pragną takiego uszlachetnienia, pragną tego kwasu ewangelicznego, aby je przejął i uduchowił. Dlatego to nie tylko malarz, rzeźbiarz, aktor, poeta, ale i fotograf i introligator i dekorator

przybierają przydomek „artystyczny“, chcąc podkreślić, że nie pracują dla samej zapłaty, ale służą celom wyższym. Są to ludzie, którzy wyrabiają swoim zawodem dyplomy szlacheckie.

I kupcowi powinien ten ideał przyświecać. — Materje, narzędzia, pokarmy, które nagromadził w magazynie, to niejako same pierścienie ślubne, które mają go łączyć z klientami.

Skoro ujrzę w magazynie parę butów po mistrzowsku ręką uszytych, biorę je z pietyzmem do ręki jako dzieło sztuki i całkowicie ulegam jego urokowi. Nie chce mi się już targować o cenę, bo nie ma zwyczaju targować się o przedmioty artystyczne. Im doskonalej mistrz siebie wyraził w przedmiocie, tem onieśmienie moje będzie silniejsze. Można cały magazyn tak przeniknąć rzetelnością i artyzmem, ustalając ceny bez wypisywania ich jako przykazania na suficie!

Byłem raz świadkiem targu ludowego. Sąsiad sprzedawał żrebie sąsiadowi. Ceremonje były długie, bo ani właściciel, ani kupiec nie chcieli długo oznaczyć ceny. Jeden pytał, ile żądacie, drugi mówił, ile chcecie dać?

Wreszcie wspólnie ocenili żrebie, zjedli razem podwieczorek, sąsiad odliczył sąsiadowi pieniądze, pocałowali się serdecznie i dopiero żrebie przeprowadzono uroczyście do nowej stajni.

Gdym razu pewnego w banku ludowym widział wieśniaka jak wchodząc zdjął kapelusz i pochwalił Pana Boga, widząc krzyż na ścianie, zbudowałem się tem wprowadzeniem chrześcijaństwa do banków przez ks. Wawrzeniaka.

Ileż to instytucyj czeka jeszcze na takie uszlachetnienie! I kupiectwo polskie ku temu zmierzać powinno.

Niech i w transakcjach kupieckich ginie atmosfera handlarska, niech zapłata zbliża się do honorarjum, niech materja stopnieje do rangi symbolu.

W naszym języku cena i cnota mają ten sam źródłostan, a szlachta polska zapisując się do ksiąg miejskich w chwili ogłoszenia konstytucji 3. maja ukazywała kupcom drogę do szlachetności. Hasło: „swój do swego“

nabierze wówczas mocy nieprzepartej. Magazyn w duchu chrześcijańskim prowadzony taki będzie wywierał urok na klientów, że ci zasmakowawszy, co to znaczy kupić od brata, cudzoziemcowi skusić się już nie dadzą.

Mamy wielu zacnych kupców w Polsce. Niechby w czasie wielkich targów zainicjowali szereg wykładów o ideałach kupiectwa naszego. Wyprzedźmy rzetelnością, umiejętnością, uprzejmością czyhających na naszą zgubę cudzoziemców.

Jesteśmy narodem zdolnym i zręcznym. Rzetelność i grzeczność łatwiej nam zdobyć, niżeli szachrajstwem i nahałnością wrogów prześcignąć.

Tak człowiekowi pojedynczemu jak i narodowi udają się tylko te zamiary, które podjął w zgodzie z instynktami i właściwościami swego charakteru.

VII.

Pamiętniki uczciwego człowieka.

Je veux montrer à mes semblables un homme dans toute la vérité de la nature; et cet homme, ce sera moi.

J. J. Rousseau: Les Confessions.

Niema nic przyjemniejszego, jak spełnianie obowiązku i uczciwe życie — taki jest sens moralny „Życiorysu własnego“ p. Władysława Berkana, który właśnie jednym tchem przeczytaliśmy.¹⁾ Blisko 400 stronnic dużej ósemki przebiegasz z tak żywym interesem, jakbyś przebiegał uroczą okolicę nasuwającą coraz to nowe widoki.

Lubimy pamiętniki szczerze napisane! Mają one to do siebie, że wszystkie zdarzenia autorowi społeczne rysują się w nich w jednolitem oświetleniu a zarazem ogrzane są jakimś utajonem ciepłem. Autor nie dotyka spraw, których nie dojrzał przy blasku swej pochodni, dlatego jego książka niema wcale martwych punktów. Jak dziatki ogrzane łonem matki, obnoszą po świecie

¹⁾ Materiały Instytutu Socjologicznego w Poznaniu. Tom I. Władysław Berkan: Życiorys własny z przedmową prof. dr. Florjana Znanickiego, Poznań, Fiszer i Majewski 1924.

ciepło jej krwi, tak wypadki zasłużyły na wzmiankę w pamiętniku, bo się o pierś autora obily, jego krwią serdeczną się nakarmiły i urosły.

Powie ktoś, że to zbyt podmiotowe dzieje epoki! Zapewne — ale my to wolimy niż wystudzoną przedmiotowość zdrewniałych dusz, które dlatego tylko tak o nią walczą, bo się sercem o nic zahaczyć nie potrafiły.

Żywot p. Berkana to żywot chrześcijanina, rzemieślnika i obywatela. Możnaby go też zatytułować: Mój Testament.

Poprawi się w Polsce, gdy umilkną młokosy ze swoimi projektami, a starcy ujmą pióra, aby spisać testamenty i naród ich nauki posłucha! P. Berkan nie chwycił za pióro jak literat dla „wyrobiania“ nowej książki, ale na progu starości postanowił przemówić do narodu. Zatroskany o byt naszego państwa, każe się wszystkim zagadkom chwili przejrzeć w zwierciadle własnego sumienia. Każde słowo jest tu poparte czynem! Nigdzie nie znajdziesz w pamiętnikach taniego patosu, nie słyszysz o orlich wzlotach i lwich skokach, do których Polak taki skłonny. P. Berkan — robotnik, odbywa podróż życia na piechotę. Jak pospolity piechur w znojnym trudzie, krok po kroku, zdobywa szaniec po szanцу, chociaż jako rzemieślnik nie trzyma w dłoni bagnetu ale miarę, igłę i nożyce. Ostateczne zwycięstwo tej kampanji życia jest najskrupulatniej wyrachowane, bo p. Berkan przedewszystkiem umie rachować. Od początku do końca — przez lat z górą sześćdziesiąt — władza jego życiem ciągle ten sam trzeźwy rozsądek, ta sama niezachwiana równowaga, ta sama nieubłagana rzeczowość! — „Wszystko w życiu trzeba obliczać według reguły matematycznej“, powiada sam o sobie.

Chociaż prof. Znaniecki słusznie zaznacza w przedmowie, że typ p. Berkana „stanie się dominującym typem naszej cywilizacji“, to jednak w tak klasycznej postaci zapewne nie często będzie się pojawiał.

W życiorysie warto podnieść jeden szczegół. Oto autor jako dziecko ludu wybija się w sferę inteligencji narodu, ale po drodze nie roni zasad, które odebrał

w wiejskiej chałupce na Pomorzu. Rozwija on te zasady oświatą, podpira doświadczeniem, utwierdza czynem i rok rocznie jedzie z Berlina na św. Bartłomiej do rodzinnej wioski, aby się napawać swojskiem powietrzem. Nasi synowie chłopscy zazwyczaj gdzieś się później w życiu podziewają. Owionie ich powietrze miejskie, zarazi ich nauka niedowiarków, skazi materjalizm epoki i rozczylni zasady religijne. Tak to ojciec się wykosztował, lud chciał wychować sobie przewodnika, a wychował „pana“, któremu wiara ojców wydaje się zabobonem. Natomiast p. Berkan z przyjemnością zapisuje się wszędzie jako krawiec, z przyjemnością jeździ czwartą klasą, aby pogwarzyć z ludem, z ukontentowaniem słyszy od prostego chłopca pochwałę, że robi wrażenie księdza i opowiada z humorem, jak sąsiedzi w wiosce rodzinnej szepcą o nim: „Władek Berkanów przyjechał!“

— Nie będziemy się silić na wyliczanie wszystkich zalet tej nieocenionej książki. Ograniczamy się do jednej kwestji, która porusza dziś wszystkie rozumy, pióra i języki. — Co mówi p. Berkan o naprawie naszej waluty?

— Niema nic znamiennejszego jak system ekonomji politycznej tego dziecka ludu polskiego, system, którego nawet nasi ministrowie zdają się często nie rozumieć. Rok temu powiedział jeden z premierów, że „marka jest marką“ t. j. czy uczciwie czy nieuczciwie zarobiona. Otóż p. Berkan udowadnia mu, że się myli. Pieniądz nie zdobyty uczciwą pracą na dłuższą metę traci na wartości i łatwiej jest źródłem złego. Nie darmo w języku naszym tak „cena“ jak „cnota“ mają jednaki źródłosłów, a „człowiek bogaty“ znaczy właściwie tyle co człowiek pełen Boga, człowiek według serca Bożego.

Materjalne korzyści muszą mieć zatem moralną podstawę, i tu p. Berkan przytacza zdanie Benjamina Franklina: „Jeśli ci kto powie, że możesz się wzbogacić innym sposobem jak pracą, to uciekaj od niego, bo on ci truciznę podaje“. Zdaniem autora nie tyle podatki jak praca, praca i praca powinna być celem naszej polityki. Podatek sam naszych nadziei nie ziści, jeżeli nie pochodzi od dochodu z uczciwej pracy, lecz przeważnie od

dochodu z konjunktury. Na takiej podstawie nie można stałego poboru podatku oprzeć, ani nawet go uchwycić. Jeżeli chcecie utrzymać to, coście w wojnie zdobyli, imajcie się pracy — woła p. Berkan. Tyle domów zwalonych, a nowych mało budują; drogi popsute i nowe wytyczać trzeba, nowe koleje są konieczne i wagonów oraz lokomotyw braknie; dużo ziemi jeszcze ugiorem leży; ludzie po części nago chodzą lub ostatkami gonią, słowem na co i gdziekolwiek spojrzemy, to wszystkiego potrzeba i roboty wszędzie pełno. I w takich warunkach wydał Sejm ustawę ograniczającą czas pracy! Robotnicy po wojnie za czas nie za pracę dostają zapłatę! Czyż godzi się, pyta autor, zmuszać ludzi i to prawnie, aby nie pracowali? Próżnować wolno w Polsce ile kto chce, ale pracować nad wyznaczone godziny nie wolno, bo oko władzy nad tem czuwa. Prawie nie do uwierzenia! Jak przy budowie wieży Babel pomieszał Pan Bóg ludziom języki, tak nam dziś rozumy pomieszał.

Ale jakże więcej pracować, jeżeli już tylu bezrobotnych jest? Na to p. Berkan wyborną daje odpowiedź: Praca ma to do siebie, że rodzi nową pracę i bezrobocie nowe bezrobocie! Jeżeli zarobię, to mogę dać innemu zarobek, a skoro nie zarobię, to powoduję dalsze bezrobocie. To chyba jasne! Jeżeli tyle najlepszych sił wędruje do Francji, a częściowo do Ameryki, to nie z braku pracy w naszym kraju, lecz z braku pojęcia o pracy w naszym społeczeństwie. W ich miejsce przychodzą pasożyty i kraj na swój sposób wyzyskują.

Naiwność w tym względzie nawet ludzi inteligentnych jest zastraszająca! Niedawno na wiecu jeden z posłów dowodził, że deficyty roczne może państwo pokryć sprzedażą lasów, kopalń, monopolów etc. Wcale się nie zachłysnął, że powoli wyprzedajemy się z ojcowizny, gdy nią a nie pracą będziemy niedobór roczny zapełniać. Tak czynią bankruci!

W ubiegłym roku chodziły wieści po gazetach, że obce kapitały wyciągają ręce po kopalnie górnośląskie i lasy białowieskie, po kopalnie nafty w Borysławiu i po cukrownie kujawskie. Słusznie też twierdzi p. Ber-

kan, że nastąpić musi wychodźstwo najlepszych sił do tych krajów, które nas swemi wyrobami zasypywać będą i to wyprodukowanemi przez naszych robotników, co zresztą już się dzieje.

Daliśmy sobie takie prawa, przez które wszyscy cierpią: głupcy przez własne winy, a mądrzy przez cudze, bo niestety głupcy nie pozwalają mądrym nic robić. Mimo tych gorzkich uwag, spodziewa się autor, że się jeszcze opamiętamy i temi słowy kończy swój pamiętnik: „Mam nadzieję, że gdy Pan Bóg wrócił nam cudem Polskę, uczyni jeszcze drugi cud i da nam upamiętanie i potrzebny rozum do rządzenia.“

VIII.

Brak inicjatywy prywatnej.

Nasze pokolenie podobne jest do dzieci, których matka niesprawiedliwie osądzona siedziała w więzieniu przez długie lata. Dzieci osierocone pomagały sobie nawzajem w gospodarstwie i wyglądały tęsknie, rychłoli matka z więzienia powróci.

Wróciła nareszcie okropnie wycieńczona! Dzieci, zamiast zwątlone siły matki oszczędzać, zamiast ją tak wyręczać, jak w czasie uwięzienia, rzucają się jej na szyję, pchają wszystkie razem na łono, a pragnąc mieć w uniesieniu najwięcej zadatków matczynej miłości, rozdrapują koszyk, w którym matka schowała więzienne oszczędności.

Jeżeli się nieroztropne dzieci zawczasu nie spostrzegą, gotowe matkę na śmierć zamęczyć.

Nie mogę zapomnieć tego gnębiącego wrażenia, jakie na mnie zrobił rok temu pewien obywatel ziemski, zawołany bogacz w okolicy. — Zamykał on z zimną krwią instytucję społeczną, którą utrzymywał przed wojną.

Lud rzewnie płakał, a obywatel tak siebie usprawiedliwiał: „Minał już czas dobroczynności prywatnej — mamy już wolną ojczyznę — teraz państwo polskie musi wszystko za nas robić.“

Smutna przyszłość by nas czekała, gdyby się w Polsce upowszechniła teoria tego bogacza.

Polska praojców stała głównie inicjatywą prywatną. Wszystkie narody nią głównie żyją. Jest ona tym cennym zaczynem bezustannie odmładzającym społeczeństwo.

Czyżby byli wrogowie nie rozszarpali Polski już za Jana Kazimierza, gdyby był ksiądz Kordecki nie dał inicjatywy i nad przepaścią jej nie zatrzymał?

Jak haniebnie byłaby straciła Polska byt polityczny, gdyby nie porwali się do broni konfederaci barscy, gdyby Kościuszek nie dał inicjatywy i nie zalał się krwią pod Maciejowicami, a Dąbrowski na ostrzu bagnatów nie obniósł po całej Europie protestu przeciw zaborom!

Czy byśmy byli nie zginęli w niewoli, gdyby nie obfite krwi wylania w późniejszych powstaniach tych szlachetnych inicjatorów, którzy przenieśli śmierć nad nędzne wegetowanie w cudzem jarzmie?

Z prądem i zdechła ryba płynąć potrafił! Zgubne to obłąkanie, gdybyśmy po państwie polskiem spodziewali się samych zysków!

Pamiętajmy, że nietylko tak słabe państwo jak nasze, ale nawet najświetniejsze nie obejdzie się bez inicjatywy prywatnej.

Źle nawet, gdyby państwo ludziło się, że ono wszystko robi, a obywatele złudzić siebie pozwolili!

Państwo nigdy nie zdolne tak wyróżnicować swego działania, wszystkim potrzebom obywateli tak wygodzić, aby inicjatywie prywatnej niepozostało nic już do roboty.

W narodzie wielkim nigdy nie powinno zabraknąć ludzi dzielnych, rzutkich, idealnie myślących, którzy nienasytzeni działaniem państwa, biorą pochop do śmiałych przedsięwzięć prywatnych.

Opuszczając bite gościńce, szukają po skalistych ścieżkach dróg nowych.

Państwo dopiero później będzie z tych ścieżek inicjatorów prywatnych bić przestronne trakty dla milionów!

Przytoczmy przykład:

Wałęsa się po państwie siła żebraków, łazęgów i łotrzyków różnego rodzaju. Raz po raz czepia się tych biedaków policja, zasadza do więzienia, strzyże im głowy, pędzi na kilka dni do roboty, poczem wypuszcza, a oni na nowo zaczynają swoje rzemiosło.

Zauważa ten kłopot państwa brat Albert i, rzucając pendzel, daje inicjatywę do lepszego załatwienia sprawy żebractwa.

Gromadzi tych wykolejeńców pod jednym dachem, rozmawia z nimi życzliwie, karmi użebraną strawą, daje darmo noclegi, uczy pracować, a pojednawszy z ludźmi i z Bogiem, przywraca narodowi pożytecznych synów. Państwo przez płatnych policjantów i stróżów więziennych nie potrafiło wychodować w żebraku człowieczeństwa — dokazało tego poświęcenie brata Alberta.

Z prywatnej inicjatywy zamieniło się łapichłopstwo policyjne w dobroczynność chrześcijańską.

— Albo inny przykład:

Tuła się po miastach i miasteczkach dużo dzieci opuszczonych, sierotek, przestępców małoletnich. Państwo często dosięga ich swoją ręką, ale pozbyć ich się nie zdolne. Uciekają mu z przytułków i wałęsają się dalej!

Spostrzega to profesor seminarjum przemyskiego ks. Bronisław Markiewicz. Rzuca posadę, idzie na siedm lat do Turynu, a wyuczywszy się u księdza Bosco sztuki wychowawczej, zakłada z prywatnych datków wspaniałe warsztaty dla opuszczonych dzieci w Miejsu Piastowem, przymnażając społeczeństwu setki pożytecznych obywateli, a Kościołowi wychowując kilkudziesięciu kapłanów.

— Wreszcie jeszcze jeden przykład:

Jest w narodzie niemało chorych, którzy bezustannie radzą się doktorów, piją wody apteczne, spożywają proszki i pigułki, a przecież dalej chorują.

Nie mogą wyzdrowieć, bo ich nikt nie nauczył żyć higienicznie.

Widzi ten niedobór medycyny Apolinary Tarnawski, fizyk powiatowy w Małopolsce. Dziękuje za intratny urząd, zakłada instytucję prywatną, pisze nad bramą do swego uzdrowiska: „Władaj sobą!“ i zaczyna gorliwie uczyć pacjentów, jak się trzeba ubierać, jak odżywiać, jak spać, jak myć i kąpać, jak ręcznie pracować, aby tak łatwo nie zachorzeć.

Tym sposobem powstał wspaniały zakład kossowski. Dr. Tarnawski, dziś czcigodny staruszek, nieraz po całodzienniej pracy i w nocy wstawał, aby obieć zakład i przekonać się, czy pacjenci śpią o przepisanej godzinie i przy otwartych oknach.

Tyle poświęcenia trzeba było, aby zwalczyć złe nałogi i choroby z ludzi powypędzać.

To też powiedziano, że innych doktorów wielbią aptekarze — doktora Tarnawskiego sławią pacjenci!

— Ileż to dziedzin życia narodowego wygląda dziś takich szlachetnych inicjatorów!

Popatrzmy na wychowanie naszych dzieci. Choćby się państwo nie wiem jak wysilało, choćby co chwila podwyższało pensje nauczycielskie i ulepszało seminaryja, zawsze jeszcze niesłychana praca pozostanie dla prywatnej inicjatywy.

To, co w wychowaniu jest najważniejszym, wcale zapłacić się nie da.

Kiedy ks. Bosco prosił przełożonego więzienia dla małoletnich przestępców, aby mu pozwolił wyprowadzić 300 chłopców na przechadzkę, nikt z obecnych nie wierzył, aby jeden człowiek dał sobie radę z taką niesforną gromadą.

Ksiądz Bosco obiecał wszystkich do jednego odstawić po przechadzce do więzienia i uścił się w słowie

Święty pokazał, że gdyby wszyscy wychowawcy mieli dostateczny zasób miłości do dziatwy, to więzienia byłyby próżne!

Ile razy pomyślę o tych ciasnych i ciemnych jamkach, w których dusi się i niby to wychowuje tyle biednej dziatwy robotników, a jednocześnie widzę te sterty pie-

między po coraz liczniejszych bankach, to mi żal, że w tak ludnem i bogatym mieście, jak Poznań, nie możemy się zdobyć na większą liczbę wzorowych ochron.

Kiedyż doczekają się inicjatywy prywatnej i inne wydziały naszego życia? Kiedyż doczekamy się więcej widowisk wstydlivszych, więcej księgarń, które przestaną rozszerzać zgniliznę moralną, więcej gazet, które będą prawdę pisać, więcej kupców, którzy będą rzetelne ceny naznaczać?

Na wszystkie strony brak inicjatywy prywatnej. Ktoś musi raz zacząć się poświęcać, aby nas fala samolubstwa i brudu nie zalała. Państwo nam tego poświęcenia nie oszczędzi.

IX.

Kto zwycięży bolszewików?

Słowo: bolszewik pochodzi od rosyjskiego „bolsze“ — więcej — i oznacza człowieka, który ciągle woła więcej. Bolszewik zatem znaczy tyle co: nienasyceniec!

Skoro w człowieku wyziębną wszelkie uczucia religijne, przestaną działać wszelkie względy moralne, wtedy staje się pastwą instynktów i namiętności zwierzęcych.

Powstaje w duszy jego głód chroniczny, rodzi się ów robak, o którym mówi Ewangelja, że nigdy nie umiera i ów ogień, który nigdy nie gaśnie.

Z tego względu bolszewicy byli zawsze. W naszych czasach jedynie powstał bolszewizm jako masowa epidemia, ubrana w formułki rzekomego postępu, a wylągl się w Rosji, która jest gnojowiskiem wszystkich ludów świata.

Żyjąc przez kilka lat wśród Tatarów, uważałem ich nieraz jako kupców. — Tatar zawsze prawie sprzedaje towar ze złością. Czuć, że najchętniej zatrzymałby i towar i pieniądze — tak jest chciwym i zachłannym. Dawaj dziengi! woła przy dobieciu targu, jakby chciał je pożreć. Oto typowy okrzyk bolszewika z urodzenia!

Jak zwalczać taką chorobę? Jeden z polskich uczonych spostrzegł już, że wojnę z bolszewizmem można wygrać jedynie na planie religijnym.

Wszystkie przepisy Kościoła, wszystkie zwyczaje i obyczaje, wszystkie formy towarzyskie i prawa narodowe mają na celu przytępienie namiętności a wyswobadzanie ducha w człowieku.

Muzyka wyższa na przykład hamuje obieg krwi a rozwija system nerwowy, przez który duch komunikuje się z ciałem.

Dlatego to bladość jest cerą genjuszów, gdyż silna chęć do pracy wewnętrznej nie dopuszcza w nich mocnego rozwoju zwierzęcości.

Stąd to powiada Słowacki o przyszłym wielkim człowieku, że cofnie się w żyłach pod jego słowy krew naszych żył. Pod jego urokiem stężeje w nas zwierzę, zamrze Tatar i bolszewik, a pocznie wydobywać się człowiek duchowy.

Łatwo już teraz oznaczyć, kto jest u nas bolszewikiem.

Teatr, wystawiając luźne sztuki, toruje drogę bolszewizmowi! Malarz, malujący rozwiozłe obrazki jest agentem bolszewizmu! Poeta, pisząc poezje niemoralne, a księgarz je drukując, są krzewicielami bolszewizmu! Paskarz, który zatracił cechy kupca chrześcijańskiego jest bolszewikiem, choćby nie wiem jak zaręczał o uczciwości swego zysku! — Wszyscy oni rozpętują w społeczeństwie te namiętności, „które morze uciech wypiwszy jeszcze głodne będą“, jak mówi poeta.

Kościół katolicki nie pozwala sprzedawać przedmiotów poświęconych, aby ich nie pozbawić spoczywającego na nich błogosławieństwa.

W chlebie powszednim nie to głównie jest pożywem, co podpada pod zmysły, ale te życzliwe uczucia wszystkich ludzi, którzy na chleb pracowali. Dla tych moralnych wpływów służy materja chleba tylko za podstawę.

Stąd to w Piśmie Świętem nazywa się ten sam chleb raz powszednim, a drugi raz nadistotnym.¹⁾ To nadistotne jest właśnie w chlebie najpożywniejszą częścią.

Jeżeli na chleb pracowali sami tylko chciwi i niesumienni ludzie od rolnika i robotnika aż do kupca, młynarza i piekarza, jeżeli każdy jak ów Tatar tylko ze złością pozbywał się towaru, tedy siłą rzeczy musieli w chlebie obniżyć nadistotną wartość pożywną.

Tem się tłumaczy wstręt do postów i żarłoczność ludzi w epokach upadku, do jakich i dobę obecną zaliczyć musimy.

Pismo Święte niejednokrotnie wspomina te okresy, w których chleb przekleństwem jest obciążony. „I odejmę podstawę chlebowi waszemu, mówi Pan Zastępów, tak, że siedem niewiast nie nadaży wsadzać chleba do pieca, a nikt się nim nie nakarmi.“

Te tajemnicę pożywności chleba zna dobrze lud nasz. Możemy nieraz nauczyć się od niego, jak chrześcijanin sprzedawać i kupować powinien. — Razu pewnego kupowałem od włościanki sałatę i kartofle. Zmówiła najpierw modlitwę nad pokarmami, poczem je przeżegnała i dopiero mi je wręczyła. Gdyby religijnie wyziębiony nastrój miasta nie mroził ludu naszego, mielibyśmy częstsze przykłady chrześcijańskiego targu.

Odkryliśmy tajemnicę, jak pomnożyć pokarmy w kraju, powiększając ich wartość nadprzyrodzoną. Trzeba nam powrócić do chrześcijaństwa, bo tylko Chrystus Pan umie pomnożyć chleby. Nakarmione przezeń tłumy widziały w tym cudzie oznakę władzy królewskiej i chciały go królem ogłosić.

Podobnego cudu dokazał przed wiekami Piast w Kruświcy i został przez naród na tron powołany. On jeden potrafił zgłodniałe i powaśnione stany słowem Bożem nasycić i pogodzić.

¹⁾ Supersubstantialis. Matth. VI, 11.

I dziś ten ogień bolszewicki w sercach naszych nie prędzej zgaśnie, aż się duch Boży w nas silniej ożywi.

Pracujmy i módlmy się, aby ten przełom prędko u nas nastąpił, bo od niego zależy nie tylko pomnożenie chleba ale i przyszłość naszej ojczyzny.

X.

Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.

Powiada pewien myśliciel francuski, że gdyby mu Pan Bóg dał do wyboru stan, w którym pragnie życie przepędzić, obrałby stan lekarza albo biskupa. Obaj powinni mieć serce czułe na niedolę bliźnich. Drzwi lekarza nie powinny być nigdy zamknięte, drzwi biskupa powinny być zawsze otwarte.

Jako największego dobroczyńcę ojczyzny po królu wyobrażali sobie starzy Polacy arcybiskupa gnieźnieńskiego. „Prymas, pisze Julian Bartoszewicz, wziął w ręce swoje losy ojczyzny za czasów przesilen i tem samem został bezkrólem, interrexem. Nikt mu też prawa tego nie przeczył. Z natury rzeczy przychodził do władzy, bo kto mu zrównał wtedy dostojnością, powagą?”

Aby mógł spełnić bez ograniczeń dobroczynną rolę w państwie, obsypany był licznymi przywilejami. Był legatem urodzonym papieża, był pierwszym księciem królestwa, był metropolitą Korony i Litwy, a biskupi wileński i żmudzki należeli do jego prowincji, która sięgała po krańce państwa Jagiellowego, za Dźwinę i Smoleńsk.

Prymas tylko miał przywilej koronowania królów, zwoływał sejmy elekcyjne i przewodniczył na nich. Sam jeno prymas mógł nie stawać przed sądami, tylko przez zastępców. Był prezesem senatu, a nawet mógł zwoływać prywatne narady senatorów wbrew królowi, gdyby król prawo łamał. Kto w obecności prymasa zuchwale mówił lub miecza dobył, był karany. Od króla Przemysława miał nadany przywilej bicia własnej monety w Żninie. Wolno mu było przyjmować posłów zagranicznych, gdy na sejm czekać nie chcieli i mógł korespondować z dworami bez żadnych ograniczeń.

Za życia króla brał prym przed królewiczami. On uwiadamał naród urzędowo o śmierci królewskiej. Był w czasie bezkrólewia reprezentantem na zewnątrz, najwyższym rządcą na wewnątrz Rzeczypospolitej. „Wszystko powinien był opatrzyć, a niczego nie mógł zaniechać, co tylko byłoby zbawiennem dla Rzeczypospolitej. Prymas jako interrex jest wtedy jako król zupełny, miał wszystko królewskie oprócz oznak i władzy. W czasie ingresu odbierał od narodu w darze białego rumaka jako symbol czujnego opatrowania potrzeb ojczyzny.

Tak jeszcze pogańscy praojcowie nasi hodowali przy świątyni Światowida białego konia, na którym wędrowiec ludu miał Bóg objeżdżać nocą kraje słowiańskie.

Na sejmie elekcyjnym zasiadał prymas na wielkiem krześle w pośrodku izby senatorskiej, żeby jako król mógł być dobrze od wszystkich widziany. — Jako w metropolie i arcykapłanie całego narodu wcielała się w nim duchowa jedność państwa polskiego. Za podziałów więcej znaczył nieraz od najpotężniejszych książąt i on głównie sprawił, że się Polska wówczas na kawałki nie rozpadła.

Siedząc na stolicy uświęconej i podpartej kośćciami św. Wojciecha męczennika, siedział niejako w najświetlitszym punkcie ojczyzny. Miał też przywilej, że w Gnieźnie wyświęcali wszyscy arcybiskupi polscy swoich biskupów sufraganów, jakby chcieli zachwycić tego ognia niebieskiego, którym przed wiekami gorzał wielki apostoł północy.

Jak w starym zakonie arcykapłani pilnowali arki przymierza, tak prymas pilnował tajemniczych przewodów, które łączą ducha narodowego z niebem. Co naród miał najznakomitszego, najświetlejszego i najświętszego w każdej epoce, to drogą selekcji wysuwał na ten dostojny urząd. Wiceprymasem był biskup kujawski, bo jądro jagiellońskiej Polski było wśród Polan nadgoplańskich. Tu stała kolebka narodu, okwiecona legendami, tu była najwłaściwsza Polska. Jak serce pobudza do

ruchu krew w ludzkim organizmie, tak z tych prastarych ośrodków życia narodowego soki żywotne państwa brały swój rozpęd moralny.

Przez blisko tysiąc lat, iluż to wybitnych mężów zasiadało na stolicy św. Wojciecha w Gnieźnie! Jedni zajaśniali świętobliwością, drudzy słynęli z nauki, inni duchem obywatelskim wystrzelili nad współczesnych, jeszcze inni, charaktery potężne, sterczą na arenie dziejów jak posągi ze spiżu: Święty Wojciech i św. Bogumił, Jakób Świnka i Jarosław Bogoryja Skotnicki. Mikołaj Trąba i Jan Łaski, Stanisław Karnkowski i Maciej Łubieński, Marcin Dunin i Mieczysław Ledóchowski.

Gdy kardynałowie obiorą papieża, tedy pytają elekta, jakie chce nosić imię i kogo z poprzedników obiera sobie za patrona.

Którego z swoich poprzedników obierze sobie za wzór nowy prymas polski? Jeżeli jego poprzednicy „brali w ręce swoje losy ojczyzny za czasów przesilenia“, to dziś znajdzie Najdostojniejszy Arcypasterz najgroźniejsze przesilenie, jakie kiedykolwiek Ojczyzna przechodziła.

Czy wzorem św. Wojciecha nauczy naród śpiewać pieśń nową, pieśń zwyciężką i wniesie do kraju koronę królewską? Czy na wzór Jakóba Świnki będzie musiał bronić duszy narodu od skażenia i praw języka polskiego przeciw panoszącej się niemczyźnie, albo jak Mikołaj Trąba walczyć pod Grunwaldem i na soborze w Konstancji z Krzyżakami? Czy będzie rządził jak Jan Łaski, o którym mówi dziejopis, że „pod owe czasy nie miał sobie równego w powadze u wszystkich i w radzie o dobro powszechnie“, że jego „energia i czynność w wizytowaniu i fundowaniu kościołów była zadziwiająca tak, że dotąd, pomimo upływu tylu wieków i klęsk krajowych, nie masz prawie starożytnej świątyni w dawnej Polsce, w którejby nie zostały ślady jego zabiegów i troskliwości o chwałę Bożą i dobro Kościoła“.

A może ulegnie urokowi Karnkowskiego, o którym czytamy, że „w gronie mężów katolickich Polski znakomite zajmował stanowisko: odznaczał się pomiędzy nimi

biegłością w sprawach koronnych, rozumem i pracowitością. Opinia o nim była powszechna, że mąż to święty i niewinny, a wzniosły duszą i poświęceniem się.“

„Zastawszy diecezję zaniedbaną od poprzedników, wziął się energicznie do jej podniesienia i przywrócenia należytego porządku. Sam dla innych duchownych był wzorem. Codzień odprawiał Mszę świętą z takim namaszczeniem i podniesieniem ducha, że ludzie płakali w kościele; otaczała biskupa cześć i uwielbienie.“

„Troskliwy o utrzymanie wiary katolickiej, kazał wydać katechizm polski dla ludu. Szczodry dla ubóstwa, dostatku swego używał na hojne jałmużny dla wdów i sierót.“ „Młodzież szkolną brał do siebie na zamek, a pamiętny na biedę, jakiej w młodym wieku doznawał, żywił ich dostatnio i wspomagał... Stanowczo wpłynął na samo nawrócenie się króla Stefana Batorego do wiary.“

Czeka na naśladowców i Maciej Łubieński, którego zalety historyk Sobieszczański tak wyłuszcza: „Osiągnąwszy najwyższy stopień w kraju, jaśniał na nim jako pierwszy kapłan swą świętobliwością, a jako najpierwszy senator służył krajowi wszelkimi siłami i całym długoletnim doświadczeniem. Był to mąż rozsądku wielkiego, pasterz niespracowany, człowiek szczerzy i otwarty, sprawiedliwy, pobożny, skromny, miłosierny dla ubogich, dla młodzieży uczącej się szczególnie dobrodziej.“

Wreszcie z najnowszych czasów, że tylko o nim jeszcze wspomnimy, jawi się przed oczami Najprzewielebniejszego Ks. Prymasa cień Marcina Dunina. Julian Bartoszewicz tak go charakteryzuje: „Urodził się ubogim i majątku żadnego nie zebrał. Dochody jakie miał, były i są majątkiem ubogich. Tyle z nich używał, ile tego charakter arcybiskupi wymagał, resztę oddawał ubogim, „prawym dziedzicom duchownego chleba“. „Chciał przekazać pamięć swoich cierpień (w więzieniu pruskim) i dlatego polecił ks. Janowi Dąbrowskiemu, żeby ułożył książkę do nabożeństwa dla katolików poznańskich i gnieźnieńskich. Ta książka miała być pomnikiem.

Miała odległym potomkom przekazywać pamięć arcybiskupa, który kładł życie swoje za owce swoje.

Gdy ukazała się w Poznaniu książka do nabożeństwa Dunina, rozrywano ją jak świętość, wychodziły nowe jej wydania, każdy chciał mieć tę książkę, jakby talizmanem była“.

„Biskup gorliwy, ciągle zwiedzał diecezję, bierzmował, święcił kościoły. Niezmierną miał biedę z powodu braku zdolnego a gorliwego duchowieństwa; bolał nad tem ciągle, że kościoły są bez pasterzów, że lud niema dostojnych przewodników. Biczem Bożym był dla kapłanów, co zbierali pieniądze: „O! gdyby chcieli się zastanowić nad tem, pisał do przyjaciela, że grosz z ołtarza zebrany nie jest ich własnością, ale własnością ubogich, że z tego grosza tyle tylko przyswoić sobie mogą, ile potrzeba do uczciwego ich utrzymania, a resztę, której nie oddali ubogim — prosto powiem — ukradli.“

Dziś, gdy ojczyzna nasza przeżywa tak groźne przesilenie, oby Ci, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu i Prymasie Królowa Korony Polskiej, wszyscy święci Patronowie nasi, i wszyscy Twoi poprzednicy na stolicy św. Wojciecha udzielili swej pomocy, abyś znalazł skuteczne lekarstwo na wielką niemoc, która Polskę trapi. Cały kraj modli się o to gorąco w dzień Twego ingresu.

XI.

Salezjanin na tronie prymasowskim.

Któż jako Pan Bóg nasz na niebie i na ziemi? Podnoszący z ziemi nędznego, aby go posadził z książęty ludu swego!

Psalm 112.

Wprowadzimy jutro J. E. Księdza Prymasa uroczystie do Jego palacu. Zasiądzie syn ludu górnośląskiego na stolcu książęcym, aby rządził kościołem polskim. Wszyscy składają pieniądze na dar dla Ojca diecezji, aby mógł zamieszkać w Poznaniu wraz ze swoją rodziną duchowną: z Salezjanami. — „Nie bez osobliwszego zrządzenia Opatrzności Boskiej, powiedział przed tygodniem Ks. Biskup Laubitz w katedrze gnieźnieńskiej,

stało się, że na najpierwsze dostojęństwo kościelne w oswobodzonej Polsce powołano zakonnika z najmłodszego i najuboższego ze Zgromadzeń nowoczesnych, z pomiędzy synów wielkiego miłośnika młodzieży, Ks. Jana Boski“.

Nowe zakony powstawały zawsze w czasach gwałtownych potrzeb Kościoła, wyrabiały lekarstwa na niebezpieczne zarazy, grasujące wśród społeczeństw chrześcijańskich, dlatego w takie zdumienie wprawia nas ich nagły wzrost. Chorych były miliony, dlatego miliony wyciągały ręce po lekarstwa, a nowy Święty czerpał a czerpał z nowego źródła miłości, który wytrysnął w jego własnem sercu.

Skąd wzięli się Salezjanie, kto to był ten Jan Bosko i jakich lekarstw może się spodziewać od jego wychowania ciężką niemocą złożona Polska, nad tem w dzień ingresu warto się zastanowić.

Salezjanie wywodzą swe imię od św. Franciszka Salezego (* 1567, † 1622), wielkiego biskupa genewskiego i jednego z ostatnich doktorów Kościoła. Jakież to przymioty w św. Franciszku zachwyciły ks. Jana Boskę, że ten biskup i doktor stał się dla apostoła wychowania wzorem i imieniem chrzestnem dla Zgromadzenia?

Św. Franciszek łączył w sobie dwa składniki niezbędne: naukę i świętobliwość. Jest to kapłan i apostoł, jest to biskup i katecheta małych dzieci, jest to najłagodniejszy z ludzi i najmiłszy ze Świętych. Jest zatem powinnością Salezjanów karmić i przejmować się jego nauką, odbić na sobie ujmujący urok jego słodczy i zapalić się jego gorejącą żarliwością apostołską.

Św. Franciszek odznaczał się zawsze przedziwnym **taktem** we wszystkich swoich czynach: podobny do baranka, gdy o własną jego osobę chodziło, stawał się lwem w obronie prawdy. Wymowa jego zalecała się wielkim entuzjazmem, siłą i namaszczeniem. Na jego kazania zbiegały się tłumy nieprzeliczone, pod ich wpływem całe księstwo Chablais, 72 tysiące heretyków, powróciło na łono Kościoła. Jego serdeczna życzliwość dla bliźniego nie знаła granic. „Ach, kiedyż rozplynie-

my się całkiem w miłości i łagodności dla bliźnich? — wołał. — Ja się im oddałem ze wszystkim co posiadam, tak że mogą mną rozporządzać według swej potrzeby.“

Urzędem kapłańskim tak był przejęty, że ilekroć go odwiedzano i pytano, co porabia, zawsze dawał tę samą odpowiedź: „Przygotowuję się do mszy św.“ W ćwiczeniu kapłanów był ostrożny i surowe stawiał wymagania: „Bóg — mawiał — nie wielu księży, tylko dobrych księży potrzebuje.“ A nigdy nie żądał od drugich tego, czego by sam daleko lepiej nie pełnił.

Gdy na prośby księcia sabaudzkiego i rozkaz papieża musiał przyjąć godność biskupią, tak do głębi był wstrząśnięty wielką odpowiedzialnością nowego urzędu, że się ciężko rozchorował. Jako uczony ma to do siebie, że jego rozum zdaje się ciągle mieszkać w sercu, on też jako jeden z pierwszych torował drogę nabożeństwu do N, Serca Jezusowego w kościele. — Bóg jest miłość i tylko przez miłość można szerzyć jego chwałę, nawracać odszczepieńców i wychowywać młodzież.

Taki oto ideał nowoczesnego chrześcijanina obrał sobie za wzór włoski pastuszek, ks. Jan Bosko (* 1815, † 1888) i na nim osnuł swój system wychowawczy.

Nowa metoda w wychowaniu nie tam się rodzi, gdzie zaczynają budować inne gmachy szkolne, gdzie pomnażają wymyślne pomoce naukowe, albo dziwacznych eksperymentów dokonują na bezbronnej duszy dziecka, ale rodzi się wtedy, gdy w duszy nauczyciela złączą się nowe źródła miłości i poświęcenia dla wychowanków. Takie źródła miłości dla młodzieży opuszczonej otworzyły się w sercu ks. Boski, dlatego stał się wynalazcą nowej metody.

Nazwał on tę metodę: uprzedzającą, gdyż jej zadaniem jest: otaczać dziatwę tak troskliwą opieką, rozłazić koło niej tyle dowodów serdecznej życzliwości, aby zło nie miało do niej wcale przystępu, a karcenia nawet lżejsze stawały się zbyteczne. Od nauczyciela wymagała metoda niesłychanej czujności i poświęcenia, z którym tylko miłością wezbrane serce matki może pójść w zawody. Ks. Bosko był w tej metodzie miłosnej

mistrzem niezrównanym. Można o nim powiedzieć bez przesady, że dzikie zwierzęta w jego rękach w ciche baranki się zamieniały.

Gdy razu pewnego prosił dozorcę więzienia dla małoletnich przestępców, aby mu pozwolił wyprowadzić 300 chłopców na przechadzkę, nikt z obecnych nie wierzył, aby jeden człowiek dał sobie radę z taką niesforną gromadą. Ks. Bosko obiecał wszystkim do jednego odstawić po przechadzce do więzienia i uiścić się w słowie. — Święty pokazał, że gdyby wszyscy wychowawcy mieli dostateczny zasób miłości do diatwy, to więzienia i domy poprawcze byłyby próżne. — Dali temu wyraz sami młodzi więźniowie turyńscy, gdy zawołali z żalem do ks. Boski: „Gdybyśmy wpieryw byli poznali księdza, nie znajdowalibyśmy się teraz w tem miejscu.“

Zakon założony przez ks. Boskę, w krótkim czasie rozszerzył się na świat cały. Ten syn ubogiego wieśniaka, który przy obłóczynach kleryckich nie miał się w co ubrać, któremu dobrodzieje musieli pomagać, obdarzając go jeden kapeluszem, drugi suknią, inny płaszczem, to znów bielizną, otóż ten biedaczyna rozogniony miłością dla ubogiej i opuszczonej młodzieży, natchnął tylu naśladowców, że dziś objęli całą Europę, Azję i Amerykę jako misjonarze jego idei wychowawczej.

W Polsce goszczą Salezianie od roku 1898. Zakłady swoje mają w Oświęcimiu, Daszawie, Przemyślu, Kielcach, Krakowie, Kleczy-Dolnej, Aleksandrowie kujawsk., Warszawie, Różanym stoku koło Grodna, Łądzie, Antoniewie i Łodzi.

Ich dom najstarszy i macierzysty u nas jest w Oświęcimiu. Godna uwagi, że podobnie jak w Poznaniu, gdzie z lamusa odbudowują na nowo kościół św. Katarzyny, odbudowali w Oświęcimiu stary kościół dominikański św. Krzyża. Kościół ten uległ kasacie rządu austriackiego w roku 1819. W jakim stanie zastali Salezianie tę starożytną świątynię polską, sami to opisali w księdze jubileuszowej na 25 lecie działalności salezjańskiej w Polsce: „Gdy wraz z dobrami oświęcimskimi w roku 1872 — czytamy — kościół ten dostał się w ręce żydow-

skie, obstawiono go stajniami, jatkami, składami węgla i nawozu. Wewnątrz kościoła stały kałuże, a na miejscu niegdyś najświętszem urządzono skład nafty. Zakrystję zamieniono na sklepik żydowski, kaplicę św. Jacka na skład szmat i kości.

Gorszej profanacji domu Bożego i pamiątek przeszłości wyobrazić sobie prawie nie można!

Czyż ta shańbiona świątynia nie jest znamiennym symbolem Polski współczesnej i czy nie słusznie zauważył ks. biskup Laubitz, że nie bez osobliwszego zrządzenia Opatrzności zasiada u nas na stolicy prymasowskiej Salezjanin?

Lud polski na całym obszarze kraju naszego wierzy mocno, że kiedyś w przyszłości stoczona będzie wielka wojna za wiarę, a będzie to taka zacięta wojna, jakiej jeszcze nigdy nie było. Na tę wojnę pójdzie każdy: ubogi i bogaty, młody i stary. Rozpocznie się owa wojna pod Kruświcą, a skończy pod Gnieznem. Stanie tu lud polski w obronie prawd odwiecznych, których skarbnicą jest kościół katolicki, a których naród polski bronił w swej wiekowej służbie dla ludzkości.

Na ową to walną bitwę według legendy wyruszą wojska śpiące, o których po całej Polsce i Słowiańszczyźnie lud rozpowiada. Ruszy zatem i wojsko św. Jadwigi na Śląsku, które śpi w ogromnej jaskini pod Trzebnickim kościołem, i wojsko św. Józefa śpiące pod Mątunami, i to, co śpi pod Babią Górą, i wojsko siedmiu wodzów, co śpi w mazowieckiej ziemi, wszyscy jak jeden mąż powstaną na to ostateczne, pospolite ruszenie.

Sądząc po znakach czasu, nastąpi dziś ta wielka wojna za wiarę. Gdy wszystko dokoła nas wali się i rozkłada, cieszymy się i nabieramy otuchy, że nam Opatrzność na tę walną bitwę przysłała hetmana ludowego ze Śląska. Dla Ślązaka, który przeżył zwycięsko 600-letnią niewolę, wojna to nie nowina i zwycięstwo nie nowość.

Gdy na widok rozluźnienia wśród młodzieży dotychczas załamywaliśmy ręce i staliśmy bezradni, cieszymy się dziś i nabieramy otuchy, że nam Opatrzność przysłała

Salezjanina, syna duchownego ks. Boski, o którym mówi biograf, że w zawodzie wychowawczym był: „pobożny jak Anioł, poważny jak pustelnik, gorliwy jak apostoł“.

Zaprawdę, nie bez osobliwszego zrządzenia Opatrzności zasiadł na stolicy prymasowskiej Salezjanin!

XII.

Demokratyzm Adama Mickiewicza.

Volk sind alle diejenigen, welche die gemeinsame Not empfinden.

Henry Thode.

Tęsknota Mickiewicza wyrażona we wstępie do Pana Tadeusza, aby jego księgi zbłądziły pod strzechy, to streszczenie wszystkich prac moralnych poety. — Pragnie on zdobyć dla swego słowa tę prawdę, tę moc, tę prostotę, aby jak ewangelja narodowa mogło krążyć w organizmie Polski, a lud mógł się niem tak żywić jak chlebem powszednim, jak powietrzem, jak słońcem.

Mickiewiczowi imponuje wszystko, co powszechne. Cześć niemal religijną żywi dla Kościuszki w chłopskiej sukmanie, zazdrości Karpińskiemu „rzadkiego szczęścia“, że lud śpiewa jego pieśni po kościołach, w Panu Tadeuszu uwłaszcza włościan, w wykładach paryskich, w historii polskiej pozostawił niedocenione przez naszych uczonych uwagi o pochodzeniu, charakterze i powołaniu ludów słowiańskich.

Być demokratą według Mickiewicza to nie to samo, co schwycić chłopą w niewód jakiejś partji politycznej, wcisnąć mu do ręki kilka broszurek przed wyborami, aby go niby oświecić, albo klepiąc go po łopatkach, nabić mu głowę wysokiem pojęciem o sobie, podobnie jak klepie się konia po grzbiecie, nim go się dosiędzie i zmusi do pracy na własny pożytek.

Dla Mickiewicza zostać demokratą — bratem ludu — to prawie to samo, co zostać świętym. Nikt nie może zostać demokratą, kto niezdolny jest wzruszyć się myślą rzeczy wielkich i boskich!

„Zapał — powiada w czwartym kursie wykładów paryskich — odstawia człowieka na jego właściwe miejsce, zlewa go w jedno z ludem.“

„Lud to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny w duchu, człowiek, który nie przychodzi z zapasem gotowych systemików.“

„Przyszedł czas, kiedy trzeba postawić ludowi przed oczyma ideał, któryby mu pomagał podnosić się, zapalać się i utrzymywać się w stanie, o jakim mówimy. Stan ten jest początkiem wolności prawdziwej.“

Na innem miejscu w tymże kursie powiada, że kto miał nieszczęście przez dumę zgasić, albo przez niedbalstwo dopuścić, żeby zgasło w nim płomień wewnętrzny, ten niezdolny jest być wolnym. „Darmo go okładać jakimi chcą kartami konstytucji, zawsze on będzie niewolnikiem“.

Poeta jakby widział dzisiejszą Polskę parcelowaną przez stronnictwa na coraz drobniejsze kawałki, określa, jakich to przewodników i naczelników lud oczekuje:

„Słowo namiętne, chociażby ociekło krwią i zapie-nione jak paszczyka wściekłego zwierza, nie sprawi wra-żenia na ludzie. — Lud domaga się czegoś więcej, czegoś lepszego: domaga się o słowo wyższe, głębsze, o słowo Boże. — Jak w epokach poprzednich była sztuka zwana Boską, jak byli święci zwani świętymi Pańskimi, tak teraz chce on mieć naczelników, w którychby przebijała się ta Boskość, chce mieć prawodawstwo, któreby można było uznać za Boskie. — Jest to potrzebą powszechną naszych czasów; jest to potrzebą gwałtowną ludów słowiańskich i nikt jej tak mocno nie czuje jak to plemię dobre, czułe, głębokie, bitne i religijne.“ (Lit. słow. rok IV, lek. 3).

Chłopek słowiański, pracujący na roli — w tym warsztacie Bożym — to w oczach Mickiewicza, najpraw-dziwszy zakonnik naszych czasów. Kiedy jedni, odbie-gając swoich obowiązków, wałęsają się po zagranicy, trwonią grosz w krwi i pocie chłopka zdobyty, kiedy

drugich szatan pędzi do klasztorów, aby tam oddawali się marzeniom religijnym, chłopiek-zakonnik pracuje i nie ucieka z pola bitwy — ze swego zagonu.

Poeta i sobie wyrzuca, że razem z drugimi broń rzucił i emigrował. — Tułactwo długoletnie to szkoła emigrantów! — Opatrzność chce z nich wychować prawdziwych demokratów. — Do nich to woła poeta w Konfederatach Barskich: „Dopełniajcie miary ofiar i trudów!“ Sam siebie zachęca, kiedy mówi: „Jużem za stary, abym czekał“.

Czuje, że jest na to powołany, aby trzymał nieć polską, a świętym być trzeba, aby podtrzymywać ją godnie w czasach, kiedy „cały świat tak chłodny i skrzepły, kiedy wszędy pełno wilgoci“. (Przemów. z 3. czerwca 1843 r.)

Zagadnienie schłopienia i uświęcenia jest dla Mickiewicza zagadnieniem kapłaństwa.

„Największym zdobyciem byłoby, powiada do emigrantów, gdybyśmy zdołali otrzymać łaskę, któraby dała sankcję kapłaństwu pomiędzy nami. Bez tej łaski nie wrócimy do Polski. Módlmy się, pracujmy, wołajmy wszyscy, aby Bóg dał nam, wskazał kapłana opatrzzonego tą sankcją, bez której nic od świata nie może być przyjęte.“ (Przemów. z 3. kwietnia 1847 r.)

W wyobrażeniu Mickiewicza walka o świętość to jednocześnie jedynie prawa walka o władzę. Im będziesz świętszym, im więcej Bóstwa zdołasz przyjąć do serca swego, tem więcej prawa do władzy nabędziesz.

„Władzy ani prawa jeden człowiek nad drugim nie ma i mieć nie może. Władza pochodzi tylko od Boga. Początek każdego narodu wynika z ludzi natchnionych. Kto inaczej osiąga i utrzymuje władzę, jest despota. Jeżeli po człowieku natchnionym syn jego bez tego prawa do władzy obejmuje rządy, jest despota. Nie masz władzy bez natchnienia, bez Ducha Świętego.“ (Przemów. z 2. i 6. lipca 1843).

Przegrawszy walkę o władzę jako pyszny Konrad, tępi on teraz tę pychę w sobie, narzeka, że jest za pysznym, aby założyć zakon, którego naród wygląda.

Dnia 27 lipca 1947 roku pisze do Wrotnowskiego: „Nasz trud teraz cały w tem, abyśmy zachowując naszą prostotę i szczerłość polską, dźwigali się z tego grzechu, któryśmy odziedziczyli po upadłej ojczyźnie naszej, z tej niskiej szlacheckiej rubaszości, gnębiącej wszelkie uczucie i z tej arystokratycznej pankowatości, co się w nas tak zakorzeniła. Czas, bracie, abyśmy i w praktycznem obcowaniu z sobą tych wad pozbyli się.

Z prostotą i szczerością mówmy, a zrozumieją nas, bo prawdziwa siła jest tylko między prostym ludem i w decydujących chwilach technienie wyjdzie od niego“. (Przemów. z 9. marca -847 r.)

„Trzeba w duszy stać się ludem, pisze w tymże roku do Rutkowskiego, żywioł ludowy (ogień, zapal) podnieść do potęgi. Oto prawdziwa demokracja, a wiedza, zręczność, to rzeczy drugorzędne.“ (1847 r. (??))

W Wielką Środę, 19. marca 1945 r. wzywa rodaków, aby w „czuciu i prostocie chłop polskiego“ poszli do kościoła w Wielki Czwartek. „Chłop nasz, powiada poeta, jest od nas większy przed Bogiem, jemu jest więcej wiadomych tajemnic Pańskich, bo taką wiarę w ojca może tylko mieć syn, co na jego piersiach spoczywa.“

Zagadnienie schłopienia, świętości, kapłaństwa i władzy jest w myśl Mickiewicza zarazem zagadką konstytucji polskiej. Kamieniem węgielnym nie będzie w niej woła narodu, jak chce ustawa z 17. marca 1921 roku, ale woła Boża.

„Naśladować izb francuskich i angielskich małpować nie możemy — woła do rodaków. Cóż mamy robić? Nikt na ziemi nam tego nie powie, bo niema na ziemi drugiego takiego zgromadzenia w takim położeniu. — Bóg tylko może nam powiedzieć, co robić mamy. —

Wzywam was wszystkich, abyście zebrali się i nakazali nabożeństwo, aby Bóg otworzył serca i oczy rodaków na poczucie prawdy.“ (Przemów. z roku 1841).

W lekcji XIV trzeciego kursu zwalcza z bólem serca tych fałszywych oświecicieli ludu, którzyby go „chcieli naprzód ucywilizować, dać mu polor europejski,

to jest zamienić w kupców, kramarzy, rękodzielników, słowem Słowian przerobić na Anglików, Niemców, Francuzów. Błędne to i świętokradzkie usiłowanie!”

Zagadnienie oświaty ludu to nie rozszerzanie teorii naukowych, ale zagadnienie religijne. „Kiedy jest mowa o cywilizacji klas wyższych i barbarzyństwie ludu w krajach słowiańskich, powiada poeta, trzeba rzecz tę uważać na odwrót. Klasy to tytułowane cywilizowanemi, klasy piśmienne w Słowiańszczyźnie istotnie nachylają się ku barbarzyństwu, przeciwnie lud prosty, gmin zwany nieoświeconym, ciemnym, w najgłębszem przekonaniu naszym uważamy za położony pod każdym względem najkorzystniej do przyjęcia prawdy.”

Sam zaleca przyjacielowi, aby po jego śmierci jedno z dzieł przyjął na wychowanie, zaprawiając dziecko do bojaźni Bożej i prostoty chłopskiej. (List do Domeyki z 22 października 1842 r.)

Najstarszego syna Władysława chce poeta kształcić na ogrodnika — „nie na paniczkość, ale na uczciwą pracę”. — Żona jednak przeszkodziła w spełnieniu tego zamiaru. —

Wszystkich, którzy chcą lud reformować, odsyła Mickiewicz do szkoły ludowej — szkoły trudu i poświęcenia.

„Należy rozpocząć żyć, powiada, jak żyją ci, co umieją pełnić swą powinność, porzucić formuły obce, a pójść do szkoły tego dawnego ludu, który posiada tę najszacowniejszą umiejętność czucia i wykonywania prawdy”. (Lek. XIV trzeciego kursu.)

XIII.

Ostatnia charakterystyka

Karola Marcinkowskiego.

W czasie pobytu Mickiewicza w Weimarze rozwijał raz Goethe przy obiedzie poglądy humanitarne. Zaznaczał, że obowiązkiem ludzi wyższych jest łagodzić stosunki narodów i ubolewał nad tem, że dotąd społeczeństwo międzynarodowe nie ma pewnych praw i zasad

moralnych, które już w społeczeństwach prywatnych nie-skończone różnice indywiduów zlewają w mniej więcej harmonijną całość.

Istotnie wielcy mężowie każdego kraju są budownikami mostów pojednania między narodami. Oni pierwsi albo bohaterskimi ofiarami albo światłem nadzwyczajnem sprawili, że dorobek ich został zapisany w księdze dochodów całej ludzkości. Z bohaterów, którzy ogólnoludzki zachwyt obudzić zdolni, naród każdy szczególnie jest dumny. Oni są dlań świadectwem nieomylnem, że wielkości jego to nie meteory, które ambicja narodowa podtrzymuje i sztucznie rozżarza na horyzoncie własnej ojczyzny, ale gwiazdy stałe tak wysoko na firmamencie zawieszone, że je cała ludzkość dojrzała i z wdzięcznością rozkoszuje się ich blaskiem. Pojednani uwielbieniem do jednej i tej samej świętości, już narody mają podstawę do wzajemnego szacunku i dlatego tak są czule na zagraniczne pochwały dla swoich wielkich mężów i tak skwapliwie je ogłaszają.

Kiedy słyszymy, że Amerykanie wznoszą pomnik Tadeuszowi Kościuszce, że car moskiewski nazywa go wielkim człowiekiem, że Anglicy darzą go szablą honorową, że Szwedzi i Finowie tłoczą się do niego, aby go ujrzyć i dłoń mu ucisnąć, że Szwajcarowie ze wzruszeniem wspominają jego dobroczynność i szlachetność, a Francuz Juljusz Michelet pisze z uwielbieniem jego żywot, to doznajemy wrażenia, jakby nas Kościuszko na chwilę pobratał ze wszystkimi narodami, które uległy urokowi cnót jego.

Albo gdy czytamy, że Mickiewiczem zachwycają się Moskale, że go Szwajcarowie wyróżniają jako profesora i proszą, aby na zawsze u nich pozostał, że Włosi całują go ze wzruszenia po rękach w 48-ym roku, że Niemiec Goethe, nie skory do zachwytów, nazywa go genialnym człowiekiem, że Francuzi wznoszą mu pomnik w Paryżu, że wiedeński Żyd Zygfryd Lipiner jak tyłu innych tłumaczy jego dzieła a Angielka Monika Gardner pisze jego życiorys, to również pierś nam się rozszerza od dumy narodowej, że nasze gorące dla Mickiewicza uczu-

cia nie stygną na zimnej szali rozsądku powszechnego odwazone, ale i zagranicą mają moc rozniecania zapału do cnoty, przyspieszając serca bicie u całej ludzkości.

Podobne uczucia obudziła w nas ostatnia książka o Karolu Marcinkowskim, napisana przez byłego radcę magistratu poznańskiego, Artura Kronthala. Przecież i Wielkopolska, w której walka narodowościowa tak silne u Polaków i Niemców roznieciła namiętności, wydała człowieka, który miał w charakterze rysy ogólnoludzkie, panował nad wzburzonymi falami narodowej nienawiści i zarówno Niemców i Żydów jak Polaków szlachetnością swoją podbić potrafił. Olśniony blaskiem tej gwiazdy naszej, były poznański radca miejski Artur Kronthal, zdziwił się, że wykształcone sfery w Niemczech poza uczonymi fachowcami o Marcinkowskim nie wiedzą, że niemieckie encyklopedje Meyera i Brockhauśa wcale o nim nie wspominają, i, pragnąc ten brak wypełnić, umyślił napisać książkę o Marcinkowskim,¹⁾ „W mej książce — powiada — zamierzylem podać li tylko co najgodniejsze wzmianki o osobistości Marcinkowskiego, o jego działalności i jego epoce, podać w formie pouczającej gawędy, a przeznaczyłem ją dla wykształconych Niemców.“

Mimo tak skromnego założenia, dał szanowny autor nierównie więcej, dał przedewszystkiem niejedną uwagę o Marcinkowskim, cenną i dla polskiego badacza tych czasów. Znając wybornie przedmiot, doskonały narrator i subtelny psycholog, pochodząc z rodziny dawno w Poznaniu osiadłej, radca Kronthal wiele zaczerpnął z ustnej tradycji: z opowiadań blisko stuletniego dziadka, który znał Marcinkowskiego osobiście, z opowiadań ojca, oraz i Polaków, z którymi obcował, a u których żywa tradycja o Marcinkowskim jeszcze nie zamarła.

Kilka usterek w oświeceniu wypadków sprostował już p. dr. Andrzej Wojtkowski,²⁾ my tu podamy najważniejsze ustępy z charakterystyki Marcinkowskiego,

¹⁾ Dr. Karol Marcinkowski. Eine Schilderung seines Lebens, seines Wirkens und seiner Zeit von Artur Kronthal, Breslau — Priebatsch's Verlag 1925.

²⁾ Kronika miasta Poznania R. III, Nr. 11, str. 241—244.

która w studjach nad tym centralnym człowiekiem ówczesnej Wielkopolski stanowi dorobek naukowy i jest najlepszą częścią książki.

*

*

*

Na płytkiego obserwatora robił Marcinkowski zewnętrznym wyglądem w pierwszej chwili nie bardzo mile wrażenie: Jego lekko wystające policzki i długi nos, z końcem nieco w dół zwisającym, usposobiały zazwyczaj widza niekorzystnie.

Okazywało się jednak tutaj, jak często w życiu, że przesądem jest owa przysłowiowa i szeroko rozpowszechniona mądrość gminu, iż pierwsze wrażenie jest stanowczo najtrafniejszem.

Skoro zatopiłeś się w jego rysy twarzy, to już w wyrazistej brodzie i w wysokim, wypukłym czole rozpoznawałeś znamiona właściwe głowie interesującej. — Zadumane, jakby w dal zapatrzone ale mimo to z niezachwianą nadzieją poglądające oczy zapowiadały człowieka, który nie ugiął się pod ciężkimi razami losu i w którego duszy doznane w życiu przykrości nie pozostawiły ani goryczy ani zawziętości. W marzycielskiem, ale jednak mocnem spojrzeniu malowała się dobroć serca, pobłażliwość w sądzie o bliźnim, ale zarazem radosna wiara w siebie i swoją sprawę.

Chcąc uzyskać dokładniejszy obraz charakteru Marcinkowskiego, musimy choć kilku słowy napomknąć o jego stosunku do sztuki, do religii i do kobiet.

O stosunku, jakie zajmował względem religii milczą zarówno liczne jego listy jak i jego biografowie.¹⁾ Natomiast wiemy z dziejów Towarzystwa pomocy naukowej, że kościołem i jego hierarchją posługiwał się zawsze

¹⁾ Opuszczamy tu zbyt głośłowny wyrok autora o religijności Marcinkowskiego, aby czytelnik nie powziął fałszywego o niej wyobrażenia. Marcinkowski miał żywe, głębokie, iście chrześcijańskie uczucia religijne, które bezustannie potwierdzał czynem, ale zdaje się, że sam sobie tych uczuć nigdy naukowo nie wyjaśnił. Skończył żywot słowami: Jezus! Marja! Józef!

chętnie i z dobrym skutkiem, gdy chodziło o osiągnięcie zamierzonego celu.

O sercowych sprawach Marcinkowskiego doszło nas wiadomości nie wiele. Żył w bezżeństwie i aż do śmierci wychowywał przygarniętych braci. O uczuciach, jakie żywił dla Emilji Szczanieckiej, pozostał jedyny ślad w listach do dyrektora policji poznańskiej, donoszących o wyjeździe do Pakosławia. Zobopólna skłonność pozostała epizodem, który na dalsze życie Marcinkowskiego nie wywarł głębszego wpływu. Inaczej też być nie mogło. Albowiem kategoryczny imperatyw obowiązku, który mu nakazywał bezwzględne oddanie siebie w służbę interesów społecznych i narodowych, imperatyw ten nie dopuścił, aby w Marcinkowskiego sercu i życiu mogła jeszcze stałe miejsce pozyskać ukochana kobieta.

O jego stosunku do sztuki i przyrody również trudno powiedzieć coś pozytywnego.

W czasie długiego za granicą pobytu wysłał był Marcinkowski wiele listów do kraju; są to rzeczowe raporty politycznej, gospodarczej, społecznej i medycznej natury, przeplatane to zapewnieniami przyjaźni, to rozważaniami o Polsce i jej przyszłych losach. Według ówczesnego smaku jest styl tych listów wybujały i wielosłowny. Natomiast próżno byśmy w nich szukali śladów wrażenia, jakiego doznał na widok osobliwego krajobrazu szkockiego w okolicach Montrose, na widok przepysznego Edynburga lub irlandzkiego Dublina.

Przecudne parki Paryża i Londynu, obraz tych stolic w całości, okazała architektura ich kościołów i budynków świeckich, ich bogate zbiory sztuki oraz nadarzające się rozkosze muzyczne i dramatyczne, wszystko to — zdaje się — żadnych trwałszych śladów na duszy Marcinkowskiego nie wyryło.

On, który dotąd prócz berlińskiego uniwersytetu i kliniki znał jedynie wielkopolskie równiny, wielkopolskie miasteczka i wioski, wówczas przeważnie jeszcze nędzne i opuszczone oraz puste pobojoyiska rosyjsko-

polskiej wojny, pozostał zupełnie prawie nieczułym na piękno przyrody i sztuki, które na obczyźnie roztaczały przed nim swe bogactwa.¹⁾

Nie posiadał zmysłu estetycznego, a przecież — choćby to nie wiem jak sprzecznem się wydało — był to mąż o wysokiej kulturze; o ile przez to rozumiemy człowieka, którego duch nie ma w sobie piętna szablonu, nie jest „tworem fabrycznym” przyrodzenia. Albowiem nie miał on w sobie nic z owego typowego mieszczucha, który najchętniej gnuśnie kroczy po wydeptanych, wygodnych kolejach, który formułkami się rządzi, i w ich obrębie się obraca, który w swej naganie i wzgardzie, w swej pochwie, w swoim zachwycie i swoim entuzjazmie zwykł się stosować do gazety, do panującej mody, do publicznie lub urzędowo odstemplowanej opinii. To nie był człowiek, który nadewszystko przekłada cele gospodarcze, aby przez ich osiągnięcie uzyskać również dla siebie osobiste korzyści albo uznanie.

Marcinkowskiego kulturalna właściwość pokazywała się natomiast w tem, że miał własne, twórcze, ku wysokim, idealnym celom zmierzające pomysły, które na przekór wszelkim zarzutom i przeciwnościom potrafił urzeczywistniać, a urzeczywistniał je dla własnego wewnętrznego zadowolenia, wiedziony li tylko swoim

¹⁾ Ten sąd autora, na ogół słuszny, należy złagodzić w szczegółach. Marcinkowski nie był wyznawcą wyrafinowanego estetycznego sybarytyzmu, ale na piękno przyrody miał zapewne duszę otwartą już w Polsce i za granicę po to estetyczne objawienie jeździć nie potrzebował. Np. w liście do Antoniego i Jana Poplińskich z 15 sierpnia 1820 r., pisanym ze Salzbrunn, wspomina kilkakrotnie o urokach krajobrazu śląskiego. Za granicę wyjechał, aby uniknąć szyderstw, że przegrał kampanję. Od generała Chłapowskiego miał stypendjum na studia medyczne i ściśle się tego planu trzymał. Nie byłoby to niezręcznością pisać np. do generała o upojeniach estetycznych i dowodzić, że się bawi, zamiast uczyć? Że w innych listach niema zwierzeń estetycznych, to zdaje nam się nie dopuszczał. Tak mądry ogrodnik przycina niektóre nawet szlachetne gałązki, aby zgrubiały inne i dorodniejszy owoc wydały. Zagadnienie poruszone tu przez radcę Kronthala, wydaje nam się raczej zagadnieniem kultury osobistej a nie niedostatku Marcinkowskiego.

poznanie i dogadzając swej nienasyconej żądzy tworzenia. Nigdy on wprowadzić swego celu z oczu nie spuszcza, jednakże podobnie jak dla twórczego artysty — sam on sobie z tego nie zdaje sprawy — mniej cel sam jak raczej droga do niego, ów dynamiczny w nim żywioł, za pomocą którego przewycięża lenistwo i bezwład swego otoczenia, stanowi dla niego nadewszystko górującą i główną treść życia.

I jeszcze jedna znamiennej cecha, która go wyróżniała od pospolitego tłumu.

Wiadomo, że jest to zawsze znakiem niskiego usposobienia i barbarzyńskiego braku kultury, jeżeli się lży swego przeciwnika za różnice w poglądzie na świat, w przekonaniach politycznych, w pojęciach religijnych albo dlatego, że należy do obcego narodu podaje się w pogardę jego poglądy, jego usposobienie i jego symbole, jego wiarę i jego czyny. „Zobaczysz Pan, — powiada Goethe do Eckermanna — że na najniższym stopniu kultury nienawieść ta najsilniej i najgwałtowniej się objawia.“

Człowiek kulturalny walczy wprowadzić rzeczowo za siebie, za swoje na świat poglądy i cele, ale osobiście nie nienawidzi ani nie zohydza przeciwnika, szanując również zwalczane przez siebie inne zapatrywania i ich wyznawców.

Marcinkowski okazał się i tutaj jako mąż o wielkiej dystynkcji i o wysokiej kulturze. Odpierając ustawicznie narodowościowe i polityczne ataki rządu pruskiego i jego zastępcy, prezydenta policji Minutoli'ego, umiał w swoim narodowym i politycznym wrogu zawsze odróżnić urząd od osoby. Nawet jeszcze w godzinę śmierci wyraził szacunek, który żywił dla prezydenta Minutoli'ego, jako człowieka.

Minutoli ze swej strony starał się naturalnie również o to, aby swemu politycznemu i narodowemu przeciwnikowi ile możności oddać sprawiedliwość. W tajnym raporcie do ministra z roku 1845 tak Marcinkowskiego charakteryzuje:

„Marcinkowski stał na czele demokratów. Był to człowiek szlachetny i lekarz znakomity, bezinteresowny do najwyższego stopnia, pełen poświęcenia dla społeczeństwa, tak że dotąd nie udało nam się zachwiać jego wpływem. Spojrzeniem i skinieniem prowadził wszystkich. Albowiem wszystkich umiał sobie zjednać i podbić. Mądry i ostrożny nie wdawał się w sprzysiężenia, pewny, że jego rada i wola i bez uprzedniej zmowy będzie w każdej chwili rozstrzygającą. Jego organami byli zazwyczaj ludzie podrzędni: jak księgarz Stefański, referendarz Mendych, kalkulator ziemstwa kredytowego Wilden, cieśla Krzyżanowski. Oni to patriotycznie usposobionych Polaków zgromadzali na zabawach, w kółkach towarzyskich i na wiecach, wykonywując środkami Marcinkowskiego wszystko, co im zalecił, oni wysyłali potajemnie emisariuszów i zbiegów i byli odpowiedzialnymi wykonawcami jego myśli.“

Drugi niemiecki sąd o Marcinkowskim znajdujemy w raporcie naczelnego prezydenta hrabiego Arnima:

„Marcinkowski jest moim lekarzem domowym, każdej chwili gotów umrzeć za swój kraj i swój naród, ale powszechnie jest znany i ceniony jako szlachetny, rzetelny i prawy charakter i stanowczo nieprzychylny jakemukolwiek podstępowi lub walce ukrytej. Pragnie on tu w Wielkiem Księstwie swój naród podnieść i odrodzić, ma litościwe serce i zawsze otwartą kiesę dla biednych rodaków zagranicą.“

Jako świadomy swego celu, nie zbaczający nigdy z raz obranej drogi, energiczny wódz z wielką ducha żywością, jako biegły i znakomity mówca, który porywał swoich słuchaczy, ponieważ sam był pełen entuzjazmu dla sprawy, jako patriota polski obdarzony najświetniejszą darami serca i umysłu, był Marcinkowski mężem ucieleśnionego poczucia obowiązku, zawsze gotowym oddać na usługi swoich bliźnich siebie samego, swoje wysokie przymioty ducha i swoją niespożytą pracowitość, przede wszystkim jednak gotowym był poświęcić wszystkie swoje myśli, dążenia, tęsknoty i prace swoim rodakom i przyszłości Polski.

Zato też Towarzystwo Pomocy Naukowej, dzieło życia tego idealnie myślącego, o gorącym i szlachetnym sercu przyjaciela ludzkości miał uwieńczyć skutek, który o wiele lat dziesiątków przetrwał jego zgon i do dziś dnia owoc wydaje: powodzenie tak świetne, że świetniejszego nawet sam Marcinkowski nigdy wymarzyć sobie nie potrafił.

Możemy zatem tylko przywzględnić ostatnim słowom Kunkla, który mówi: „Takiemu Marcinkowskiemu i jego dziełu nawet jego polityczny przeciwnik musi wyrazić swój podziw.“

XIV.

Karol Marcinkowski jako powstaniec.¹⁾

Zasługa dla ojczyzny jest jak ziarno; kto obnosi to ziarno w rękę i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

A kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłósie na rok przyszyły, na życie przysze, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu — tysiące tysięcy.

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie; a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.

A. Mickiewicz.

Postać Marcinkowskiego stoi przed nami ciągle przyodziana w togę obowiązków publicznych i mało wiemy o jego wewnętrznych cierpieniach i walkach. — A jednak — kto takie jak on miał serce, — ten nieraz wewnątrz siebie cierpieć... z sobą samym ciężko walczyć musiał. „Cierpienia, które wogóle ukoił — zatarły w tym samym ogóle pamięć jego własnych“, powiada Maurycy Mann.²⁾ — Raz po raz tylko z niektórych napomknien

¹⁾ Tak ten jak i następny urywek o Marcinkowskim pisane na uroczyste przeniesienie jego prochów do grobów zasłużonych w kościele św. Wojciecha w Poznaniu dnia 10 czerwca 1923 roku.

²⁾ Patrz: Sztuka i Miłość. Dramat w 2 dobach rzeczywistego życia. Poznań 1849, str. 141.

w listach domyślać się można ciężkich zmagañ moralnych, których los nie oszczędził tej męskiej i hartownej jak stal duszy.

Nie od razu trafił on na tory pracy organicznej, przez którą miał wydzwignąć ojczyznę z upadku. Mimo świetnej kariery lekarskiej czuje jednak Marcinkowski, że marnieje i w stanie takiego moralnego zgnębienia zastaje go powstanie listopadowe. Oto, co pisze do Karola Stablewskiego w Zalesiu 19 września 1830 roku: „Donieś mi proszę, czy to prawda o utworzeniu legji polskiej w Paryżu, chciałbym się o miejsce najniższego chirurga w niej dobijać, aby tu u nas nie zniszczyć do szczytu...”

Późniejsze pokolenia, którym jarzmo niewoli garby na karku powyciskało, albo którym chytry wróg to jarzmo miękko wywałowało, mało rozumiały wolnościowe porwy powstańców. Marcinkowski odżył na hasło nocy listopadowej, jak roślina po długiej posusze nagłym deszczem orzeźwiona.

„Nie znam nic świętszego, powiada w pożegnaniu do pruskiej władzy wojskowej, nad powinność poświęcenia sił swoich ojczyźnie, wzywającej obecnie swych synów do broni“. Zaś do jednego z członków rodziny pisze dnia 8 grudnia 1830 r.: „Czas nadszedł, gdzie się Polska albo odrodzić powinna, albo upaść na wieki. Połączone siły potrzebne do osiągnięcia pożądanego skutku. Spieszę siły moje poświęcić w sposobie, w jakim mnie za zdolnego uznają. Wy tu siedzicie spokojnie i módlcie się do Boga, aby najświętszej sprawie pobłogosławić raczył“.

Przypatrzmy się ś. p. Karolowi, jak służy najświętszej sprawie Ojczyzny, abyśmy się zbudowali jego przykładem. Chociaż sumienie daje mu świadectwo, że „całe swoje pocziwe życie przepędził w gorliwej chęci służenia ojczyźnie i rodakom“, to przecież pragnie on tę ofiarę powstańca przybrać w szaty jak najskromniejsze, aby jej nikt nie zauważył. Nie przyjął ofiarowanej sobie wysokiej rangi w służbie lekarskiej, gorąco pragnął służyć jako prosty żołnierz.

Oto, co pisze Dr. Karol Kaczkowski, naczelny lekarz armji w swoich pamiętnikach:

„Pierwsze zetknięcie się moje z Marcinkowskim było całkiem niespodziane. Po bitwie pod Grochowem przeglądałem nowe formujące się oddziały, aby widzieć, czy są należycie w służbę zdrowia zaopatrzone i z kolei wstąpiłem do legji poznańskiej. Jakież było moje zdziwienie, gdy się od dowódcy dowiedział, że dr. Marcinkowski jest w niej prostym szeregowcem.

To pięknie z jego strony, ale czyż w swoim zawodzie nie byłby pożyteczniejszym? — zapytałem.

— Zapewne — odrzekł pułkownik — i my tego jesteśmy zdania; radziliśmy, prosiliśmy go, słuchać nawet nie chciał, wreszcie ofiarowaliśmy mu oficerskie szlify, i tych nie przyjął. Natura uparta, co raz postanowi, tego nikt nie zmieni. A szkoda; we froncie każdy go zastąpić potrafi, choć dobry żołnierz, za wzór innym służy. Ale lekarzy z takim doświadczeniem i zdolnościami mało. Napróżno mu jednakże o tem mówić.

— Chciałbym go widzieć.

— Najchętniej, proszę za mną.

O kilka set kroków stała długa stajnia, a przy niej krzątali się poznańscy legjoniści. Podeszedłszy bliżej, wskazał mi pułkownik żołnierza, wyrzucającego gnój.

— Oto właśnie nasz Marcinkowski, patrzaj pan, jak zamaszyście wywija łopatą, już pewnie musiał i konia jak lalkę wymuskać i broń wyczyścić. Pierwszym jest we wszystkim. — A zwracając się do niego, zawołał głośniej:

— Panie Karolu, generał Kaczkowski ma do pana interes, przyprowadziłem go tutaj i zostawiam was.

Marcinkowski wyprostował się na te słowa, zdjął czapkę i stanął w pozycji, oczekując rozkazu.

— Pójdiesz pan ze mną, potrzebuję go na parę godzin.

W kilka chwil był już gotów, a nie wchodząc w żadne rozmowy, zaprowadziłem go wprost do szpitala i stanawszy przy łóżku chorego, któremu tego dnia miano odcinać nogę, odezwałem się tonem rozkazującym:

— Zrobisz pan tę operację, ci dwaj młodzi lekarze będą pomagali — wybierzesz sobie narzędzia oto tu przygotowane. Chory wie o swem przeznaczeniu i chętnie się na nie zgadza.

We dwadzieścia minut niespełna wszystko było najpiękniej i najczyściej skończone, przewiązane i obandażowane, a Marcinkowski, salutując po wojskowemu zapytał, czy mam mu jeszcze co do rozkazania.

Próba ta wypadła arcyświetnie, bo nietylkom się przekonał o istotnie wielkiej chirurgicznej zdolności Marcinkowskiego, ale nadto i o tem, że dość było wyraźnego rozkazu władzy wyższej, aby go zwrócić na właściwą drogę, na którą żadne perswazje i namowy nie wprowadzą go nigdy.

*

*

*

Nazajutrz rano, codziennym zwyczajem, wyszedłem do sali dla rozmówienia się z rozmaitemi osobami, w interesach służby przybyłemi, lub mającemi prywatne żądania do przedstawiania, a w przedpokoju podlekarz Kwiatkowski odbierał od ordynansów raporta z różnych stron nadsyłane.

Oto wśród tego zajęcia uwiadamia mnie Kwiatkowski, iż ordynans z legji poznańskiej nie chce mu pisma doręczyć, bo ma rozkaz oddać je do własnych moich rąk. Wyszedłem do przedpokoju — był to Marcinkowski, jakem się spodziewał. Stał przy drzwiach, zrobił front i z żołnierską subordynacją podał mi zapieczętowany pakiet. — Czytam głośno: „Z rozkazu naczelnego wodza odkomenderowanym zostaje żołnierz z legji poznańskiej, Karol Marcinkowski, do generał-sztab-lekarza wojska, gdzie ma zostać pod jego bezpośredniem rozporządzeniem. Podpisano: dowódca legji.“

— Złapałem przecie ptaszka — rzekłem, śmiejąc się.

— Co pan generał rozkaże? — zapytał Marcinkowski zawsze wyprostowany przy drzwiach.

— Rozkazuję ci bratku zostać od dnia dzisiejszego zastępcą dywizyjnego lekarza i pełnić funkcję operatora przy głównej kwaterze.

— Ależ ja jestem prostym żołnierzem, legji mojej opuszczać nie chcę ani też służby, którą sobie w niej obrałem — odparł żywo cały zmieszany i zarumieniony.

— Cóż ja na to poradzę? Rozkaz wyraźny naczelnego wodza, a pierwszym obowiązkiem żołnierza subordynacja.

— ...w takim razie o jedną proszę łaskę, aby mi wolno było pełnić nowy obowiązek, nie zmieniając munduru mej legji.

Zgodziłem się na to, choć wedle regulaminu służby musiałem przedstawić tę drobną okoliczność na zatwierdzenie ministra wojny, za poprzedniem zgodzeniem się samego naczelnego wodza.“

Kaczkowski tłumaczy dalej, dlaczego Marcinkowski tak bronił munduru legji poznańskiej: „Mundur ten był nadzwyczaj prosty: granatowy surducik z amaranutowym kołnierzem i tegoż koloru włóczkowemi szlifami, rzemienny pas z tornistrem i czapka, tak zwana francuska w formie szlafmicy z wiszącym końcem, wygodna i pod głowę podczas snu. Wogóle w legji poznańskiej żadnych nigdy nie było błyskotek, a za to surowa powaga, czystość i wzorowy porządek...”

„Legja była cicha, bez pretensji, złożona z samych prawie obywateli, którzy z całym przejęciem się służbę prostych szeregowców pełnili; nie mnożyła ona oficerów u siebie, poddała się pod rozkazy doświadczonych, a co najważniejsza, zaraz z początku gotowa była do boju. Nie dziw, że Marcinkowski przylgnął do niej sercem całym i rozstać się z nią nie chciał.¹⁾”

*

*

*

Dziś, gdy odurzona hasłami źle pojętego demokratyzmu ludzkość cała wpadła w gorączkę wielkości, gdy i w naszym społeczeństwie wielu uległo tej chorobie, szukając okazałych warsztatów pracy w służbie dla ojczyzny, opatrnościową była myśl, wywołania ducha ś. p. Karola, aby nam roztrząsnął sumienia obywatelskie...

¹⁾ Wspomnienia z papierów po ś. p. Karolu Kaczkowskim, ułożył Tadeusz Oksza Orzechowski. Lwów 1876. Tom I, str. 236 i nast.

Marcinkowski, to rycerz nie tylko nieustraszonego męstwa na polu bitwy, ale tej codziennej, nieustannej, szarej i pospolitej cnoty żołnierskiej. On kocha się w pokornem utajeniu, co jest tak rzadkim przymiotem nie tylko u Polaków, ale wogóle u ludzi.

Symboliczny to wypadek: oto okoliczności tak się złożyły, że ze względu na rząd pruski niejako uszanowano przy pogrzebie tę skromność Marcinkowskiego. Za trumną zmarłego niosło 10-letnie dziewczę w bieli najwyższy order żołnierski „Virtuti militari” — ukryty na poduszce pod wieńcem z dębowych liści.

XV.

Testament Karola Marcinkowskiego.

Zabierając się do złożenia należnego hołdu prochom ś. p. Karola Marcinkowskiego, pożytecznem będzie przypomnieć kilka myśli z jego testamentu. Trudno znaleźć prostszą, szczerzą i rzetelniejszą charakterystykę tego rzadkiego człowieka, nad te kilka skromnych zdań, które sam o sobie nakreślił, gotując się do ostatniej chwili życia:

„W rzeczy samej majątku żadnego nie pozostawiam.“

„Dwa pytania będą ludzi bardzo po mojej śmierci niepokoić. Co on robił z dochodami, jakie np. w ostatnich latach Magistratowi Poznańskiemu wykazywał! — Wystawicie sobie rozrzutnego człowieka, który skoro rzecz jaką zobaczy, co pasji jego dogodzi, nie pyta, czy rozsądnie, by kupić, ale dogadzając swej chuci, wyrzuca pieniądze. Otóż taką samą chuci wlał Pan Bóg w mą duszę. Kiedym widział, że wydatkiem pieniędzy na pożyteczne, jak mnie się zdawało, cele mogłem dogodzić tej żarliwości mej duszy, z jakąż przyjemnością wydawałem, ciesząc się zawsze, że to moja prawdziwa własność, mój, że tak powiem utwór, którym dysponuję. Nie pojmowałem nigdy tych ludzi, którzy skwapliwie skarby zbierają, nie zostawiając dzieci dobrze wychowanych, bo się ich wychowaniem nie trudnią, tylko zbie-

raniem majątku, lub umierając bezdzietnie, nie wiedzą, jaki z ich zbiorów nastąpi użytek. Zwykle to marnie bywa roztrwonione.“

„Mnie było miło dogodzić sobie natychmiast i patrzeć za życia na skutki mych usiłowań. I dobrze mi tak było.“

„Drugie pytanie, dlaczego ten człowiek jak zapamiętały pracował do upadłego, uparty, nie zważając na żadne udzielane mu rady. To tylko ten odgadnię i zrozumie, kto kiedykolwiek w swej duszy żywo uczuł, co to jest pełnić powinność. Tego żądła, tej niespokojności, którą Pan Bóg wlał w duszę moją, (boć ja sobie nie dałem, wszystko, co we mnie było, są Jego dary przez wychowanie ludzkości na szczegółowy jej pożytek skierowane), inaczej poskromić nie mogłem, jak ciągle zajmując się pracą.“

„Mnie jeść i spać, choćbym był najbardziej zmęczony nie prędzej smakowało, ażem całodzienną pracę ukończył. Prawda, że nieraz Bóg wiele po mnie wymagał; nigdy się na to nie oburzałem, zawsze równie ochoczy byłem, gdy chodziło o to, aby drugiemu dopomóc, A sam jednak na pozór odpychający drugiego, — to dla obrażenia najzupełniejszej niezawisłości. Całe me życie najwyższe me szczęście zakładałem na zupełnej niezawisłości od świata, wszystkiego sobie odmówić byłem w stanie, i dziś, gdy się z tym światem rozstaję, odchodzę bez żalu do wczoraj, bez życzenia na jutro.“

*

Oto ustęp z generalnej spowiedzi tego szlachetnego wodza naszej dzielnicy. Takie to „chucie“ i takie to „pasje“ władały jego sercem.

Dziś gdy Ojczyźnie naszej grożą tak wielkie niebezpieczeństwa, gdy czyhają na naszą wolność własne nasze wady narodowe: prywata, niezgoda, lenistwo, lekko-myślność... niech to ruszanie prochów wielkiego obywatela nie przeminie jak mgła poranna, która się ukazuje na mały czas. Zgromadźmy się na uroczystość nowych pogrzebin szczątków ś. p. Karola nie tylko

w odświeżających szatach ciała ale i ducha. Przenośmy jego zwłoki nie jak najemne sługi, ale jak syny niosą zwłoki ojca, ze łzą w oku zadumani nad ostatnimi radami, których im udzielił w testamencie.

XVI.

Syn ziemi kujawskiej.

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Niby w popiele skra ukryta:
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchałmy w tę skrę Bożą,
Aż łun spłonie wstęgą!

J. Kaspruwicz: Excelsior.

Zobaczycie, że w Kaspruwicu dokona dusza polska jednego z najciekawszych swoich eksperymentów, tak wyraził się przed laty Zygmunt Wasilewski, przyjaciel ś. p. Jana i wielbiciel jego talentu.

Na czymże polegał ten eksperyment? Pogał na tem, że Kaspruwicz, chociaŹ był typem tak kujawskim i chłopskim, był zarazem poetą narodowym. Źe ten kujawski skrawek gruntu, na którym się urodził, rozrósł się w jego duszy do ogromnej ziemi polskiej, że jego chłopskość rozszerzyła się harmonijnie do braterstwa wszystkich stanów, do tego musiały być prócz w pracy nad sobą przyczyny, na które się składały pokolenia.

Wieś Szymborze, gdzie się urodził Kaspruwicz, to dawna królewszczyzna. Pamiętamy w tej bogatej wsi wieśniaczkę blisko stuletnią, kiedy z dumą odezwała się: myśmy tu nigdy niewoli nie zaznali, jak nie zaznali jej chłopi w Jacewie, Batkowie, Rabinie i Turzanach, bo to były dawne królewszczyzny.¹⁾ W takiej to atmosferze wyrósł chłop hardy, dumny, chłop obywatel i arystokrata. Wyniesiony na najwyższe w kraju szczeble, jako

¹⁾ Królewszczyznami do Inowrocławia należącemi były prócz tego wsie: Orłowo, Tuczo, Jaksice, Niszczewice, Słabęcin, Mątwy, Broniewo i Bąkowo. Cod. dipl. Pol. II, str. 977. Dokument z 3-go września 1505 r.

znakomity poeta i profesor, Kasprowicz pozostaje tym wolnym królewskim chłopem. Jeżeli w losach Wojtka Skiby własną swoją dolę jako szkolnego pacholęcia opisuje, jeżeli narzeka, że „łabędziowe, srebrne puchy nie usłały mu pościeli w kolebce“, to przecież te trudy i znoje nie na to mu Opatrzność nastroczyła, aby go złać, ale aby go wychować.

Kiedy ojciec ś. p. Jana już wyczerpywał swoje zasoby na opłacenie szkoły, jeden z gospodarzy urządził samorzutnie składkę wśród znajomych, aby Kasprowiczom dopomóc. Wzrastał Janek wśród brzasków oświaty wsi wielkopolskiej. Kółko rolnicze Szymborze-Łojewo jest jedno z najstarszych w naszej dzielnicy. Tu jakby w najświatlijszym punkcie Kujaw najpierw pojawiła się gazeta polska, tu koguta zastąpił nowoczesny zegar, tu wcześniej niż gdzie indziej zjawiła się książka, tu stanął dom nowocześnie budowany i zagościły ulepszone narzędzia rolnicze, a talar pruski wykopany z pod gruszeki powędrował do banku.

To też ś. p. Jan, gdy przyjeżdżał ze Lwowa do matki staruszki, czuł razu pewnego potrzebę zastrzeżenia się, „że i oni tam we Lwowie po „europejsku“ żyją“.

Z takiej to po europejsku zagospodarowanej wsi wielkopolskiej wyrósł Kasprowicz i hart, nieugiętość, samorodną, niespożytą siłę ludu wprowadzał do walki o wolność ojczyzny. Ile razy zadźwięczy w jego pieśniach ta nuta ludowo-narodowa, czujemy, że odzywają się tu jakieś pierwotne, prastare żywioły narodu polskiego, słyszymy, jakby groźne pomruki huraganu, który wszystko co napotka, zgniecie, zniszczy i strąca. Z nieubłaganą zapalczywością chłopską zagona swego przeciw wrogowi bronić będzie, choćby go ćwiartowano, choćby kości jego poniewierano, on przed przemocą się nie ugnie, każda kosteczka jeszcze drgać będzie życiem, i protest uroczysty zanosić, że z niego — królewskiego chłopu kujawskiego — niewolnik, lokaj czy najmita pruski ulepić się nie da.

Widząc ziemię kurczącą się w rękach sprzedawczyków, jęczy z bólu ś. p. Jan i tak śpiewa:

Niema tygodnia, niema chwili,
Aby nie przyszły smutne wieści,
Że tam, gdzie wczoraj swoi żyli,
Dziś się już obce gniazdo mieści.
Ach każdy zagon drży z boleści,
Najmniejsza grudka jęk wydaje
Na dzień bez chwały, dzień bez cześci;
Kiedy pług obcy ziemię kraje,
To jęk aż na ostatnie płynie gdzieś rozstaje.

W tym nieukojonym bólu szukając ratunku dla ojczyzny, malejącej w niegodnych rękach, wyśpiewuje chwile dziejowe, kiedy lud polski powoływano do szeregu obrońców.

Na setną rocznicę Trzeciego Maja tak zaczyna swoją kantatę: „Nie rozpląkiwać nam się w jęk żalosny i beznadziejnym bólu nie giąć czoła“. Wolność i braterstwo wszystkich stanów w narodzie to poręka zmartwychwstania ojczyzny

„Choćby czarty,
Gońce przemocy i cnoty potwarce,
Piekielne swoje wyprawiały harce,
Zwac to zasługą, co się zowie zbrodnią,
I nasz uparty grzbiet swego jarzma przygniatając
[kłodnią,
Rozpalmy się nadziei płomienną pochodnią!“

Jakże wspaniale wprowadza ś. p. Jan na scenę dziejów Polski Tadeusza Kościuszkę, tego króla w sukmanie chłopskiej.

Wśród ogólnego zwątpienia i beznadziejności, on zrozumiał, gdzie ratunek dla ojczyzny i wie dzie jej na pomoc lud siernięjny.

W chwili rozgromu, w godzinie spodlenia,
Gdy zamierają w piersiach zemsty głosy,
Jawi się człowiek, który dzieje zmienia,
W inne koryto śle narodu losy.

Roje pszczoł nowych wywodzi na wrzosa —
Zastęp z kmiecego wzięty pokolenia,
W wyprostowane uzbrojony kosy,
Do niezwykłego gotowy koszenia.

Aby oddali krew Ojczyźnie w dani,
Nikt ich nie wzywał... Przy pługu i bronie,
Z garścią ziarn w ręku, kroczyli, nieznani,
Prostemi skiby po czarnym zagonie.

Że w niewolnikach dusza męstwem płonie,
Chociaż w siermięgę, nie w pancerz odziani;
Że zdolni ślać się w bohaterskim skonie,
Jako pokosy, lub w zwycięstw przystani

Zagrzmieć w hymn wielki, nikt w minionej dobie,
Nie umiał wierzyć... I runął gmach cały,
Bo nie podparto dłońmi go chłopskimi...

Charakterystyczne są te kropki po wyrazie „wierzyć“ i „chłopskimi“. W tych kropkach kryje się tajemnica ludowego a zarazem ogólnie narodowego potryotyizmu ś. p. Jana Kasprowieza. Nie odkrywa on tu po chamsku sromoty ojcowskiej, nie szuka w szlachcie winy, ale oddycha braterstwem Konstytucji Trzeciego Maja i zaznacza tylko szlachetne współzawodnictwo: tamci nie dali rady, teraz my, chłopci, zabierzemy się do roboty i zwyciężymy...

Za to, że dziś tak groźnemi chorobami nawiedzonej Ojczyźnie tak mądrą naukę w testamencie zapisał, za to, że mocując się przez całe pracowite życie w ciężkich walkach i rozterkach wewnętrznych, pragnął gorąco harmonji i braterstwa w narodzie, niech Bóg miłosierny da duszy ś. p. Jana wieczny odpoczynek, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki.

XVII.

**Duch Kasprowieza na Dziadach
Wielkopolskich.**

Cóż jest warte życie bez uniesień,
Bez tych szaleństw, którym ludzie chłodni
Dają miano występku i zbrodni ?
Takie życie, to jak słotna jesień:

Niema słońca, co świeci i grzeje,
Niema kwiatu, co szerzy swe wonie,
Tylko wicher po pustym zagonie
Z przeraźliwą monotonią wieje.

Jan Kasprowicz: Anima Lachrymans.

Czytamy w Księgach Królewskich Starego Testamentu, że Król Saul napadnięty przez nieprzyjaciół, nie widział znikąd ratunku dla swej ojczyzny. W rozpaczę postanowił wywołać ducha Samuela. I ukazał się mąż Boży Saulowi i rzekł: „Przecześ mi nie dał pokoju, że-bym był wskrzeszony?“ I rzekł Saul: „Jestem uciśnion bardzo... a przeto przyzwałem cię, abyś mi pokazał, co mam czynić.“¹⁾)

Jak Saul Samuela tak my dziś w wielkim ucisku ojczyzny naszej umyśliliśmy wywołać ducha Kasprowieza. Nie rozkopujmyż płocho jego świeżej mogiły, nie wzywajmyż go na zapusty literackie, ale na poważne obrzędy Dziadów, stawiajmy duchowi jego pytania uroczyste i zapamiętajmy sobie jego odpowiedzi.

*

*

*

Ta sama kujawska kołębka, która kołysała nasz naród w niemowlęctwie, wykołysała i Jana Kasprowieza. W okolicach nadgoplańskich, prastaremi legendami ludu okwieconych, stroił poeta lutnię do pierwszych pieśni. Przyszedł na świat w epoce moralnie najniezwyklejszej dla człowieka, dla poety, Ciężkie lata szkolne, studja uniwersyteckie gwałtem przerwane więzieniem pruskim, znojne lata publicysty i poety, egzamin dok-

¹⁾ Ks. I Królewskie. Roz. 28, 15.

torski w późnym wieku, profesura lwowska, wreszcie ucieczka przed światem do górskiej pustelni i śmierć wśród ludu, oto etapy tego żywota.

Urodził się pośród nas, warto zapytać, czemu z nami nie pozostał? Powie ktoś: stosunki polityczne mu nie pozwoliły. Zdanie to mylne! Poetą i publicystą, a wreszcie nawet profesorem mógł być zostać i w Wielkopolsce.

Kasprowicz uciekł jak ptak wędrowny do cieplejszego klimatu, bo wśród nas wytrzymać nie mógł. Wielkopolska nie jest urodzajną ziemią dla poetów. Zawsze prawie była bogatszą w rozumy, niżeli w serca. Wujek, Staszic, Kopczyński, Śniadeccy, Marcinkowski, Małecki, Wawrzyniak, chociaż niewątpliwie gorący i nadwyraz czcigodni patrjoci, to jednak typy niepoetyckie, raczej w głowie, niż w sercu osadzone. — Wielkopolanie tęgie głowy, ale oziębłe serca — czytamy w księdze przysłów staropolskich.

Czem się tedy dzieje, że dziś wzywamy na Dziady ducha Kasprowicza wygnańca, my zakochani w bankach, spółkach, rolnikach, targach i kooperatywach? Na co ma przyjść do nas po śmierci ten, który uciekł od nas za życia, bo zapaly i uniesienia poetyckie przekładał nad rachunkowy, trzeźwy rozum? Czyż na to tylko ruszamy jego popioły, aby nam pomógł zebrać jak największy fundusz dla literatów? Nigdy w życiu!

Prezydent miasta naszego zawiesił portret Kasprowicza w ratuszu, Kujawiacy projektują pomnik dla Kasprowicza w Szymborzu, Uniwersytet poznański rozsyła programy na tydzień Kasprowiczowski po to, abyśmy wszyscy zachwycili w sercu poety tego ognia, który nam wygasł w niewoli pruskiej. Jesteśmy dziś zimni, praktyczni i pospolici, bośmy zatracili zdolność do uniesień i onych wzniosłych szaleństw, które podtrzymują zdrowie moralne rodzaju ludzkiego. Posłuchajmy, jak nas Kasprowicz opisuje:

Jesteście jak worki plewy,
Rozwiąże je lada chłystek,
Przechyli i z śmiechem rozsypie
Ten płony towar wszystek.

Wydaje mi się, gdy widzę
Ten wasz korowód chory,
Że wszelki wygnał wam ogień
Jakieś złośliwe upiory.

Walcząc przez półtora wieku z wrogiem ziemnym
i wyrachowanym, sami upodobniliśmy się do niego.

Tydzień Kasprowiczowski, to akt romantyczny trzech-
tych Wielkopolan. Jest to wielki ruch do odwalenia
ostatnich ułamków kamienia niewoli, który jeszcze serca
nasze uciska.

Przeżywszy lata dojrzałe w najwolniejszej części
ojczyzny, lata starcze na swobodzie w górach, nie ma
Kasprowiez tyle odeisków i garbów od jarzma pruskiego,
co my wszyscy. Instynktem dobrym wiedzeni przywo-
łaliśmy go, jako lekarza i ortopedystę, aby nam przez
cały tydzień podawał lek niezawodny na tężec mózgu,
który nam dolega. Przykładajmyż wszyscy skwapliwie
te poetyckie lekarstwa, jak gorące okłady do naszych
serc wystudzonych, abysmy nieco zromantycznieli. Po-
znamy niebawem, że dusza polska jest daleko mocniej-
sza, będąc czulą i rzewną, aniżeli będąc tylko rozu-
mującą.

*

*

*

Po odbytej kuracji uzdolnimy się do wysłuchania
przestrogi i nauki, których nam duch Kasprowieza na
Dziadach nie poskąpi. Pochwyćmy je całym sercem
i duszą całą nie tylko rozumem. Nauka taka wyda owoc
dla kraju.

Polska, już lat ośm szumi i weseli się, i tylko bale
w niej się dobrze udają. Tak woła na nas duch Kaspro-
wieza i przypomina ofiary dla ojczyzny:

Nasza ziemia wielkim stołem,
Nie weselnym, lecz ofiarnym,
Więc tuż siądźmy wszyscy społem
I uczujmy chlebem czarnym,
By my, dzieci jednej Matki,
Nie zrodzeni na dostatki! —

Taką służbę obywatelską o czarnym chlebie wy-
obrażał sobie młody Jan Kasprowiez.

Na starość, gdy się już do mogiły staczał, a spostrzegł, jak się wszystko dokoła niego tuczy i bogaci dobrem narodu, tak opisał pokolenie „obżerające się samowolą“:

Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupcykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem, jak do jej kolan —
Wstret dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.

Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą, leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszą. —

Sztandary i proporceyki,
Przemowy i procesyje,
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewielu żyje.

Wśród takich saturnalijskich niewolników umierał poeta, a dziś tak nas przestrzega: Bracia, obaczcie się, co robicie! Dopełniajcie miary ofiar i trudów! Polska nie ma ani chwili czasu do stracenia! Oto Ziemia ślaska, za którą cierpiałem, źle opatrzona! Jeszcze tam 30 procent dzieci polskich uczy się w niemieckich szkołach. A wy

mówicie: jakoś to będzie! Pomorze, druga żrenica naszych oczu, dotąd duchowo niedostatecznie połączone z ojczyzną. A wy mówicie: nic, nic! Chociaż na samem osuszonym Polesiu zmieściłoby się z dziesięć milionów osadników, wy lud polski wywozicie zagranicę. Bezrobotnych zatrudnić nie umiecie. Rady na ten okropny upust krwi nie szukacie? I tak dalej i dalej wylicza nam dziś poeta wszystkie niedbalstwa, sobkostwa i opuszczenia.

A kto się dziś o dolę ludu polskiego i losy ojczyzny zakłopoce, ten nie lekkomyślnie ducha Kasprowicza na Dziady przyzywał, i nie usłyszy wyrzutu, jaki uczynił Samuel Saulowi: „Przeczesa mi nie dał pokoju, żebym był wskrzeszony?“ Dlaczegoś mnie zagadnął, kiedy serdecznych przestróg moich słuchać nie chcesz? —

*

*

*

Wierzył Kasprowicz, że szczerzy swój afekt dla ojczyzny zdoła rozbudzić prędzej czy później we wszystkich rodakach. W jednym z wierszy, które razem zatytułował: „Akordy jesienne“, poeta urąga niejako bezsilności wichury, która może rozszałeć nad jego grobem, aby zniszczyć wszystkie jego nadzieje. Z zaciętością chłopu kujawskiego, z nieulękłym okiem, a nawet z rozkoszą starego wojaka opisuje szczegóły tej walki z huraganem, podobien do Farysa na pustyni.

Niech zwiędłe korony cmentarnych drzew obdziera huragan i miecie na jego grób, niech strzaska płytę grobową, niech połamie bluszcz, niech pagórek grobowy zrówna ze ścieżką, aby ludzie po nim deptali, niech z korzeniami wyrwie jodłę rosnącą na jego grobie, niech jego próchniejące kości rozniesie na cztery wiatry.. „Lecz nic więcej!“ woła. Ja się losowi zadeptać nie dam!

Wlał Jan Kasprowicz w wiersze swoje tyle serdecznej krwi ludu polskiego, tak gorące współczucie z jego niedolą zaklął w rymy, że one spokojnie zasnąć nam nie pozwolą:

Ten, co sycił

Moją pieśń, żywotny tłuszcz,
Wsiąkł już w rolę, już z nią zawarł
Niezniszczalny, wieczny ślub.

Dmij, wichuro! Dmij bez miary!
Widzisz, jak się spełnia cud?
Rój żniwiarzy zbiera plony,
Co wyrosły z moich dum!
Przygłuszyłeś moje imię —
Pamięć w ciemnąś stracił noc,
A mych zwątpień, mych zachwytów
Niedaremnym wszak był trud —
Kłosom, z moich ziarn powstałym,
Błogosławi boży tłum:
W mych zwątpieniach, w mych zachwytach
Była jego krew i moc.

Treść.

Przedmowa	5
---------------------	---

Część pierwsza

Zagadnienia religijne.

I. Jaką przestrogę daje Piotr Skarga naszemu pokoleniu?	11
II. Tajemnica naszej siły	16
III. Kult św. Stanisława Kostki w dawnej Polsce	21
IV. Odrodzenie narodu przez religję	27
V. Święty Franciszek z Asyżu a czasy obecne	30
VI. Literatura i sztuka wobec zadań wiecznych człowieka	36
VII. Nowe wydanie Pisma Świętego	58
VIII. Rzecz o filozofji historii	64
IX. Nowe Święto w Kościele Powszechnym	77
X. „Król Nowego Izraela“	80

Część druga

Zagadnienia wychowawcze.

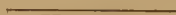
I. O wychowaniu narodowym	91
II. W sprawie fundacji francuskiej	105
III. Z powodu wyjazdu dzieci do Francji	107
IV. O języku ojczystym w wychowaniu	109
V. Dobre wychowanie w szkole	119
VI. Manowce w wychowaniu	122
VII. O teatrze dla dzieci	128
VIII. Szkołka, przedszkole czy ochrona?	132
IX. Zaniedbany obowiązek	134
X. O podstawę kultury narodowej	137
XI. Fałszywe równouprawnienie	140
XII. Szkolnictwo bolszewickie w świetle zasad wychowawczych	143
XIII. O pracy oświatowej na wsi	156

XIV. O zadaniach oświaty pozaszkolnej	173
XV. O potrzebie i zadaniach związku nauczycieli abstynentów	179
XVI. Odezwa do nauczycielstwa polskiego . . .	183

Część trzecia

Zagadnienia społeczne.

I. Król Bolesław Chrobry a chwila obecna . .	189
II. Polska racja stanu	196
III. Polskie Logos a Ethos — roztrząsanie o zna- czeniu i celu Polski	200
IV. Na przyjazd biskupów francuskich	208
V. Kto buduje państwo polskie?	212
VI. O ideale kupiectwa polskiego	214
VII. Pamiętniki uczciwego człowieka	217
VIII. Brak inicjatywy prywatnej	221
IX. Kto zwycięży bolszewików?	225
X. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie .	228
XI. Salezjanin na tronie prymasowskim . . .	232
XII. Demokratyzm Adama Mickiewicza	237
XIII. Ostatnia charakterystyka Karola Marcin- kowskiego	241
XIV. Karol Marcinkowski jako powstaniec . . .	249
XV. Testament Karola Marcinkowskiego . . .	254
XVI. Syn ziemi kujawskiej	256
XVII. Duch Kasprowieza na Dziadach Wielko- polskich	260



LUDWIK POSADZY :

1. *Gabriel Tarde's Gesetze der Nachahmung*. Muenchen, 1903.
 2. *L. Cl. de Saint-Martin, F. von Baader und A. Mickiewicz im Kampfe gegen die moderne Philosophie*. Berlin, 1905.
 3. *Der entwicklungsgeschichtliche Gedanke bei Herder*. Posen, 1906.
 4. *O posłannictwie narodów europejskich*. Pomysły do filozofji dziejów Francji, Niemiec i Polski. Inowrocław, 1909.
 5. August Cieszkowski: *O ochronach wiejskich*. Z przedmową Ludwika Posadzego. Wydanie 4. Poznań, 1922.
 6. Włodzimierz Sołowiew: *Krótką powieść o Antychryście*. Z rosyjskiego tłumaczył, wstępem i przypisami opatrzył Ludwik Posadzy. Poznań, 1924.
 7. *Nieznane listy Adama Mickiewicza do Konstancji Łubieńskiej*. Z autografów wydał i wstępem poprzedził Ludwik Posadzy. Poznań, 1924.
 8. *Polska nie ma czasu czekać...* (Przyczynek do filozofji dziejów). Poznań, 1926.
 9. *O wychowaniu młodzieży włościańskiej*. Rozprawa nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie jubileuszowym Związku Poznańskich Kółek Rolniczych w 1926 r. Poznań, 1926.
-

PRACE O WYCHOWANIU

STEFANJI POSADZOWEJ:

1. *Uczelnia ochroniarek i nauczycielek ludowych.* Warszawa, 1905.
 2. *Rady i wskazówki dla kierowniczek ochron.* Wydanie drugie. Warszawa, 1907.
 3. *O nauczaniu religji.* Rady i wskazówki dla matek i nauczycielek. Wydanie drugie, poprawione. Poznań, 1921.
 4. *Pierwsze rozmowy religijne z małemi dziećmi.* Z 11 ilustracjami. Poznań, 1922.
 5. *Szkółka, przedszkole czy ochrona?* Wydanie Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Poznań, 1922.
 6. Biblioteka Wychowania Przedszkolnego:
 - I. *Pierwsze śpiewki dla małych dzieci.* Poznań, 1923.
 - II. *Piosnki Teofila Lenartowicza dla dzieci.* Poznań, 1924.
 - III. *Gry ruchowe dla małych dzieci.* Poznań, 1923.
 - IV. *Z metodyki wychowania przedszkolnego.* Poznań, 1924.
 - V. *Pierwsze opowiadania historyczne dla małych dzieci.* Z przedmową Ludwika Posadezgo. Poznań, 1925.
 - VI. *Legendy i obrazki historyczne dla małych dzieci.* Z przedmową Ludw. Posadzego. Poznań, 1925.
 - VII i VIII. Stanisław Jachowicz: *Wiersze i Bajki.* Zebrała i wstępem poprzedziła Stefania Posadzowa. Poznań, 1927.
 7. Stanisław Jachowicz: *Wiersze i Bajki.* Zebrała Stefania Posadzowa, zilustrowała Zofja Stanisławska. Poznań, 1927.
-

CATHOLIC THEOLOGICAL UNION



3 0311 00127 8220

WITHDRAWN

BR 956 .P67 1928
Posadzy, Ludwik.
Odrodzi'c polsk,e w
chrystusie

DEMCO

